

ISSN 1232-6070

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH

EURAZJA

Rok III, nr 1

1996



GRANICE EUROPY – KAUKAZ

Polityka kaukaska FR
Wybory w Rosji i na Zakaukaziu
Spór o rurociągi – kaspijska ropa naftowa
Rozmowa z Alainem Besançonem

Rok III, nr 1

Projekt graficzny i skład komputerowy: Hanna Michalska-Baran
Okładka i rysunki: Andriej Bondarienko

Fotografie:
Paweł Kopczyński

Numer zamknięto 23 grudnia 1995

Digitalizacja:
Wojciech Mańkowski

EURAZJA – publikacja Ośrodka Studiów Wschodnich ©

Redakcja: Mariusz Sielski (redaktor naczelny), Jolanta Chojak (zastępca redaktora naczelnego), Hanna Michalska-Baran, Halina Leskiw, Agnieszka Gasper.

Współpraca: Jacek Cichocki, Małgorzata Chudzyńska, Jolanta Darczewska, Maciej Filipowicz, Joanna Konopko, Witold Pasek, Anna Winnicka, Wojciech Zajączkowski, Małgorzata Zarębska.

Adres redakcji:

00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a,

tel.: (+48) (2) 625-36-16, fax: (+48) (+2) 622-35-89, e-mail: eurazja@uxa.osw.waw.pl

SPIS TREŚCI

Wielka gra o wielu niewiadomych – Wojciech Giełżyński	5
ANALIZY	
ZAKAUKAZIE: PRZETARG NIEOGRANICZONY	
Polityka Rosji na Kaukazie (1991-1995) – Arkadij Popow	14
Ropa a stabilność polityczna w basenie Morza Kaspijskiego – Tadeusz Świętochowski	27
Azerbejdżańskie kalendarium naftowe – Jacek Cichocki	33
Kłopoty z południową flanką (stanowisko Rosji wobec układu CFE) – Witold Pasek	39
PUNKTY WIDZENIA	
Karabach – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość (widziane z Baku) – Arif Junusow	50
Górny Karabach: w poszukiwaniu rozwiązania (widziane z Erewanu) – Suren Zolan	56
WYZWANIA DLA KREMLA	
Konflikty na Kaukazie Północnym – Olga Wasiljewa	63
Po zniesieniu stanu wyjątkowego – Aleksandr Dżadzizjew, Albert Dżarasow	71
Daty i fakty – Jacek Cichocki	73
Ludzie muszą chcieć zgody... ..	84
Strefa Wspierania Przedsiębiorczości „Inguszetia” – Jacek Cichocki	85
PRÓBY	
Wschodnia granica Europy – Alain Besançon	88
Dyplomacja zachodnia obawia się zmian (rozmowa z Alainem Besançonem)	96
FAKTY I KOMENTARZE	
OTWARCIE SEZONU: WYBORY W ROSJI	
Wybór alternatywy – Agnieszka Magdziak-Miszewska	100
Armia rosyjska wobec wyborów do Dumy Państwowej – Paweł Felgengauer	103
TAK SIĘ WYBIERA NA ZAKAUKAZIU	
Wybory w Armenii – „wolne, ale nie: uczciwe” – Grzegorz Górny	105
Dlaczego Szewardnadze? – Andrzej Furier	109
Wybory w Azerbejdżanie – „ani sprawiedliwe, ani demokratyczne, ani wolne” – Urszula Doroszevska	114
ŚWIADECTWA	
Michaił Gefter (1918–1995)	118
Dotknąć prawdy	120
Tajemnica zdarzenia	121
Głos z przymusowej samotni	122
„Wyzwolenie formy” (z dzienników)	124
PREZENTACJE	
Ośrodek Studiów nad Rosją i Krajami Europy Wschodniej – CREES	129
Państwa poradzieckie wobec kryzysu czeczeńskiego – Taras Kuzio	130
NOTY	
Z historii instytucji stojących na straży praw człowieka w Rosji – Marina Pawłowa-Silwańska	137
Moskiewscy studenci o wojnie w Czeczenii – Joanna Konieczna	141
PRASA ROSYJSKA O WYBORACH W POLSCE	
Powiedzmy, pragmatyk – Jakub Górnicki	145

EUROPE'S BORDER – THE CAUCASUS

Contents

Competing for Many Unknowns – Wojciech Giełżyński	5
---	---

ANALYSES

TRANSCAUCASIA: OPEN BIDDING

Russian Policy Towards the Caucasus (1991-1995) – Arkadij Popov	14
Oil and Political Stability in the Caspian Sea Basin – Tadeusz Świętochowski	27
Azerbaijani Oil Chronicle – Jacek Cichocki	33
Problems with the Southern Flank (Russia's Position on the CFE) – Witold Pasek	39

VIEWPOINTS

Conflict in the Nagorno-Karabakh – Past, Present, Future – Arif Junusov	50
Nagorno-Karabakh: Seeking a Solution – Suren Zolan	56

A CHALLENGE FOR THE KREMLIN

Conflicts in the North Caucasus – Olga Vasiljeva	63
After the Lifting of Martial Law – Aleksandr Dzhadzijev, Albert Dzharasov	71
Dates and Facts – Jacek Cichocki	73
People Have to Want to Reach a Consensus	84
Ingushetia Entrepreneurial Zone – Jacek Cichocki	85

ESSAYS

Europe's Eastern Border – Alain Besançon	88
Western Diplomacy is Afraid of Changes (a conversation with Alain Besançon)	96

FACTS AND COMMENTARIES

BEGINNING OF THE SEASON: ELECTIONS IN RUSSIA

Alternative Choice – Agnieszka Magdziak-Miszewska	100
The Russian Army's Stance on the Elections to the State Duma – Paweł Felgengauer	103

THAT'S THE WAY THE ELECTIONS ARE IN THE TRANSCAUCASIA

Elections in Armenia – "Free, but not fair" – Grzegorz Górny	105
Why Szewardnadze? – Andrzej Furier	109
Elections in Azerbaijan – "Neither just, democratic nor free" – Urszula Doroszevska	114

A TESTIMONY

Mikhail Gefer (1918–1995)	118
Touching the Truth	120
The Mystery of the Event	121
A Voice from a compulsory Solitude	122
"Liberation of form" (from diaries)	124

PRESENTATIONS

Centre for Russian and East European Studies – CREES	129
Post-Soviet States and the Chechen Crisis – Taras Kuzio	130

NOTES

A History of Human Rights Institutions in Russia – Marina Pavlova-Silvanska	137
Moscow Students on the war in Chechnya – Joanna Konieczna	141
THE RUSSIAN PRESS ON THE ELECTIONS IN POLAND	
A Pragmatic of Sorts – Jakub Górnicki	145

EURAZJA

GÓRNY KARABACH, Osetia Południowa, Inguszetia, Abchazja, Czeczenia... Każda z tych nazw kojarzy się z wojną, z ofiarami wśród ludności cywilnej, uciekinierami. Kojarzy się też z poradziecką bronią, z zaangażowaniem rosyjskich służb specjalnych i wojska, z knowaniami polityków. Trudno byłoby utrzymać tezę, że Federacja Rosyjska ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za wybuch tych konfliktów. Odziedziczyła je po ZSRR – wraz z międzynarodowymi zobowiązaniami i upragnionym statusem mocarstwa.

ANTAGONIZMY etniczne na Kaukazie mają źródło w historii. Przetrwały w uśpieniu okres sowiecki, by w dobie *pieriestrojki* ujawnić się ze zdwojoną mocą (co było związane z atmosferą *glasnosti* i przede wszystkim z rozważaną wówczas przez władze związkowe reformą ustrojową państwa). Większość z nich przybrała postać konfliktów zbrojnych. Ich uczestnicy posługiwali się bronią, którą pozostawiły na Kaukazie wycofujące się jednostki radzieckie lub dostarczyli z terytorium FR zainteresowani destabilizacją w regionie rosyjscy generałowie.

MOŻNA się zastanawiać, czy w latach 1991–1993 władzom nowej Rosji rzeczywiście zależało na uregulowaniu konfliktów na Zakaukaziu i na stanowiącym część FR Kaukazie Północnym. Rosja posierpniowa – pogrążona w kryzysie wewnętrznym – nie była w stanie kontrolować tego obszaru ani politycznie, ani gospodarczo. Nie oznacza to jednak, że była gotowa opuścić Kaukaz. „Chodziło o przestrzeń, która tradycyjnie znajdowała się w strefie wpływów rosyjskich – pisze francuski badacz Stéphane Yérasimos. Przestrzeń tę należało odzyskać, zanim inne mocarstwa zdecydowałyby się na wypełnienie geopolitycznej próżni, jaka powstała po rozpadzie ZSRR”.

NIE JEST PRZYPADKIEM, że aktywizacja rosyjskiej polityki na Kaukazie zbiegła się z pierwszymi kontrowersjami w stosunkach z Zachodem. Dotyczyły one z jednej strony udziału zachodnich koncernów w eksploatacji kaspijskich złóż naftowych, z drugiej zaś – potencjału militarnego Rosji w tym regionie. Kraje położone w basenie Morza Kaspijskiego dysponują bogatymi złożami ropy naftowej i gazu. Przez region przechodzą główne magistrale komunikacyjne (w tym: ropo- i gazociągi) łączące azjatycką część b. ZSRR z Europą. Żadne z państw tego obszaru nie dysponuje środkami, które umożliwiłyby samodzielne zagospodarowanie złóż i transport surowców. Nie posiada ich również Rosja. Udział zagranicznych przedsiębiorstw jest więc nieodzowny. Inwestycje nie będą jednak opłacalne, dopóki nie zostanie zapewniony bezpieczny transport ropy i gazu. Niestabilność polityczna w regionie zniechęca potencjalnych inwestorów, oddalając szanse na osiągnięcie względnej samodzielności ekonomicznej przez państwa regionu.

FEDERACJA ROSYJSKA nie od dziś przypisuje sobie rolę gwaranta stabilności i pokoju na Kaukazie... Począwszy od 1992 r., stale też zwiększa swój potencjał militarny w tym regionie, nie bacząc na fakt, że tym samym przekracza pułapy ciężkiego uzbrojenia przewidziane w *Układzie o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie* (układ wszedł w życie 17 listopada 1995 r.). Zachód przedszedł do porządku dziennego nad oczywistym złamaniem postanowień traktatu. „Słabe protesty, a także zrozumienie, z jakim na Zachodzie przyjmowane są rosyjskie zastrzeżenia w sprawie rozszerzenia NATO, są wyraźnym sygnałem, że państwa zachodnie nie będą się sprzeciwiać odzyskaniu przez Rosję pełnej kontroli wojskowej w regionie w zamian za przyzwolenie na gospodarczą penetrację tego obszaru” – twierdzi cytowany wyżej profesor Yérasimos.

W CHWILI gdy piszę te słowa, dobiega końca ostatni akt tragedii w Pierwomajskoje. Od trzynastu miesięcy toczy się wojna w Czeczenii.

WRACAJĄC na Kaukaz, Rosja dotknęła granic Europy. Czy przybliżyła się do niej?

Mariusz Sielski

Wielka gra o wielu niewiadomych

Dostęp do ogromnych zasobów surowcowych stanowi główną nagrodę w grze, jaka obecnie toczy się nad Morzem Kaspijskim. Do wygrania jest tu jednak znacznie więcej. Dla Rosji stawką jest status supermocarstwa. Iran zabiega o wpływy w imię rewolucji islamskiej, lecz także ze względów praktycznych. Bratnimi krajami tureckojęzycznymi interesuje się Turcja. Uczestników gry może być zresztą więcej. Wcześniej czy później włączą się do niej także Chiny. Nie wiadomo, czy zechcą działać w sojuszu z Rosją czy przeciw niej. Nie wiadomo także, co Zachód będzie skłonny zaoferować Rosji, by nie wchodziła w układy z Pekinem.

Rywalizacja o wpływy polityczne na Kaukazie i w Azji Środkowej często bywa porównywana z układem sił, jaki zarysował się na tym obszarze u schyłku epoki kolonialnej. Nie wydaje się jednak, by analogie historyczne nadal były aktualne. Pod koniec XIX wieku dwa imperializmy – brytyjski i rosyjski – rywalizowały ze sobą na terytoriach uzależnionych uprzednio (i na ogół luźno) od trzech dawnych potęg azjatyckich: Cesarstwa Chińskiego, imperium osmańskiego oraz Persji. Dzisiaj uczestników gry jest więcej. Włączyły się do niej bowiem kraje, które niegdyś były przedmiotem rozgrywek. Państwa te nieoczekiwanie uzyskały niepodległość. Teraz próbują stać się podmiotami w grze o wpływy w basenie Morza Kaspijskiego. W dawnej rywalizacji między Cesarstwem Rosyjskim a Imperium Brytyjskim chodziło przede wszystkim o zapewnienie bezpieczeństwa na strategicznych rubieżach ówczesnych mocarstw. (Wydarzeniem, które zyskało rangę symbolu, było spotkanie Kozaków pod wodzą generała Bronisława Grąbczewskiego z Gurkhami dowodzonymi przez sir Francisca Younghusbanda na przełęczy między Hunzą a Sinciangiem w 1889 r.). Teraz stawką są ogromne zasoby surowcowe, przede wszystkim – ropa naftowa i gaz ziemny.

Dostęp do złóż stanowi główną nagrodę w tej grze. Trzeba jednak pamiętać, że do wygrania jest znacznie więcej. Nie chodzi wyłącznie o sprawę

gospodarcze. Dla Rosji ponowne objęcie zwierzchnictwa nad Azją Środkową jest warunkiem *sine qua non* odzyskania statusu supermocarstwa (i/lub zaspokojenia mocarstwowych aspiracji rosyjskiego społeczeństwa). Dla Iranu rozprzestrzenianie rewolucji islamskiej stanowi rację bytu, choć w działaniach Teheranu można dostrzec pewne przejawy pragmatyzmu. Iran dąży bowiem do przełamania izolacji (czy samoizolacji). Dość niespodziewanie pokusom imperialnym uległa również Turcja, co nie jest zresztą jedynym sygnałem świadczącym o odrzuceniu terapii modernizacyjnej, bezwzględnie narzuconej temu krajowi przez Kemala Paszę Atatürka. Jeśli zaś chodzi o narody Azji Środkowej, trzeba pamiętać, że znajdują się one na różnych etapach kształtowania (odtwarzania) swej tożsamości. Oczywiście, chciałyby żyć lepiej, przejmować od Zachodu oznaki materialnego prestiżu, ale zamierzają również zachować to, co tradycyjne.

Wszystkie te interesy oraz aspiracje zazębiają się i wikłają, a gdzieniegdzie (w Tadżykistanie i na Kaukazie) ulegają zaognieniu wskutek lokalnych konfliktów etnicznych i klanowych, które tliły się tu z dawien dawna. Rywalizacja klanów, niekiedy przywdziewająca kostium sporów ideowo-politycznych, jest dla tego obszaru szczególnie charakterystyczna (jedyną bodaj analogię stanowi Somalia w Afryce). Klany w swoim czasie umiały się dobrze przystosować do systemu sowieckiego. Po je-

go upadku nie straciły na znaczeniu. Te, które rządziły jako instancje partyjne, występują teraz w roli wyrazicieli suwerennej woli narodu, rządząc zresztą tak samo autorytarnie, jak przedtem. Na ogół nawet nie pozorują demokracji (do pewnego stopnia wyjątkiem jest Kirgizja), choć zachowały niektóre jej atrybuty.

Przyszłość Kaukazu i Azji Środkowej jest wielką niewiadomą. Wobec mnogości i pogmatwania czynników kształtujących tamtejszą rzeczywistość oraz nieprzystawalności naszych narzędzi poznawczych do kultur Azji, próba całościowej prognozy byłaby udającym rzetelność wróżbiarstwem. W takich wypadkach intuicja oparta na znajomości faktów daje lepsze wyniki niż skrupulatne analizy. Intuicja bywa niezłym doradcą; nie jest niezawodna – ale zawodzi rzadziej.

Pierwsze przybliżenie

Interesy naftowe są zazwyczaj osłonięte mgiełką tajemnicy; zwłaszcza, jeśli w grę wchodzi miliardy dolarów lokowane w regionach tak newralgicznych, jak basen Morza Kaspijskiego. Wiadomo, że 2 października 1995 r. prezydent Bill Clinton przeprowadził rozmowę telefoniczną z prezydentem Azerbejdżanu Gejdarem Alijewem. Trwała ona 35 minut i z pewnością dotyczyła ważnych interesów obu stron. Z początkiem października międzynarodowe konsorcjum Azerbaijani International Operating Company (AIOC) skupiające 12 koncernów naftowych z USA, Rosji, Wielkiej Brytanii, Azerbejdżanu, Turcji i Arabii Saudyjskiej podjęło decyzję, że ropa ze złóż azerskich popłynie do Europy dwoma rurociągami: jednym przez Rosję do Noworosyjska nad Morzem Czarnym oraz drugim do Poti w Gruzji, gdzie powstanie terminal naftowy. Konsorcjum pragnie jednak, by w przyszłości główny ropociąg prowadził z Baku do tureckiego portu Yumurtalik (w pobliżu miasta Ceyhan) nad Morzem Śródziemnym.

Ustalono również terminy uruchomienia transportu kaspijskiej ropy – koniec roku 1996 lub pierwszy kwartał roku 1997. Początkowo ropa byłaby transportowana starym, mało wydajnym ropociągiem biegnącym przez północny Kaukaz, m.in. przez terytorium Czeczenii. Któż jednak może przewidzieć, jak za rok ułoży się sytuacja w tej republice? „Wciąż nie wiadomo, jak ropa z czarnomorskich terminali popłynie dalej do Europy” – pisał niedawno Wojciech Jagielski, przypominając zara-

zem, że Turcja nie zgadza się na ruch wielkich tankowców przez Bosfor. „Rosyjsko-gruzińskie rurociągi są stare i mogą pompować jedynie niewielkie ilości ropy” – napisał w swym komentarzu publicysta *Gazety Wyborczej*.

Sygnalizowane niejasności nie powinny przesłonić sprawy najważniejszej. W toczącej się od wielu lat „wojnie o rury” udało się w końcu osiągnąć kompromis, który może (choć nie musi) przyczynić się do złagodzenia napięć w tej części świata. O ile, rzecz jasna, zawarte porozumienie będzie realizowane. Żeby tak się stało, muszą zostać spełnione pewne warunki. Po pierwsze – nie może dochodzić do kolejnych prób obalenia prezydenta Gejdara Alijewa przez spiskowe siły prorosyjskie bądź agenturalne. Opozycyjna partia Musawat musi się pogodzić z zachowaniem przez Azerbejdżan jedynie 10% udziałów w konsorcjum AIOC. Drugim warunkiem jest osiągnięcie spokoju w Czeczenii, bo tylko wtedy rurociąg przestanie być pociągającym celem zamachów partyzanckich. Spełnienie trzeciego warunku – że do normalizacji dojdzie również w zapalnym tureckim Kurdystanie (przez który w przyszłości ma prowadzić główna nitka ropociągu) – jest raczej mało prawdopodobne. Przejdźmy zatem do następnego: konieczne wydaje się uregulowanie zamrożonego chwilowo armeńsko-azerbejdżańskiego sporu o Górny Karabach, region ten bezpośrednio sąsiaduje bowiem z projektowaną południową odnogą rurociągu. Zwraca uwagę ostrożność, z jaką o projekcie wypowiedział się Terry Adams, prezes międzynarodowego konsorcjum: „Ceyhan będzie, jak się wydaje, docelowym punktem głównego ropociągu. Tak to widzimy obecnie”¹.

Nietrudno zauważyć, że jeśli plany, o których mówił Adams, zostaną zrealizowane, korzyści z tranzytu i przeładunku ropy staną się udziałem Turcji. Odżyje bowiem terminal w Ceyhan, nieczynny od wybuchu konfliktu w Zatoce Perskiej, kiedy to przepływ irackiej ropy z Midyat został wstrzymany na mocy – wciąż obowiązującego – embarga. Korzyści zanotują również Stany Zjednoczone – nie tylko ze względu na dochody koncernów należących do konsorcjum AIOC, ale przede wszystkim dlatego, że pozbawią pożytków z transportu kaspijskiej ropy (zwłaszcza zaś okazji sabotowania tego tranzytu) obu swych wrogów: Irak i Iran. Na razie jednak największych korzyści, zarówno finansowych, jak i politycznych, może spodziewać się Rosja, gdyż będzie kontrolować nie tylko „stary” rurociąg prowadzący do Noworosyjska, lecz przejmie również po-

¹ *Time*, 23.10.1995; *Newsweek*, 23.10.1995.

średni nadzór nad „gruzińską” infrastrukturą petrochemiczną, odpowiednio – nad rurociągiem prowadzącym do Poti. Skoro wszyscy mogą aż tyle zyskać, mogą także wiele stracić, gdyby obecne plany z jakichkolwiek przyczyn zachwiały się lub załamały. Warto przy tym pamiętać, że „spór o rurociąg” jest bardzo ważnym, ale nie jedynym konfliktem w basenie Morza Kaspijskiego.

Kontury Azji Środkowej

Rozpad ZSRR dał powód licznym spekulacjom na temat przyszłości Azji Środkowej. Na mapie pojawiły się państwa nigdy wcześniej nie istniejące lub w najlepszym razie – inaczej usytuowane w przestrzeni i posiadające odmienny substrat etniczny. Niektórzy sądzili, że Azja Środkowa stanie się łatwym celem ekspansji islamskiego fundamentalizmu. Akceptacja modelu irańskiego miała być naturalną reakcją na dwa wieki rosyjskiej kolonizacji i kilkadziesiąt lat przymusowej ateizacji – twierdzili zwolennicy tej tezy. Inni zakładali, że tureckojęzyczne narody b. ZSRR zjednoczą się, tworząc Turkiestan – być może pod egidą Uzbeków, jako narodu najliczniejszego i mającego chyba najwyraźniej rozwinięte poczucie odrębności. Sądzone, że główną siłą w regionie będzie Turcja, bowiem więzi kulturowe i językowe łączące ten kraj z narodami Azji Środkowej, realizowany przez Ankarę model zeświecczonego islamu oraz mocne zakotwiczenie w świecie zachodnim mogą być szczególnie atrakcyjne dla republik środkowoazjatyckich. Przypuszczano, że zwiększą się tu wpływy Chin oraz sprzymierzonego z nimi Pakistanu, gdyż oba te kraje mogłyby stać się ważnymi partnerami handlowymi dla nowych państw Azji Środkowej, oferując im nieocenione możliwości tranzytu (kolej do Sinciangu, droga przez Karakorum, dostęp do portu w Karaczi). Byli również tacy, którzy przekonywali, iż trwałość dawnych powiązań gospodarczych, obecność dużych grup ludności rosyjskojęzycznej oraz komunistyczne korzenie i także afiliacje tamtejszych elit politycznych przesądzą o nieuchronnym powrocie całego regionu do strefy wpływów rosyjskich.

Ciekawej analizy możliwych scenariuszy rozwoju wydarzeń w Azji Środkowej dokonała przed dwoma laty Irena Tatarzyńska. Konkluzja artykułu zamieszczonego w paryskiej *Kulturze* nie straciła na aktualności: „Niewykluczone jednak – pisze Tatarzyńska – że

życie okaże więcej wyobraźni aniżeli ludzie zajmujący się profesjonalnie polityką i powstanie nowy układ, którego nikt nie był w stanie przewidzieć”². Bez wątpienia, jakiś układ sił powoli zaczyna się zarysowywać. Jest on jednak najbliższy ostatniemu z wymienionych scenariuszy – przywracaniu dominacji rosyjskiej w regionie środkowoazjatyckim. Nadal jednak nie sposób przewidzieć, jak dalek potoczą się losy tej części świata. Warto je opisywać „na gorąco”, bo choć pewne tendencje są już oczywiste albo wysoce prawdopodobne, chociaż rysują się przyszłe kontury tego regionu – byłoby rzeczą nader ryzykowną uważać, iż są to kształty ostateczne.

Zawiedziona Turcja

Apogeum tureckiej ekspansji ideowej na bratnie kraje tureckojęzyczne przypadło na lata 1992–1994. Idea „wielkiego Turanu” kwitła. 18–19 października 1994 r. odbył się w Stambule kolejny szczyt państw tureckojęzycznych. Obok prezydenta Süleymana Demirela, który wystąpił w roli gospodarza, uczestniczyli w nim prezydenci: Azerbejdżanu – Gejdar Alijew, Kazachstanu – Nursułtan Nazarbajew, Kirgizji – Askar Akajew, Turkmenii – Saparmurad Nijazow oraz Uzbekistanu – Islam Karimow. Owocem obrad, toczących się przy drzwiach zamkniętych, była wspólna deklaracja powierzająca troskę o pokój na Zakaukaziu i w Azji Środkowej organizacjom międzynarodowym – KBWE i ONZ. W dokumencie zawarto również postulat, by wydobywana tam ropa naftowa (azerbejdżańska, turkmeńska i kazachstańska) płynęła do Europy nowo zbudowanym rurociągiem – przez Turcję. Deklaracja przewidywała również zacieśnienie współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej państw regionu. Demirel ujawnił przy tej okazji, że tureccy przedsiębiorcy zainwestowali w ciągu poprzednich trzech lat na terenie bratnich republik tureckojęzycznych kwotę 3,5 mld dol. w 178 przedsiębiorstwach.

Rosyjski resort spraw zagranicznych już w dniu otwarcia szczytu oskarżył Turcję o ambicje imperialne i szerzenie panturkizmu, przestrzegając, iż „nie przyniesie to niczego dobrego ani Rosji, ani reszcie świata, ani tym bardziej państwom tureckojęzycznym”. Demirel zareagował natychmiast: „Kraje, które biorą udział w szczycie, są niepodległe i jeśli chcą coś zrobić, nie potrzebują na to niczyjej zgody”³. W podobnym duchu wypowiedział się Gejdar Alijew. Dwa

² Irena Tatarzyńska, Azja Środkowa i Zakaukazie. Zagrożenia oraz rywalizacja pomiędzy tradycyjnymi i nowymi uczestnikami wielkiej gry o wpływy, *Kultura* nr 11, 1993, ss. 47–56.

³ TASS: PAP, 20.10.1994.

dni po szczycie stambulskim w Izmirze doszło do spotkania, które można uznać za jego kontynuację. Zjazd Przyjaźni, Braterstwa i Współpracy zgromadził delegacje organizacji społecznych z republik Azji Środkowej, a ponadto z ukraińskiego Krymu oraz republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej – Tatarstanu, Baszkirii, Czuwaszji i Tywy. Szczególnie znamienny był udział przedstawicieli Republiki Tuwińskiej (Tywy) – w latach międzywojennych formalnie niepodległego państwa, w 1944 r. „na własną prośbę” wcielonego przez Stalina do ZSRR na prawach zaledwie obwodu autonomicznego. Był to jeden z pierwszych od tamtego czasu kontaktów międzynarodowych Tywy, korzystającej z prerogatyw przysługujących jej jako podmiotowi Federacji Rosyjskiej. Delegaci zjazdu w Izmirze wystąpili z protestem przeciw ingerencji „państw trzecich” we współpracę krajów turekojęzycznych, co w Moskwie zostało odebrane bardzo źle.

W dziesięć miesięcy później, latem 1995 r., ci sami mężowie stanu spotkali się w stolicy Kirgizji – Biszkeku. Prezydenci obejrzeli wspólnie uroczystość z okazji 1000-lecia *Manas*, kirgiskiego eposu narodowego, ale mimo tak podniosłej okazji szefowie państw turekojęzycznych obradowali w tonacji minorowej. Bez echa pozostał apel prezydenta Demirela, by prezydenci podtrzymali swą ubiegłoroczną decyzję, że ropę i gaz będą ekspediować w świat przez Turcję. Temat nie został podjęty. Najwyraźniej w ciągu ostatniego roku coś się zmieniło w klimacie politycznym. Może rosyjska inwazja na Czeczenię nastraszyła państwa „bliskiej zagranicy”, uzmysławiając im, że Rosja – choć osłabiona – ani myśli rezygnować z wpływów na obszarze byłego imperium? „Turecki entuzjazm nie był podbudowany twardą walutą. Przedstawiciele państw Azji Środkowej widzieli w muzułmańskiej, lecz świeckiej Turcji okno na świat, przez które z pominięciem Rosji mogą otrzymać nowe technologie i środki finansowe” – pisał niedawno *The Economist*. – „Teraz nauczyli się robić interesy bezpośrednio z Zachodem”¹. Jest w tym sporo racji.

Słowo o -izmach

Politycy, politologowie i orientaliści turkologowie są wyraźnie zakłopotani, by nie powiedzieć skonfundowani odrodzeniem panturkizmu. Nie mogą się zdecydować, czy traktować go jako sponta-

niczną erupcję nacjonalizmu tureckiego wywołaną upokorzeniami, jakich Turcy doznali niegdyś ze strony Rosji (jeszcze carskiej) oraz ZSRR, a także – ze strony Zachodu, czy też raczej jako manifestacyjne odrzucenie laickiego stylu życia narzuconego przez Atatürka. Trudno nawet odpowiedzieć na pytanie, czy mamy w tym przypadku do czynienia z autentycznym prądem ideowym czy chodzi tylko o propagandę obliczoną na zdobycie wpływów w poradzieckiej Azji Środkowej. Być może jest to racjonalny, acz spontaniczny, odruch narodu przez całe lata bezskutecznie dobijającego się do bram Unii Europejskiej, który nagle zdał sobie sprawę ze swoich azjatyckich korzeni, dostrzegł swą względną wyższość wobec upośledzonych współbraci i próbuje – jak ogłosił prezydent Demirel – „stworzyć im nowy świat”.

Przypomnijmy zatem, że turkizm, czy też panturkizm, nie jest prądem nowym. Już w wieku XIX konkurował z osmanizmem (głoszącym lojalność wobec państwa utożsamianego z dynastią) oraz panislamizmem (zmierzającym do jedności wszystkich ludów muzułmańskich). Jego kwintesencję zawarł Mehmed Ziya Gökalp w poemacie *Turan* (1911):

Ojczyzną Turków nie jest Turcja ani Turkiestan
Ojczyzną ich jest kraj rozległy i wieczny: Turan².

Turkizm, za którego sprawą dokonała się nobilitacja określenia *Turek* (w języku tureckim pierwotnie oznaczało ono prostaka, chłopca lub koczownika, któremu daleko było do rangi obywatela), był w istocie conceptem poetyckim. Podobnie jak uwznioślenie nazwy *Turek*, która zaczęła pełnić funkcję określenia narodowego. W 1897 r. Mehmed Emin pisał:

Jam Turek, wielka jest moja wiara i ród mój!³

Turecka świadomość narodowa dużo zawdzięcza nie tylko rodzimej literaturze. Wedle Bernarda Lewisa w znacznym stopniu kształtowała się ona pod wpływem turkologii, europejskiej nauki badającej głównie historię i języki Turków Azji Środkowej przed przyjęciem islamu. Lewis uważa, że niemały wpływ na rozwój turkizmu mieli, zwłaszcza po Wiośnie Ludów, wygnańcy węgierscy i polscy, np. Konstanty Borzęcki – Mustafa Dżalaleddin Pasza, który w książce *Le Turcs anciens et modernes* (1869) dowodził, że należą oni do „rasy turoaryjskiej” i w istocie... są Europejczykami.

Nie wydaje się prawdopodobne, by turkizm mógł stać się podstawą integracji z Turcją narodów i ludów azjatyckich żyjących od wieków pod panowa-

¹ *The Economist*, 17.06.1995.

² Cytuję za B. Lewisem (*Narodziny nowoczesnej Turcji*, polski przekład K. Dorosz, Warszawa 1972, s. 402).

³ J.w., s. 411.

niem Rosji. Może być jednak dogodną płaszczyzną zbliżenia kulturowego oraz rozwoju kontaktów ekonomicznych. Pod tym względem posiada pewną wyższość nad „arabizmem” Nasera, który poniósł klęskę nie tylko dlatego, że państwa arabskie przejawiały skłonność raczej do wojen aniżeli do zażyłości. W świecie arabskim spoiwem silniejszym od arabizmu stał się muzułmański integryzm, choć on również jest rozmaicie zabarwiony w poszczególnych krajach i nie tworzy, wbrew doktrynalnej koncepcji *ummy*, autentycznej ogólnoświatowej wspólnoty – Domu Islamu. Nie stworzy jej chyba nigdy, choć z pewnością będzie dla Zachodu coraz bardziej dokuczliwy. Z Algierii może zarazić cały Maghreb, a nawet całą północ Afryki.

Kaukazowi i Azji Środkowej muzułmański integryzm raczej nie grozi. Nie spełniły się podszyte strachem wróżby, że lukę ideologiczną powstałą po upadku komunizmu wypełni fundamentalizm. Wprawdzie, tu i ówdzie – zwłaszcza w Kotlinie Fergańskiej w górach Tien Szan – pojawiają się jego płomyki, lecz pożaru chyba nie będzie. Na styl życia składają się tu tradycje koraniczne i obyczaje rodowo-plemienne (często nawiązujące do szanowanego etosu koczowniczego). Pewną rolę grają również nawyki włózione przez ateistyczny system sowiecki, którym towarzyszy ślepe naśladowanie cywilizacji zachodniej.

Zresztą sama Turcja nie jest już zdolna do spełnienia misji. Dość wyraźny jest tu wprawdzie powrót do korzeni, wigoru nabrały różne bractwa muzułmańskie oraz partie polityczne odwołujące się do zasad wiary, ale temperatura uczuć religijnych na ogół nie jest w Turcji wysoka. Wątpliwe, by dało się zwerbować wielu charyzmatycznych ulemów i mułłów, którzy rozniecaliby żar islamski gdzieś w Chiwie czy Bucharze. Niewielkie szanse na spełnienie misji ma również Iran. Choć kler szyicki jest liczny i zhierarchizowany, a duch chomeinizmu jeszcze nie całkiem ostygł, jednak – jako szyicki właśnie – nie trafi do Uzbeków czy Turkmenów, czyli do sunnitów. Co prawda Chomeini ogłaszał się imamem wszystkich muzułmanów, lecz styl islamskiej rewolucji był szyicki, głosił apoteozę męczeństwa i opierał się na zdyscyplinowanej (wśród sunnitów nie istniejącej) strukturze mułłów, hodżatoleslamów, ajatollahów, wielkich ajatollahów.

Nie można wykluczyć, że w miarę rozwoju systemu kapitalistycznego oraz pogłębiania się różnic społecznych pojawią się masy „wydziedziczonych”, a wśród zepchniętych na margines i najbardziej zagrożonych hasła islamskie znajdą większy posłuch, jak niegdyś w Iranie czy Algierii. Na razie zjawisko to nie jest jeszcze dostrzegalne.

Morze jak Zatoka

Wiadomo, że bogactwa naturalne Azji Środkowej są ogromne, lecz uzyskanie dokładniejszych danych statystycznych nastrocza wiele trudności. Składa się na ten stan zarówno brak danych geologicznych, jak i zrozumiała dyskrecja zaangażowanych tam koncernów międzynarodowych. To, co wiadomo, wystarczy jednak, żeby mieć pojęcie o skali zasobów. Uzbekistan rozporządza w Muruntau największą na świecie kopalnią złota. Wydobyte sięga – wedle różnych źródeł – od 50 do 70 ton rocznie. Tadżykistan posiada największe ponoć znane złoża srebra. Ale najbardziej imponujące są zasoby ropy i gazu ziemnego. Turkmenia pretenduje do miana „drugiego Kuwejtu”, bo na swoje 4 mln mieszkańców ma czwarte w świecie złoża gazu; a z tego, że jej rządowi doradza sam Alexander Haig, b. sekretarz obrony USA, można wnosić, iż stawka jest naprawdę wysoka.

Przede wszystkim jednak pod dnem i na obrzeżach Morza Kaspijskiego (lub Jeziora Kaspijskiego, jak chce Rosja, co nie jest sporem onomastycznym ani semantycznym, lecz zasadniczą kwestią z zakresu prawa międzynarodowego, albowiem może zadecydować o stosunkach własności na obszarach eksploatacji) zalegają pokłady ropy porównywalne podobno z zasobami w Zatoce Perskiej. Jeśli jest w tym nieco przesady, to chyba niewiele, skoro przewidywane dzienne wydobyte (po zrealizowaniu projektu Chevronu) z jednego tylko pola naftowego Tengiz w Kazachstanie szacuje się wstępnie na 700 tys. baryłek (ponad 100 tys. ton). Trzecia kompania naftowa USA – Chevron – zgodziła się w 1993 r. zainwestować w Tengiz 10 mld dol., w zamian za 20-procentowy udział w zyskach.

Podobnie, jak w przypadku ropy azerbejdżańskiej, nie wiadomo, w jaki sposób ropa z Tengizu będzie dostarczana na światowe rynki. Środkowoazjatyckie rurociągi kontroluje Rosja, zresztą ich przepustowość (według niezbyt wiarygodnych informacji rosyjskich) jest dziesięciokrotnie mniejsza niż projektowane wydobyte. W tym miejscu wypada również zapytać o terminy zakończenia projektowanych przedsięwzięć. Wciąż jeszcze trwają wiercenia próbne na dużych głębokościach; złoża są trudno dostępne. Ale wiadomo już, że Rosja – bez udziału Chevronu – przygotowuje kilka wariantów budowy rurociągu z Kazachstanu do Noworosyjska. Po co dzielić się zyskami z tranzytu? Trudno byłoby znaleźć powód, dla którego Federacja Rosyjska chciałaby rezygnować z instrumentu nacisku na byłe republiki, które wcześniej czy później powrócą być może na jej łono. Zwłaszcza, jeśli nie będą miały

alternatywnej drogi do komercjalizacji ropy... Rozpatrywane są różne warianty trasy rurociągu z Tengizu: wokół północnych brzegów Morza Kaspijskiego do Noworosyjska⁷, dnem morza do Baku (a dalej przez Gruzję do Turcji). W odleglejszej przyszłości nie można wykluczyć nawet wariantu „irańskiego” – ku Zatoce Perskiej lub też „afgańsko-pakistańskiego” – do Karaczi. Być może, w okresie początkowym, kazachstańska ropa będzie dostarczana do Baku tankowcami.

Jak na rosyjskie plany zareagują Stany Zjednoczone? Z pewnością muszą znaleźć sposób ochrony interesów amerykańskich korporacji, zaangażowanych w wydobywanie ropy nie tylko na zachodnim, ale też – co trudniejsze – na wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Waszyngtonowi zależy na podtrzymaniu niepodległości państw tego regionu, co jest nie do pomyślenia bez złamania rosyjskiego monopolu tranzytowego.

Czeczenia za Kurdystan...

Istnieje niewątpliwy związek między rosyjsko-turecką rywalizacją o przebieg rurociągu a konfliktami w Czeczenii i w Górnym Karabachu, krwawymi zatargami w Gruzji, wrzeniem w Kurdystanie. Nie znaczy to, że Rosja i Turcja celowo wywołały te konflikty. Ich geneza sięga przecież czasów, kiedy problem ropociągów nie istniał. Wpływać na ich przebieg – najczęściej pośrednio – to jednak co innego. Rosja udziela wsparcia zrewoltowanym Kurdom w Turcji, Turcja zaś sprzyja Czeczenom. W listopadzie 1994 r. na moskiewskiej konferencji *Rosja – Turcja a sprawa kurdyska* przewodniczący Narodowego Frontu Wyzwolenia Kurdystanu na terenie WNP, Ahmed Dere, zapowiedział, że Kurdom „wystarczy sił i środków, aby nie dopuścić do budowy rurociągu Azerbejdżan–Turcja, jeśli miałby on przebiegać przez Kurdystan”⁸. Kurdowie, których na terytorium b. ZSRR jest około miliona, marzą o odtworzeniu swojego państewka (dawniej Czerwony Kurdystan) w korytarzu między Armenią a Górnym

Karabachem, obecnie okupowanym przez Ormian. W oświadczeniu podpisanym w styczniu 1995 r. przez Ahmeda Dere i Jurija Nabijewa – przewodniczącego Konfederacji Kurdów WNP – czytamy: „Naród kurdyjski i rosyjski to naturalni sojusznicy”. Kurdowie powinni przeciwdziałać próbom tureckiej ekspansji w Azji Środkowej i na Kaukazie – stwierdzili autorzy deklaracji.⁹

W lutym 1995 r. gościł w Ankarze gen. Siergiej Stiepaszyn, szef Federalnej Służby Kontrwywiadu. Zapewnił on parlamentarzystów tureckich, że Rosja nie pozwoli działać na swym terytorium terrorystom z Partii Pracujących Kurdystanu, lecz nie omieszkiał wspomnieć również o separatyzmie czeczeńskim. „Pewne kręgi manipulują tymi sprawami, usiłując zatruć stosunki między Rosją a Turcją”¹⁰ – dodał. Prezydent Demirel w odpowiedzi zadeklarował, że władze tureckie dołożą starań, by uniemożliwić ewentualny przerzut broni z terytorium Turcji na Kaukaz, zastrzegając przy tym, że nie można wykluczyć, iż „niektórzy obywatele z własnej inicjatywy będą próbowali przedostać się w rejon walk na Kaukazie Północnym”. Wkrótce potem premier Tansu Çiller zapewniła, że Turcja opowiada się za integralnością terytorialną Rosji, pragnie współpracy i przyjaznych z nią stosunków, uważa jednak za niedopuszczalne użycie siły przeciw cywilnym mieszkańcom Czeczenii. Te gesty pojednawcze zostały szybko skontrowane przez Dumę Państwową FR, która przypominała o eksterminacji Ormian przez Turków w latach 1915–1922 i wydała oświadczenie kwalifikujące tę akcję jako ludobójstwo. Posunięcie rosyjskich parlamentarzystów zbiegło się z wystosowaniem przez rosyjski resort spraw zagranicznych noty do władz tureckich, podkreślającej, że wszelkie działania zmierzające do pominięcia Rosji przy budowie „południowego rurociągu” są sprzeczne z ustaleniami, jakie półtora roku wcześniej podjęli premierzy Wiktor Czernomyrdin i Tansu Çiller (uzgodniono wówczas, że w przedsięwzięciu tym weźmie udział również Rosja). Wniosek o skierowanie noty wystosowało rosyjskie Ministerstwo Paliw i Energetyki.

⁷ Wariant ten wydaje się obecnie najbardziej prawdopodobny. W kwietniu 1993 r. amerykański koncern Chevron i rząd Kazachstanu utworzyły spółkę *joint venture* „Tengizchevroil”, która otrzymała na 50 lat prawo eksploatacji kazachstańskich złóż ropy naftowej Tengiz i Korolewskoje. W lipcu 1995 r. Kazachstan i Oman założyły Kaspijskie Konsorcjum Naftowe, które miało zająć się transportem wydobytego surowca do Europy. Po przystąpieniu do konsorcjum Rosji (październik 1993) zdecydowano, że ropa popłynie nad Morze Czarne istniejącym już rurociągiem Aktau – Tengiz – Atyrau – Astrachań – Elista, skąd zostanie zbudowany nowy odcinek: Elista – Kropotkin – Tichorieck – Tamań [przyp. red.].

⁸ PAP, 23.11.1994.

⁹ PAP za tygodnikiem *Moskowskije Nowosti*, 24.01.1995.

¹⁰ TASS, 23.02.1995.

Oś Teheran–Moskwa?

Rewolucja islamska w Iranie wchodzi, a może już weszła, w fazę agonijną. Szacuje się, że dochód *per capita* w porównaniu z czasami monarchii zmniejszył się czterokrotnie (choć są to być może szacunki tzw. „czarnej propagandy”). Obóz fundamentalistów kurczy się. Większość społeczeństwa – w tym wielu dawnych Strażników Rewolucji – traktuje koraniczne zakazy dość lekko. Kobiety nie chcą dłużej chodzić w czadorach. Młodzież szaleje za Madonną i Michaelem Jacksonem. Inteligencja wykorzystuje sieć Internetu do kontaktów ze światem i zdobywa za jego pośrednictwem informacje, które cenzura starannie wymazuje z oficjalnych mediów. Internet stał się dziś najważniejszym środkiem pobudzania nastrojów „kontrewolucyjnych” w Iranie. Tak samo, jak niegdyś – nagrania mów Chomeiniego, które przed kilkunastu laty były nowością zwiastującą rewolucję islamską.

Reżim ajatollahów, choć osłabiony i przeżarty korupcją, trwa i nadal jest powodem niepokoju światowej opinii. Po pierwsze dlatego, że zasila i organizuje komanda terrorystyczne, zwłaszcza Hezbollach, ale też Dżihad i Hamas, walczące z Izraelem. Po drugie – ponieważ dąży do pozyskania broni jądrowej. Ożywienie stosunków na linii Moskwa–Teheran, świadczące o tworzeniu obopólnie korzystnego układu politycznego, należy umieścić w tym właśnie kontekście. Rosja, która parę lat temu była się eksportu rewolucji islamskiej do Azji Środkowej, a nawet do niektórych muzułmańskich republik wchodzących w skład FR, nie obawia się już islamu. Fundamentalizm jej nie zagraża – twierdzą rosyjscy eksperci. Iran natomiast stał się dziś cennym partnerem handlowym – nabywa duże ilości broni konwencjonalnej oraz instalacje do reaktorów jądrowych, zasilając finansowo usychający rosyjski przemysł zbrojeniowy i atomowy. Zamówienia dla ośrodka nuklearnego w Bushehr (jego budowę rozpoczął Siemens jeszcze za szacha) szacuje się na miliard dolarów. Zawarcie odpowiednich umów nastąpiło w pierwszej połowie 1995 r. Rzecznik rosyjskiego Ministerstwa Energii Atomowej, Gieorgij Kaurów, oświadczył 10 kwietnia 1995 r., że „kontrakt przewidujący dostawę do Iranu reaktorów dla elektrowni atomowych nie jest sprzeczny z układem o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej”¹¹. Amerykanie są innego zdania. Nadal obowiązuje ścisłe em-

bargo na handel z Iranem; wprowadzić nie wszystkie kraje poszły za przykładem USA, lecz konsekwencje sankcji gospodarczych mogą być mimo to dotkliwe. (Niemał cały sprzęt do eksploatacji ropy naftowej w Iranie pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Stałe dostawy części zamiennych są konieczne).

Istnieją podejrzenia, że Iran przed trzema laty kupił w Kazachstanie duże ilości wzbogaconego uranu. Jeśli tak jest – w pierwszej dekadzie XXI wieku Teheran będzie w stanie skonstruować bombę atomową. Jakie są gwarancje, że nie udostępni jej terrorystom? Wizja broni jądrowej w rękach gotowych na wszystko fanatyków jest dość ponura. Nawet w Rosji podniosły się głosy ostrzegawcze. Co prawda niezbyt gromkie, bo Iran jest tu postrzegany jako potencjalny sojusznik. Moskwa nie wyrzekła się marzeń o uzyskaniu wpływów w rejonie Zatoki Perskiej. Obecność w tej części globu wyposażałaby Rosję w skuteczny instrument wymuszania ustępstw Zachodu w innych kwestiach, powiedzmy: w sprawie rozszerzenia NATO. Zatoka Perska jest Zachodowi miłsza niż Europa Wschodnia. Iran może być zatem przydatnym partnerem dla Rosji.

Zbliżeniu rosyjsko-irańskiemu towarzyszyć będzie zapewne dalsza normalizacja stosunków łączących Teheran z państwami Azji Środkowej. 23 sierpnia 1994 r. prezydenci Turkmenii – Saparmurad Nijazow i Iranu – Ali Akbar Rafsandżani podpisali porozumienie o budowie gazociągu, którym turkmeński gaz ziemny popłynie przez Iran i Turcję do Europy. Ma on powstać w ciągu siedmiu lat i umożliwić transport od 20 do 30 mld m³ gazu rocznie. Iran zarobi na tranzycie ok. 200 mln dol. rocznie. „Teheran przytrze teraz nosa Stanom Zjednoczonym” – cieszył się komentator rosyjskiego dziennika *Izwestija*. Gospodarcza i polityczna izolacja fundamentalistycznego reżimu w Teheranie zostanie złamana. Iran wzmocni swoje wpływy w Azji Środkowej, a Turkmenia osłabi swą zależność gospodarczą od Moskwy. Jest tylko jeden problem. „Skąd Iran i Turkmenia wezmą 7 mld dol. na budowę tego rurociągu?” – pytał nieśmiało autor artykułu¹².

W marcu 1995 r. została otwarta nowa linia kolejowa łącząca irański Bandar Abbas nad Zatoką Perską z Kaukazem i Azją Środkową. Niektórym państwom tego obszaru zapewniła dostęp do morza, innym – szansę transportu własnych produktów w głąb Azji. Również Rosja będzie mogła korzystać z tej linii¹³.

¹¹ TASS; PAP, 10.04.1995.

¹² *Izwestija*, 25.08.1994.

¹³ TASS; PAP, 17.03.1995.

Pakistan – potencjalny partner gospodarczy

Pakistan jest aktorem słabiej widocznym na środkowoazjatyckiej scenie. Premier Benazir Bhutto, mimo zaproszenia, nie pojawiła się na sierpniowym spotkaniu szefów państw turekojęzycznych w stolicy Kirgizji – Biszkeku. Władze pakistańskie borykają się obecnie z dramatycznym konfliktem w Karaczi i z kryzysem w indyjskim Kaszmirze, gdzie powstańczy ruch propakistański (oraz separatystyczno-niepodległościowy) przerodził się w spiralę terroru. Niewykluczone – tak uważają czynnicy pakistańskie – że akcje terrorystyczne organizowane są przez indyjskie służby specjalne w celu skompromitowania kaszmirskiej irredenty. W dalszej perspektywie pogłębienie współpracy gospodarczej Pakistanu z państwami Azji Środkowej może być zadaniem priorytetowym z punktu widzenia Islamabadu. Port w Karaczi mógłby służyć do przeładunku środkowoazjatyckich produktów i półproduktów, na przykład przędzy bawełnianej. (Gdy chodzi o ropę naftową i gaz, jest to wariant mniej atrakcyjny). Państwa środkowoazjatyckie uzyskałyby w ten sposób dostęp do Oceanu Spokojnego. Wiele mówi się o budowie linii kolejowej oraz szosy ze stolicy Turkmenii, Aszchabadu – przez Herat i Kandahar – do Karaczi; połączeniu istniejącej już drogi z Pakistanu do Chin z nowymi trasami: Kaszgar–Biszkek oraz Kaszgar–Taszkent; mówi się też o wybudowaniu dodatkowej drogi z Duszanbe w Tadżykistanie do stolicy Pakistanu – Islamabadu. Tranzyt przyniosłby Pakistanowi znaczne zyski, a przede wszystkim ożywił Karaczi.

Żeby jednak tę wizję urealnić, należy zapewnić stabilizację w kraju leżącym „po drodze” – w Afganistanie. A to nie udało się na dłużej nikomu od dwóch i pół wieku, czyli od momentu powstania tego państwa. Z ostatnim zaś okresem wiąże się postępująca dezintegracja przebiegająca według granic etnicznych, co może doprowadzić do rozbięcia dzielnicowego i rzeczywistego rozpadu kraju, którego poszczególne części mogłyby zostać włączone do państw sąsiednich – zamieszkałych przez pobratymcze narodowości.

Zagrożona równowaga sił w regionie

Po wyjściu z Afganistanu wojsk sowieckich i obaleniu komunistycznego rządu Nadżibullacha siłą dominującą stali się tam Tadżycy. Ich formalnym zwierzchnikiem jest prezydent Barhanuddin Rabbani, szef partii Dżamat-e-Islami, a faktycznym przywódcą – Ahmad Szah Masud, zwany „Lwem Panczsziru” – najsukuteczniejszy z dowódców par-

tyzanckich, a zarazem dużej klasy polityk. Taka sytuacja jest nie do zaakceptowania przez Pusztunów, grupę etniczną dominującą w dziejach Afganistanu, która – od razu podkreślmy – nie stanowi jednolitej wspólnoty plemiennnej.

Pusztunowie mieszkają po obu stronach granicy afgańsko-pakistańskiej. Niezależnie od swych afiliacji plemiennych, a w konsekwencji również politycznych, zawsze ciążyli ku Południowi, tak było jeszcze w czasach, gdy wędrowali tam ogromnymi karawanami na zimowe pastwiska, przy okazji handlując. Pusztunowie ponieśli najcięższe straty w zmaganiach z interwencją sowiecką. Są one szacowane przynajmniej na milion ludzi; dalsze dwa – trzy miliony schroniły się za granicę, głównie do pakistańskiej Północno-Zachodniej Prowincji Granicznej, również zamieszkałej przez Pusztunów, często z tych samych plemion. Stolica prowincji, Peszawar, stała się nie tylko siedzibą kierownictw politycznych dziesięciu organizacji partyzanckich, ale *de facto* samoistną enklawą mudżahedinów, wymykającą się spod kontroli władz pakistańskich. Nikt właściwie, prócz pakistańskich służb specjalnych, nie wie, co się naprawdę dzieje w Peszawarze. Kiedy pół roku temu ujawniła się nowa, bardzo silna organizacja zbrojna, nazwana talibami, świat był kompletnie zaskoczony. Nie da się wykluczyć, że talibów wymyśliła, wspólnie z Amerykanami, Benazir Bhutto, gdy okazało się, że faworyzowana przez wywiad pakistański, a kierowana przez Gulbuddina Hekmatjara partyzantka partii Hezb-e-Islami nie ma szans na pokonanie Masuda.

Zawiłości etniczne i plemienne

Pusztunowie to wielki plemienny konglomerat, który – w dużym przybliżeniu – można podzielić na trzy zbiorowości o odmiennej charakterystyce i rozbieżnych interesach. Od początku istnienia Afganistanu, tj. od drugiej połowy XVIII wieku, najważniejszą grupą byli Durrani, pełniący rolę *sui generis* szlachty. Rebelia wojskowa z 1978 r., nazwana przez komunistyczną partię Chalk (‘lud’) „wielką rewolucją kwietniową” – wyeliminowała i zdzięsiatkowała Durranich. Trzon nowej władzy komunistycznej stanowiła druga z wielkich koalicji plemiennych – Ghilzaj, o wiele biedniejsza od Durranich, ale ciesząca się respektem z racji żywych tradycji koczowniczych. Marionetkowy reżim kabulski – Mohammeda Nur Tarakiego, Hafizullacha Amina, Karmala Babraka, a wreszcie Nadżibullacha – opierał się głównie na nich (oraz na wykorzenionych, nie pamiętających o tradycjach plemiennych mieszkańcach Kabulu). Wraz z upad-

kiem reżimu Ghilzaje stracili prymat. Obecnie ważną rolę zaczęły odgrywać grupy mudżahedinów rekrutujące się głównie z „Wolnych Plemion Pogranicza” (Afridzi, Mohmandzi, Wazirzy i Mahsudzi oraz kilka mniejszych). Głównie z członków „wolnych plemion” składa się partyzancka armia Hekmatjara, swego czasu najhojniej zasilana bronią i pieniędzmi przez Pakistańczyków.

Hekmatjar przez prawie trzy lata usiłował odbić Kabul z rąk Masuda, lecz wiosną 1995 r. został – bez walki – pokonany przez talibów. Niedobitki jego oddziałów wycofały się na pogranicze z Pakistanem. Po błyskotliwych sukcesach, które talibowie zawdzięczali nie tyle sile oręża, co perswazji oraz przekupstwu, dotarli oni pod Kabul. Tutaj jednak pasmo sukcesów zostało przerwane. Masud odniósł nad talibami łatwe zwycięstwo, odbierając im ciężką broń, którą przejęli od partyzantów Hekmatjara. Talibowie wycofali się w rejon Kandaharu, skąd po kilku miesiącach wznowili ofensywę – niespodziewanie zajmując Herat, pozostający dotychczas w rękach sojuszników Masuda. Wedle relacji prasy zachodniej, również ta operacja odbyła się niemal bez użycia broni. Talibowie rzekomo „walczyli Koranem”, demonstrując swój żar religijny, i podobnie jak poprzednio Hekmatjar, ale intensywniej, wsparli pobożność pieniędzmi. Nie jest to wersja pewna. Bardziej prawdopodobne jest to, że jako Durrani (w swej znakomitej większości) wykorzystują stary, zakorzeniony wśród innych grup pusztnickich mit, że właśnie oni – ci „najlepsi” – mogą najskuteczniej zapewnić pokój, ład i jedność kraju. Nawet przywrócić monarchię. Talibowie są potencjalnymi pogromcami „gorszych” Tadżyków – zamierzają wypędzić ich z Kabulu. Mają też wpływy w zachodnich prowincjach Afganistanu, których mieszkańcy – podobnie jak Durrani – posługują się językiem dari i dobrze żyją z Iranem. Dodajmy, że talibowie – głównie uczniowie szkół religijnych funkcjonujących w Pakistanie – cieszą się poparciem władz pakistańskich (oraz amerykańskich i saudyjskich). Dzieje się tak od czasu, gdy wyszło na jaw, że Hekmatjar nie ma szans na pokonanie Masuda, więc nie zjednoczy Afganistanu, nie doprowadzi do stabilizacji, nie stworzy Pakistanowi szans realizacji jego programu ekspansji w Azji Środkowej.

To jedynie przybliżony schemat afgańskich założeń. Dodatkowym ważnym czynnikiem jest istnienie silnej, dobrze uzbrojonej i zorganizowanej

armii Uzbeków generała Raszida Dostuma, który długo dochowywał wierności reżimowi komunistycznemu i zgodnie z miejscowym zwyczajem zdradził Nadżibullacha dopiero wtedy, gdy ten w gruncie rzeczy był już pokonany przez Ahmada Masuda. Następnie generał Dostum wszedł w alians z Hekmatjarem. Gdy zaś Hekmatjar okazał się nieskuteczny, Dostum przerzucił się na stronę talibów. Teraz atakuje Kabul od północy, gdy siły talibów nadciągają z południa. Dodajmy w tym miejscu, że korpus generała Dostuma jest wspomagany przez Isłama Karinowa, prezydenta Uzbekistanu, który za największego wroga ma właśnie Tadżyków – zarówno tych z Tadżykistanu, jak i tych, którzy stanowią niewygodną mniejszość w samym Uzbekistanie, i oczywiście – tych afgańskich. W konsekwencji Masud po raz pierwszy znalazł się w opałach i grozi mu klęska, choć ma jeszcze pewne atuty: pomoc Indii, być może Rosji, a przede wszystkim – Iranu. Wprawdzie poprzednio Teheran go zwalczał i nadal nie darzy miłością, lecz obecnie obawia się, by całej afgańskiej stawki nie zgarnął Pakistan, burząc równowagę sił w regionie. Dlatego zasilane i wspierane przez Iran frakcje mudżahedinów-szytów (najsilniejszą są Hazary, zamieszkujący centralny obszar Hindukuszu) zawarły – wedle ostatnich doniesień – sojusz z Tadżykami przeciw talibom, Uzbekom i resztkom sił Hekmatjara. Czy tak jest rzeczywiście – trudno stwierdzić. Sytuacja wciąż się zmienia i nic nie wskazuje na to, by w Afganistanie zapanował pokój. A jest to niezbędny warunek współpracy państw tego regionu – republik środkowoazjatyckich oraz ich południowych sąsiadów.

Z dużym prawdopodobieństwem można zakładać, że wcześniej czy później uaktywni się w Azji Środkowej także inne mocarstwo – Chiny. Czy jednak dojdzie do konfliktu interesów na linii Pekin–Moskwa? Czy odwrotnie, Chińczycy będą działać w sojuszu z Rosją, żeby zabezpieczyć sobie tyły, gdy podejmą ekspansję ku Pacyfikowi? Pierwsze kroki zostały już poczynione: obsadzanie wysepek w archipelagach Spratly i Paracelskim na Morzu Południowochińskim oraz straszenie Tajwanu próbami rakietowymi w jego sąsiedztwie. Trudno przewidzieć, co z tego może wynikać dla sytuacji globalnej. Nie znamy też odpowiedzi na pytanie z naszego punktu widzenia być może najważniejsze: co Zachód będzie skłonny zaoferować Rosji, żeby zapobiec jej znowie z Chinami?

Wojciech Giełżyński

ANALIZY

ZAKAUKAZIE: PRZETARG NIEOGRANICZONY

Polityka Rosji na Kaukazie (1991–1995)

Wszystko, co można dziś powiedzieć o „polityce kaukaskiej” Federacji Rosyjskiej, sprowadza się do stwierdzenia, że znajduje się ona w stadium formowania. Do tej pory nie wypracowano bowiem jej założeń, nie wyznaczono głównych kierunków, nie zdefiniowano także dalekosiężnych celów Rosji w regionie oraz w poszczególnych jego częściach. Tym bardziej więc nie może być mowy o konsekwentnej realizacji zasad i obronie interesów w praktyce.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze, trudno wskazać ośrodek decyzyjny, który odpowiada obecnie za całokształt rosyjskiej polityki. Erupcja tłumionej przez lata energii politycznej, jaka nastąpiła w końcowym okresie *pieriestrojki*, doprowadziła do zaostrzenia rywalizacji między różnymi organami władzy, resortami i urzędnikami różnych szczebli w Federacji Rosyjskiej. O prawo podejmowania decyzji w kluczowych sprawach (również w kwestiach omawianych w niniejszym artykule) ubiega się nierzadko kilka instancji. Nie dość tego – zdarza się często, że stanowisko, jakie zajmuje w danej sprawie prezydent, różni się zasadniczo od stanowiska szefów obu izb Zgromadzenia Federalnego czy komisji parlamentarnych; że działania dowództwa kontyngentów wojskowych stacjonujących w regionach, gdzie dochodzi do konfliktów zbrojnych, stoją w jaskrawej sprzeczności z wytycznymi prezydenta i resortu obrony, a deklaracje resortu spraw zagranicznych nie zgadzają się z oficjalnym stanowiskiem szefa rządu.

Po drugie, nie przedstawiono, jak dotąd, nawet wstępnych założeń polityki narodowościowej Federacji Rosyjskiej. Władze Rosji wciąż nie zdecydowały, czy należy budować państwo narodowe i jak dalece w związku z tym powinna sięgać autonomia podmiotów Federacji Rosyjskiej. Niejasność w tej sprawie jest tym większa, że nie określono również celów przyświecających Rosji w polityce wobec byłych republik związkowych. Przywódcy Rosji nie są pewni, czy warto „wskrzesić” ZSRR lub jakąś jego mutację. Jeśli odpowiedź brzmiałaby „tak” – to rodzi się pytanie, jaki kształt miałoby mieć takie państwo oraz jakimi metodami osiągnąć ten cel. Jeśli zaś „nie” – to trzeba rozstrzygnąć, czy Rosji bardziej opłaca się umacnianie stabilności państw „bliskiej zagranicy”, czy też przeciwnie – pogłębianie tam chaosu, aby mieć wygodny pretekst do rozszerzania obecności wojskowej w państwach poradzieckich. Wszelkie próby wypracowania nowego podejścia – łączącego pragmatyzm z troską o państwo przy zdecydowanym odrzuceniu zarówno idei mocarstwowej, jak i utopii „wyzwolenia wszystkich narodów” – nie przyniosły na razie widocznych efektów.

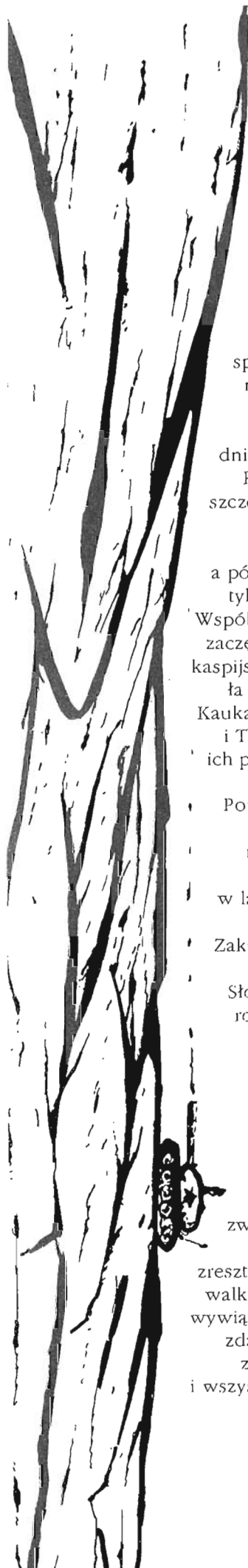
Po trzecie, w planach i działaniach obecnych przywódców FR Kaukaz w istocie nigdy nie był postrzegany jako całość. Odpowiedzialna za ten stan rzeczy jest przede wszystkim wspomniana już wielość resortów, brak współpracy i rywalizacja między nimi – prowadząca do tego, że instytucje, w których gestii leżą sprawy rosyjskiego Kaukazu Północnego (np. Ministerstwo Polityki Regionalnej i Narodowościowej), nie mogą, pod groźbą wkroczenia w kompetencje resortu spraw zagranicznych, zajmować się relacjami z niepodległymi państwami Zakaukazia. Można by nawet temu przyklasnąć, traktując podobny rygorizm jako dowód uznania nieodwracalności oderwania się Zakaukazia od Rosji, gdyby nie fakt, że w rzeczywistości Kaukaz, mimo konfliktów, funkcjonował i funkcjonuje jako wewnętrznie spójny organizm polityczny. I chodzi nie tylko o to, że nie zostały zerwane ściśle więzi gospodarcze, demograficzne, kulturowe i religijne, łączące kraje i narody Zakaukazia z narodami i regionami Kaukazu Północnego. Bez porównania ważniejsze jest, iż obie części Kaukazu mają wiele takich samych lub podobnych problemów politycznych, etnicznych i terytorialnych, które w równym stopniu zagrażają bezpieczeństwu Rosji i jej zakaukaskich sąsiadów.

Wielotysięczna fala uchodźców ze stref konfliktów zbrojnych, szukających schronienia w różnych częściach Kaukazu i poza jego granicami; przenikanie przez granice państwowe broni, bojowców i wywrotowych haseł; próby zawarcia czegoś na kształt ogólnokaukaskiego sojuszu wojskowo-politycznego, podejmowane zarówno przez przywódców samozwańczych „państw”, jak i separatystyczne ugrupowania polityczne działające po obu stronach gór – wszystko to sprawiło, że cały Kaukaz przekształcił się w potężne źródło napięć politycznych, narodowościowych oraz kryminalnych. W tym zaś procesie pewną rolę odegrały również działania polityków rosyjskich, zwłaszcza te, które stanowiły przykład stosowania podwójnych miar: separatyzm był przecież traktowany jako „rebelia”, gdy chodziło o Rosję (Czeczenia), gdy zaś chodziło o Gruzję albo Azerbejdżan – dostrzegano w nim „walkę o prawo narodu do samookreślenia” (Abchazja, Osetia Południowa, Górny Karabach). Do zaostrzenia sytuacji przyczynił się również zwykły brak wyobraźni pewnej części moskiewskich strategów, niezdolnych przewidzieć skutki własnych działań, nie wspominając już o poczynaniach tych wojskowych i urzędników, którzy po prostu kierowali się chęcią zysku.

Oczywiście nie można pominąć innych czynników, za które nowa Rosja nie ponosi odpowiedzialności. Należą do nich: spuścizna po imperium totalitarnym, które zburzyło wszelkie moralne i prawne podstawy demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego, a którego upadek wyzwolił najbardziej pierwotne instynkty nacjonalistyczne i przestępcze. Pewną rolę odegrały tutaj trudności nieodłącznie związane z budową na gruzach zmilitaryzowanego do absurdu „kompleksu ekonomicznego ZSRR” nowych systemów gospodarczych. Reszty dopełnił agresywny nacjonalizm i brak doświadczenia przywódców nowo powstałych państw i republik autonomicznych, którzy zostali wyniesieni na szczyty władzy przez zbiorowe emocje towarzyszące „rewolucji narodowowyzwoleńczej”. Mimo wszystko jednak największa część odpowiedzialności za to, że po upływie czterech lat od likwidacji ZSRR Kaukaz pozostaje wciąż jednym z najbardziej newralgicznych miejsc na kuli ziemskiej, spada bez wątpienia na politykę Moskwy.

Jest rzeczą znaną, że pierwotne odruchy, za którymi nie stoi żaden system wartości, żaden światopogląd, biorą górę zawsze wtedy, gdy nie dostaje przemyślanej strategii. Po okresie początkowej konfuzji wywołanej przez konieczność odnalezienia się w nowych realiach geopolitycznych większość rosyjskich polityków i wojskowych uznała, że „Rosja powinna wrócić na Kaukaz”. Nie byłoby w tym nic nagannego (w końcu wszystkie wielkie mocarstwa walczą o strefy wpływów, to rzecz naturalna), gdyby nie fakt, że jako środek realizacji tego celu obrano siłę militarną, odziedziczoną przez Rosję po ZSRR.

Trudno tu zresztą mówić o wyborze. O ile bowiem w krajach demokratycznych o długiej tradycji armia jest tylko instrumentem w rękach polityków, o tyle w warunkach poradzieckiego zamętu jednostki rosyjskie, porzucone na pastwę losu poza granicami FR, dysponujące tym, co politycy kaukaski cenili ponad wszystko – bronią, siłą rzeczy zaczęły funkcjonować jako pozostający poza wszelką kontrolą uczestnik gry politycznej. Nie tylko na Zakaukaziu, lecz we wszystkich poradzieckich strefach konfliktów (w Tadżykistanie, Mołdawii) rosyjscy generałowie samodzielnie lub przy poparciu moskiewskich rewizjonistów, nierzadko wbrew woli rosyjskiego prezydenta i resortu spraw zagranicznych, zaczęli kształtować politykę Rosji. I nic dziwnego, że prawie zawsze orientacja ta okazywała się w końcu polityką „pełzającej ekspansji”. Warto jednak podkreślić, że ekspansja, o której mowa,



w żadnym razie nie była efektem „spisku generałów i polityków”. Choć ich działania mogą robić wrażenie wyrafinowane podstępnych (najpierw – rozdawa-
no broń wszystkim chętnym, co przekształciło zatargi w wojny, następnie –
uzbrojono „potencjalnie przychylnych Rosji” uczestników tych wojen, udzielając
im poparcia politycznego i pomocy wojskowo-technicznej, która wystarczała, by
rzucić na kolana przeciwników, wreszcie następował „wielki finał” – oferta włas-
nych usług rozjemczych), jednak wyrafinowania w tym było tyle, ile premedytacji
w życiowej aktywności ameby. Wnikliwa analiza dowodzi, że dotychczasowa
polityka rosyjska na Kaukazie była prowadzona po omacku. Chodzi raczej o ciąg
spontanicznych akcji, podejmowanych pod wpływem doraźnych impulsów politycz-
nych niż konsekwentne dążenie do celu. Trudno byłoby oczywiście utrzymać tezę,
iż na przykład prezydent Jelcyn nie próbował tej polityki zracjonalizować. Kilka
takich prób zakończyło się nawet sukcesem (przywrócenie pokoju w Osetii Połu-
dniowej). Jednak na ogół prezydent okazywał się bezradny wobec „rozwoju sytuacji”.

Powstrzymanie ekspansji, pohamowanie tego instynktu wciskania się we wszystkie
szczeliny i pochłaniania wszystkiego, co odstaje, okazało się niełatwe, tym trudniejsze,
że początkowo (w latach 1991–1993) żywiołowy ekspansjonizm przynosił same
sukcesy. Obalono „nie dość przychylnych” Rosji przywódców, najpierw w Gruzji,
a później w Azerbejdżanie. Usankcjonowano prawnie rosyjską obecność wojskową nie
tylko w Armenii, lecz także w Gruzji. Co więcej, Azerbejdżan i Gruzja przystąpiły do
Wspólnoty Niepodległych Państw. Władze azerbejdżańskie zaś z większą przychylnością
zaczęły odnosić się do rosyjskich koncernów naftowych zainteresowanych eksploatacją
kaspjskich złóż ropy naftowej. Wkrótce jednak okazało się, że radość, która towarzyszy-
ła tym niewątpliwym sukcesom, była przedwczesna. W roku 1994 sytuacja polityczna
Kaukazu była bowiem wyjątkowo niestabilna. Co prawda na czele nowych władz w Baku
i Tbilisi znaleźli się politycy pragmatyczni, dysponujący większym doświadczeniem niż
ich poprzednicy, jednak za sprawą Rosji władze azerbejdżańskie i gruzińskie znalazły się
w sytuacji nie do pozazdroszczenia (wewnętrzne zatargi, akty dywersji i bunty).

Poparcie, jakiego Moskwa udzieliła ruchom separatystycznym, okazało się fatalne dla
mieszkańców Zakaukazia. Zahamowany został proces demokratyzacji państw tego
regionu, co więcej – groźba destabilizacji Kaukazu Północnego, a tym samym całej
Rosji, stała się realna. Widać to było wyraźnie już podczas kryzysu czeczeńskiego
w latach 1992–1993, jednak dopiero wybuch prawdziwej wojny w Czeczenii uzmysło-
wił Moskwie, że wytrych separatyzmu, za pomocą którego chciała wedrzeć się na
Zakaukazie, przynosi Rosji więcej szkody niż pożytku. Wygląda na to, że w roku 1995
ten punkt widzenia zaczyna dominować.

Słowem, w polityce kaukaskiej FR oprócz chaosu uwidoczniła się wyraźna tendencja
rozwojowa – przechodzenia od poziomu odruchów do racjonalności. Wydaje się, że
można wyodrębnić kilka etapów kształtowania się tej polityki.

Uzbroić Kaukaz

Po nieudanym puczu sierpniowym władze Rosji z prezydentem Borysem Jelcynem
na czele podjęły próbę powstrzymania rozpadu państwa związkowego poprzez
utworzenie WNP. Wspólnota okazała się jednak amorficzna i zbyt podobna do
dawnego „Związku”, by zahamować proces uniezależniania się byłych republik
związkowych od Moskwy. Państwa Zakaukazia, podobnie jak inne republiki radziec-
kie, zaczęły żyć własnym życiem. Na przełomie roku 1991 i 1992 Moskwa miała
zresztą co innego na głowie niż zajmowanie się tym regionem: najpierw toczono zaciętą
walkę z pozostałościami „gorbaczowskich” struktur władzy, a potem nieoczekiwanie
wywiązała się ostra rywalizacja z Ukrainą, na którą (obok Białorusi) pomysłodawcy WNP
zdawali się najbardziej liczyć. Ponadto w styczniu 1992 r. Rosja przystąpiła do dawno
zapowiadanej „wstrząsowej” reformy gospodarczej, na której skupiła się cała uwaga
i wszystkie wysiłki Kremla. Dodajmy też, że właśnie wtedy spod kontroli Rosji wymknęła

się Czeczenia. Jej charyzmatyczny przywódca, generał Dżochar Dudajew, rzucił hasło walki z imperium. Nie napotykając większego oporu ze strony Moskwy, zagarnął władzę, natychmiast utwierdził ją, przeprowadzając wybory prezydenckie, a następnie ogłosił, że proklamowana właśnie Republika Czeczeńska występuje ze składu Federacji Rosyjskiej. Czy w tych warunkach można było się spodziewać, że Rosja będzie kontrolować sytuację polityczną na Zakaukaziu, gdzie rozgorzały już na dobre konflikty zbrojne (karabaski i południowoosetyjski), które wstrząsnęły Azerbejdżanem i Gruzją?

Jedyny wkład Rosji w rozwój wydarzeń na Zakaukaziu polegał na niezbornym manipulowaniu ogromnymi zapasami broni należącej do jednostek radzieckich stacjonujących w Zakaukaskim Okręgu Wojskowym. (Rosja przejęła kontrolę nad tą bronią pod koniec 1991 r.). Zgodnie z porozumieniem taszkentkim, zawartym 15 maja 1992 r., każdej z trzech republik zakaukaskich przyznano prawo do posiadania 220 czołgów i tyluż innych pojazdów opancerzonych, 100 samolotów i 50 śmigłowców oraz 285 wyrzutni rakietowych. (W Taszkencie dokonano podziału pułapów uzbrojenia przewidzianych w układzie CFE dla Związku Radzieckiego). Rzeczywisty stan posiadania każdej z republik był jednak daleko skromniejszy i trudno się dziwić, że nie satysfakcjonował zakaukaskich przywódców, coraz bardziej zaangażowanych w konflikty zbrojne. Czynili oni próby przejęcia na własność całej broni, która znajdowała się na ich terytorium, nie gardzili też napadami „nie zidentyfikowanych sprawców” na składy. Takie rabunki wielokrotnie zdarzały się w Azerbejdżanie (najgłośniej było o ataku przeprowadzonym w lutym 1992 r. na magazyn w mieście Agdam, skąd zrabowano ok. 1100 wagonów amunicji), także w Gruzji (np. napad w czerwcu 1992 r. na rosyjską jednostkę wojskową w mieście Gori dokonany przez oddział gruzińskich bojowców, którzy, jak sami twierdzili, nie spodziewali się oporu ze strony wojskowych rosyjskich, gdyż wszystko było „wcześniej uzgodnione”), a nawet w Armenii, chociaż tam władze lokalne starały się udaremniać podobne próby.

W walce o poradziecką broń nie gorsi od bojowników azerbejdżańskich i gruzińskich byli ich przeciwnicy z Karabachu, Abchazji i Osetii Południowej. Znaczną partię rosyjskiej broni w marcu 1992 r. zostawił w Stepanakercie (Górny Karabach) wycofany stamtąd pułk strzelców zmotoryzowanych, przy czym według jednej wersji broń pozostawiono dobrowolnie, według innej – pod presją mieszkańców Karabachu. Latem 1992 r., jeszcze zanim rozpoczęły się działania wojenne w Abchazji, dowództwo stacjonującego tam batalionu wojsk rosyjskich przekazało abchaskim władzom (najpewniej za odpowiednią opłatą) kilkanaście jednostek broni pancernej, karabiny maszynowe i kilkadziesiąt tysięcy nabojów. Co się zaś tyczy Osetii Południowej, która w grudniu 1991 r., po kilku miesiącach starć osetyjsko-gruzińskich, proklamowała niezależność od Gruzji, to wystarczy powiedzieć, że całe uzbrojenie jej Gwardii Narodowej, w tym czołgi, zostało sfinansowane przez osoby prywatne, grupę osetyjskich biznesmenów na czele z Olegiem Tezjewem, przyszłym „premierem” zbuntowanej republiki. (Później Tezjew dokonał jeszcze zbrojnego napadu na rosyjskie składy broni w Osetii Północnej). Znane są również inne przypadki, kiedy „patrioci-biznesmeni” za własne pieniądze formowali pułki. Jest chyba oczywiste, że całego tego sprzętu nie kupowano w Chinach.

Procesu rozkradania sprzętu wojskowego nie potrafiły powstrzymać ani władze Rosji, które w odpowiednim momencie nie tylko nie zawarły z Azerbejdżanem i Gruzją układu o statusie wojsk rosyjskich, ale też nie zorganizowały wywozu lub kasacji śmiertelności broni, ani zdemoralizowani i zostawieni na pastwę losu lokalni dowódcy jednostek wojskowych, którzy strzegli składów. Według wyliczeń specjalistów, Rosja zostawiła na Zakaukaziu co najmniej 3 tys. jednostek uzbrojenia ciężkiego oraz 20 tys. wagonów amunicji¹.

¹ W. Simonow, Kawkaz: krow', slozy i dieńgi, *Sowierszenno siekrietno*, nr 8, 1994, ss. 4–5.



W gruncie rzeczy tak samo wyglądała sytuacja na północnych stokach Kaukazu, na terytorium samej Rosji, gdzie głównym zarzewiem niestabilności była Republika Czeczeńska, która proklamowała niepodległość. Generałowi Dudajewowi udało się w krótkim czasie stworzyć wrogo nastawioną wobec Rosji waleczną, dobrze wyszkoloną armię, co zawdzięczał wyjątkowej wprost szczodrości rosyjskich generałów. Tylko część zdobytej przez Dudajewa broni została przezeń zakupiona pokątnie (za pieniądze uzyskane ze sprzedaży rosyjskiej ropy naftowej), *gros* użytej w wojnie w latach 1994–1995 broni czeczeńskiej pochodzi bezpośrednio z arsenałów wojsk rosyjskich, stacjonujących w Czeczenii do czerwca 1992 r. Oficjalnie uważa się, że prawie cała broń (przeszło 130 pojazdów opancerzonych, ok. 270 wyrzutni rakietowych, przeciwlotniczych i przeciwczołgowych, ok. 60 tys. sztuk broni strzeleckiej, 27 wagonów amunicji itd.) została rozgrabiona w lutym 1992 r. wskutek napadów różnych „band” na rosyjskie składy i osady wojskowe². Skądinąd wiadomo jednak, że napady te służyły jako parawan dla wielkiej transakcji, w której wyniku broń została Dudajewowi sprzedana przez przedsiębiorczych handlarzy w mundurach.

W Czeczenii powtórzył się zatem scenariusz znany z Azerbejdżanu i Gruzji: bierność Moskwy sprzyjała demoralizacji oficerów, zmuszonych do poszukiwania „niestandardowych” sposobów na przetrwanie we wrogim otoczeniu. Tyle że lufy sprzedanych Dudajewowi rosyjskich karabinów zostały wymierzone w Rosję. Natomiast w równym stopniu w Czeczenii, jak i na Zakaukaziu można zaobserwować inną nieuchronną konsekwencję beztrojski rosyjskich żołnierzy zbrojących Kaukaz – błyskawiczną militaryzację i kryminalizację miejscowych reżimów. Walka o władzę między Dudajewem a lokalnym parlamentem, który zaryzykował próbę uregulowania stosunków z Moskwą, zakończyła się latem roku 1993 rozpędzeniem tego ostatniego, otwarciem ognia do uczestników wiecu opozycji demokratycznej oraz skupieniem całej władzy w rękach Dudajewa i jego otoczenia. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeden z rejonów republiki (nadterechny) uniezależnił się od Groznego, tworząc własne „oddziały samoobrony”, do których począwszy od wiosny roku 1994 zaczęły przyłączać się zbrojne grupy nowych opozycjonistów, rekrutujących się spośród byłych sojuszników Dudajewa.

Apele Dudajewa do przywódców innych republik północnokaukaskich o poparcie Czeczenii i wspólne oderwanie się od Rosji również nie przyczyniły się do ustabilizowania sytuacji w regionie. To z Czeczenii pochodziła broń dla Konfederacji Narodów Kaukazu (KNK) – organizacji mianującej się związkiem bojowników o odrodzenie narodowe ludów Kaukazu, ale zajmującej się głównie działalnością wywrotową skierowaną przeciw Gruzji. Konfederacja zorganizowała na całym Kaukazie Północnym sieć punktów werbunkowych wysyłających uzbrojonych ochotników do Abchazji. Wodzami naczelnymi wojsk KNK zawsze byli Czeczeni (m.in. Szamil Basajew, który zasłynął później z ataku terrorystycznego na szpital w Budionnowsku). Podkreślmy od razu, że władze Rosji długo patrzyły przez palce na działalność Konfederacji. Konflikt zbrojny między Inguszami a Osetyjczykami, rozstrzygnięty przy użyciu czołgów federalnych sił zbrojnych na korzyść Osetyjczyków (trzeba przy tym pamiętać, że rzeczywistym celem operacji była Czeczenia), skłonił Rosję do wzmożenia pod koniec 1992 r. kontroli kanałów przepływu broni na terytorium Kaukazu (co nie przyniosło zresztą oczekiwanych efektów).

Pomóc sprzymierzeńcom Rosji

Mniej więcej w drugiej połowie roku 1992 Rosja zaczęła w sposób zróżnicowany traktować kwestie dostarczania broni poszczególnym krajom i grupom etnicznym Zakaukazia. Faworyzowano przede wszystkim Armenię, która jako pierwszy kraj zakaukaski zgłosiła gotowość przystąpienia do pozostającej pod patronatem Moskwy WNP, a w następnej kolejności – tych działaczy politycznych w Azerbejdżanie i Gruzji, którzy utrzymywali przyjacielskie stosunki z rosyjskimi generałami i byli przez nich traktowani jako potencjalne siły promoskiewskie. Podczas gdy „wrogo nastawieni nacjonałiści” w Azerbejdżanie i Gruzji musieli broń zdobywać przemocą lub kupować, w Armenii partie dodatkowego uzbrojenia były przekazywane bez walk – i bez rozgłosu (co więcej, kiedy z niewiadomych przyczyn w roku 1992 na terytorium tej republiki wyleciało w powietrze kilka składów amunicji należących do armii rosyjskiej, identyczną ilość uzbrojenia natychmiast dostarczono z Rosji drogą lotniczą).

² *Izwiestija*, 12.01.1995, s. 4.

Z najbardziej ewidentnym przykładem ingerencji Rosji na Zakaukaziu, polegającej na wybiórczym dozbrajaniu uczestników konfliktu, mieliśmy do czynienia w Azerbejdżanie, gdzie wiosną 1992 r. objął władzę Front Narodowy Azerbejdżanu (NFA), partia o nastawieniu protureckim i prozachodnim. Lider Frontu Abulfaz Elczibej, po spektakularnym zwycięstwie w wyborach prezydenckich w czerwcu 1992 r., stanowczo odmówił przystąpienia do WNP. Piętą achillesową nowych rządów, podobnie jak poprzednich, była niezdolność do sukcesów wojennych w konflikcie karabaskim. Moskwa nie omieszczała tego wykorzystać.

Geneza wojny o Górny Karabach – a jest ona jednym z przejawów dawnego antagonizmu ormiańsko-tureckiego – sięga czasów średniowiecza. Spór o status enklawy karabaskiej, położonej wewnątrz Azerbejdżanu, lecz zamieszkaną głównie przez Ormian, ujawnił się z nową siłą w dobie *pieriestrojki*, gdy Gorbaczow odrzucił prośbę wspólnoty ormiańskiej Górnokarabaskiego Obwodu Autonomicznego (który wkrótce proklamował niepodległość jako Republika Górnego Karabachu) o włączenie jej do Armenii. To był początek wojny. Wojska radzieckie faktycznie opowiedziały się po stronie Azerbejdżanu, częściowo dlatego, że ówczesne władze komunistyczne Baku były przez Kreml postrzegane jako ideologicznie bliskie, częściowo z uzasadnionej obawy Moskwy przed stworzeniem niebezpiecznego precedensu zmian terytorialnych. Natomiast władze Federacji Rosyjskiej, traktując problem karabaski jako sprawę zewnętrzną, uznały widocznie, że mogą pozwolić sobie na swobodę działania i nie liczyć się z konsekwencjami, jakie może mieć dla stabilności samej Rosji igranie z separatyzmem etnicznym na terytorium sąsiednich krajów. Kreml bez namysłu postawił więc na politykę wspierania Armenii i Górnego Karabachu jako swoich „naturalnych sojuszników”. Można przypuszczać, że na taką decyzję miały wpływ bliskie kontakty najbliższych współpracowników Borysa Jelcyna (przede wszystkim jego doradcy do spraw narodowościowych Galiny Starowojtowej) z liderami ormiańskiego ruchu narodowego, który doszedł wówczas do władzy w Erewanie i Stepanakercie. Nie bez znaczenia było też to, że w duszach nowych wodzów Rosji nagle obudziło się wspomnienie o odwiecznym antagonizmie rosyjsko-tureckim czy szerzej – chrześcijańsko-muzułmańskim, w którym tradycyjnie Armenii przypadała rola beniaminka, akceptowana zresztą przez armeńskich przywódców.

Armenia, wcisnięta między wrogi jej Azerbejdżan i Turcję a „niepewną” Gruzję, od samego początku aprobowwała wszelkie poczynania na rzecz integracji WNP, w tym również w sferze wojskowej. Wystarczy powiedzieć, że na wspomnianym już szczycie państw WNP w Taszkencie 15 maja 1992 r. nie tylko zażądała, jak inne kraje, udziału w podziale broni radzieckiej, lecz także chętnie podpisała – jako jedyne z państw Zakaukazia – *Układ o bezpieczeństwie zbiorowym*. W odróżnieniu od Azerbejdżanu i Gruzji, Armenia nie domagała się wycofania stacjonujących na jej terytorium wojsk rosyjskich, lecz zgłosiła gotowość przyznania im prawnego statusu baz rosyjskich. Wszystkie partie polityczne w Erewanie, od rządzącego Armeńskiego Ruchu Narodowego poczynając na nieprzejednanej opozycji w postaci nacjonalistyczno-socjalistycznej partii Dasznakcutiun skończywszy, deklarowały zamiar umacniania „wiecznej przyjaźni z Rosją”. Za kwintesencję tej retoryki można uznać hasło wysunięte w kwietniu 1993 r. przez byłego ministra spraw zagranicznych Armenii Raffi Owanesjana: „Wszystko, co dobre dla Rosji, jest dwa razy lepsze dla Armenii”³.

Jeśli uwzględnimy, że u władzy w Baku znajdował się wpierw ortodoksyjny komunista Ajaz Muta-libow, który poparł pucz sierpniowy, a po nim – zwolennik panturkizmu Abulfaz Elczibej – pierwszy (i na razie jedyny) prezydent w państwach poradzieckich, który nie znał języka rosyjskiego, to można się zgodzić, że gdy idzie o konflikt karabaski, Moskwa „po prostu nie miała wyboru”. Właśnie w roku 1992 armia karabaska dzięki pomocy Armenii przekształciła się w lokalną potęgę. Nie tylko zdołała odeprzeć ataki wojsk azerbejdżańskich, mające na celu przejęcie kontroli nad zbuntowaną enklawą, lecz także zajęła i okupowała do lata 1992 r. kilka sąsiadujących z Górnym Karabachem rejonów aż po granicę azerbejdżańsko-irańską. Nie ulega chyba wątpliwości, że Armenia nie mogła sama dysponować tak ogromną ilością broni, jaka została użyta przez stronę karabaską (liczebność armii karabaskiej dochodziła, według niektórych danych, do 30 tys. żołnierzy). Pewna ilość uzbrojenia mogła zostać zakupiona przez diasporę ormiańską, jednak zasadnicza część broni i amunicji niezbędnej do przeprowadzenia tak imponujących operacji wojskowych mogła pochodzić tylko z Rosji – Armenia posłużyła tu tylko jako punkt przeładunkowy.

³ *Socjalno-politическая ситуация в постсоветском мире* (kwiecień 1993), Moskwa 1993, s. 24.

Uważa się powszechnie, że popierając karabaski separatyzm, Moskwa próbowała wyrzucić presję na prezydenta Abulfaza Elczibęja, wymusić na nim kompromis ze Stepanakertem (wersja oficjalna) lub zmianę jego nazbyt protureckiej orientacji na prorosyjską (wersja nieoficjalna). Jednak wydarzenia wiosny-lata 1993 r. dowiodły, że wszystko jest o wiele prostsze i bardziej cyniczne. Pod koniec maja ostatni znajdujący się w Azerbejdżanie oddział wojsk rosyjskich – stacjonująca w mieście Giandża 104. Dywizja Wojsk Powietrznodesantowych, nagle i bez rozgłosu została wyprowadzona z kraju. Całe jej uzbrojenie dobrowolnie i w największym porządku przekazano azerbejdżańskim formacjom wojskowym. Tyle że były to formacje opozycyjne wobec legalnych władz, a ściślej mówiąc, wrogie wobec rządzącego Frontu Narodowego. Dowodził nimi nastawiony prorosyjsko (a nawet proradziecko) pułkownik Suret Husejnow. Niemal natychmiast, bo już w czerwcu 1993 r., wzniecił on rebelię i skierował wierne sobie wojska na Baku, zmuszając prezydenta Elczibęja do ucieczki ze stolicy. Władzę przejął bez trudu ówczesny polityczny sprzymierzeniec Husejnowa, Gejdar Alijew, były wódz Komunistycznej Partii Azerbejdżanu i członek Biura Politycznego KC KPZR, a następnie zwalczający rządy Frontu Narodowego przewodniczący Rady Najwyższej Nachiczewańskiej Republiki Autonomicznej. Przypomnijmy, że prawie natychmiast po jego dojściu do władzy Azerbejdżan zdecydował się na przystąpienie do WNP i że na mocy decyzji nowych władz odłożono podpisanie przygotowanego jeszcze przez Abulfaza Elczibęja kontraktu naftowego z konsorcjum koncernów zachodnich. Kontrakt ten, jak twierdziła Moskwa, nie uwzględniał interesów FR. Udostępnianie broni potencjalnym sprzymierzeńcom przynosiło wówczas spodziewane rezultaty, co widać najwyraźniej na przykładzie konfliktu armeńsko-azerbejdżańskiego. Mimo całej waleczności Ormian niebagatelny udział w osiągniętych przez nich sukcesach miała właśnie Rosja udostępniająca własny sprzęt wojskowy. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do innej wojny – gruzińsko-abchaskiej, w której strona abchaska również nie mogła się uskarżać na brak nowoczesnej broni dostarczanej z Rosji. Przypadki bratniej pomocy Rosji, wyrażającej się dostawami broni, notowano i wcześniej. Pod koniec roku 1991 rosyjską broń udostępniono przyszłemu najzawziętszemu wrogowi Abchazów – ministrowi obrony Gruzji Tengizowi Kitowaniemu, który, po pierwsze, był przyjacielem rosyjskiego ministra obrony Pawła Graczowa, a po drugie, szykował się właśnie do obalenia ówczesnego prezydenta Gruzji Zwiada Gamsachurdii (zagorzałego wroga zbliżenia Gruzji z Rosją). Na początku 1992 r. miejsce Zwiada Gamsachurdii zajął Eduard Szewardnadze, który zadbał o poprawę relacji na linii Tbilisi-Moskwa. Stosunki te były na tyle dobre, że pod koniec czerwca 1992 r. za pośrednictwem prezydenta Rosji gruzińskiemu przywódcy udało się porozumieć z władzami Osetii Południowej w sprawie przerwania działań wojennych w tej republice⁴. Sytuacja zmieniła się jednak, gdy doszło do zbrojnego powstania zwolenników Gamsachurdii w zachodniej Gruzji (Megrelia) i zaczęła się wojna w Abchazji. Szewardnadze znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż po stronie Abchazów w tej wojnie opowiedzieli się nie tylko ochotnicy Konfederacji Narodów Kaukazu (ok. 5 tys. osób), lecz w gruncie rzeczy także stacjonujące w Abchazji oddziały wojsk rosyjskich.

Nie można oczywiście powiedzieć, że wojna ta została „zaaranżowana” przez Rosję. Napięcia gruzińsko-abchaskie, podobnie jak ormiańsko-azerskie, mają długą historię. Antagonizmy między lokalną społecznością gruzińską a społecznością abchaską oraz między władzami Suchumi i Tbilisi w stanie utajonym przetrwały cały okres ZSRR. Abchazów gnębił zawsze status „narodu drugiej kategorii” w Gruzji. Gruzini zaś byli

⁴ Właśnie konflikt południowoosetyjski po raz pierwszy ujawnił rozbieżności w rosyjskiej polityce kaukaskiej: oficjalnemu stanowisku Jelcyna i Kozyriewa w sprawie uznania nienaruszalności granic poradzieckich państw Zakaukazia przeciwstawiono „nową koncepcję imperialną”, która została sformułowana w czerwcowym (1992) oświadczeniu przewodniczącego Rady Najwyższej Rustana Chasbulałowa, dotyczącym możliwości pozytywnego rozpatrzenia przez parlament FR prośby Osetii Południowej o włączenie jej do Rosji.



niezadowoleni z tego, że mniejszość abchaska, której udział w ogólnej liczbie mieszkańców Abchazji w ostatnich dziesięcioleciach nie przekraczał 20 % (Abchazów było w Abchazji przeszło dwukrotnie mniej niż Gruzinów), zajmowała na prawach „ludności rdzennej” Abchazji większość kluczowych stanowisk w jej organach władzy.

Napięcia te zaostrzyły się w epoce Gorbaczowa, gdy w ZSRR odżył separatyzm etniczny. Nowe abchaskie elity władzy na czele z Władisławem Ardżinbą (nawiasem mówiąc, aktywnym działaczem proimperialnego bloku „Sojuz” w Radzie Najwyższej ZSRR), przeforsowały wówczas dyskryminującą gruzińskich mieszkańców Abchazji ordynację wyborczą, dzięki której w nowej Radzie Najwyższej rdzenni Abchazi mieli nieproporcjonalnie dużą liczbę deputowanych. Pozwoliło to Ardżinbie i jego zwolennikom zyskać pełną kontrolę nad lokalnymi organami władzy i w lipcu 1992 r. proklamować niezależność Abchazji od Gruzji. W odpowiedzi wojska gruzińskie dokonały wypadu na terytorium Abchazji w celu przywrócenia nad nią kontroli, jednakże niespodziewanie dla siebie napotkały silny opór. Konflikt przerodził się w długotrwałą krwawą wojnę.

Istnieje wiele dowodów na to, że zarówno gdy chodzi o sprzęt, jak i w zakresie strategii siły abchaskie korzystały z pomocy rosyjskich oficerów, co prawdopodobnie zyskało akceptację wysoko postawionych moskiewskich protektorów Ardżinby (wymienia się wśród nich ówczesnego sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji Jurija Skokowa oraz wielu generałów, m.in. wiceministra obrony). Mimo oficjalnie ogłoszonej neutralności Rosji, do

Abchazji ciągnęły z północy transporty broni i paliwa. Zdaniem byłego szefa wywiadu wojskowego stacjonującej na Zakaukaziu 19. Samodzielnej Armii Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, w czasie wojny siły abchaskie zużyły co najmniej 1000 wagonów amunicji, która pochodziła z rosyjskich arsenałów⁵. Ekspertci Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu

Badań nad Pokojem uznali nawet, że „dostawy sprzętu pochodzącego od rosyjskich sił zbrojnych zadecydowały o sukcesie strony abchaskiej”⁶.

Nie wiadomo, czy pomocy tej udzielano za cichą zgodą prezydenta Jelcyna czy za jego plecami. Nie ulega jednak wątpliwości, że działania rosyjskich wojskowych pozostawały w sprzeczności z zapewnieniami prezydenta Rosji, iż uważa granice Gruzji za nienaruszalne i z pełnioną przezeń misją mediatora w konflikcie. Natomiast zdominowana przez siły narodowo-komunistyczne Rada Najwyższa FR – zachwycona wysuniętą przez abchaskich przywódców propozycją włączenia Abchazji w skład Federacji Rosyjskiej – działała bardzo konsekwentnie. 25 września 1992 r. przyjęła rezolucję w sprawie konfliktu gruzińsko-abchaskiego, w której nawet nie wspomniano o integralności terytorialnej Gruzji, całą winę za wzniecenie krwawej wojny przypisano stronie gruzińskiej, a wycofanie z Abchazji bezprawnie znajdujących się tam obywateli rosyjskich – bojowców Konfederacji Narodów Kaukazu – uzależniono od wycofania z tej części Gruzji rządowych wojsk gruzińskich. Prezydent, który 3 września 1992 r. uzgodnił ze stronami konfliktu zupełnie inne warunki rozejmu, nie zareagował na to jawne wyzwanie rzucone prawu międzynarodowemu.

Rosyjscy zwolennicy idei mocarstwowej żywili nadzieję, że konflikt abchaski (podobnie jak południowoosetyjski, krymski i naddniestrzański) przesądzi o perspektywach sukcesywnej odbudowy ZSRR poprzez przyłączanie do Rosji odrywających się od jej sąsiadów zbuntowanych enklaw. Dostrzegli też rychło, że wojna w Abchazji wyposażała ich w dogodny instrument nacisku zarówno na władze w Tbilisi, jak i samego prezydenta Jelcyna. W pierwszym wypadku – zakładali, że uda się skłonić Eduarda Szewardnadzego do podjęcia decyzji o przystąpieniu Gruzji do WNP i wyrażenia zgody na utrwalenie rosyjskiej obecności wojskowej w tym kraju. W drugim – pragnęli zmusić prezydenta Jelcyna do zmiany jego polityki na bardziej imperialną, „mocarstwową”. Jak pokazał rozwój wydarzeń, cele te udało się w znacznym stopniu zrealizować.

Zawarte dzięki pośrednictwu Jelcyna wrześniowe (1992) i lipcowe (1993) rozejmy gruzińsko-abchaskie zostały naruszone przez stronę abchaską, która korzystając

⁵ W. Simonow, dz. cyt., s. 3.

⁶ *Mieżdunarodnaja biezopasnost' i razorużenije. Jeżegodnik SIPRI 1994*, Moskwa 1994, s. 108.

z pobłażliwości rosyjskich mediatorów, dzięki pomocy oddziałów ochotników z Kaukazu Północnego odzyskała kontrolę najpierw nad północną częścią republiki, a we wrześniu 1993 r., po intensywnych bombardowaniach Suchumi – nad całą Abchazją⁷. W wirze walki o Suchumi minister obrony FR Graczw zapropozował wprowadzenie do strefy konfliktu dwóch rosyjskich dywizji i jednej brygady w celu rozdzielenia i rozbrowienia walczących sił. Szewardnadze najpierw odmówił, jednak po dwóch dniach musiał przystać na ten plan. Wtedy z kolei wycofała się strona rosyjska, stwierdzając, że nie da się już powstrzymać abchaskiego natarcia. Tymczasem wiele przemawia za tym, że w nalotach na Suchumi uczestniczyły rosyjskie samoloty z rosyjskimi załogami.

Po upadku Suchumi ok. 200 tys. gruzińskich mieszkańców Abchazji uciekło przed pogromami w głąb Gruzji, dając pożywkę patriotycznej histerii, którą opozycja Szewardnadzego, złożona z radykalnych patriotów, posłużyła się w celu jego obalenia. Zachęczone klęską wojsk rządowych oddziały złożone ze zwolenników Zwiada Gamsachurdii ruszyły na Tbilisi. W tej sytuacji gruzińskiemu przywódcy, znającemu skutki realizacji analogicznego scenariusza w sąsiednim Azerbejdżanie, pozostało jedynie zgodzić się na zaproponowaną przez Rosję pomoc wojskową. Do zachodniej Gruzji (Megrelia) „w celu ochrony szlaków komunikacyjnych” natychmiast wprowadzono wojska rosyjskie. Armia gruzińska otrzymała dodatkowe uzbrojenie, dzięki czemu zwolennicy Gamsachurdii zostali powstrzymani i rozgromieni. Już na początku października 1993 r. Szewardnadze podjął decyzję o przystąpieniu Gruzji do WNP. Tak oto, żonglując propozycjami pomocy wojskowej adresowanymi to do jednej, to do drugiej strony konfliktu, Rosja powróciła jednak w końcu do Gruzji – na czołgach.

W tym kontekście warto zaznaczyć, że bezstronność nie zawsze była uważana w Moskwie za cnotę. Moskwa ma na Kaukazie Północnym swego pupilka – Osetię Północną. Postawa wojsk federalnych podczas starć osetyjsko-inguskich w listopadzie 1992 r.⁸ nie była bynajmniej neutralna, jak to chciały przedstawić władze w Moskwie. Wbrew oficjalnym deklaracjom bezstronności, rosyjscy wojskowi faktycznie opowiedzieli się po stronie liczniejszych i lepiej uzbrojonych formacji osetyjskich, pozwalając na realizację wyjątkowo okrutnej czystki etnicznej – na wygnanie z Osetii Północnej mieszkającej tam ludności inguskiej. W rosyjskich kręgach wojskowo-politycznych, skłonnych do myślenia w kategoriach „bloków”, od dawna panuje przekonanie, że Osetia Północna stanowi chrześcijańską forpocztę Rosji na Kaukazie, a Osetyjczycy, w odróżnieniu od sąsiadujących z nimi Czeczenów i Inguszy, to naród wyjątkowo lojalny wobec Rosji. Prezydent Osetii Północnej Achsarbek Gałazow, dążąc do uzyskania maksymalnych przywilejów od władz federalnych, nie szczędził wysiłków, by umocnić w Rosjanach to przekonanie. Pozwolił na przekształcenie terytorium swojej republiki w główną bazę wojsk rosyjskich na Kaukazie Północnym. Postawa Osetii Północnej w okresie, gdy doszło do eskalacji konfliktu czeczeńskiego, została doceniona przez Moskwę. Władze federalne przymknęły oczy na fakt, że pod postacią północnoosetyjskiej Gwardii Republikańskiej w Osetii Północnej *de facto* zalegalizowano narodowe formacje zbrojne, gdy tymczasem w innych republikach Federacji Rosyjskiej formacje takie co prawda istnieją, ale są oficjalnie uznawane za nielegalne.

Oferta misji pokojowej

Od początku roku 1993 Rosja, pod wpływem sukcesów swoich operacji pokojowych w Osetii Południowej i Naddniestrzu, zaczęła ubiegać się o prawo pełnienia funkcji rozjemcy na całym obszarze poradzieckim. Pod koniec lutego 1993 r. prezydent Jelcyn zażądał od organizacji międzynarodowych, nie pomijając ONZ, „przyznania Rosji specjalnych uprawnień jako gwarantowi pokoju i stabilności na obszarze

⁷ Ł. Dadianin, A. Szumichin, *„Liwanizacyja” kak model etno-socjalnoj konfliktnosti i potożenije w zonie Kawkaza: sopostawitielnyj analiz*, Moskwa 1994, s. 49.

⁸ Przyczyną tych starć był spór między Osetią Północną a Inguszetią o przynależność jednego z rejonów (podmiejskiego), który wcześniej wchodził w skład Czeczeno-Inguszetii, ale w roku 1944, po deportacji Czeczenów i Inguszy, został przekazany Osetii Północnej i pozostawał w jej składzie również po powrocie Inguszy na Kaukaz Północny. Przed wybuchem konfliktu zbrojnego w tym rejonie mieszkało 40–60 tys. osób narodowości inguskiej, jednak inguscy przywódcy domagali się oficjalnego przekazania rejonu Republice Inguskiej, co doprowadziło do starć, które kosztowały życie ok. 600 osób.



byłego Związku Radzieckiego”². Wywołało to protesty w wielu stolicach byłych republik, nie mówiąc już o tym, że wniosek Jelcyna nie znalazł zrozumienia u przywódców Zachodu, którzy dostrzegli w roszczeniach Moskwy chęć usankcjonowania jej obecności wojskowej w takich krajach, jak Tadżykistan, Mołdawia i Gruzja, oraz wprowadzenia wojsk rosyjskich tam, gdzie ich dotąd nie było (np. do Azerbejdżanu).

Tymczasem jednak, wkraczając do Gruzji w związku z wojną w Abchazji, wojska rosyjskie w rzeczywistości zaczęły spełniać funkcję „sił pokojowych”. Były bowiem jedyną siłą zdolną zagwarantować przerwanie ognia i choćby minimalną stabilność wstrząsanego przez polityczne burze państwa gruzińskiego. W lutym 1994 r. podczas wizyty Jelcyna w Tbilisi podpisano długo oczekiwany układ o przyjaźni, stosunkach dobrosąsiedzkich i współpracy. Uczynione przez Jelcyna na spotkaniu z gruzińską inteligencją wyznanie, że Rosja nie uchyla się od odpowiedzialności za wydarzenia w Abchazji, wywołało owacje. Eduard Szewardnadze, atakowany wprawdzie przez radykalną opozycję, ale cieszący się popar-

² *Socjalno-politическая ситуация в постсоветском мире* (luty 1993), Moskwa 1993, s. 3.

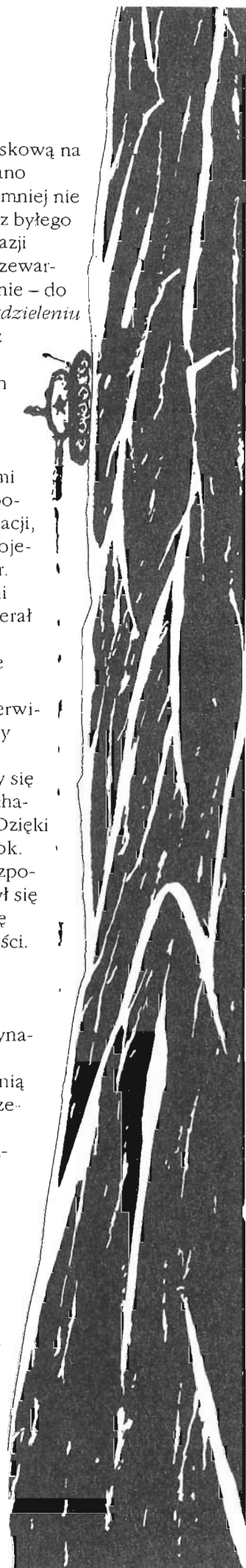
ciem zmęczonej wojną ludności, zgodził się w zamian za rosyjską pomoc gospodarczą i wojskową na utworzenie w Gruzji trzech rosyjskich baz wojskowych (odpowiednie porozumienie podpisano w czerwcu 1994 r.). Tym bardziej że Zachód, o czym przekonał się przywódca Gruzji, bynajmniej nie zamierzał ingerować w stosunki rosyjsko-gruzińskie. Rozpaczliwe próby podejmowane przez byłego ministra spraw zagranicznych ZSRR, który chciał skłonić ONZ i KBWE do wysłania do Abchazji międzynarodowego kontyngentu sił pokojowych, zakończyły się fiaskiem. W maju 1994 r. Szewardnadze musiał zwrócić się z analogiczną prośbą do Rady Szefów Państw WNP, czyli faktycznie – do Rosji. 14 maja 1994 r. w Moskwie podpisano układ *O zaprzestaniu działań wojennych i rozdzieleniu sił w Abchazji*. W lipcu ze strefy buforowej, utworzonej po obu stronach linii frontu (wzdłuż granicy administracyjnej między Abchazją a pozostałą częścią Gruzji), wycofano wojska i ciężkie uzbrojenie. Wprowadzono rosyjski kontyngent sił pokojowych i międzynarodowych obserwatorów ONZ. Zgodnie z warunkami układu, do kompetencji sił pokojowych należało również zapewnienie bezpiecznego powrotu do Abchazji gruzińskim uchodźcom.

Kiedy tylko okazało się, że przywódca abchaski – Władisław Ardżinba pod rozmaitymi pretekstami sabotuje realizację układu w części poświęconej powrotowi uchodźców, z poprzedniej pobłażliwości rosyjskich sprzymierzeńców Abchazji nie zostało już nic. W sytuacji, gdy Gruzja w istocie wróciła pod protektorat Rosji, Moskwa nie zamierzała pozwolić swojemu abchaskiemu wasalowi na podważanie pozycji Szewardnadzego. We wrześniu 1994 r. omal nie doszło do bezpośredniego starcia rosyjskich oddziałów pokojowych z wojskami abchaskimi, kiedy odpowiedzialny za operacje pokojowe wiceminister obrony Rosji generał Gieorgij Kondratjew, zirytowany tym, że władze Abchazji nie kwapią się z przyjęciem nowych reguł gry, samodzielnie podjął decyzję o rozpoczęciu repatriacji uchodźców, nie czekając na zgodę z Suchumi. W ciągu dwóch dni sytuacja uległa zaostrzeniu. Abchaziściągnęli do strefy konfliktu znaczną ilość wojska i sprzętu, zmobilizowali ok. 7 tys. rezerwistów. Sytuację uratowała seria gorączkowych telefonów Władysława Ardżinby do Moskwy oraz rozmowy telefoniczne prezydenta Jelcyna z Szewardnadzem¹⁰.

Po tym incydencie sympatie rosyjskich wojskowych i dyplomatów ostatecznie przechyliły się na stronę rządu Gruzji. W kwietniu 1995 r. przedstawiciel FR w pertraktacjach gruzińsko-abchaskich ostro skrytykował stanowisko kierownictwa Abchazji w kwestii powrotu uchodźców. Dzięki ingerencji sił pokojowych do lata 1995 r. bez zgody władz abchaskich do republiki wróciło ok. 40 tys. uchodźców. Jedynie presja Rosji spowodowała, iż strona abchaska zgodziła się na rozpoczęcie procesu ich rejestracji. Niemniej jednak żądania Tbilisi, by proces repatriacji zakończył się w roku 1995, zostały kategorycznie odrzucone przez władze Abchazji, które nie wyrzekły się nadziei na przeprowadzenie pod nieobecność Gruzinów referendum w sprawie niepodległości. Moskwa dała jednak do zrozumienia, że nie uznałaby takiego referendum za prawomocne.

Zaostrzyły się również rosyjsko-abchaskie rozbieżności w poglądach na przyszły status Abchazji. Co prawda Tbilisi w zasadzie zgodziło się na dawno proponowany przez międzynarodowych ekspertów federalny ustrój Gruzji, przewidujący dla Abchazji status podmiotu federacji, jednak Suchumi nadal domaga się konfederacji „niepodległej Abchazji” z „sąsiednią Gruzją”. Czas działa na niekorzyść idei niepodległości Abchazji – po wybuchu wojny w Czeczenii Rosja usztywniła swoje stanowisko wobec separatyzmu, a ponadto wprowadziła blokadę Abchazji, by zapobiec przedostawaniu się stamtąd ochotników do Czeczenii. Symptomatycznym przykładem „poczeczeńskiej” transformacji, jaka dokonana się w dziedzinie abchaskiej polityki Rosji, są lipcowe (1995) oświadczenia przewodniczącego izby wyższej rosyjskiego parlamentu Władimira Szumiejki, który podczas podróży po stolicach państw Zakaukazia potępił separatyzm i nazwał Władysława Ardżinbę bandytą, porównując go z Dudajewem. Tendencję tę potwierdziła wrześniowa wizyta w Gruzji premiera Rosji

¹⁰ Symptomatyczne, że jeszcze dwa lata wcześniej ten sam Kondratjew należał do najzagorzalszych obrońców separatystów abchaskich i południowoosetyjskich; podjął np. decyzję o ostrzale gruzińskich pozycji w Osetii Południowej przez rosyjskie śmigłowce.



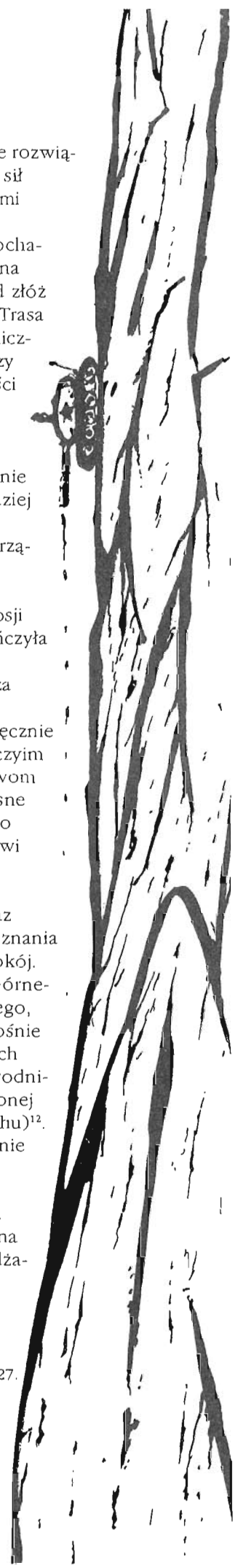
Wiktora Czernomyrdina: zapewnił on władze w Tbilisi, że problem abchaski „zostanie rozwiązany”. Zawarte w czasie wizyty umowy w sprawie rosyjskiej pomocy dla gruzińskich sił zbrojnych wywołały w Suchumi pogłoski, że rosyjskie siły pokojowe wraz z oddziałami gruzińskimi planują rozpoczęcie pacyfikacji Abchazji¹¹.

Wygląda na to, że skoro Rosja „powróciła do Gruzji”, nie potrzebuje już sprawy abchaskiej – potrzebna jest jej natomiast stabilna Gruzja. Ma to związek z ropą naftową z dna Morza Kaspijskiego, a ściślej mówiąc – z perspektywą przeprowadzenia ropociągu od złóż naftowych w Azerbejdżanie na zachód przez terytorium Gruzji (i dalej przez Turcję). Trasa rurociągu została uznana przez międzynarodowych ekspertów za najbardziej ekonomiczną i nie tak ryzykowną, jak trasy wysunięte na południe – przez Iran lub Karabach czy na północ – przez rosyjski Kaukaz Północny, gdzie ciągle zbuntowana (a w przyszłości możliwe że i stosująca terror) Czeczenia stanowi w oczach zachodnich biznesmenów przeszkodę nie do pokonania w realizacji podobnego projektu. Co prawda istnieje jeszcze północna droga przez Noworosyjsk, omijająca Czeczenię, lecz przyjęcie tego wariantu oznaczałoby prawie pełną kontrolę Rosji nad tranzytem ropy, na co z kolei nie wyraziłby zgody ani Azerbejdżan, ani Zachód. Wariant „gruziński” robi wrażenie bardziej kompromisowego, a biorąc pod uwagę faktyczne objęcie przez Rosję kontroli nad Gruzją, jest do przyjęcia dla Moskwy. Trzeba jednak, by w Gruzji zapanował ład i porządek, co będzie niełatwe w kraju, w którym nieustannie dochodzi do aktów terroru.

To, co udało się w Gruzji, nie udało się w Azerbejdżanie. „Pełzająca ekspansja” Rosji w Azerbejdżanie, której obiecujący początek miał miejsce w roku 1993, w 1994 zakończyła się fiaskiem. Okazało się, że dojście do władzy komunisty Gejdara Alijewa (nie zaś Husejnowa albo Mutałibowa, których być może wołałby ktoś w Moskwie) nie oznacza jeszcze powrotu Baku do rosyjskiej strefy wpływów. W osobie Alijewa Azerbejdżan otrzymał pragmatycznego przywódcę o dużym doświadczeniu politycznym. Alijew zręcznie manewruje między Rosją a Zachodem, między Turcją a Iranem i nie zamierza być niczym „beniaminkiem”. A poza tym okazało się, że Górny Karabach dzięki swoim zwycięstwom wyrósł na samodzielną siłę polityczną, która może dyktować wszystkim stronom własne warunki pokoju, nie bardzo nawet oglądając się na Armenię i Rosję. Kiedy w Baku po dojściu do władzy Gejdara Alijewa zaczęto mówić o przyznaniu Górnemu Karabachowi autonomii (pod warunkiem, że wycofa on swoje wojska z terytoriów niekarabaskich i oficjalnie pozostanie w składzie Azerbejdżanu), Stepanakert przeszedł do ofensywy i zaczął zdobywać jeden rejon za drugim, licząc najwyraźniej, że Zachód i Rosja, coraz bardziej zainteresowane stabilizacją w tym regionie, zmuszone zostaną w końcu do uznania niepodległości Górnego Karabachu w zamian za odzyskanie pewnych terytoriów i pokój. Istotnie, mimo sprzeciwu Baku i Ankary, przedstawiciele oficjalnie nie uznawanego Górnego Karabachu włączono do wszystkich rund rokowań w sprawie konfliktu karabaskiego, a zachodni i rosyjscy dyplomaci zaczęli przedstawiać konkurencyjne propozycje odnośnie statusu sił pokojowych w Karabachu i trybu uregulowania konfliktu. Mowa tu o dwóch inicjatywach – tzw. europejskiej (plan opracowany przez ekipę Jana Eliassona, przewodniczącego Mińskiej Konferencji KBWE ds. Górnego Karabachu) i rosyjskiej (przedstawionej przez Władimira Kazimirowa, specjalnego przedstawiciela prezydenta FR ds. Karabachu)¹². Plan rosyjski kładł nacisk na jak najszybsze rozdzielenie stron konfliktu i wprowadzenie wojsk pokojowych, oczywiście rosyjskich, natomiast projekt europejski przewidywał rozwiązanie w ramach negocjacji pokojowych wszystkich spraw spornych i zakładał wycofanie wojsk karabaskich z okupowanych nieormiańskich rejonów Azerbejdżanu. Dodajmy, że wariant ten dawał Baku bardziej ważne gwarancje, że linia demarkacyjna nie stanie się z pomocą rosyjskich sił pokojowych faktyczną granicą między Azerbejdżanem a Górnym Karabachem (co zdarzyło się już w Osetii Południowej i Abchazji).

¹¹ *Sieгодня*, 19.09.1995, s. 1.

¹² *Социально-политическая ситуация в постсоветском мире* (czerwiec 1994), Moskwa 1994, ss. 24–27.



ANALIZY

W maju 1994 r. po wielkich trudach udało się podpisać w Biszkeku protokół o czasowym (trwającym do dziś) zaprzestaniu działań wojennych w strefie konfliktu.

Wydaje się, że poważne i trudne do przewyrciężenia sprzeczności między Baku a Stepanakertem w kwestii zakończenia okupacji ziem (sprawa rejonów: lacyńskiego i szaumianowskiego, których Ormianie z Górnego Karabachu nie chcą w żadnym razie opuścić, obawiając się utraty bezpośredniej łączności z Armenią) nieuchronnie opóźnią zawarcie całłościowego układu oraz wprowadzenie sił pokojowych do czasu, aż OBWE „dojrzeje” do podjęcia decyzji o wysłaniu takich sił pod swoją egidą (np. wykorzystując w tym celu wojska NATO). Dowodem na to, że proces dojrzewania OBWE już się rozpoczął, był budapeszteński szczyt w grudniu 1994 r. Podjęto na nim decyzje, które w przyszłości umożliwią wysłanie do strefy konfliktu sił międzynarodowych pod egidą OBWE. W lutym 1995 r. grupa planowania OBWE przystąpiła do prac nad utworzeniem sił pokojowych. Sprawa uległa co prawda pewnemu zahamowaniu, wydaje się jednak, że Rosji nie uda się wprowadzić ponownie do Azerbejdżanu swoich wojsk jako sił pokojowych (sprzeciwili się temu także Armenia i Górny Karabach).

Przyczyną szybkiego wzrostu zainteresowania mocarstw światowych problematyką misji pokojowych w tym regionie jest bez wątpienia kaspijska ropa. We wrześniu 1994 r. po dwóch latach negocjacji doszło do podpisania przez Azerbejdżan i konsorcjum zagranicznych koncernów umowy dotyczącej eksploatacji trzech największych złóż ropy naftowej w azerbejdżańskiej części szelfu kaspijskiego – Azeri, Czirag i Giumeszli, które szacuje się na przeszło 500 mln ton (120 mld dolarów). Do uczestników „kontraktu stulecia” należy też rosyjski koncern Łukoil, ale głównymi udziałowcami są brytyjskie i amerykańskie giganty naftowe na czele z British Petroleum i Amoco. Realizacja projektu zakrojonego na tak wielką skalę wymaga stabilności politycznej w regionie, co oznacza, że w interesie wszystkich stron leży zakończenie wojny w Karabachu oraz niedopuszczenie do czyjejkolwiek dominacji w strefie konfliktu i w procesie jego uregulowania. Rozumieją to dobrze przedstawiciele resortów gospodarczych w rządzie Czernomyrdina, nie rozumie natomiast rosyjski MSZ. Paradoks ten można wyjaśnić faktem, że bitwę o Azerbejdżan przegrała właśnie rosyjska dyplomacja, która najwyraźniej przeceniła rolę „czynnika karabaskiego” i z zadziwiającą lekkomyślnością skłaniała kierownictwo resortu do popierania strony ormiańskiej przeciw Azerbejdżanowi¹³.

W efekcie Rosja jest coraz wyraźniej odsuwana od kwestii karabaskiej i wszelkie próby uzyskania zgody Gejdara Alijewa na rozmieszczenie w Azerbejdżanie rosyjskich baz wojskowych i wojsk ochrony pogranicza kończą się niepowodzeniem. Polityczna niestabilność w republice oraz ponawiane próby zamachu stanu (październik 1994, marzec i sierpień 1995), zainicjowane, według oficjalnej wersji, przez działaczy orientacji prorosyjskiej z ukrywającymi się w Rosji Suretem Husejnowem i Ajazem Mutalibowem na czele, świadczą o tym, że Moskwa nie pożegnała się jeszcze z nadzieją na „powrót do Azerbejdżanu”. Nie da się wykluczyć również wersji, zgodnie z którą rosyjskie struktury siłowe ostrożnie sprawdzają trwałość reżimu prezydenta Alijewa i jeśli nie organizują tych przewrotów same, to przynajmniej znają plany spiskowców i nie przeszkadzają w ich realizacji.

Zresztą, choć sytuacja w Azerbejdżanie jest napięta, od przeszło roku nie toczy się tam wojna. Nie da się tego niestety powiedzieć o rosyjskiej Czeczenii, gdzie kaukaska polityka Moskwy przyniosła najgorsze rezultaty. Wojna w Czeczenii zasługuje jednak na osobne omówienie¹⁴.

Arkadij Popow

Arkadij Popow jest ekspertem Biura Analiz przy Urzędzie Prezydenta FR. Zajmuje się problematyką narodowościową i konfliktami etnicznymi na obszarze b. ZSRR. Jest redaktorem wydawanego od 1992 r. periodyku *Socjalno-politiceskaja situacija w postsowieckom mirie* (wydawanego przez Ośrodek Badań Etnopolitycznych w Moskwie). Autor wielu publikacji poświęconych konfliktom, do jakich doszło na terytorium b. ZSRR, przede wszystkim – na Kaukazie.

¹³ O kompletnym braku odpowiedzialności zwolenników tej opcji może świadczyć utrzymany w tonie „wojującego usprawiedliwienia” separatyzmu karabaskiego artykuł Władimira Stupiszyna, byłego ambasadora Rosji w Armenii (*Siednodnia*, 20.09.1995).

¹⁴ O ewolucji polityki Rosji w kryzysie czeczeńskim i przyczynach, które doprowadziły do próby jego rozwiązania metodami siłowymi czytaj np.: E. Pain, A. Popow, Czeczeńskaja politika Rossii s 1991 po 1994 gg., *Mirowaja Ekonomika i Miedzunarodnyje Otnoszenija* nr 5, Moskwa 1995, ss. 19–32.

Ropa a stabilność polityczna w basenie Morza Kaspijskiego*

„Rewolucja naftowa” doprowadziła w Azerbejdżanie do sprzeczności typowych dla krajów kolonialnych. Dwukrotnie (1918–1920 oraz 1992–1993) Azerowie próbowali na ropie zbudować niepodległość. Teraz, kiedy rosyjska polityka w basenie Morza Kaspijskiego podlega przeobrażeniom, a Moskwa, która nie ma ani woli, ani środków, by powstrzymać upadek kaspijskiego przemysłu naftowego, dąży mimo to do nadania położonym tu państwom statusu krajów satelickich, przed Baku otwiera się nowa szansa.

Między Europą a Azją, na granicy Rosji z Bliskim Wschodem, w miejscu, gdzie krzyżują się wpływy Turcji i Iranu, a świat islamu spotyka się z chrześcijańskim leży największy na świecie śródlądowy zbiornik wodny – Morze Kaspijskie. Jego zachodni brzeg przypadł w udziale Rosji oraz Azerbejdżanowi, północny – Rosji i Kazachstanowi, wschodni wyznacza granice Kazachstanu i Turkmenii, a południowy należy do Iranu. Morze Kaspijskie, ważny kompleks szlaków wodnych, zapewniało łączność między Rosją a Persją, Zakaukaziem oraz Azją Środkową. Natomiast z geopolitycznego punktu widzenia rejon ten spełniał funkcję korytarza, przez który dokonywała się rosyjska ekspansja na Bliski Wschód (a zwłaszcza na Iran), a także Azję Środkową. Na dobre Rosja usadowiła się nad Morzem Kaspijskim w początkach XIX w. W połowie stulecia opanowała też wschodnie wybrzeże (dzisiejsza Turkmenia i Kazachstan) i ustanowiła tam swoją administrację.

Ropę wydobywano na zachodnim brzegu Morza Kaspijskiego od niepamiętnych czasów. Można to wywnioskować z zapisów w najstarszych źródłach. (Popularna etymologia wywodzi nazwę *Azerbejdżan* od perskiego słowa *azar* – ogień; *Azerbejdżan* to 'kraj ognia', bo w tutejszych świątyniach Zoroastra płonął ogień podsycany przez ropę pochodzącą z niezliczonych pobliskich źródeł). Na skalę przemysłową wydobywanie i przeróbka ropy rozpoczęły się jednak dopiero po tym, jak w rezultacie wojen z Persją na początku XIX wieku Rosja dokonała kolonialnego podboju wybrzeża Morza Kaspijskiego. Wzrost produkcji ropy nastąpił w latach 70. XIX w. Aż do połowy stulecia wydobywanie utrzymywało się na poziomie 250 tys. pudrów (według części źródeł więcej ropy wydobywano w wieku X), a zatem podbój rosyjski nie przyniósł automatycznie wzrostu produkcji. Musiało upłynąć jeszcze ponad pięćdziesiąt lat, nim nad Morzem Kaspijskim

* Oryginał w języku angielskim. Tytuł: *Politics of Oil and the Quest for Stability in the Caspian Sea Region*.

zastosowano bardziej nowoczesne metody eksploatacji złóż. Za punkt zwrotny należy uznać rok 1872, kiedy carska administracja kolonialna zmieniła zasady przyznawania koncesji w dobrach koronnych: wprowadzając długoterminowe dzierżawy udzielane zwycięzcom przetargów, zachęciła do inwestowania w bakijską naftę ludzi o wielkich zasobach finansowych i ściągnęła do Baku kapitał, przede wszystkim zagraniczny – by wspomnieć choćby spółkę braci Noblów (niebawem kontrolowała ona ponad połowę miejscowej produkcji ropy) oraz ich głównych konkurentów, Rotszyldów z Paryża (w 1883 r. ukończyli oni budowę linii kolejowej łączącej Baku z czarnomorskim portem Batumi, a przez Batumi z rynkami zachodnimi).

Począwszy od roku 1872 wydobycie ropy rosło na niespotykaną skalę. W 1898 r. nad Morzem Kaspijskim wydobyto i przetworzono więcej ropy niż w całych Stanach Zjednoczonych. W pogoni za zyskiem lekceważono jednak zasady racjonalnej eksploatacji złóż. Chaotyczne i nieprzemysłane wiercenia nieodwracalnie zniszczyły pola naftowe wokół Baku. Na razie jednak miasto rozwijało się w spektakularny sposób. W ciągu zaledwie 25 lat stało się jedną z metropolii imperium rosyjskiego, osiągając najszybsze w całej Rosji tempo wzrostu (w roku 1863 liczyło 14 tys. mieszkańców, a w 1903 – 206 tys.).

Baku: kolonialna metropolia

Baku stało się największym miastem w rejonie Morza Kaspijskiego. Roponośne tereny wokół miasta zapewniały pracę dziesiątkom tysięcy przybyszów. Osiedlali się tu przede wszystkim Rosjanie, Ormianie, a także muzułmanie. Ci ostatni stanowili zbiorowość zróżnicowaną wewnętrznie, wywodzili się bowiem z krajów Zakaukazia, Dagestanu, znad Wołgi, przede wszystkim z północnej Persji (dzięki tym zarobkowym migracjom Rosja odzyskała wpływy gospodarcze i polityczne w irańskiej części wybrzeża oraz w irańskim Azerbejdżanie). Muzułmanie stanowili połowę zatrudnionych w przemyśle naftowym mieszkańców miasta; na ogół wykonywali jednak prace nie wymagające kwalifikacji i źle opłacane. Zajęcia, do których niezbędne jest przygotowanie zawodowe i doświadczenie, powierzano Rosjanom albo Ormianom. Społeczność ormiańska liczebnie ustępowała muzułmanom, ale była bardziej dynamiczna, lepiej wykształcona (co zapewniało jej lepszą pozycję ekonomiczną) i jako naród chrześcijański, nastawiony prorosyjsko oraz antyturecko, cieszyła się poparciem władz carskich. Ormianie stanowili społeczność bardziej rozwiniętą, na wyższym poziomie były też ich bojówki i grupy zbrojne.

Wraz ze zróżnicowaniem etnicznym ludności na terenach roponośnych pojawił się stały element niestabilności politycznej – konflikty etniczne. Baku, kolonialna metropolia, przypominało beczkę prochu. Zagrożenie wybuchem wzrastało szczególnie wtedy, kiedy Rosja, z takich czy innych względów, porzucała rolę żandarma pilnującego pokoju wewnętrznego: do przelewu krwi doszło w 1905 r., niepokoje nasiliły się podczas rewolucji październikowej i po upadku ZSRR.

Kaspijska rewolucja naftowa

Skutki „rewolucji naftowej” w Azerbejdżanie prowadziły do dość typowej dla krajów kolonialnych sprzeczności: nastąpił gwałtowny rozwój jednej tylko gałęzi tradycyjnej na ogół gospodarki – przemysłu wydobywczego opartego na miejscowych bogactwach naturalnych, nie nastawionego na własną produkcję, uzależnionego od rynków zewnętrznych, pozostającego własnością zagranicznych inwestorów i zatrudniającego nierodzimą wykwalifikowaną siłę roboczą. Charakterystyczne było również to, że fantastycznemu rozwojowi Baku nie towarzyszyły zmiany w najbliższych choćby okolicach metropolii; nadal panowało tu zacofanie, ubóstwo i ciemnota.

Już na przełomie wieków dały o sobie znać skutki gospodarki rabunkowej. W warunkach kolonialnych nie ma rządu narodowego, który chroniłby zasoby naturalne. Firmy rosyjskie i zagraniczne, np. Rotszyldowie, zabiegały wyłącznie o jak najszybszy zwrot nakładów i osiągnięcie maksymalnych zysków. Kwestie racjonalnego gospodarowania zasobami pozostawały poza sferą ich zainteresowań. Dlatego też już w 1908 r. Baku przestało się liczyć na międzynarodowym rynku naftowym. Płytkie złoża zostały wypompowane, a głębokie były niedostępne. Nieefektywna i niewydajna produkcja Baku nadal miała zapewniony zbyt jedynie na rynku rosyjskim, zwłaszcza w warunkach ograniczonej konkurencji. Zdarzyło się tak podczas I wojny światowej, gdy do Rosji nie można było sprowadzić ropy z innych części świata.

W roku 1918, kiedy armia rosyjska poszła w rozpłytkę, miasto przechodziło z rąk do rąk, zdobywane kolejno przez armię niemiecką, turecką, azerbejdżańską. W tym samym okresie powróciły masakry etniczne: w marcu 1918 r. Ormianie wymordowali wiele tysięcy muzułmanów, we wrześniu muzułmanie wzięli odwet.

Lata 1918–1920 to okres pierwszego w historii narodu azerbejdżańskiego niepodległego państwa, Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu. Miejsco-



Tadeusz Świętochowski

we rządy, w których główną siłą była partia Musawat, zamierzały zbudować niepodległość na ropy. Próbowano przestawić eksport tego surowca, wycofać się z rynku rosyjskiego na rzecz rynków zachodnich. Plany te spełzły na niczym wobec drastycznego spadku cen ropy, który nastąpił zaraz po zakończeniu wojny i utrzymał się aż do następnej wojny światowej. Baku przestało być atrakcyjne dla zachodnich kompanii naftowych.

Dodatkowym czynnikiem utwierdzającym zachodnie rządy i przedsiębiorców w mniemaniu, że inwestowanie w kaspijską ropę nie ma sensu, było przeświadczenie, iż niezależnie od wyniku rosyjskiej wojny domowej Moskwa prędzej czy później sięgnie po to miasto. Podobne przekonanie zdradzał jeden z miejscowych przywódców komunistycznych, Nariman Narimanow, który ostrzegał szefa azerbejdżańskiego rządu: „Związek z Gruzją i Armenią nie jest dla Rosji radzieckiej kwestią wielkiej wagi. Ale Baku to dla niej sprawa życia i śmierci”. Do inwazji Armii Czerwonej na Baku doszło w 1920 r. Rosjanie niemal bez wystrzału zajęli pola naftowe. Armia otrzymała rozkaz przejęcia ich w stanie nienaruszonym, co było miarą zainteresowania Lenina kaspijską ropą, podobnie jak fakt, iż jeszcze przed inwazją wyznaczył on cały zarząd i polecił, aby natychmiast przystąpiono do produkcji.

Kolonializm – tym razem sowiecki

Dawne tendencje nasiliły się jeszcze w czasach sowieckich. Zachodnie rynki zbytu były dla kaspijskiej ropy zamknięte, ale Rosja brała wszystko i ciągle

było jej mało. Niewielka część zysków ze sprzedaży ropy pozostawała w Azerbejdżanie. Nadal uprawiano gospodarkę rabunkową. Tempo produkcji wielokrotnie przewyższało tempo inwestycji, co jest typową cechą kolonializmu – tym razem sowieckiego. Złóża bezlitośnie i bezmyślnie wypompowywano, ale musimy pamiętać, że zasoby były olbrzymie.

Mówiąc o rejonie Morza Kaspijskiego i jego zasobach, nie wolno zapominać, że chodzi o pogranicze strategiczno-geopolityczne, co tłumaczy troskę o Baku, jaką przejawiała Moskwa podczas II wojny światowej. Przed czerwcem 1941 r., kiedy Rosja nie brała udziału w wojnie i oficjalnie była państwem neutralnym, choć na ogół uważano ją za nieformalnego sojusznika Hitlera,

potrzebą chwili stało się oddalenie groźby francusko-brytyjskich ataków lotniczych na pola naftowe Baku, prowadzonych z baz w Syrii i Iraku. Podczas negocjacji z Hitlerem Mołotow domagał się części Iranu jako ochrony dla bakijskich złóż naftowych. Później, po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej, ZSRR negocjował te same kwestie z Wielką Brytanią – tyle że tym razem chodziło o zagrożenie ze strony Niemiec oraz ich agentów w Iranie – i ze względów strategicznych uzyskał zgodę na okupację północnego Iranu, tzn. terenów, na których mieszkali Azerowie. Zachód podejrzewał, że Moskwa zechce utrzymać swoją obecność w tym regionie. W czasie okupacji sowieckiej rozpoczął się proces odrodzenia narodowego w Taurydzie, irańskiej prowincji południowego Azerbejdżanu. To był początek zimnej wojny – jej pierwszą rundę, kryzys dyplomatyczny z 1946 r., dotyczący irańskiego Azerbejdżanu, wygrał Zachód. Naciski amerykańskie i brytyjskie okazały się skuteczne. Moskwa, która była wtedy bardziej zainteresowana Polską i Czechosłowacją, a nie mogła sobie pozwolić na równoczesną konfrontację w Europie i na Bliskim Wschodzie, wycofała się z Iranu.

Upadek bakijskiej ropy

Koniec wojny otwiera nową epokę w historii Morza Kaspijskiego. Z jednej strony łatwo dostępne i tanie w eksploatacji złoża ropy zostały wyczerpane. Z drugiej – Baku znalazło się na granicy zimnej wojny. Iran coraz wyraźniej ewoluował w stronę Zachodu i Amerykanie już się tam ustawili. Morze Kaspijskie stopniowo traciło znaczenie jako obszar ropo-

nośny. Złoża odkryte na Syberii zapewniły Rosji pozycję pierwszego producenta i eksportera ropy naftowej w świecie. W roku 1980 ropa kaspijska stanowiła zaledwie 3% radzieckiej produkcji. Choć Ażerbejdżan wytwarzał znaczną część (70%), radzieckich urządzeń do produkcji ropy i gazu, sprzęt stosowany na polach naftowych Baku często pamiętał lata 70. ubiegłego stulecia, czasy spółki Noblów. W latach 1950–1978 w Azerbejdżanie notowano najniższy wśród republik związkowych wskaźnik wzrostu. Nastąpił moment, kiedy tanim kosztem nic więcej nie dało się wydobyć. Potrzebny był kapitał i technologie, których ZSRR nie posiadał. Kolonializm sowiecki, jak każdy kolonializm, wchodził w okres kryzysu.

Dodajmy, że wraz z upadkiem świetności Baku malała atrakcyjność miasta, które kiedyś przyciągało emigrantów. Rozpoczął się proces odwrotny – powolny, lecz stały odpływ ludności rosyjskiej, a także ormiańskiej, zauważalny od 1959 r. Nastąpił olbrzymi przyrost ludności muzułmańskiej, której Rosja musiałaby w nieodległej przyszłości zapewnić utrzymanie i pracę – a w potencjalnie bogatym Azerbejdżanie bezrobocie sięgało 30%. To się Rosji zupełnie nie opłacało. Utrzymanie imperium stawało się zbyt kosztowne.

Jeszcze jednym objawem kryzysu systemu kolonialnego był nawrót konfliktów etnicznych. Tym razem chodziło o Górny Karabach – ormiańską enklawę na terytorium azerbejdżańskim, oddzieloną od Armenii górami i gospodarczo związaną z Baku. Właśnie z Karabachu pochodziła większość mieszkańców w Baku Ormian. Do niedawna byli oni zrusyfikowani (lepiej mówili po rosyjsku niż po ormiańsku); sami siebie uważali za ludzi radzieckich, a rodaków zza gór – za nacjonalistów. Podupadające Baku przestało być jednak dla nich atrakcyjne, toteż karabascy Ormianie uznali dalsze pozostawanie w ramach Azerbejdżanu za pozbawione sensu ekonomicznego. Narodziły się tendencje separatystyczne, a w latach 60. zaczęły się pojawiać żądania zjednoczenia Górnego Karabachu z Armenią.

W lutym 1988 r., jeszcze przed ostatecznym rozpadem ZSRR, konflikt karabaski rozgorzał na nowo, przyspieszając rozwój ruchów narodowych zarówno w Armenii, jak i w Azerbejdżanie, i przybierając z czasem coraz gwałtowniejsze formy. Zamieszki w Baku w styczniu 1990 r. („dni styczniowe”) doprowadziły do masowego exodusu ludności ormiańskiej. Z drugiej strony, sukces oddziałów armeńskich w Górnym Karabachu przerodził się w czystki etniczne, których ofiarą padła lokalna mniejszość azerska.

Niepodległość: od Mutalibowa do Elczibej

W tym miejscu warto przypomnieć o zróżnicowaniu ruchów narodowych na Zakaukaziu. Dość zaawansowane były one w Armenii, gdzie powstało nawet coś w rodzaju ruchu dysydenckiego, najbardziej rozwinięte w Gruzji, a najmniej – w Azerbejdżanie, który jednak, o czym również nie wolno zapomnieć, był najmniej zrusyfikowany – muzułmanie na ogół są odporni na wpływy kulturowe i językowe narodu dominującego, jeśli jest to naród niemuzułmański. Azerowie nie byli jednak przygotowani do niepodległości i kiedy ta przyszła, władzę w Baku (podobnie jak w pozostałych dwu nierosyjskich republikach kaspijskich: Kazachstanie i Turkmenii) objęła nomenklatura. Jednak w warunkach Azerbejdżanu nie mogła ona sprostać historycznemu wyzwaniu, jakim była wojna z silniejszym przeciwnikiem. Azerbejdżańska armia przegrywała jedną bitwę po drugiej. Azerom brakowało doświadczenia wojskowego (za czasów sowieckich nie służyli w wojskach liniowych, lecz w batalionach budowlanych), a Ajaz Mutalibow, do niedawna sowiecki satrapa, nie potrafił porwać rodaków do walki. Armia biła się tak źle, że społeczeństwo nie mogło tego dłużej ścierpieć. Ostatecznie, pod wpływem klęsk militarnych, wiosną 1992 r. Rada Najwyższa przegłosowała odejście nomenklaturowego szefa państwa.

Następcą Mutalibowa został Abulfaz Elczibej, przywódca niekomunistycznego Frontu Narodowego Azerbejdżanu; pierwszy i dotąd jedyny demokratycznie wybrany prezydent tego państwa, naiwny idealista, który potrafił jednak lepiej niż ktokolwiek inny w historii Azerbejdżanu ostatniego stulecia wyrazić aspiracje narodowe. Przede wszystkim postulował on odcięcie się – zarówno kulturalne, jak i językowe – od Rosji i powrót na Bliski Wschód, który w ujęciu Elczibej symbolizowała Turcja, stanowiąca – w odróżnieniu od Iranu – wzorzec Wschodu rozwiniętego i nowoczesnego. Elczibej prowadził politykę antyrosyjską i antyirańską, co było ryzykowne i wymagało wielkiej zręczności. Jego nastawienie antyirańskie wynikało z faktu, iż większość Azerów mieszka właśnie w Iranie, a Teheran konsekwentnie prowadzi wobec nich politykę asymilacji. Elczibej nie krył się z tym, ale i nie mówił wprost, że dąży do zjednoczenia Azerbejdżanu, do stworzenia silnego państwa. I wreszcie, Elczibej – tak jak kiedyś musawatysty – uparł się, że fundamentem niepodległości będzie ropa. Rozpoczął wielką narodową debatę, z której wynikało, że surowca jest w bród, potrzeba jedynie pieniędzy i technologii.

Nowa azerska polityka naftowa

Ładowe pola naftowe zostały wyczerpane wskutek radzieckich metod eksploatacji. Azerbejdżan nadal dysponował jednak wielkimi przybrzeżnymi złożami ropy, tyle że koszty wydobywania musiałyby być znacznie wyższe. Na niewielkiej części (zaledwie 7%) azerbejdżańskiego sektora Morza Kaspijskiego odkryto niedawno złoża przekraczające 500 mln ton, a całkowitą zasobność pokładów szacuje się na 1 mld ton. Złoża w rejonie Morza Kaspijskiego uważa się za drugie co do wielkości na świecie po Zatoce Perskiej. Brakowało jedynie funduszy na zakup zaawansowanej technologii – zasadniczy powód upadku przemysłu naftowego w Azerbejdżanie. Jego stan pogorszył się tak dalece, że wydobywanie ropy stało się deficytowe, a ze względu na brak środków na naprawy i konserwację zaprzestano eksploatacji ok. 200 szybów. Napływ obcego kapitału okazał się nieodzowny, więc Elczibej szybko podjął działania na rzecz pozyskania kapitału ze źródeł zachodnich. We wrześniu 1992 r. zawarto kontrakt na eksploatację wielkiego pola naftowego Azeri z konsorcjum, w którego skład weszły firmy amerykańskie, brytyjskie i norweskie. Podpisano też wstępne umowy dotyczące innych pól i opracowano plany budowy rurociągu łączącego Morze Kaspijskie ze śródziemnomorskim wybrzeżem Turcji, kraju, z którym ekipa Elczibaja pragnęła nawiązać szczególnie bliskie stosunki.

Nowa azerska polityka naftowa, interpretowana jako oznaka otwarcia na Zachód po długim okresie całkowitej zależności od Rosji, nie spodobała się w Moskwie, a skutki niezadowolenia Kremla nie dały na siebie czekać. W wyniku ormiańskiej ofensywy przeprowadzonej zimą 1993 r. w Górnym Karabachu Azerbejdżan utracił niemal piątą część terytorium i musiał zmierzyć się z problemem setek tysięcy uchodźców. Kiedy w marcu 1993 r., nie bacząc na to ostrzeżenie, Elczibej mimo wszystko przystąpił do podpisania porozumienia z Turcją w sprawie budowy rurociągu prowadzącego nad Morze Śródziemne, jego los został przesądzony.

Nomenklaturowy patriota

W czerwcu pułkownik Suret Husejnow zebrał towarzyszy broni i dokonał w Giandży rewolty wojskowej w klasycznym stylu bliskowschodnich puców przy zauważalnym zaangażowaniu obcego mocarstwa, w tym wypadku – Rosji. Pucz został zaplanowany tak, żeby uniemożliwić Elczibejowi zapowiedzianą wizytę w Londynie, podczas której miała zostać podpisana umowa z konsorcjum.

Ludność, zmęczona klęskami wojennymi, drożyzną i inflacją, pozostała bierna: nie poparła ani Husejnowa, ani Elczibaja. Prezydent wyjechał z Baku, władzę przejął Gejdżar Alijew, kontrakt naftowy został zawieszony, zaczęły się nowe negocjacje. Po objęciu władzy Alijew rozpisał referendum, w którym 97% uczestników głosowało przeciw Elczibejowi, zupełnie jak za czasów stalinowskich.

Jednym z pierwszych kroków Alijewa, byłego szefa Komunistycznej Partii Azerbejdżanu, członka Politbiura KC KPZR, generała KGB, było przyłączenie Azerbejdżanu do WNP (obyło się bez „pomocy” oddziałów rosyjskich). Uważano, że oznacza to powrót stalinizmu. Alijew powiedział kiedyś publicznie, że czuje się bardziej Rosjaninem niż Azerbejdżaninem. A teraz powrócił do Azerbejdżanu, został prezydentem i zaczął występować publicznie jako patriota w obronie azerbejdżańskich interesów, zwłaszcza naftowych.

Alijew opóźnił podpisanie kontraktu i zażądał jego renegotiacji. Choć początkowo był uważany za człowieka Moskwy, jego polityka zagraniczna, całkowicie podporządkowana wydobywaniu ropy, podobna była pod tym względem do polityki prowadzonej przez Front Narodowy Azerbejdżanu. Porozumienie naftowe zostało wynegocjowane i, prawdę mówiąc, Alijew uzyskał od towarzystw zachodnich lepsze warunki niż Elczibej.

„Kontrakt stulecia”

Azerbejdżański kontrakt naftowy, określany jako „kontrakt stulecia”, został ostatecznie podpisany 20 września 1994 r. w Baku. Obejmuje on okres 30 lat i opiewa na ponad 7 mld dolarów. Podpisało go konsorcjum spółek zagranicznych w poszerzonym składzie: cztery amerykańskie (Amoco, Unocal, Pennzoil, McDermott), brytyjska (British Petroleum), norweska (Statoil), turecka (TPAO) oraz rosyjska (Lukoil). W konsorcjum zabrakło Iranu; kiedy Teheran z opóźnieniem wyraził chęć uczestnictwa, propozycja ta została odrzucona pod naciskiem spółek amerykańskich.

W umowie określono termin zakończenia budowy rurociągu (zostanie ułożony w ciągu 54 miesięcy), nie sprecyzowano jednak jego trasy. Włączenie do konsorcjum spółki rosyjskiej zostało rozumiane jako rodzaj okupu mający złagodzić rosyjskie obawy, wynikające z obaw przed zbyt silną obecnością Zachodu w rejonie Morza Kaspijskiego. Manewr ten okazał się nieskuteczny. Moskwa nie kryła swojego niezadowolenia i w oficjalnym dokumencie stwierdziła, że jednostronne działania jakiegokolwiek państwa dotyczące Mo-

rze Kaspijskiego są bezprawne i napotkają opór. Według władz rosyjskich Azerbejdżan nie ma prawa do wydobywania ropy w swoim sektorze akwenu. Z punktu widzenia Moskwy Morze Kaspijskie nie jest bowiem morzem w ogólnie przyjętym sensie tego słowa, lecz śródlądowym zbiornikiem wodnym, któremu przysługuje status jeziora, co oznacza, że z jego zasobów mogą wspólnie korzystać wszystkie położone nad nim kraje: Rosja, Kazachstan, Turkmenia, Azerbejdżan i Iran.

Turkmenia i Kazachstan przychyliły się raczej do stanowiska Azerbejdżanu niż Rosji, uznając, iż państwa kaspijskie powinny wspólnie dokonać ustaleń w kwestii zasobów biologicznych, lecz zachować swobodę eksploatacji ropy i gazu w swoich własnych sektorach; natomiast Iran popierał rosyjski punkt widzenia. Taka postawa Teheranu świadczyła o poprawie stosunków rosyjsko-irańskich, a z drugiej strony była wyrazem niechęci do zachodnich wpływów w rejonie Morza Kaspijskiego. Nie można także pominąć kwestii rywalizacji irańsko-tureckiej: Teheran z niepokojem obserwował kontakty kulturalne i gospodarcze Turcji z bliską jej etnicznie Turkmenią oraz Azerbejdżanem. Turcja, której zapotrzebowanie na gaz przez najbliższe 25 lat wzrośnie do 40 mln ton rocznie, stała się największym inwestorem w Turkmenii (1,4 mld dolarów i ok. 80 realizowanych przedsięwzięć – wśród nich projekt szkolenia armii turkmeńskiej przez tureckich oficerów).

Kolejny kryzys

Wystarczyły niecałe dwa tygodnie i w rejonie Morza Kaspijskiego nastąpił kolejny kryzys. Podczas pierwszej od chwili podpisania kontraktu podróży zagranicznej prezydenta Alijewa, 4 października

1994 r., podjęto próbę przeprowadzenia puczu wojskowego. Alijew nie pozwolił jednak odebrać sobie władzy. Wprowadził na 60 dni stan wyjątkowy i zdymisjonował Husejnowa, mimo że ten zaprzeczył swojemu udziałowi w puczu. Husejnow oraz uczestnicy przewrotu schronili się w Rosji, a w Baku na mityngach udzielano powszechnego poparcia prezydentowi, który zyskał opinię obrońcy azerbejdżańskich interesów narodowych przed zakusami Moskwy.

Choć pucz się nie powiódł, a kontrakt naftowy został ocalony, to kluczowy problem rurociągów transportujących ropę oraz gaz ziemny pozostał nie rozwiązany i przerodził się w kolejny konflikt polityczny. Kwestie budowy i trasy rurociągu łączą się z ryzykiem wynikającym z braku stabilności w regionie. Wkrótce po podpisaniu „kontraktu stulecia” dał o sobie znać kryzys czeczeński. Moskwa zamknęła granicę, odcięła wszystkie połączenia z Azerbejdżanem, twierdząc, że obawia się przenikania najemnych żołnierzy. Równocześnie Rosja skoncentrowała duże siły na północnej granicy Azerbejdżanu.

Rosyjska polityka w basenie Morza Kaspijskiego podlega przeobrażeniom. Położone tu państwa nie są już traktowane jak kolonie; Moskwa dąży do nadania im statusu krajów satelickich. Zmiana taka była konieczna, tym bardziej, że Rosja nie posiada ani woli, ani środków, by powstrzymać upadek kaspijskiego przemysłu naftowego, a tym samym oddaje pole obcym inwestorom. Interesy Zachodu, przynajmniej pośrednio, będą stanowiły wyzwanie dla rosyjskiej dominacji i przyczynią się do zwiększenia swobody lokalnych rządów. Jednak zagrożenie destabilizacją pozostanie zasadniczym elementem określającym sytuację geopolityczną nad Morzem Kaspijskim.

Tadeusz Świętochowski

Prof. dr hab. Tadeusz Świętochowski, wybitny orientalista i sowietolog, jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego i Amerykańskiego Uniwersytetu w Bejrucie. Doktor nauk historycznych (New York University). Specjalizacja – narody muzułmańskie byłego ZSRR; w ostatnich latach – Azerbejdżan. Autor monografii: *Russian Azerbaijan 1905–1920. Shaping of National Identity in a Muslim Community* (Cambridge University Press, 1985); *Russia and a Divided Azerbaijan. Divergence of Historical Development in a Borderland* (Columbia University Press). Prof. Świętochowski jest starszym wykładowcą w Wilson Centre w Waszyngtonie oraz starszym wykładowcą w Harri-man Institute for Advanced Soviet Studies w Columbia University. W 1995 r. wyszła jego najnowsza książka – *Russia and Azerbaijan. A Borderland in Transition* (Columbia University Press, 1995).

Azerbejdżańskie kalendarium naftowe

Wstępne negocjacje na temat eksploatacji kaspijskich złóż ropy (według ocen specjalistów, 700–800 mln ton z wynoszących ok. 1 mld ton azerbejdżańskich zasobów tego surowca znajduje się w szelfie Morza Kaspijskiego) między władzami Azerbejdżanu a zachodnimi koncernami naftowymi rozpoczęły się w roku 1990. W następnym roku amerykański koncern naftowy Amoco wygrał rozpisany przez władze w Baku konkurs na zagospodarowanie złóż. W połowie roku 1992 firmy zachodnie zainteresowane wydobywaniem ropy z azerbejdżańskiego szelfu (British Petroleum, norweski Statoil, Turkish Petroleum, turecka kompania państwowa Botas, koncerny amerykańskie: Amoco, Pennzoil, Unocal, McDermott oraz szkocki Ramco) powołały konsorcjum, które przystąpiło do pertraktacji z władzami Azerbejdżanu jako jeden podmiot prawny. W październiku konsorcjum opracowało projekt transportu azerbejdżańskiej ropy na światowe rynki zbytu. (Przewiduje on budowę rurociągu Baku – południowa Armenia – azerbejdżański Nachiczewan – Turcja – turecki terminal naftowy nad Morzem Śródziemnym; patrz: *Projekty tranzytu bakijskiej ropy naftowej*). Na kilka dni przed planowanym podpisaniem w Londynie kontraktu między władzami azerbejdżańskimi a konsorcjum firm zachodnich, w czerwcu 1993 r., doszło w Azerbejdżanie do zamachu stanu. Prezydent Abulfaz Elczibej, zwolennik ścisłej współpracy z Turcją, został obalony. Władzę przejął były pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Azerbejdżanu Gejdar Alijew. W połowie roku wysłannicy rosyjskiego koncernu Łukoil podjęli w Baku rozmowy na temat udziału ich firmy w wydobywaniu ropy z kaspijskich złóż. Władze Azerbejdżanu wznowiły też pertraktacje z konsorcjum firm zachodnich.

1994

20 września – przedstawiciele władz Azerbejdżanu, konsorcjum firm zachodnich i rosyjski koncern Łukoil podpisują w Baku tzw. „kontrakt stulecia” na zagospodarowanie i eksploatację części złóż ropo-nośnego szelfu Morza Kaspijskiego. Strony powołują Azerbejdżańską Międzynarodową Kompanię Operacyjną (AIOC – Azerbaijani International Operating Company), która ma zająć się realizacją umowy. W skład AIOC wchodzi reprezentująca Azerbejdżan Państwowa Kompania Naftowa SOCAR (20% udziałów) oraz koncerny skupione w konsorcjum: British Petroleum (17,126%), norweski Statoil (8,562%), amerykańskie: Amoco (17,01%), Unocal (9,52%), Pennzoil (9,82%), McDermott (2,45%), szkocki Ramco (2,082%), Turkish Petroleum Company (1,75%), saudyjska Delta NIMIR (1,68%) oraz rosyjski Łukoil (10%). Kontrakt przewiduje wydobywanie w ciągu 30 lat ok. 511 mln ton ropy z trzech złóż: Giuneszli, Azeri i Czirag. W myśl podpisanego porozumienia połowa wydobywanej ropy oraz cały gaz (ok. 55 mld m³) przypada Azerbejdżanowi, który zobowiązuje się do pokrycia 20% kosztów inwestycyjnych; pozostałą część mają sfinansować inni udziałowcy. („Kontrakt stulecia” nie rozstrzyga kwestii transportu ropy; patrz: *Projekty tranzytu bakijskiej ropy naftowej*).

Tego samego dnia rzecznik MSZ FR Grigorij Karasin oświadcza, że Rosja nie uznaje kontraktu podpisanego w Baku, gdyż jest on sprzeczny z prawem międzynarodowym, a jego realizacja może naruszyć równowagę ekologiczną w basenie Morza Kaspijskiego.

22 września – Aleksandr Wasilenko, rzecznik rosyjskiego koncernu Łukoil, wyraża zdziwienie stanowiskiem rosyjskiego MSZ w sprawie „kontraktu stulecia”. Przypomina, że warunki udziału Rosji w tym przedsięwzięciu zostały ustalone w porozumieniu międzyrządowym, podpisanym przez FR i Azerbejdżan w październiku 1993 r. Podkreśla też, że rosyjskie władze państwowe nadzorowały prace nad kontraktem i nie zgłaszały zastrzeżeń.

26 września – minister paliw i energetyki FR Jurij Szafranik występuje z propozycją powołania międzynarodowego komitetu koordynacyjnego państw kaspijskich, który zarządzałby eksploatacją złóż ropy naftowej z kaspijskiego szelfu.

3–6 października – w Baku dochodzi do nieudanej próby przewrotu wojskowego (przeciw prezy-

ANALIZY

dentowi Gejdarowi Alijewowi występują oddziały specjalne azerbejdżańskiej policji). Zdaniem obserwatorów zamach został przeprowadzony z inspiracji rosyjskich służb specjalnych.

7 października – władze Iranu negatywnie oceniają kontrakt podpisany 20 września w Baku. Teheran, który obawia się umocnienia wpływów zachodnich w rejonie kaspijskim, twierdzi, iż intensywna eksploatacja ropy z dna morza zagraża bezpieczeństwu ekologicznemu akwenu.

8 października – rosyjska delegacja składa w ONZ oficjalne memorandum dotyczące działań Azerbejdżanu i międzynarodowego konsorcjum naftowego AIOC w basenie Morza Kaspijskiego. Rosjanie kwestionują stosowanie wobec tego akwenu norm międzynarodowego prawa morskiego, utrzymując, iż nie jest on morzem, lecz jeziorem. W tej sytuacji żaden kraj nie ma prawa do jednostronnych działań i dysponowania jego zasobami bez uwzględnienia interesów innych leżących nad nim państw. Rosja uznaje „kontrakt stulecia” za niezgodny z prawem, uważa również, że państwa kaspijskie powinny zawrzeć nowe porozumienie, określające status akwenu. (Dotychczas kwestię tę regulowały radziecko-irańskie porozumienia z 1921 i 1940 r.).

12 października – rozmowa telefoniczna premiera Wiktora Czernomyrdina z prezydentem Azerbejdżanu Gejdarem Alijewem. Czernomyrdin nie zgłasza zastrzeżeń do podpisanego w Baku międzynarodowego kontraktu. Zdaniem szefa rosyjskiego rządu, uzgodnienia wymagają jedynie kwestie ekologiczne oraz sprawa połowów w Morzu Kaspijskim.

18–19 października – w Stambule odbywa się szczyt państw tureckojęzycznych z udziałem przedstawicieli Azerbejdżanu, Kazachstanu, Kirgizji, Turcji, Turkmenii i Uzbekistanu. W dokumencie końcowym uczestnicy spotkania opowiadają się za przesyłaniem azerbejdżańskiej, turkmeńskiej i kazachstańskiej ropy, eksportowanej do krajów zachodnioeuropejskich, przez Turcję. W dniu rozpoczęcia szczytu rosyjski resort spraw zagranicznych wydaje oświadczenie, w którym oskarża Ankarę o ambicje imperialne i szerzenie panturkizmu.

12 listopada – Baku i Ankara zawierają wstępne porozumienie o przekazaniu 25% udziałów przypadających w „kontrakcie stulecia” azerbejdżańskiej Państwowej Kompanii Naftowej – Irańskiej Narodowej Kompanii Naftowej (stanowi to 5% udziałów w całym projekcie). W zamian Iran zobowiązuje się do wybudowania w Republice Nachiczewańskiej (autonomicznej enklawie azerbejdżańskiej w Armenii) odcinka rurociągu oraz rafinerii.

15 listopada – azerbejdżański parlament ratyfikuje „kontrakt stulecia”.

20 grudnia – Rosja zamyka granicę z Azerbejdżanem. Oficjalnym powodem tej decyzji jest przeciwdziałanie przenikaniu broni i najemników z państw islamskich do ogarniętej wojną Czeczenii. W praktyce zamknięcie granicy oznacza wprowadzenie przez Rosję sankcji gospodarczych i sparaliżowanie pracy większości zakładów przemysłowych tej republiki. Gospodarka Azerbejdżanu jest bowiem silnie powiązana z systemem gospodarczym Rosji.

1995

Styczeń – władze Stanów Zjednoczonych protestują przeciwko dopuszczeniu Iranu do „kontraktu stulecia”. Amerykanie, którzy posiadają 39% udziałów w kontrakcie, grożą zerwaniem umowy (w ramach sankcji nałożonych przez USA na Iran firmy amerykańskie nie mogą posiadać udziałów w przedsiębiorstwach, w których uczestniczy ten kraj).

6 lutego – władze Azerbejdżanu i Turcji zawierają wstępne porozumienie w sprawie przekazania części azerbejdżańskich udziałów kompanii Turkish Petroleum.

22 lutego – w Londynie odbywa się posiedzenie zarządu międzynarodowego konsorcjum AIOC. Rozpatrywane są m.in. azerbejdżańskie kłopoty z wywiązaniem się z powinności finansowych wobec

konsorcjum. Zarząd nie wyraża zgody na przekazanie Irańskiej Narodowej Kompanii Naftowej azerbejdżańskich udziałów. Nie sprzeciwia się natomiast przekazaniu ich firmie Turkish Petroleum.

10 kwietnia – minister spraw zagranicznych Iranu Ali Akbar Welajati krytykuje wycofanie się Azerbejdżanu z dwustronnego porozumienia o przekazaniu irańskiej kompanii części udziałów. Zdaniem szefa irańskiej dyplomacji, jest to sprzeczne z interesami Baku. Iran popiera stanowisko MSZ FR w sprawie statusu akwenu kaspijskiego oraz rosyjską koncepcję powołania międzynarodowej komisji państw kaspijskich, która ostatecznie rozstrzygnęłaby tę kwestię i w przyszłości decydowałaby o wszystkich inwestycjach w tym regionie. Należy zaznaczyć, że rok 1995 przynosi ocieplenie stosunków na linii Moskwa–Teheran w wielu dziedzinach (ożywia się m.in. współpraca w dziedzinie atomistyki i handlu bronią).

11 kwietnia – w Baku zostaje podpisane porozumienie o przekazaniu przez Państwową Kompanię Naftową Azerbejdżanu 5% udziałów w konsorcjum AIOC tureckiej kompanii Turkish Petroleum (która odtąd posiada w sumie 6,75% udziałów).

19 kwietnia – w Baku zawarte zostaje porozumienie o przekazaniu przez Państwową Kompanię Naftową Azerbejdżanu 5% udziałów w konsorcjum AIOC amerykańskiemu koncernowi Exxon.

17 maja – w stolicy Kazachstanu Ałmaty odbywa się konferencja naukowa na temat statusu prawnego Morza Kaspijskiego. Uczestnikom nie udaje się osiągnąć porozumienia.

21 maja – przebywający w Tbilisi minister stanu w resorcie handlu i przemysłu Wielkiej Brytanii Timothy Eggar prowadzi z szefem państwa gruzińskiego Eduardem Szewardnadzem rozmowy na temat ewentualnego tranzytu przez Gruzję azerbejdżańskiej ropy przesyłanej do Turcji.

24 maja – przewodniczący zarządu AIOC Terry Adams informuje, że konsorcjum, po przeprowadzeniu dokładnych analiz, rozważa dwa warianty transportu ropy z nad Morza Kaspijskiego do Europy. Pierwszy, tzw. północny, przewiduje wykorzystanie rosyjskich rurociągów spółki Transneft', biegnących przez Kaukaz Północny do portu w Noworosijsku nad Morzem Czarnym. Drugi, określany jako zachodni, zakłada przesyłanie ropy do gruzińskich portów istniejącym rurociągiem Baku–Poti–Batumi. Przedstawiciele konsorcjum nie wykluczają przyjęcia obu projektów.

Początek czerwca – w Baku zostaje zawarte wstępne porozumienie między Państwową Kompanią Naftową Azerbejdżanu, rosyjskim koncernem Łukoil, włoską spółką Agip i amerykańską Pennzoil w sprawie wspólnej eksploatacji trzech złóż ropy naftowej w szelfie Morza Kaspijskiego: Szach-Deniz, Karabach, Kijapaz. Eksperci szacują znajdujące się tam złoża ropy naftowej na ok. 85–120 mln ton, czas eksploatacji – na ok. 10 lat. W nowo powstałym konsorcjum najwięcej udziałów przewidziano dla koncernu rosyjskiego (32,5%), włoski i amerykański otrzymały po 30%, a kompania azerbejdżańska – 7,5%.

15 czerwca – przedstawiciele Rosji, Grecji i Bułgarii na spotkaniu w Moskwie podejmują decyzję o utworzeniu międzynarodowego konsorcjum Transbalkan Pipeline Company. Konsorcjum ma zrealizować projekt budowy 320-kilometrowego rurociągu Burgas–Aleksandropolis.

7 lipca – wicepremier Azerbejdżanu Abbas Abbasow i wicepremier Gruzji Zurab Kerwaliszwili podpisują w Baku protokół o tranzycie azerbejdżańskiej ropy naftowej przez terytorium Gruzji. Dokument przewiduje wyremontowanie do końca sierpnia 1995 r. rurociągu łączącego oba kraje (w ostatnich latach został on poważnie uszkodzony).

12 lipca – podczas wizyty w Tbilisi przewodniczący Rady Federacji FR Władimir Szumiejko przedstawia propozycję prezydenta FR Borysa Jelcyna w sprawie zwołania we wrześniu 1995 r. „konferencji kaukaskiej” z udziałem szefów państw Zakaukazia, liderów republik północnokaukaskich oraz polityków rosyjskich. Zadaniem tego forum byłoby m.in. rozwiązanie kwestii tranzytu kaspijskiej ropy naftowej do krajów europejskich.

28 lipca – ewentualny udział Ukrainy w zagospodarowaniu dotychczas nie eksploatowanych złóż kaspijskich jest jednym z tematów rozmów, jakie prowadzi przebywający w Baku prezydent Ukrainy Leonid Kuczma z Gejdarem Alijewem. Kuczma deklaruje ukraińskie poparcie dla tranzytu przez Gruzję i gotowość uczestnictwa w kosztach modernizacji istniejącego rurociągu.

31 lipca – w gruzińskiej miejscowości Borżomi odbywa się spotkanie prezydenta Turcji Sülejmana Demirela z Eduardem Szewardnadzem, który, odnosząc się do kwestii tranzytu ropy, wyraża pogląd, iż jeden rurociąg, niezależnie od przebiegu, nie wystarczy, by do portów czarnomorskich dotarły potrzebne ilości ropy. Szewardnadze podkreśla, że rozwiązanie kwestii transportu bakijskiej ropy musi uwzględniać interesy Rosji.

29 sierpnia – nieudany zamach na życie Szewardnadzego. Obserwatorzy polityczni łączą ten fakt m.in. z zakaukaską rywalizacją o kontrolę nad tranzytem kaspijskiej ropy.

2 października – prezydent Bill Clinton w rozmowie telefonicznej z prezydentem Gejdarem Alijewem wyraża opinię, że azerbejdżańska ropa powinna być transportowana do Europy dwiema drogami: przez Rosję oraz przez Gruzję.

6–7 października – przebywający nieoficjalnie w Baku wicepremier FR Aleksiej Bolszakow daje do zrozumienia przedstawicielom władz azerbejdżańskich, że otwarcie granicy między obu krajami uzależnione jest od przyjęcia korzystnych dla Rosji decyzji w sprawie transportu ropy (Rosjanom zależy na tym, by ropa z Baku popłynęła do Noworosyjska). Wicepremier potwierdza wcześniejszą obietnicę rządu FR, że jeśli ropa przesyłana będzie drogą północną, to do 2003 r. cła na ropę oraz inne towary z Azerbejdżanu zostaną zmniejszone o połowę.

9 października – zarząd AIOC na posiedzeniu w Baku postanawia, że pierwsza, próbna partia ropy naftowej wydobytej w połowie 1996 r. ze złoża Czirag, zostanie przestana do krajów zachodnioeuropejskich dwiema drogami. Zasadnicza część popłynie drogą północną (określoną jako główna): przez terytorium Federacji Rosyjskiej do Noworosyjska (koncepcja 2.2., patrz: *Projekty tranzytu bakijskiej ropy*), a dalej tankowcami przez cieśniny Bosfor i Dardanele. (Ilość ropy transportowanej w tej fazie realizacji projektu jest zbyt mała, by budowa, a później eksploatacja rurociągu Burgas–Aleksandrópolis była opłacalna). Drugi wybrany wariant tranzytu ropy naftowej, tzw. droga zachodnia, stanowi rozwiązanie pomocnicze. Projekt zakłada, że ropa popłynie istniejącym rurociągiem Baku–Batumi do terminalu naftowego Supsa, który ma powstać w pobliżu gruzińskiego portu Poti.

Po ogłoszeniu decyzji przewodniczący zarządu AIOC Terry Adams oświadcza, że Rosja, podpisując porozumienia w sprawie transportu ropy drogą północną, uznała eksploatację azerbejdżańskiego szelfu za zgodną z prawem. Przyznaje też, że konsorcjum zamierza w przyszłości poprowadzić główny rurociąg z Baku do tureckiego portu Ceyhan (Yumurtalik) nad Morzem Śródziemnym. Tego samego dnia premier Turcji pani Tansu Çiller, komentując postanowienie konsorcjum, wyraża nadzieję, że stanowi ono pier-



wszy krok ku powstaniu nowoczesnego rurociągu łączącego Baku z tureckimi terminalami naftowymi nad Morzem Czarnym.

10 października – prezydent Gejdar Alijew podpisuje dokumenty umożliwiające realizację decyzji AIOC w sprawie transportu pierwszych partii ropy.

Rząd turecki postanawia przyznać Gruzji niskoprocentowany kredyt w wysokości ok. 250 mln USD na modernizację rurociągu i budowę nowego terminalu naftowego.

Przebywający w Baku przedstawiciel prezydenta Czeczenii Dżochara Dudajewa oświadcza, że czeczeńscy patrioci nie pozwolą na transport kaspijskiej ropy przez terytorium ich kraju.

11 października – anonimowy przedstawiciel rosyjskiego MSZ w rozmowie z dziennikarzami określa decyzje AIOC mianem kompromisu, który nie rozstrzyga ostatecznie kwestii tranzytu bakijskiej ropy.

Projekty tranzytu bakijskiej ropy naftowej

O uzyskanie kontroli nad tranzytem ropy zabiegają wszystkie państwa regionu, rozumiejąc, że wygrana w tej batalii nie tylko oznacza duże zyski finansowe, ale także daje instrumenty pozwalające skutecznie wpływać na sytuację na Zakaukaziu. Należy pamiętać, że przedmiotem rywalizacji jest trasa transportu ropy z całego regionu kaspijskiego, obszaru o dużym znaczeniu geopolitycznym. W pierwszej fazie negocjacji rozpatrywane były cztery koncepcje poprowadzenia rurociągu. Dwie z nich zostały już odrzucone, dwie pozostałe wciąż są rozważane.

Odrzucone koncepcje tras rurociągów

1.1. Tzw. droga południowa. Projekt przewidywał, że ropa z Baku popłynie przez południową część Azerbejdżanu; dalej – kilkudziesięciokilometrowym odcinkiem w Armenii; przez azerbejdżański Nachiczewan; następnie – na południe, przez terytorium Turcji, ostatecznie docierając do Ceyhanu (w grę wchodził również inny turecki terminal naftowy w tym rejonie). Stamtąd ropa miała być przewożona tankowcami do krajów zachodnioeuropejskich. Powstała również koncepcja przedłużenia rurociągu o odcinek, który miałby biec pod Morzem Kaspijskim ze wschodu na zachód z Azji Środkowej. Projektem tym zainteresowany był także Kazachstan oraz Turkmenia. Odrzucony został w październiku 1993 r., kiedy nasiliły się walki o Górny Karabach i Ormianie zajęli azerbejdżańskie terytoria, przez które przebiega planowana trasa rurociągu.

1.2. Druga odrzucona koncepcja zakładała, że bakijska ropa popłynie do Tebrizu w Iranie, następnie do Ceyhanu lub innego tureckiego terminalu naftowego nad Morzem Śródziemnym, a dalej byłaby przewożona tankowcami. Koncepcja ta została odrzucona już w początkowej fazie rozmów. Nie wyrażali na nią zgody zachodni inwestorzy, obawiający się uzależnienia od fundamentalistów islamskich w Iranie.

Rozważane koncepcje poprowadzenia rurociągów

2.1. Projekt zakładający wykorzystanie zbudowanego jeszcze w czasach ZSRR i wymagającego modernizacji rurociągu Baku–Batumi (gruziński port nad Morzem Czarnym). Stamtąd ropa płynęłaby na południe, przez terytorium Turcji do Ceyhanu; ostatni etap – transport tankowcami do Europy.

Jest to najtańszy w eksploatacji spośród rozważanych projektów.

2.2. Koncepcja przewidująca, że z Baku ropa będzie transportowana tankowcami do Machaczkały w Dagestanie (FR); stamtąd popłynie istniejącym już rurociągiem przez Grozny do Noworosyjska, największego rosyjskiego terminalu naftowego nad Morzem Czarnym; a następnie przewożona będzie tankowcami przez Morze Czarne i dalej przez cieśniny Bosfor i Dardanele do krajów zachodnioeuropejskich.

ANALIZY

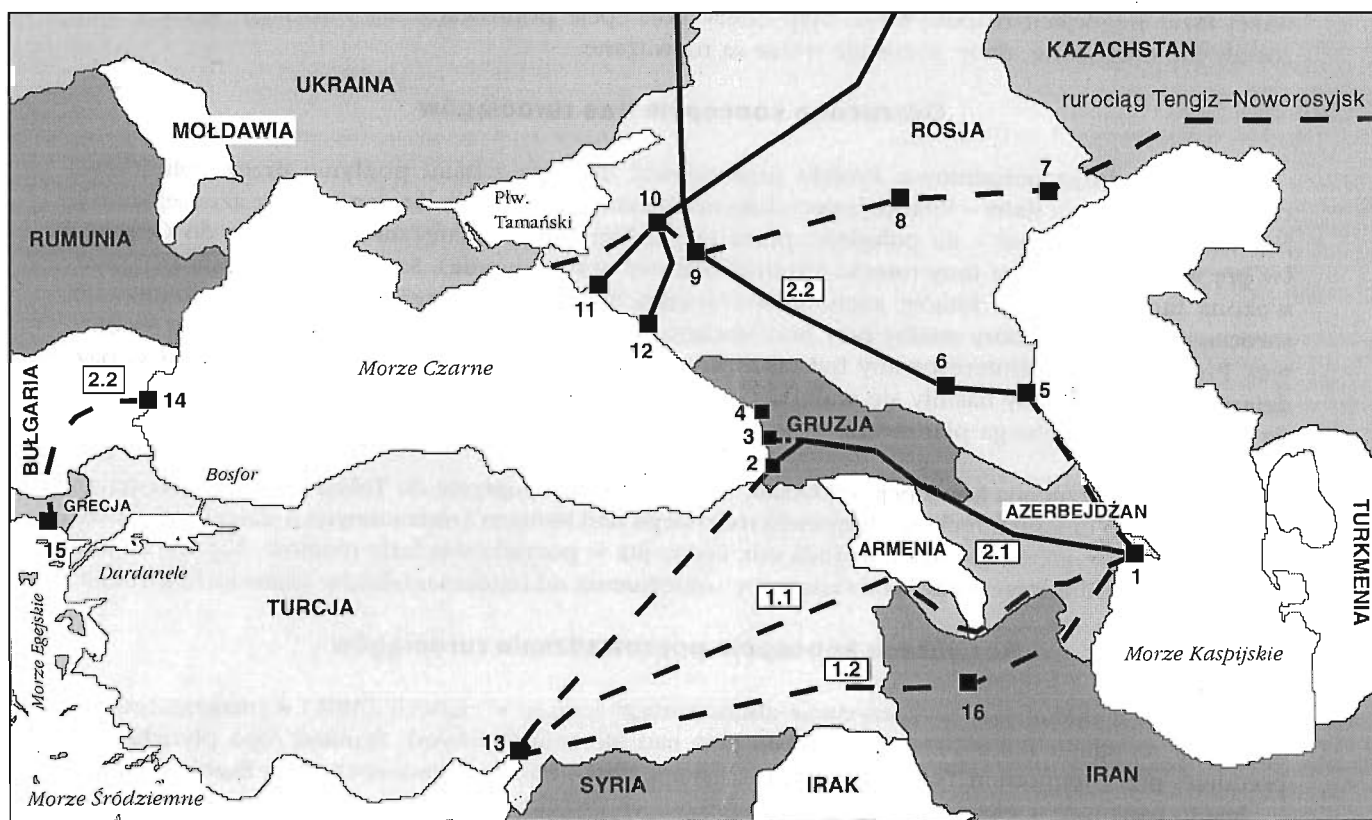
Jeżeli Turcja utrzyma decyzję o ograniczeniu ruchu tankowców przez cieśniny, ropa będzie wyładowywana w bułgarskim porcie Burgas i stamtąd popłynie rurociągiem (który jest obecnie budowany) do Aleksandrùpolis – greckiego terminalu naftowego nad Morzem Śródziemnym, a następnie zostanie ponownie załadowana na tankowce. Jest to tzw. droga północna, za którą od samego początku opowiadała się Rosja. Konieczność kilkakrotnego przeładowywania wydatnie zwiększa koszty przedsięwzięcia.

Swego rodzaju połączeniem obu rozważanych koncepcji jest projekt przewidujący wykorzystanie rurociągu Baku–Batumi oraz przedłużenie go do Supsy, gruzińskiego terminalu nad Morzem Czarnym, który ma powstać w pobliżu Poti. Z portów czarnomorskich ropa byłaby przewożona do Europy tankowcami lub (w razie sprzeciwu Turcji) do Burgas, a następnie do Aleksandrùpolis. Projekt ten wymaga znacznych inwestycji: modernizacji portów guzińskich oraz budowy terminalu Supsa.

Najwięcej zwolenników ma koncepcja 2.1. Popiera ją Turcja. Jest ona również najbardziej dogodna z punktu widzenia interesów konsorcjum firm zachodnich i państw NATO, gdyż nie tylko uniezależnia transport ropy od Rosji, lecz stwarza możliwość przedłużenia – bez rosyjskiego pośrednictwa – rurociągu do Azji Środkowej. Moskwa zdecydowanie dąży do przyjęcia trasy 2.2.

Decyzja zarządu AIOC w sprawie transportu pierwszej partii ropy naftowej wydobytej w jednym z azerbejdżańskich złóż w 1996 r. nie przesądza, którą w przyszłości popłynie kaspijska ropa. Ostateczne decyzje w tej sprawie dopiero zostaną podjęte.

Opracował Jacek Cichocki



- | | | | |
|-----------|----------------|-----------------|---------------------|
| 1. Baku | 5. Machaczkała | 9. Kropotkin | 13. Yumurtalik |
| 2. Batumi | 6. Grozny | 10. Tichorieck | 14. Burgas |
| 3. Supsa | 7. Astrachań | 11. Noworosyjsk | 15. Aleksandrùpolis |
| 4. Poti | 8. Elista | 12. Tuapse | 16. Tebriz |

- miasta
- rurociągi istniejące
- - - rurociągi planowane
- 2.1 trasy rurociągów opisane w tekście

Kłopoty z południową flanką (stanowisko Rosji wobec układu CFE)

Dyplomacje zachodnie postrzegają układ o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (ang. Treaty on Conventional Armed Forces in Europe – CFE) jako podstawę bezpieczeństwa europejskiego. Rosjanie uważają natomiast, że traktat ten utrwała nierównomierny rozkład sił, jaki zarysował się w wyniku upadku ZSRR i dlatego walczą o zmianę niektórych jego postanowień. Sprzeciwia się temu Zachód. Najwięcej sporów budzi artykuł piąty układu CFE – określający limity uzbrojenia w tzw. regionach flankowych. Moskwa domaga się renegocjacji układu w przekonaniu, iż uda jej się naprawić własne błędy z lat 1990–1992 i zniwelować geostrategiczne skutki rozpadu Związku Radzieckiego.

Układ CFE został podpisany 19 listopada 1990 r. w Paryżu¹. W świetle traktatu Federacja Rosyjska ma prawo rozmieścić w europejskiej części kraju: 6400 czołgów, 11 480 transporterów opancerzonych, 6415 systemów artyleryjskich (o kalibrze większym niż 100 mm), 3450 samolotów i 890 śmigłowców. Z tego na tzw. flankach (wobec których obowiązują dodatkowe ograniczenia) – w Leningradzkim Okręgu Wojskowym i Północnokaukaskim Okręgu Wojskowym – Rosjanie mogą rozlokować jedynie po 700 czołgów, 580 wozów bojowych i 1280 systemów artyleryjskich². Strona rosyjska uważa, że pułapy przewidziane dla obu tych

okręgów są zbyt niskie. Ze względu na strategiczne bezpieczeństwo FR konieczne byłoby rozmieszczenie w każdym z nich po 1100 czołgów, 3000 transporterów opancerzonych i 2100 systemów artyleryjskich – twierdzą rosyjscy wojskowi³.

Przed rozpadem

Pod koniec lat 80., gdy negocjowano warunki traktatu, radzieccy wojskowi dość łatwo zgodzili się na zaproponowane limity: 20 tys. czołgów, 30 tys. wozów bojowych, 20 tys. środków artyleryjskich i 6,8 tys. samolotów bojowych oraz 2 tys. śmigłow-

¹ Układ wszedł w życie 17.07.1992 r., a jego postanowienia miały być zrealizowane przez sygnatariuszy do 17.11.1995 r.

² Zgodnie z układem CFE w specjalnych arsenałach, znajdujących się na terenie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, strona rosyjska powinna dodatkowo zdeponować 600 czołgów, 800 transporterów i 400 systemów artyleryjskich.

³ Taką opinię wyraził szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR generał Michaił Kolesnikow. Por. *Niezawisimaja Gazieta*, 5.10.1994.

ców uderzeniowych dla każdej ze stron – Układu Warszawskiego i Sojuszu Atlantyckiego. Późniejsze wydarzenia – rozwiązanie Układu Warszawskiego i rozpad ZSRR – postawiły jednak Rosję w niekorzystnej sytuacji. Federacja Rosyjska może dysponować tylko trzecią częścią limitów przyznanych niegdyś Związkowi Radzieckiemu⁴. Co więcej – część sprzętu Układu Warszawskiego (faktycznie kontrolowanego przez ZSRR) dziś teoretycznie mogłaby zostać użyta przeciw Rosji. Państwa, które podpisały taszkentcki *Układ o bezpieczeństwie zbiorowym* – Rosja, Białoruś, Armenia, Azerbejdżan i Gruzja – są dziś uzbrojone znacznie słabiej niż kraje NATO. A zatem traktat, którego założeniem było zagwarantowanie równowagi sił w Europie, w istocie utrwała przewagę Zachodu.

Układ CFE jest tworem minionej epoki. W sytuacji gdy rosyjskie podstawy operacyjne do działań przeciw Zachodowi zostały cofnięte o jakieś 1400–1500 kilometrów na wschód, trudno posługiwać się tymi samymi pojęciami, co w czasach istnienia Układu Warszawskiego. Podobnie ma się rzecz z narzuconymi ZSRR ograniczeniami flankowymi, które – jak zakładano – miały utrudnić armii radzieckiej tworzenie podstaw operacyjnych

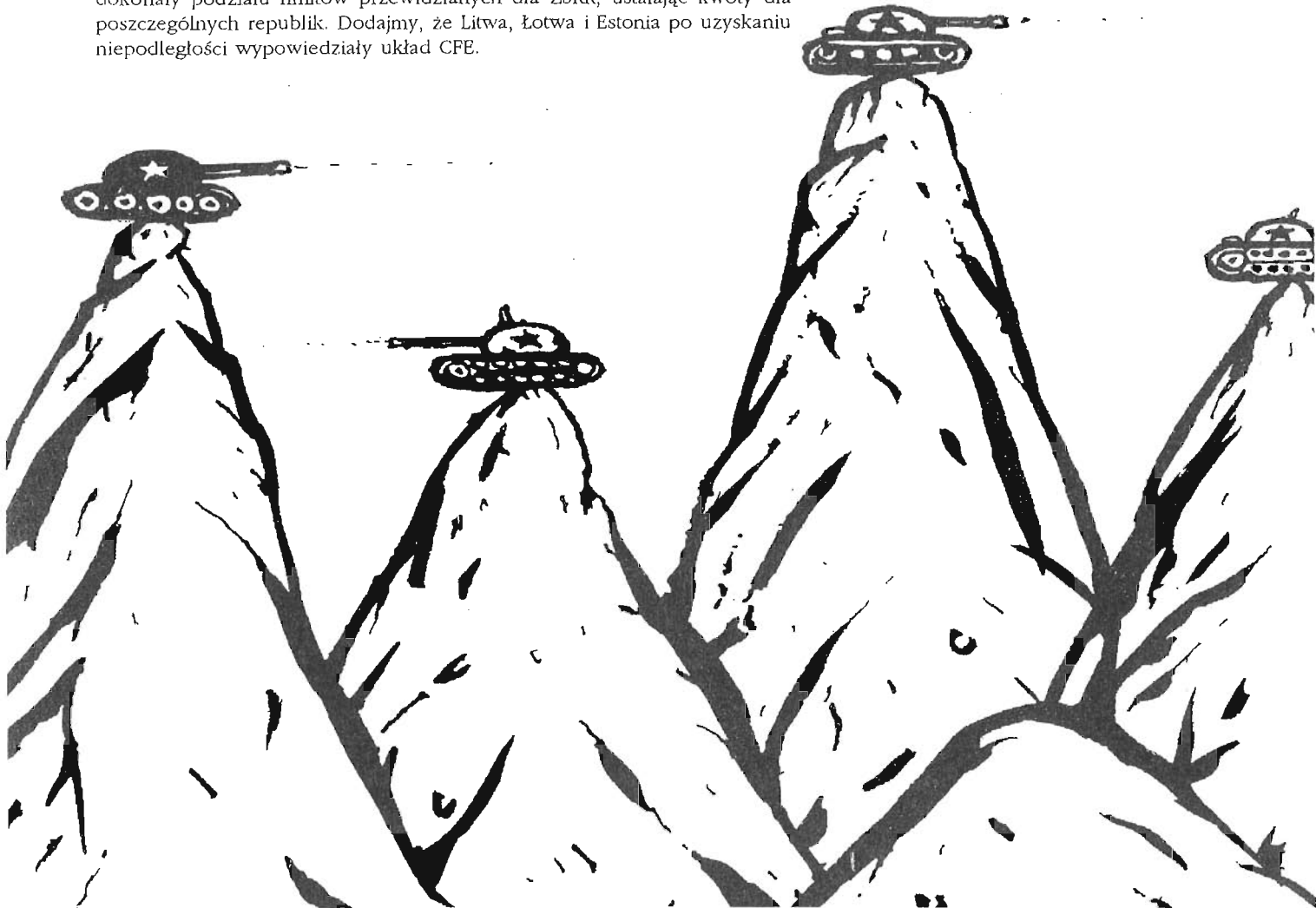
do działań przeciw krajom NATO. Ograniczenia te dotyczyły okręgów wojskowych (odpowiednio: Kaukaskiego, Leningradzkiego, Odeskiego i Północnokaukaskiego), które w latach 80. można było zakwalifikować jako okręgi tyłowe. Po rozpadzie ZSRR dwa z należących do FR okręgów – Północnokaukaski i Leningradzki – zmieniły jednak swój status. Są dziś okręgami nadgranicznymi.

Krzywdzący układ

Rosjanie podjęli starania o korzystniejszą dla Federacji Rosyjskiej interpretację postanowień układu CFE wiosną 1993 r. Wcześniej, w latach 1991–1992, strona rosyjska nie przywiązywała do tej kwestii tak wielkiej wagi. Zlekceważenie zmian, jakie nastąpiły po rozpadzie ZSRR, należy jednak uznać za błąd. W Moskwie zbyt długo wierzono, że Wspólnota Niepodległych Państw – przynajmniej w sferze militarnej – zastąpi Związek Radziecki. Stało się jednak inaczej.

Pierwsze wzmianki na temat rosyjskich zabiegów o rewizję układu CFE pojawiły się w prasie zachodniej pod koniec kwietnia 1993 r. *Washington Times* poinformował wówczas, że Rosja domaga się

⁴ Podczas szczytu WNP w Taszkencie (15 maja 1992) państwa poradzieckie dokonały podziału limitów przewidzianych dla ZSRR, ustalając kwoty dla poszczególnych republik. Dodajmy, że Litwa, Łotwa i Estonia po uzyskaniu niepodległości wypowiedziały układ CFE.



wprowadzenia zmian w traktacie, ponieważ chciałyby rozlokować dodatkowe jednostki wojskowe na południu kraju⁵. W początkach października 1993 r. prezydent Borys Jelcyń oficjalnie zwrócił się do przywódców 29 państw-sygnatariuszy układu CFE z wnioskiem o rewizję postanowień dotyczących limitów ciężkiego uzbrojenia w regionach flankowych. Jelcyń dowodził, że po rozpadzie ZSRR nastąpiła radykalna zmiana sytuacji geopolitycznej. Armia rosyjska, podkreślił prezydent FR, boryka się z wieloma problemami socjalnymi wynikającymi z wycofania wojsk z Europy Środkowej i państw bałtyckich. Podwyższenie pułapów jest niezbędne, aby przerzucić część wycofywanego sprzętu i sił do wspomnianych regionów. Zachód zareagował powściągliwie, choć stanowczo. Sekretarz generalny NATO, Manfred Wörner, stwierdził: „Układ CFE nie może zostać zmieniony, ale dopuszczalna jest jego różna interpretacja”⁶.

Walka o rewizję traktatu rozpoczęła się na dobre pod koniec 1993 r. Zastępca szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR generał Władimir Żurbienko oświadczył 18 listopada 1993 r., że układ CFE jest z punktu widzenia Rosji krzywdzący, ponieważ nakłada ograniczenia na ilość ciężkiej bro-

ni, która może być rozmieszczona w Północnokaukaskim Okręgu Wojskowym, co jest szczególnie niekorzystne, jeśli pamiętać o „zagrożeniu południowej flanki”. Żurbienko proponował przerzucenie na Kaukaz części jednostek z „przepełnionego obwo-
du kaliningradzkiego”.

Należy podkreślić, że Rosjanie nie czekali na wynik zabiegów dyplomatycznych. Prawdopodobnie na początku 1994 r. część jednostek skierowano właśnie do okręgów Północnokaukaskiego i Leningradzkiego. Wywołało to zaniepokojenie NATO i USA. Dziennik *New York Times* uznał przekroczenie limitów sił zbrojnych stacjonujących w regionach flankowych za najbardziej drażliwą kwestię w relacjach Pentagonu z Kreml⁷. Rosjanie zaprzeczyli doniesieniom prasy zachodniej. „Federacja Rosyjska przestrzega układu CFE nakładającego na nią obowiązek ograniczenia zbrojeń we flankowych okręgach wojskowych” – oświadczył Georgij Połodiuk z rosyjskiego Sztabu Generalnego.

Dyplomatyczne „qui pro quo”

W lipcu 1994 r. dziennik *Washington Post* zamieścił informację, że amerykański Departament Stanu

⁵ *Washington Times*, 30.04.1993.

⁶ Cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z serwisów agencji PAP, TASS oraz Interfax od 7.10.1993 r. do 17.11.1995 r. Pozostałe źródła zaznaczono odrębnie.

⁷ *New York Times*, 2.04.1994.



byłby skłonny zgodzić się na częściową rewizję postanowień układu CFE, lecz nie decyduje się na ten krok ze względu na energiczne protesty dwu krajów członkowskich NATO – Turcji i Norwegii⁸. Rosjanie zmienili taktykę. Pod koniec czerwca 1994 r. generał Żurbienko poinformował przedstawiciela USA we wspólnej grupie konsultacyjnej ds. układu CFE, że Rosja odstąpi od postulatu renegocjacji układu, natomiast będzie go „twórczo interpretować”. Żurbienko powołał się na odpowiedni artykuł traktatu, dopuszczający czasowe przekroczenie limitów CFE, jeśli jest ono podyktowane względami bezpieczeństwa wewnętrznego. Natomiast szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR generał Michaił Kolesnikow oświadczył, że w związku z niestabilną sytuacją na Kaukazie Rosja jest zmuszona przekroczyć limity przyjęte wobec Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego.

Warto odnotować, że minister obrony FR Paweł Graczow dał do zrozumienia (choć nie powiedział tego wprost), że przestrzeganie przez Rosję postanowień układu CFE dotyczących limitów flankowych jest uzależnione od stanowiska, jakie Sojusz Atlantycki zajmie w sprawie przyjęcia nowych członków. Graczow stwierdził, że rozszerzenie NATO doprowadzi do zachwiania równowagi sił w Europie, a pozostająca w izolacji Rosja nie będzie w stanie dochować postanowień układu CFE⁹. Dodajmy, że w zamian za ewentualne ustępstwa Rosjanie wyrażali gotowość przerzucenia w rejon Kaukazu 900 czołgów, 2500 pojazdów opancerzonych i 1400 systemów artyleryjskich rozlokowanych dotychczas w obwodzie kaliningradzkim. „Zarówno za Uralem, jak i w centrum Rosji jest za dużo broni, natomiast na flankach właściwie nie ma nic” – argumentował szef Zarządu Umów Międzynarodowych i zastępca szefa rosyjskiego Sztabu Generalnego Dmitrij Charczenko. „To paradoks – dowodził z kolei Paweł Graczow – na północnej i południowej flance Rosja może rozmieścić jedynie 700 czołgów, a w obwodzie kaliningradzkim – aż 6000”.

Jesienią 1994 r. można było odnieść wrażenie, że naciski Kremla zaczynają skutkować. Sprawa rewizji układu CFE stała się przedmiotem konsultacji międzynarodowych. 19 października 1994 r., podczas konferencji prasowej zwołanej w Moskwie z okazji wizyty szefa brytyjskiej dyplomacji Douglasa Hurda, generał Paweł Graczow ujawnił, że w Londynie trwają właśnie rozmowy ekspertów

wojskowych Rosji, USA i Wielkiej Brytanii w sprawie ewentualnej renegocjacji układu CFE.

Droga faktów dokonanych

Pod koniec 1994 r. Rosjanie przedstawili dalsze argumenty. Przypomnijmy – był to moment rozpoczęcia operacji w Czeczenii. Przywołując wielokrotnie wykorzystywaną tezę o zmianie realiów geopolitycznych i wojskowych w Europie, generał Władimir Żurbienko stwierdził, że w związku z napiętą sytuacją na Zakaukaziu, wojną w Czeczenii i pojawieniem się w tym regionie nowych, niepodległych państw, rosyjska racja stanu wymaga wzmocnienia południowej flanki. Żurbienko oznajmił, że Rosji wystarczyłoby uznanie Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego za rejon zaplecza (wówczas możliwe byłoby przesunięcie w okolice Władykaukazu części jednostek stacjonujących dotychczas w Moskiewskim Okręgu Wojskowym) oraz uchylene ograniczeń flankowych wobec piechoty morskiej i sił obrony brzegowej. Generał zapewnił, że Rosja nie będzie domagać się renegocjacji całego układu, nie zamierza też go wypowiedzieć. Przyznał, że siły rosyjskie rozlokowane na Kaukazie przekraczają limity przewidziane dla Rosji w układzie CFE, podkreślił jednak, że pozostaną tam bez względu na to, jaki będzie wynik negocjacji dyplomatycznych. (W podobnym duchu utrzymane było oświadczenie ministra Graczowa, który zapowiedział, iż w związku z wojną w Czeczenii Rosja nie wykona postanowień traktatu dotyczących limitów flankowych).

Tyle wojskowi. Jeśli zaś chodzi o dyplomatów – nadal domagali się częściowej rewizji układu. Grigorij Karasin, dyrektor Departamentu Informacji i Prasy resortu spraw zagranicznych, stwierdził, że limity narzucone Rosji przez układ CFE mają „diskryminacyjny charakter”, a Władimir Łukin, przewodniczący komitetu Dumy Państwowej ds. międzynarodowych, powiedział 5 grudnia 1994 r., że układ CFE nie odpowiada interesom bezpieczeństwa Rosji, więc „albo Zachód zgodzi się na weryfikację układu, albo Moskwa go wypowie”.

Odpowiedź USA była szybka i zdecydowana: „Stany Zjednoczone uważają, że nie ma potrzeby wnoszenia zmian do tekstu traktatu” – powiedział rzecznik Departamentu Stanu USA Mike McCurry, przypominając, że limity zaczną obowiązywać w li-

⁸ *Washington Post*, 27.07.1994.

⁹ Por. *Komsomolskaja Prawda*, 28.09.1994.

stopadzie 1995 r., nie mogą więc mieć wpływu na przebieg prowadzonej obecnie operacji w Czeczenii. Kreml nie dał za wygraną i sięgnął po swój ulubiony argument – kwestię rozszerzenia Paktu Północnoatlantyckiego¹⁰. W artykule opublikowanym wówczas na łamach dziennika *Niezawisimaja Gazieta* Aleksandr Konowałow z Instytutu USA i Kanady RAN ostrzegł, że ekspansja NATO na wschód nieuchronnie doprowadzi do rewizji wielu międzynarodowych traktatów¹¹. Jego zdaniem układ CFE straci dla Rosji wszelki sens po przyjęciu przez Sojusz Atlantycki nowych członków. Wygląda na to, że łącząc obie kwestie, Rosjanie starali się przekonać Zachód, iż twarde obstawanie przy literze i duchu układu CFE po prostu nie leży w interesie NATO. Lepiej dokonać zmian już teraz i w zamian za rosyjskie przyzwolenie na rozszerzenie Sojuszu na wschód (w odległej, rzecz jasna, przyszłości), zgodzić się na zniesienie ograniczeń dotyczących ilości broni ciężkiej w Północnokaukaskim Okręgu Wojskowym.

Były też inne propozycje. Kiedy stało się jasne, że Zachód nie jest skłonny przystać na rewizję układu CFE, Rosjanie zaczęli lansować tezę, iż konieczne będzie podpisanie nowego porozumienia – CFE II¹². Nowy traktat posiadałby szerszy zasięg geograficzny niż CFE. Strona rosyjska proponowała również przyjęcie nieco łagodniejszych mechanizmów kontroli jego przestrzegania. W tym miejscu trzeba podkreślić, że dyplomacie państw NATO całkowicie zignorowały tę propozycję, wychodząc z założenia, iż należy w pierwszej kolejności doprowadzić do tego, by układ zaczął funkcjonować, a dopiero później rozważać możliwość jego modyfikacji. Sekretarz generalny NATO Willy Claes nie wykluczył, że „renegocjacja stanie się kiedyś potrzebą chwili, ale rozsądniej byłoby najpierw wcielić układ w życie, a następnie zobaczyć, co da się w nim zmienić”¹³.

Rosjanie znowu zareagowali serią deklaracji. „ZSRR postąpił niesłusznie, zgadzając się na podpisanie układu CFE” – oznajmił Graczow. Wojna w Czeczenii sprawiła, że ograniczenia flankowe po prostu „zdezaktualizowały się”. Wiceprzewodniczący komitetu Dumy Państwowej ds. obrony generał Nikołaj Biezborodow narzekał, że limity flankowe uniemożliwiają rozwiązanie lokalnych konfliktów w rejo-

nie południowych granic FR. W odpowiedzi na rosyjskie oświadczenia NATO wydało komunikat informujący, że Pakt nie przyjmuje do wiadomości żadnych jednostronnych decyzji sprzecznych z układem CFE, nie wyklucza jednak negocjacji w tej sprawie. Był to wyraźny sygnał pod adresem Moskwy, że kraje NATO będą gotowe pójść na pewne ustępstwa.

58. Armia jako czynnik polityczny

Rosja, która nie zdołała przekonać państw zachodnich o konieczności zrewidowania postanowień traktatu, zdecydowała się na bardziej spektakularne posunięcia. W kwietniu 1995 r. z Moskwy napłynęły informacje o planach utworzenia w regionie kaukaskim z dniem 1 czerwca 1995 r. nowej 58. Armii rosyjskiej (na bazie istniejącego korpusu władyskaukaskiego). Dowódca wojsk lądowych FR generał Władimir Siemionow nie krył, że decyzja ta jest sprzeczna z układem CFE, ale stwierdził, że „interesy bezpieczeństwa i integralności Rosji są ważniejsze niż podstawowe zasady układu”. Na plany utworzenia nowej dużej jednostki na północnym Kaukazie najszybciej zareagowały Niemcy i USA. Rząd niemiecki uznał je za próbę pogwałcenia układu. Reakcja Departamentu Stanu USA była bardziej powściągliwa.

Pod koniec kwietnia 1995 r. rosyjski minister spraw zagranicznych Andriej Kozyriew podjął próbę złagodzenia napięć, występując z oświadczeniem, że Rosja „w zasadzie popiera układ CFE, ma jedynie pewne wątpliwości i obawy, które wyrażała wielokrotnie i do których Zachód powinien się jak najszybciej ustosunkować”. Kozyriew przemilczał deklaracje rosyjskich wojskowych, dające do zrozumienia, że nie zamierzają oni respektować traktatu. Politycy zachodni byli najwyraźniej zdeorientowani tak różnymi w tonie deklaracjami, lecz nadal trwali na stanowisku, że zmiany w tekście układu są niedopuszczalne. Amerykański Departament Stanu zasignalizował, że prezydent Bill Clinton będzie nalegać w Moskwie, aby Rosja wypełniła do 17 listopada 1995 r. postanowienia układu CFE. Dodajmy, że amerykański negocjator rozbrojeniowy James Woolsey wezwał prezydenta USA do stanowczego

¹⁰ Por. *Sieгодня*, 18.01.1995.

¹¹ *Niezawisimaja Gazieta*, 7.12.1994.

¹² Nazwy tej użyto po raz pierwszy podczas obrad OBWE w Pradze (31.03.1995). Delegacja rosyjska pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Nikołaja Afanasjewskiego przedstawiła zarys nowego porozumienia rozbrojeniowego dotyczącego broni konwencjonalnej.

¹³ *Le Soir*, 5.04.1995.

„nie” w razie gdyby Moskwa zdecydowała się zerwać układ CFE¹⁴.

NATO ustępuje?

W maju 1995 r. państwa zachodnie znalazły wyjście z impasu. Sekretarz stanu USA Warren Christopher zadeklarował, że Stany Zjednoczone nie będą się sprzeciwiać zmianie postanowień układu o redukcji broni konwencjonalnej w Europie, ale przedyskutowanie ewentualnej jego „modyfikacji” uważają za możliwe dopiero w 1996 r., podczas międzynarodowej konferencji państw-sygnatariuszy układu CFE. Zdaniem niemieckiego ministra obrony Volkera Rühego, strona rosyjska powinna dostosować się do procedur przewidzianych w traktacie, jeśli chce jego rewizji.

Należy podkreślić, że w tym okresie Rosjanie obstawali przy zniesieniu limitów tylko wobec Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego. Nie było mowy o rozmieszczeniu dodatkowych jednostek na północy – w pobliżu granicy z Finlandią. Jednak już 17 lipca 1995 r. ambasador FR w Brukseli i przedstawiciel Rosji przy NATO, Witalij Czurkin, oświadczył, iż Rosja chciałaby uzyskać zgodę na zwiększenie ilości ciężkiego uzbrojenia na obu flankach – południowej i północnej. Przedstawiciele państw zachodnich odnieśli się do tej propozycji niechętnie. „Tak zasadnicze zmiany w układzie CFE naruszyłyby spójność dokumentu” – brzmiała odpowiedź Zachodu. Rosjanie dowiedzieli się znowu, że z wszelkimi propozycjami zmian będą musieli poczekać do konferencji zaplanowanej na maj 1996 r.

15 września 1995 r. z Brukseli nadeszła informacja, że rządy państw zachodnich zdecydowały się zaproponować Rosji nowe kompromisowe rozwiązanie, dzięki któremu Rosjanie mogliby zachować więcej konwencjonalnego uzbrojenia, niż przewidywał układ, lecz mniej, niż sami żądali. Po kilku dniach do siedziby NATO w Brukseli przybyli ambasadorowie Rosji i Ukrainy (która również jest zainteresowana korektą traktatu) w celu omówienia ewentualnych zmian w układzie CFE. Obserwatorzy zachodni uznali, że zamiar przedyskutowania propozycji rosyjskich może świadczyć o tym, iż przedstawiciele NATO postanowili ratować układ. Traktat miał wejść w życie pod koniec listopada 1995 r. Przejście do porządku dziennego nad przekroczeniem limitów oznaczałoby w istocie akceptację faktu, że został on pogwałcony przez Rosję. „Dla wszystkich sygnatariuszy CFE będzie lepiej, jeśli uda

się uratować układ. Jego zerwanie oznaczałoby bowiem powrót do wyścigu zbrojeń konwencjonalnych w Europie” – podkreślali zachodni eksperci ds. bezpieczeństwa europejskiego.

Rozwiązanie zaproponowane stronie rosyjskiej przez Radę Ambasadorów NATO pod koniec września 1995 r. zakładało, że nie będzie żadnych zmian w tekście traktatu (tzn. pozostaną w mocy zapisy ograniczające liczbę posiadanych czołgów, systemów artyleryjskich i transporterów opancerzonych), natomiast skorygowane zostaną mapy. Niektóre obwody, a mianowicie – wołgogradzki i astrachański na terenie Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego oraz pskowski, nowogrodzki i wołogodzki na terenie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego – byłyby wyłączone z obszaru flank i zaliczone do tzw. zaplecza, co pozwoliłoby Rosji zachować tam o kilkaset opancerzonych wozów bojowych więcej, niż wynikało to z pułapów przewidzianych w układzie CFE. (Przedstawiciele Zachodu chcieli za wszelką cenę uniknąć ingerencji w tekst układu. Dodajmy, że mapy należą do załączników, więc dokonane w nich zmiany nie muszą być ratyfikowane przez wszystkich sygnatariuszy układu). W zamian Rosjanie mieliby wyrazić zgodę na wzmocnienie kontroli i rozszerzenie wymiany informacji związanych z realizacją układu, w tym danych dotyczących np. dyslokacji wojsk czy działań podejmowanych przez wojska wewnętrzne.

Moskwa naciska

Wypowiedzi niektórych polityków zachodnich (np. przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Bundestagu Karla Heinza), apelujących o większe zrozumienie dla problemów, z którymi boryka się Federacja Rosyjska, wyraźnie ośmieliły Rosjan. Proponowane ustępstwa okazały się nagle nie satysfakcjonujące. Niezadowolenie strony rosyjskiej wywołał przede wszystkim fakt, że Zachód sprowadził całą kwestię do korekty map, odmawiając jakichkolwiek negocjacji na temat zapisów traktatu. Wciąż podkreślając, że załamanie się układu CFE nie leży w interesie Federacji Rosyjskiej, dyplomaci rosyjscy – szef MSZ Andriej Kozyriew i ambasador Rosji w Brukseli Witalij Czurkin – pośpieszyli z oświadczeniami, że propozycje Paktu nie spełniają wszystkich oczekiwań Rosji i należy je uznać za niewystarczające. Mniej oględny w sformułowaniach był generał Graczow, który zagroził, że Rosja nie będzie przestrzegać ustaleń układu ze szkodą dla własnego bez-

¹⁴ *Wall Street Journal*, 8.05.1995.

pieczeństwa. Realizację układu uzależnił od ustabilizowania sytuacji w Europie. „Rosja jest silnym państwem, nie należy jej zatem dyktować, jaką liczbą czołgów i transporterów może dysponować w każdym z obwodów” – dodał. Wydaje się, że na usztywnienie stanowiska Rosjan wpłynęły również sukcesy NATO na Bałkanach – przyjęte w Moskwie bez entuzjazmu. Rosjanie uznali, że skoro Pakt Północnoatlantycki może interweniować w Bośni, to Rosja ma prawo do wzmocnienia swej obecności militarnej na północnym Kaukazie. „W związku z sytuacją w b. Jugosławii Rosja może domagać się rewizji układu CFE” – dowodził ekspert Instytutu USA i Kanady, Anton Surikow.

Cena ustępstw

Początkowo komentatorzy polityczni – także rosyjscy – przypuszczali, że złagodzenie stanowiska NATO w kwestii ewentualnej rewizji układu CFE miało zachęcić Kreml do przedstawienia własnej oferty. „NATO zdecydowało się na kompromis w sprawie ograniczeń flankowych w nadziei, że powstrzyma to dążenia Moskwy do zaostrzenia stosunków z Sojuszem z powodu jego planów rozszerzenia się na wschód” – pisał dziennik *Izwestija*¹⁵. „Ustępstwa NATO są nagrodą pocieszenia dla Moskwy, która ostatecznie utraciła wpływ na plany rozszerzenia Paktu” – czytamy z kolei w komentarzu zamieszczonym w gazecie *Kommiersant-Daily*¹⁶. Jeszcze inaczej ocenił sytuację dziennik *Sieгодня*. „Kompromis w sprawie ograniczeń flankowych uratuje Europę przed powrotem zimnej wojny, ale jest to dopiero pierwsze ustępstwo Zachodu, za którym powinny pójść następne. Nowy system bezpieczeństwa w Europie może być tworzony albo z udziałem Rosji, albo przeciwko niej. [...] Państwa NATO muszą znaleźć wiarygodny pretekst, aby zrezygnować z idei rozszerzenia Paktu na wschód”¹⁷. Pogląd przedstawiony przez dziennik *Sieгодня* nie znalazł potwierdzenia w wystąpieniach polityków rosyjskich. Minister Kozyriew oświadczył, że „Rosja absolutnie nie zgodzi się na żadne targi w sprawie rozszerzenia NATO na wschód”. Szef rosyjskiej dyplomacji podkreślił również, że propozycje NATO związane ze złagodzeniem limitów flankowych są uważnie analizowane

w Moskwie i zapewnił, że sprawa tych ograniczeń stanowi odrębny problem w stosunkach z Paktem Północnoatlantyckim.

Nieudane negocjacje

Perspektywa ustępstw NATO wobec Rosji zaniepokoiła amerykańską opinię publiczną. Dziennik *The New York Times* zarzucił administracji Billa Clintona nadmierną ugodowość wobec Rosji w rozmowach na temat rozszerzenia NATO i zmian w układzie CFE¹⁸. Sekretarz obrony USA William Perry oświadczył jednak w wywiadzie dla gazety *International Herald Tribune*, że rosyjskie żądania korekty układu CFE są całkiem zrozumiałe. „Szczegóły tego traktatu zostały przecież opracowane w innych warunkach politycznych”¹⁹ – podkreślił. Warto zauważyć, że tego rodzaju deklaracje polityków zachodnich miały i mają jeden skutek: Rosjanie usztywniają swe stanowisko, licząc, że uda się wygrać jeszcze więcej. Tym razem zagrozili, że przyjęcie nowych członków do NATO spowoduje zerwanie układu CFE przez Rosję. Konsultacje trwały nadal.

29 października 1995 r., po powrocie z USA, minister Graczow zapewnił rosyjską opinię publiczną, że Amerykanie poparą stanowisko Rosji w sprawie wprowadzenia zmian do układu CFE. Zgodzili się podobno, aby kraje Krasnodarski i Stawropolski oraz obwody: wołgogradzki i rostowski zostały wyłączone z obszaru flanki południowej i zaliczone do tzw. zaplecza. W zamian Rosjanie mieli zrezygnować ze zgłaszanego wcześniej postulatu wyłączenia obwodu leningradzkiego z flanki północnej. Rosyjski resort spraw zagranicznych pospieszył z zapewnieniem, że Rosja wypełni do 16 listopada 1995 r. wszelkie zobowiązania wynikające z układu CFE, zastrzegając jednak, że nastąpi to wtedy, gdy „zostaną uwzględnione rosyjskie propozycje w kwestii korekty zapisu o ograniczeniach flankowych”. W razie nieuwzględnienia tych postulatów „trzeba będzie stwierdzić, że w regionach flankowych układ nie obowiązuje”.

Negocjacje podjęte we wrześniu 1995 r. zakończyły się fiaskiem, mimo wielokrotnie podejmowanych prób uzgodnienia wspólnego stanowiska. 13 listopada 1995 r. odbyło się w Moskwie spot-

¹⁵ *Izwestija*, 21.09.1995.

¹⁶ *Kommiersant-Daily*, 21.09.1995.

¹⁷ *Sieгодня*, 21.09.1995.

¹⁸ *The New York Times*, 2.10.1995.

¹⁹ *International Herald Tribune*, 5.10.1995.

kanie ekspertów amerykańskich i rosyjskich. „Osiągnięto pewien postęp” – informowała agencja TASS. Nie był on jednak duży, ponieważ kilka dni później minister Graczow oświadczył, że Federacja Rosyjska „nie jest gotowa do realizacji układu CFE w pełnym wymiarze, gdyż obniżyłoby to jej zdolności obronne”. Generał Graczow przyznał, że nie udało się przełamać impasu w negocjacjach dotyczących traktatu.

Sytuacja nie zmieniła się aż do 17 listopada 1995 r., gdy układ ostatecznie wszedł w życie. Czynniki rosyjskie wciąż zapewniały o chęci dochowania postanowień układu CFE, podkreślając jednocześnie, że przestrzeganie limitów flankowych jest w wypadku Rosji niemożliwe. Ostatnia propozycja rosyjska została przedstawiona 16 listopada 1995 r. i sprowadzała się do ewentualnego wyłączenia z rejonu flanki północnej obwodów: leningradzkiego, pskowskiego i nowogrodzkiego, a z flanki południowej – Kraju Krasnodarskiego wraz z Republiką Adygejską. Półwysep Kolski miałby zachować status regionu flankowego. Dzień wcześniej z ofertą objęcia limitami flankowymi obwodu kaliningradzkiego wystąpił generał Graczow. Projekt ten upadł.

Zachodowi nie pozostało nic innego jak pogodzić się z faktami. „NATO bez obaw przyjmie naruszenie przez Rosję układu CFE. Nie będzie to dramat” – zapewniał jeden z dyplomatów zachodnich na kilka godzin przed wejściem układu w życie. 17 listopada 1995 r. Rosja oficjalnie powiadomiła wspólną grupę konsultacyjną ds. układu CFE w Wiedniu, że choć w pełni zrealizowała postanowienia traktatu w części, która dotyczyła ogólnego limitu broni, nie wykonała jednak postanowień w sprawie pułapów flankowych.

Układ wszedł w życie w nocy z 16 na 17 listopada 1995 r. W deklaracji wydanej przy tej okazji odnotowano zadowolenie z powodu spełnienia warunków układu CFE i zmniejszenia arsenałów obronnych państw europejskich. Zaznaczono, że sygnatariusze układu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (przedstawiciele 30 państw) „wezmą pod uwagę problemy związane z realizacją art. 5 traktatu, zgłoszone przez delegację rosyjską i ukraińską”. W deklaracji nie określono jednak sposobu rozwiązania tej kwestii. Kontrowersje powinny być wyjaśnione do wiosny 1996 r.

Na razie jednak panuje ogólna dyplomatyczna konsternacja. NATO nie zareagowało w żaden sposób na rosyjską deklarację, że Moskwa wypełniła tylko postanowienia układu CFE odnoszące się do liczby oraz rodzaju posiadanego sprzętu wojkowego. Z komunikatu tego wynika, iż Moskwa złamała postanowienia układu odnośnie rozmieszczenia sprzętu. Nie wywołało to ostrego protestu. Nie ujawniono też szczegółów porozumienia z Rosją w sprawie zmiany załączników układu (o ile porozumienie takie osiągnięto). Tak czy inaczej Rosjanie zanotowali dyplomatyczny sukces – złamali układ rozbrojeniowy i... nic się nie stało. Nie ma not protestacyjnych, sankcji ekonomicznych, ani nawet groźby zawieszenia członkostwa Rosji w programie „Partnerstwo dla pokoju”.

CFE – zimnowojenny anachronizm?

Czy układ CFE jest reliktem minionej zimnowojennej epoki? Z pewnością tak. Czy oznacza to zatem, że należy zmienić jego postanowienia? Na to pytanie odpowiedzieć trudniej. Pod koniec lat 80., gdy negocjowano główne zapisy układu CFE, zakładano, że podstawą bezpieczeństwa europejskiego będzie równowaga militarna między dwoma rywalizującymi ze sobą blokami militarnymi – NATO i Układem Warszawskim. Traktat miał przede wszystkim zagwarantować tę równowagę (wyrażoną w limitach czołgów, dział i samolotów). Przemiany polityczne w Europie Wschodniej – rozwiązanie Układu Warszawskiego i rozpad ZSRR – sprawiły, że nieomal nazajutrz po podpisaniu układu stał się polityczno-militarnym anachronizmem. Mimo to państwa-strony zdecydowały się go ratyfikować²⁰, akceptując wyznaczone limity sprzętu wojkowego oraz inne przewidziane układem ograniczenia. Z perspektywy czasu wydaje się, że zdecydowały o tym, obok wielu innych czynników, względy czysto militarne: zmęczenie wyścigiem zbrojeń, brak środków na jego kontynuowanie oraz – paradoksalnie – dążenie do unowocześnienia posiadanych arsenałów²¹.

Traktat pozbawiony zalet?

Największą wadą układu CFE stało się to, co miało stanowić o jego sile. Politycy zachodni tak

²⁰ Układ został ratyfikowany także przez państwa powstałe po rozpadzie Związku Radzieckiego (z wyjątkiem krajów bałtyckich).

²¹ „Symetryczna” redukcja uzbrojenia ciężkiego pozwalała na „likwidację” starego sprzętu i wykorzystywanie nowocześniejszego uzbrojenia.

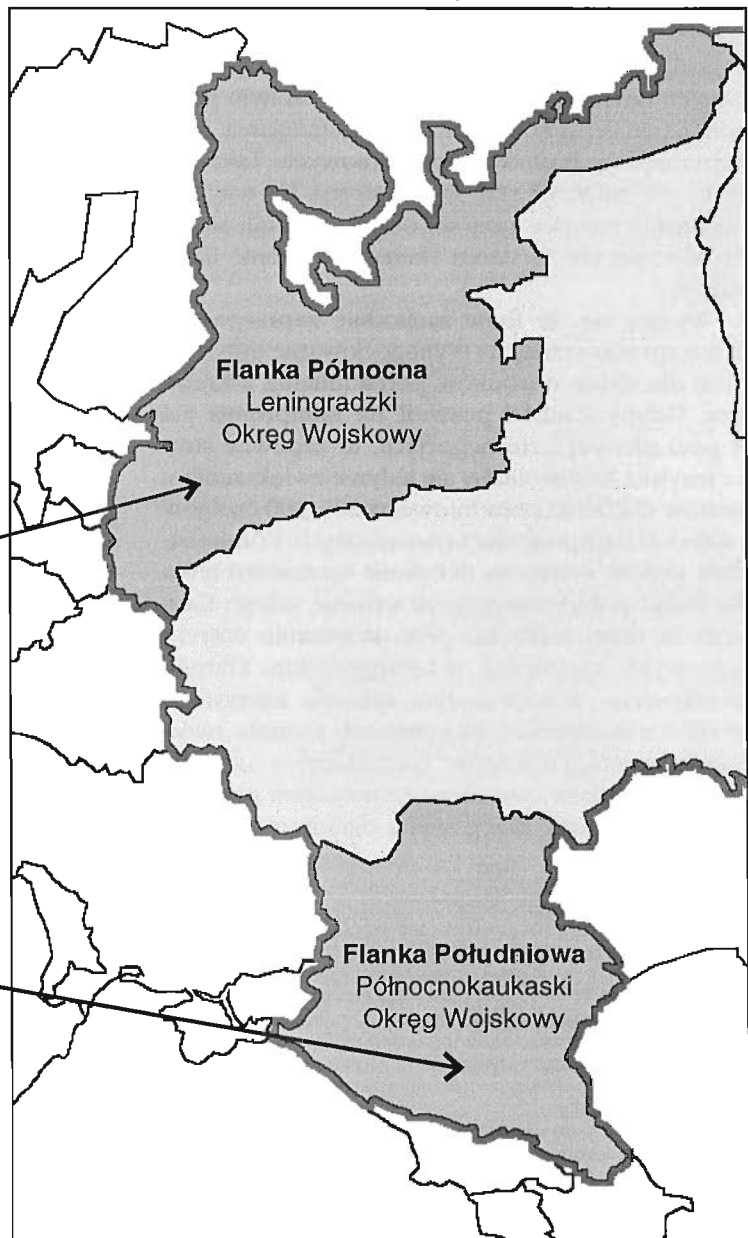
Limity przewidziane w układzie o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (stan na 1995 r.):

	NATO	EUROPA ŚRODKOWA	WNP, w tym: ROSJA
czołgi	20.000	11.140	8.860 (6.400)
transportery opancerzone	30.000	15.260	14.740 (11.480)
systemy artyleryjskie	20.000	11.115	8.885 (6.415)
samoloty	6.800	2.790	4.010 (3.450)
śmigłowce	2.000	880	1.120 (890)

**Ograniczenia flankowe:
(Federacja Rosyjska)**

700 czołgów
580 wozów bojowych
1280 systemów artyleryjskich

700 czołgów
580 wozów bojowych
1280 systemów artyleryjskich



często powtarzali, że CFE jest „kamieniem węgielnym bezpieczeństwa europejskiego”, aż w końcu sami w to uwierzyli. Nie potrafili zrezygnować z pewnych zapisów traktatu, mimo iż zdawali sobie sprawę z tego, że nie przystają one do współczesnej sytuacji geopolitycznej. Wiosną 1993 r. Zachód musiał więc – chcąc nie chcąc – podjąć grę polityczną, do której nie był przygotowany. Między Moskwą a krajami NATO doszło do intensywnej wymiany oświadczeń i deklaracji.

Wydaje się, że strona rosyjska od początku była zdecydowana zlekceważyć ograniczenia flankowe przewidziane układem CFE i tylko czekała na sprzyjający moment, by uzyskać zgodę Zachodu (bądź przynajmniej ograniczyć polityczno-ekonomiczne skutki ewentualnego sprzeciwu). Państwa zachodnie nie potrafiły wypracować jednoznacznego stanowiska i w końcu przyjęły taktykę najgorszą z możliwych – polegającą na ignorowaniu ostentacyjnych deklaracji Moskwy oraz nieustannym przypominaniu jej o konieczności przestrzegania międzynarodowych umów rozbrojeniowych. Taka polityka nie mogła okazać się skuteczna. Co więcej – dyplomaci rosyjscy przy tej okazji upewnili się, iż Zachód nie jest w stanie skutecznie bronić litery traktatu.

Wydaje się, że kraje zachodnie zaprzepaściły w ten sposób szansę na wynegocjowanie optymalnych dla siebie warunków porozumienia z Kremlem. Gdyby Zachód poszedł na kompromis już w początkowej fazie negocjacji, to zapewne strona rosyjska zadowoliliby się jedynie zwiększeniem limitów dla flanki południowej o 200–300 czołgów i 400–500 transporterów opancerzonych. Później istniała jeszcze szansa na uchylenie ograniczeń tylko dla flanki południowej (czyli uznanie całego Kaukazu za rejon zaplecza) przy utrzymaniu dotychczasowych ograniczeń w Leningradzkim Okręgu Wojskowym. W zbyt małym zakresie korzystano również z możliwości, jaką otwierała formuła „twórczej interpretacji traktatów” (przykładowo – zmiana map-załączników, wykluczenie jednostek piechoty morskiej i obrony brzegowej z ograniczeń układu

CFE lub rozszerzająca interpretacja przepisu o „czasowym przekroczeniu limitów”). Wreszcie – istniała, jak sądzę, możliwość przedłużenia terminu realizacji postanowień układu CFE przez Rosję. Jednakże stosunkowo mała elastyczność polityków NATO – w połączeniu z różnicami zdań między członkami Paktu – sprawiła, że Rosji udało się uzyskać więcej, niż pierwotnie mogła oczekiwać. Przyszłość układu CFE jest dziś niepewna. Złamanie części jego postanowień przez Rosję jest faktem, z którym Zachód musi się po prostu pogodzić.

Rosja zawdzięcza sukces przede wszystkim temu, że w grze politycznej wykorzystała równolegle kilka instrumentów polityczno-militarnych, grożąc odłożeniem ratyfikacji układu START II, nieprzystąpieniem do programu „Partnerstwo dla pokoju” itp. Niewykluczone, że za cenę zmian w układzie CFE Zachód mógł wymóc na Rosji ustępstwa w kluczowych dla siebie sprawach (nam na myśli zgodę na rozszerzenie NATO, włączenie obwodu kaliningradzkiego do strefy ograniczeń flankowych, przyspieszenie ratyfikacji układu START II itp.).

CFE z polskiej perspektywy

Z punktu widzenia polskiej racji stanu przeniesienie kilkuset czołgów rosyjskich znad polskiej granicy (z obwodu kaliningradzkiego) na Kaukaz byłoby oczywiście korzystne. Operacja taka stałaby się jednak możliwa tylko pod warunkiem uchylenia ograniczeń flankowych przewidzianych układem CFE. Trudno jednak wyrokować czy – odniósłszy sukces i doprowadziwszy do zmian w układzie CFE – Rosja nie zechciałaby następnie zablokować procesu rozszerzania NATO na wschód. Wówczas mogłoby się przecież okazać, że Zachód – podobnie jak w wypadku układu CFE – jest niezdolny do przeforsowania swego stanowiska. Wydaje się zatem, że dla Polski najlepszym rozwiązaniem było i jest uparte obstawanie przy literze postanowień układu CFE. Nawet wówczas, gdyby zgoda na jego reinterpretację mogła przynieść pewne dobrane korzyści.

Witold Pasek
30 listopada 1995

ANEKS

Traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie*

Artykuł V

1. W celu zapewnienia, że bezpieczeństwo żadnego Państwa-Strony nie będzie zagrożone w jakimkolwiek momencie:

A) w granicach rejonu składającego się z całego terytorium lądowego Europy (które obejmuje także wszystkie europejskie terytoria wyspiarskie), Republiki Bułgarii, Republiki Greckiej, Republiki Islandii, Królestwa Norwegii, Rumunii, tej części Republiki Tureckiej, która leży w granicach strefy stosowania, oraz tej części terytorium Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, która obejmuje Okręgi Wojskowe: Leningradzki, Odeski, Kaukaski i Północnokaukaski – każde Państwo-Strona ograniczy i, jeżeli to konieczne, zredukuje swoje czołgi bojowe, bojowe wozy opancerzone i artylerię, tak aby 40 miesięcy po wejściu w życie niniejszego Traktatu i później, dla grupy Państw-Stron, do której ono należy, łączne liczby w jednostkach czynnych nie przekroczyły liczby stanowiącej różnicę między ogólnymi ograniczeniami liczbowymi ustalonymi w artykule IV, paragraf 1 a tymi określonymi w artykule IV, paragraf 2, to jest:

- 1) 4700 czołgów bojowych;
- 2) 5900 bojowych wozów opancerzonych;
- 3) 6000 środków artyleryjskich.

B) niezależnie od ograniczeń liczbowych, ustalonych w podparagrafie A niniejszego paragrafu, Państwo-Strona lub Państwa-Strony mogą tymczasowo rozmieścić na terytorium należącym do członków tej samej grupy Państw-Stron w granicach rejonu określonego w podparagrafie A niniejszego paragrafu dodatkowe łączne liczby w jednostkach czynnych, które nie przekroczą dla każdej grupy Państw-Stron:

- 1) 459 czołgów bojowych;
- 2) 723 bojowe wozy opancerzone;
- 3) 420 środków artyleryjskich oraz

C) pod warunkiem, że dla każdej grupy Państw-Stron nie więcej niż jedna trzecia z wymienionych dodatkowych łącznych liczb będzie rozmieszczona w jakimkolwiek Państwie-Stronie, którego terytorium znajduje się w granicach rejonu określonego w podparagrafie A niniejszego paragrafu, to jest:

- 1) 153 czołgi bojowe;
- 2) 241 bojowych wozów opancerzonych;
- 3) 140 środków artyleryjskich.

2. Państwo-Strona lub Państwa-Strony prowadzące takie rozmieszczenie i Państwo-Strona lub Państwa-Strony przyjmujące przekażą nie później niż na początku rozmieszczenia wszystkim innym Państwom-Stronom notyfikację z wyszczególnieniem ogólnej liczby w każdej kategorii rozmieszczonych czołgów bojowych, bojowych wozów opancerzonych i artylerii. Notyfikacja będzie także przekazana wszystkim Państwom-Stronom przez Państwo-Stronę lub Państwa-Strony przyjmujące w ciągu 30 dni od wycofania czasowo rozmieszczonych czołgów bojowych, bojowych wozów opancerzonych i artylerii.

* *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Załącznik do nr. 15, poz. 73, 20.02.1995, ss. 12–13.*

PUNKTY WIDZENIA

Karabach – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość (widziane z Baku)

Sukcesy wojenne każdej ze stron karabaskiego sporu są tymczasowe, a zdobyte terytoria stają się źródłem nowych konfliktów. Można mieć jedynie nadzieję, że rośnie świadomość, iż dalsza wojna nie ma sensu. Stanowiska walczących stron są dziś dobrze znane. Azerbejdżan nigdy nie pogodzi się z oderwaniem siłą Górnego Karabachu, a tym bardziej innych rejonów republiki. Armenia nie może zaakceptować ani czystek etnicznych na tym terenie, ani zerwania wszelkich więzi, jakie łączyły z nią karabaskich Ormian. Górny Karabach musi być traktowany jako odrębny obszar zamieszkiwany przez dwie społeczności.

Wojna Armenii z Azerbejdżanem, która ciągnie się już ósmy rok, jest nie tylko najstarszym, ale i najbardziej zagmatwanym konfliktem na terytorium b. ZSRR, „węzłem gordyjskim”, którego nie mogą rozplątać – jak dotychczas – ani organizacje międzynarodowe, ani wielkie mocarstwa.

U źródeł konfliktu

Dzisiaj już mało kto pamięta (albo: chce pamiętać), jakie były przyczyny konfliktu. W społeczeństwach zachodnich na ogół panuje przekonanie, że zasadniczym powodem była samowola Stalina, który w 1921 r. przekazał rdzennie ormiański Karabach Azerbejdżanowi, oraz prześladowania, jakie dotknęły Ormian ze strony Azerów w czasach radzieckich.

Takie uproszczenie pogłębia rozdzźwięk, utrudnia adekwatną ocenę sytuacji i zmniejsza szanse na sformułowanie konkretnych propozycji prowadzących do rozwiązania konfliktu. Tymczasem, analizując

przyczyny sporów etnicznych na obrzeżach b. ZSRR, a zwłaszcza na Kaukazie, trzeba wziąć pod uwagę fakt, iż ich geneza jest wspólna i sięga początków XIX wieku, tzn. czasów, kiedy terytoria te były okupowane przez imperium rosyjskie. Większą część Kaukazu zamieszkiwały wówczas narody muzułmańskie, wobec czego władze rosyjskie niemal od razu zaczęły popierać miejscowych chrześcijan. W sposób szczególnie konsekwentny politykę tę prowadzono w Azerbejdżanie. Należy przy tym pamiętać, że sytuacja wojskowo-polityczna w rejonie Kaukazu zawsze była na tyle skomplikowana, iż rusyfikacja i kolonizacja tych obszarów wymagała wielkiej ostrożności. Rosjanie postawili na Ormian – i w roku 1805 rozpoczęło się przesiedlanie ich z Iranu oraz Turcji do Karabachu oraz innych obwodów Azerbejdżanu.

W 1823 r., gdy na polecenie generała Jermołowa sporządzono rejestr podatkowy Karabachu, okazało się, że mieszka tu 15 729 (78%) rodzin azer-

skich i 4366 (22%) – ormiańskich¹. Wystarczyło kilka lat, by sytuacja zaczęła się zmieniać. Z Iranu i Turcji Rosjanie przesiedlili dziesiątki tysięcy Ormian. Jest rzeczą oczywistą, że natychmiast zaostrzyło to sytuację w regionie. Już w 1828 r. rosyjski pisarz i dyplomata Aleksander Gribojedow w raporcie do carskiego namiestnika na Kaukazie stanowczo zalecał uspokojenie Azerów. W tym celu radził: „zażegnać ich obawy, że Ormianie zapanują na zawsze nad ziemiami, na które ich właśnie wpuszczono”².

Mimo tych ostrzeżeń Rosja kontynuowała politykę przesiedleń także w ciągu następnych dziesięcioleci XIX wieku. W 1911 r. rosyjski urzędnik Szawrow odnotował, że „ponad 1 mln dusz spośród 1 mln 300 tys. żyjących na Zakaukaziu Ormian to nie rdzenni mieszkańcy tych ziem, lecz sprowadzeni przez nas osadnicy”. Wskazywał dalej, iż w okresie od 1805 do 1907 r. Rosja przesiedliła tu 240 tys. Rosjan oraz 150 tys. Greków, Niemców i innych ludów chrześcijańskich³. Towarzyszyły temu deportacje lub przymusowa emigracja Azerów i innych narodów muzułmańskich. W rezultacie u progu 1917 r. Karabach liczył – według statystyk rosyjskich – 534 387 mieszkańców, w tym 302 366 (57%) Azerów i 218 507 (41%) Ormian⁴.

To właśnie drastyczna zmiana sytuacji demograficznej, jaka dokonała się w ciągu stu lat rządów rosyjskich, stanowiła przyczynę krwawych konfliktów w XX wieku. Rola Moskwy nigdy nie była i nadal nie jest jednoznaczna. To rosyjskie władze sprowokowały w 1905 r. pierwszy konflikt ormiańsko-azerbejdżański, który pochłonął niemal 10 tys. ofiar. Po rewolucji, w marcu 1918 r., oddziały ormiańskich nacjonalistów wraz z wojskami bolszewickimi urządziły w Baku rzeź Azerów, mordując 12 tys. ludzi. We wrześniu tego samego roku Azerowie, wspierani przez Turków, odpowiedzieli pogromem, w którym życie straciło prawie 9 tys. Ormian⁵.

Karabach – jądro konfliktu

Centrum wydarzeń stanowił jednak Karabach. W latach 1918–1920 rozgorzały tu krwawe walki. Po raz pierwszy w historii konfliktu karabaskiego z projektem rozwiązania problemu wystąpili Angli-

cy. Propozycję tę przyjęły obie strony 15 sierpnia 1919 r. Górny Karabach miał pozostać w obrębie Azerbejdżanu, otrzymując autonomię narodowo-kulturalną. Niestety, na początku 1920 r. Azerbejdżan znalazł się pod okupacją radziecką, a kilka miesięcy później los ten spotkał także Armenię. W czerwcu 1921 r. komuniści zdecydowali, że Górny Karabach pozostanie w składzie Azerbejdżanu jako obwód autonomiczny. Oficjalnie obwód utworzono 7 lipca 1923 r.

Za czasów radzieckich Karabach ponownie dał o sobie znać w listopadzie 1945 r., kiedy to w związku z masowym powrotem do kraju ormiańskiej emigracji szef komunistycznej partii Armenii Arutiunow wystąpił z wnioskiem o przyłączenie Górnokarabaskiego Obwodu Autonomicznego do Armenii. W odpowiedzi przywódca Azerbejdżanu Bagirow zaproponował wymianę terytorialną: przekazanie zasadniczej części GKOA – z wyjątkiem rejonu szuszyńskiego, zamieszanego przede wszystkim przez Azerów – do Armenii w zamian za trzy armeńskie rejon graniczące z Azerbejdżanem i zamieszkane przez Azerów. Ormianie odrzucili tę propozycję i wycofali się z negocjacji na temat GKOA, by najpierw „rozwiązać kwestię azerbejdżańską” w samej Armenii. Już 10 marca 1948 r. Stalin podpisał uchwałę nr 754 Rady Ministrów ZSRR; na tej podstawie, ściśle według grafiku, etapami, do końca 1952 r. ponad 150 tys. Azerów deportowano z Armenii w stepy Azerbejdżanu⁶. Tych, dla których zabrakło miejsca, przesiedlono do powstającego wtedy Sumgaitu. Takie oto były początki konfliktu, którego krwawy finał rozegrał się w tym mieście czterdzieści lat później.

W czasach Chruszczowa, a potem Breżniewa, o Karabachu przypominała od czasu do czasu (1963, 1965, 1977) ormiańska inteligencja. „Godzina zero” nadeszła za Gorbaczowa.

Jak wiadomo, hasła *pieriestrojki* i „nowego myślenia” spotkały się z zaciętym sprzeciwem konserwatywnej części władz KPZR, wychowanej na stalinizmie. W czerwcu 1987 r. na plenum KC KPZR Gorbaczow jednym ruchem pozbył się dużej części breżniewowskiej gwardii. Zdymisjonowano m.in. absolutnego władcę Azerbejdżanu Gejdara Alijewa, a mie-

¹ *Opisanije Karabachskoj prowincyi, sostawlennoje w 1823 godu*, Tiflis 1866.

² A. Gribojedow, *Soczinienija*, tom 2, Moskwa 1971, ss. 339–341.

³ N. Szawrow, *Nowaja ugroza russkomu diełu w Zakaukazje*, Pietierburg 1911, ss. 59–63.

⁴ *Kawkazskij kalendar’ na 1917 god*, Tiflis 1916, ss. 190–196.

⁵ Więcej informacji na ten temat: T. Świętochowski, *Russian Azerbaijan, 1905–1920. The Shaping of National Identity in a Muslim Community*, Cambridge 1985, s. 41, 117, 139, 214.

⁶ *Karabagh: quatre ans après*, Paris 1992, s. 39.



siąc później wniosek o zwolnienie Armenii Karena Demircziana. Na reakcję nie trzeba było długo czekać: w sierpniu, w imieniu 75 tys. karabaskich Ormian, wręczono Gorbaczowowi petycję z prośbą o przyłączenie GKOA do Armenii. 17–18 października w Erewanie odbyły się pierwsze demonstracje.

Trzecie starcie

Latem 1987 r. było już oczywiste, że trzeci w tym stuleciu – i trzeci w dziejach – konflikt armeńsko-azerbejdżański wybuchnie lada chwila. Na początku 1988 r. w rejonie kafańskim Armenii doszło do pierwszych zamieszek. 25 stycznia grupy Azerów musiały uciekać do Azerbejdżanu. 23 lutego liczba uchodźców wynosiła już 4 tys. Po raz pierwszy od zakończenia wojny na obszarze ZSRR pojawił się problem uchodźców. 22 lutego, w czasie kolejnego starcia – tym razem już

na terenie GKOA, w pobliżu miasta Askeran – zginęli ludzie. Listę ofiar otwierają Azerowie: Ali Nagijew i Bachtijar Gulijew. Wiadomość o ich śmierci oraz kolejna fala uchodźców z Armenii stały się powodem wybuchu w Sumgaicie – mieście, które czterdzieści lat wcześniej zbudowali azerscy uchodźcy z Armenii. W pogromie zginęło dwudziestu sześciu Ormian i sześciu Azerów.

Po tych krwawych wydarzeniach sytuacja społeczno-polityczna w obu republikach zmieniła się w sposób zasadniczy – strony weszły w oficjalny konflikt. W obu republikach przez cały rok 1988 i 1989 przeprowadzano deportacje ludności uznanej teraz za nieprzyjacielską.

W Azerbejdżanie ludność ormiańska żyła na ogół w miastach (wyjątek stanowił GKOA). Dzięki temu świat dobrze wiedział o skierowanych przeciw niej pogromach. W Armenii natomiast Azerowie zamieszkiwali przeważnie tereny rolnicze i z tego powodu mało kto na Zachodzie wie, że w tym okresie zginęło ich dwustu czternastu⁷.

⁷ A. Junusow, Pogromy w Armenii w 1988–1989 годах, *Ekspress-Chronika* nr 9, Moskwa, 26.02.1991.

Do 1990 r. w Armenii i Rosji znalazło schronienie ok. 300 tys. Ormian (głównie z Baku), a ok. 200 tys. Azerów uciekło z Armenii do Azerbejdżanu. Przez cały rok 1990 oraz 1991 w Górnym Karabachu i jego okolicach miały miejsce starcia zbrojne, nierzadko prowokowane przez stacjonujące tam oddziały Armii Radzieckiej, które „pomagając” na przemian to Ormianom, to Azerom, doprowadziły do eskalacji konfliktu. Wystarczyło, że prezydent Armenii Lewon Ter-Petrosjan podpisał w kwietniu 1991 r. uchwałę o nacionalizacji własności lokalnej partii komunistycznej, aby nastąpiła natychmiastowa odpowiedź Moskwy: w maju i czerwcu tegoż roku wojska radzieckie przeprowadziły deportację Ormian z dwudziestu dwu wsi GKOA oraz rejonu szaumianowskiego w Azerbejdżanie. Polityka Kremla radykalnie zmieniła się wraz z klęską sierpniowego puczu, rozpadem ZSRR w grudniu 1991 r. i objęciem władzy przez Borysa Jelcyna. Moskwa zaczęła sprzyjać Ormianom, a „karać” Azerów.

Armenia atakuje

Ormianie, którzy w październiku 1991 r. przy wsparciu wojsk rosyjskich przeszli do natarcia, z początkiem listopada odzyskali utracone wcześniej wsie, a następnie (do lutego 1992 r.) zdobyli w GKOA trzydzieści pięć spośród pięćdziesięciu siedmiu wsi azerskich, całkowicie zrównując z ziemią jedenaście z nich i dając w ten sposób początek taktyce „spalonej ziemi”. W nocy z 25 na 26 lutego 1992 r. doszło do najstraszniejszej rzezi w tej wojnie: Ormianie, wspierani przez bataliony rosyjskiego 366. Pułku, zdobyli miasteczko Chodżały, gdzie wymordowali około tysiąca mieszkańców i wzięli do niewoli ponad 1300. Wydarzenia te w oczywisty sposób przyczyniły się do dymisji prezydenta Azerbejdżanu Ajaza Mutałibowa. W maju Ormianie zdobyli miasta Szusza i Laczin, a tym samym pod ich kontrolą znalazł się nie tylko cały Górny Karabach, lecz także (po raz pierwszy) cały rejon położony poza granicami byłego obwodu autonomicznego.

7 czerwca 1992 r. prezydentem Azerbejdżanu został lider Narodowego Frontu Azerbejdżanu Abulfaz Elczibej. W tym też czasie, zgodnie z umową taszkencką z 15 maja 1992 r., dotyczącą oddziału wojskowej spuścizny po ZSRR, Rosja oficjalnie przekazała Azerbejdżanowi i Armenii po 220 czołgów, tyleż samochodów pancernych, po 285 jednostek artylerii, a także samoloty i śmigłowce. W rzeczywistości obydwie strony nabyły u otwarcie wyprzedającej się armii rosyjskiej

znacznie więcej sprzętu i broni. Azerbejdżan otrzymał swoją część trochę wcześniej i natychmiast to wykorzystał. 12 czerwca jego armia nieoczekiwanie dla Ormian przeszła do ataku i już po trzech dobach kontrolowała cały rejon szaumianowski. 5 lipca Ormianie opuścili miasto Agdere (dawniej Mardakert). Jedynie dzięki szybkiemu przerwaniu z Armenii w rejon walk ponad 100 czołgów i znacznej liczby piechoty Ormianom udało się jesienią zatrzymać natarcie Azerów. Walki na długo nabrały charakteru wojny pozycyjnej.

Czynnik geopolityczny, czyli kaspijska ropa

Mniej więcej w tym samym czasie, tzn. od połowy 1992 r., do głosu doszły czynniki geopolityczne. Dopóki Azerbejdżan był częścią ZSRR, jego bogactwami naturalnymi zainteresowana była tylko Moskwa, ale po rozpadzie Związku Radzieckiego sytuacja uległa zmianie. Teraz Azerbejdżan ze swoimi złożami ropy naftowej i położeniem geopolitycznym stał się atrakcyjny także dla najpotężniejszych państw Zachodu. W Baku pojawiły się przedstawicielstwa zagranicznych kompanii naftowych: amerykańskich, angielskich, szkockich i innych. Rozpoczęły się negocjacje, które miały doprowadzić do podpisania naftowych kontraktów.

Rosja poczuła się zaniepokojona. Rozumiała przecież doskonale, że jeśli Baku podpisze kontrakty naftowe, nie tylko w samym Azerbejdżanie, lecz w całym regionie dominować będzie Zachód, a wpływy Rosji poważnie osłabną. Oto dla czego, mimo ogólnego kryzysu państwa, Moskwa była zdecydowana nie dopuścić do tego, by sytuacja w Azerbejdżanie wymknęła się spod jej kontroli. Od tej chwili uregulowanie konfliktu było ściśle uzależnione od przebiegu pertraktacji w sprawie eksploatacji kaspijskich złóż ropy naftowej. Rosja używała kilku instrumentów: a to w wymarzoną wprost moment Armenia przechodziła do ataku, korzystając, ma się rozumieć, ze wsparcia rosyjskiego sprzętu wojskowego, a to ofensywę nieoczekiwanie powstrzymywano, jeśli Baku szło na ustępstwa wobec Moskwy. Gdy władze Azerbejdżanu nie zgadzały się na rosyjskie warunki, służby specjalne FR – za pośrednictwem swoich rezydentów – organizowały w Azerbejdżanie protesty. Albo też Ormianie ponownie przechodzili do natarcia.

Tym sposobem w latach 1993–1994 Ormianie zdobyli aż sześć rejonów Azerbejdżanu położonych poza granicami byłego GKOA, deportując z nich całą ludność azerską i zabijając setki osób. Kiedy w rezultacie zorganizowanego przez Moskwę przewro-

tu w czerwcu 1993 r. do władzy w Baku doszedł Gejdar Alijew, zgodził się wstępnie na warunki Rosji (powrót na terytorium republiki wojsk rosyjskich, wejście do WNP) i – oczywiście – wstrzymał podpisanie kontraktów w sprawie ropy. Alijew, były generał KGB i członek Biura Politycznego KC KPZR, doskonale rozumiał, że jego osoba nie zadowala w pełni ani Rosji, ani Zachodu. Dlatego też zaczął ostrożnie lawirować między obiema stronami, wykorzystując rysujące się między nimi sprzeczności.

Między „wielkim porozumieniem politycznym” a „kontraktem stulecia”

W ramach Wspólnoty Niepodległych Państw Azerbejdżan (tworząc wspólny front z Ukrainą) zachował stosunkowo dużą niezależność. Rosyjskie wojska nie powróciły na terytorium republiki. Propozycje Moskwy w sprawie wspólnej ochrony granic Azerbejdżanu z Iranem i Turcją pozostały bez odzewu. Nie zrywając kontaktów z zachodnimi kompaniami, z początkiem 1994 r. Baku poszło jednak na pewne ustępstwa wobec Rosji: 10% udziałów azerbejdżańskich przekazano rosyjskiej spółce Łukoil. Moskwa najwyraźniej miała chęć na więcej, skoro na początku kwietnia 1994 r. wojska armeńskie, otwarcie już pełniące funkcję „wykidajły”, rozwinęły – z pomocą oddziałów rosyjskiej 7. Armii – potężne natarcie na miasto Terter, stwarzając jednocześnie zagrożenie dla Giandży – drugiego co do znaczenia miasta Azerbejdżanu.

Na horyzoncie zamajaczyła postać eks-prezydenta Ajaza Mutałibowa, który znalazł schronienie w Moskwie. Przyparty do muru Alijew na początku maja zgodził się na podpisanie w Biszkeku nader niekorzystnego dla Azerbejdżanu protokołu w sprawie Górnego Karabachu oraz na wprowadzenie tam jednostek rosyjskich. Ustalona została również data wejścia wojsk – 24 maja 1994 r. Zgodnie z dyrektywą ministra obrony Rosji Pawła Graczowa, przerywano działania wojenne na froncie armeńsko-azerbejdżańskim, a w Baku pośpiesznie przygotowywano lotnisko do przyjęcia rosyjskich wojskowych samolotów transportowych.

W przekonaniu, że sytuacja wymyka się spod kontroli, po raz pierwszy poważnie zaangażowały się w nią Stany Zjednoczone: kanałami dyplomatycznymi przekazano Rosji ostrzeżenie. Moskwa zmuszona była podać tyły, wprowadzenie wojsk odłożono, a ponadto rozpoczęły się negocjacje w sprawie Karabachu z udziałem OBWE. 23 lipca 1994 r. strona rosyjska zaproponowała tzw. „wielkie porozumienie polityczne”, dotyczące sposobów rozwiązania konfliktu armeńsko-azerbejdżańskiego. W tym

samym czasie w Stambule prowadzono negocjacje na temat kontraktu naftowego. Było już oczywiste, że oba porozumienia są ze sobą związane i żadna ze stron nie zdoła uniknąć kompromisów.

Datę podpisania porozumienia wyznaczono na 30 sierpnia 1994 r. W zamian w Stambule po raz pierwszy rozpatrzono rosyjską propozycję przebiegu rurociągu naftowego: Baku – Grozny – Noworosyjsk, przesądzając tym samym los Dudajewa. Oto geneza wydarzeń, jakie niebawem nastąpiły w Czeczenii. Stany Zjednoczone zgodziły się również na wprowadzenie do Azerbejdżanu wojsk rosyjskich w charakterze sił pokojowych.

Alijew, najwyraźniej nie dowierzając Moskwie, przyspieszył bieg wypadków i 20 września 1994 r. w Baku podpisał z zachodnimi kompaniami naftowy „kontrakt stulecia”. Rosja zareagowała nerwowo. 1–3 października miała miejsce ponowna – co prawda nieudana – próba zamachu stanu, i tym razem przeprowadzona przez rosyjskiego protegowanego Sureta Husejnowa. Równocześnie Rosja zamknęła granicę z Azerbejdżanem. Rokowania dotyczące „wielkiego porozumienia politycznego” utknęły w martwym punkcie. Wszystko to uderzyło rykoszetem także w pośpieszenie podpisywania, lecz nie dopracowanego, jeśli chodzi o zagadnienia ekonomiczne, „kontrakt stulecia”, który na razie pozostał na papierze.

Próba bilansu

Jakie zatem wypływają stąd wnioski? Trwający od ośmiu lat armeńsko-azerbejdżański spór o Górny Karabach można podzielić na kilka etapów. Rozpoczął się w czasach „radzieckich” i był postrzegany jako wewnętrzny problem etniczny ZSRR, w kontekście głoszonej przez Gorbaczowa *perestrojki* i walki „reformatorów” z „konserwatystami”. Następnie przekształcił się w regularną wojnę dwóch młodych niepodległych państw, zależnych w dużej mierze od Moskwy. Od roku 1988 do początku 1995 – według wyliczeń niezależnych ekspertów – straciło w nim życie prawie 2 tys. Azerów, ok. 30 tys. odniosło rany. 755 tys. osób stało się uchodźcami, a ok. 4 tys. znalazło się w niewoli albo zaginęło. Straty Ormian w tym okresie wyniosły: ponad 6 tys. zabitych, 20 tys. rannych, a ok. 300 tys. osób przesiedlono.

Pod kontrolą wojsk armeńskich znajduje się mniej więcej 15% terytorium Azerbejdżanu (wliczając w to obszar byłego GKOA).

Konflikt stracił na ostrości, odkąd między Zachodem a Rosją toczy się geopolityczna wojna o azerbejdżańskie złoża ropy naftowej. Los spóru

armieńsko-azerbejdżańskiego zależy od przebiegu i rezultatów tej naftowej wojny gigantów.

Oprócz czynnika geopolitycznego poważny wpływ na proces rozwiązywania konfliktu ma również etnopsychologia. Stronami są bowiem narody o całkowicie odmiennej historii i mentalności.

Ormianie są narodem o oryginalnej kulturze i języku. Jeszcze we wczesnym średniowieczu utracili państwowość i przez stulecia znosili obce panowanie, co stało się źródłem wciąż żywego poczucia zagrożenia i spowodowało, że łatwo zranić ich uczucia religijne i urazić dumę narodową. Ów kompleks niższości pogłębił się po tragicznych wydarzeniach 1915 r., które pozostawiły bolesny ślad w świadomości Ormian.

Azerowie w odróżnieniu od Ormian stanowią część wielkiej rodziny narodów tureckich. Nie dźwigają też tak wielkiego brzemienia minionych wieków: nie tracili państwowości – zmieniały się jedynie nazwy panujących dynastii. W pamięci Azerów zachowało się więcej dobrych niż złych wspomnień.

Najpoważniejszy problem, jaki trzeba dziś przezwyciężyć, stanowi wzajemna nieufność zrodzona przez lata przelewu krwi. Jest we wzajemnych relacjach także coś, co budzi nadzieję: obecnie zarówno w społeczeństwie Armenii, jak i Azerbejdżanu, przeważa pogląd, że wojna nie ma sensu. Spowodowała ona jedynie masową zagładę ludzi, pogromy i deportacje, upadek gospodarki i – w dużym stopniu – załamanie się zasad moralnych.

Dziś stanowiska walczących stron są już ostatecznie określone i dobrze znane. Azerbejdżan nigdy nie pogodzi się z oderwaniem siłą Górnego Karabachu, a tym bardziej innych rejonów republiki. Jego integralność terytorialna nie może być kwestionowana i nie będzie przedmiotem pertraktacji.

Z kolei Ormianie nie mogą zaakceptować dokonywanego przemocą oczyszczenia Karabachu z ludności ormiańskiej oraz zerwania wszelkich więzi, jakie łączyły Ormian karabaskich z Armenią.

Sukcesy wojenne jednej ze stron są przejściowe i nigdy nie doprowadzą do trwałego pokoju. Zdobyte terytoria będą zawsze źródłem nowych konfliktów, o ile rokowania pokojowe nie zaczną uwzględniać tego, co każda ze stron uważa za nie podlegające dyskusji. Górny Karabach musi być traktowany jako odrębny obszar zamieszkiwany przez dwie społeczności. Pozostając w ramach Azerbejdżanu, powinien otrzymać ustawowe gwarancje bezpieczeństwa dla karabaskich Ormian oraz rozszerzenie ich uprawnień w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. Armenia zaś winna uznać przynależność Górnego Karabachu do Azerbejdżanu i zrezygnować z roszczeń terytorialnych. Trzeba to usankcjonować poprzez podpisanie odpowiedniego porozumienia. Obie strony muszą ponadto anulować wszystkie akty prawne, sprzeczne z powyższym, uznać wojnę i szerzenie wrogości między narodami za zbrodnię przeciw własnemu narodowi oraz wprowadzić ustawowy zakaz podżegania do wojny.

Azerbejdżan i Armenia powinny wzajemnie uznać i potępić deportacje Azerów z Armenii i Ormian z Azerbejdżanu, a także pogromy i gwałty. Wszystko to powinno stanowić treść porozumienia zawartego za pośrednictwem OBWE i ONZ. Być może wówczas spełnią się na tym umęczonym skrawku ziemi słowa proroka Izajasza (2.4), wyryte na murze naprzeciw gmachu ONZ w Nowym Jorku: „Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciwko narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny”.

Arif Junusow
Baku

Arif Junusow, doktor nauk historycznych, jest autorem ponad 50 opracowań naukowych dotyczących historii wojen narodów Wschodu oraz 90 prac i artykułów o wojnie armeńsko-azerbejdżańskiej, problemach współczesnego Azerbejdżanu i konfliktach między narodami b. ZSRR. Od roku 1992 do początku 1993 był kierownikiem działu informacyjno-analitycznego administracji prezydenta Abulfaza Elczibieja. Obecnie – przewodniczący Niezależnego Ośrodka Informacyjno-Analitycznego „Azerowie”.

Górny Karabach: w poszukiwaniu rozwiązania (widziane z Erewanu)

Choć przez ostatnie lata zmieniło się prawie wszystko, polityczne rozwiązanie problemu karabaskiego nie przybliżyło się ani o krok. Po morderczej wojnie nastąpiła chwila wytchnienia, która jest raczej efektem zmęczenia i ogromu strat niż realnego postępu w toczących się ospale rokowaniach. Ten kruchy pokój łatwo może się zamienić w operacje wojskowe.

Zacznijmy od zakreslenia ram czasowych i pojęciowych konfliktu karabaskiego. Wyznaczając ramy chronologiczne, pominiemy wydarzenia, które nie mają bezpośredniego związku z tym, co się dzieje obecnie. Analiza sięgająca w odległą przeszłość – niemal do czasów państwa Urartu – i przedstawiająca ją jako odwieczny konflikt między rdenną ludnością ormiańską a napływową tureckojęzyczną bądź jako zderzenie dwóch cywilizacji (chrześcijańskiej i islamskiej) może służyć obu stronom do osiągnięcia konkretnych celów politycznych i ideologicznych, jest jednak nie tylko nieadekwatna, ale i niebezpieczna, gdyż problem możliwy do rozwiązania przedstawia jako irracjonalną konfrontację permanentną. Ramy prezentowanej analizy będzie zatem wyznaczać rozpad imperium rosyjskiego, powstanie i upadek państw zakaukaskich oraz utworzenie ZSRR i jego krach.

W aspekcie pojęciowym konflikt karabaski będzie analizowany jako problem europejski – nie tylko dlatego, że na jego powstanie, przebieg i próby rozwiązania miały wpływ mocarstwa europejskie, a obecnie – Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), ale przede wszystkim dla-

tego, iż był następstwem procesów historycznych, jakim podlegała XX-wieczna Europa.

Ukształtowany po pierwszej wojnie światowej porządek wersalski oznaczał przejście od monarchii (dla których sprawą kluczową były granice, natomiast skład etniczny społeczeństwa był rzeczą obojętną) do państw narodowych (których głównym wyznacznikiem była tożsamość narodowo-kulturowa). Model wersalski wraz z jego sprzecznościami wewnętrznymi zachował się w ustroju pseudofederacyjnych państw totalitarnych (ZSRR, Jugosławia). Ich liberalizacja ujawniła stłumione, lecz nie rozwiązane problemy narodowościowe; stały się one zresztą zasadniczą przyczyną rozpadu owych pseudofederacji.

Ukształtowany po drugiej wojnie światowej system helsiński, prawowity dziedzic Jałty i Poczdamu, odzwierciedlał rzeczywistość, w której podstawową gwarancją bezpieczeństwa międzynarodowego była równowaga sił między dwoma przeciwstawnymi blokami. W tym nowym modelu nie przewidziano jednak sytuacji, jaka powstała po zakończeniu zimnej wojny i rozpadzie jednego z bloków. Mechanizmy OBWE działały tylko wtedy,

gdy stronom udawało się uniknąć konfliktu, a tym samym ingerencja OBWE nie była potrzebna (zjednoczenie Niemiec, rozpad Czechosłowacji). Europie udało się wprowadzić uniknąć globalnej konfrontacji, stanęła jednak w obliczu licznych konfliktów regionalnych. Ich źródłem jest niezgodność obu modeli (wersalskiego i helsinkijskiego) z ich wzajemnie sprzecznymi zasadami, głoszącymi prawo narodów do samookreślenia z jednej strony, integralność terytorialną państw – z drugiej. OBWE pozwala zapobiec globalizacji tych konfliktów i zaangażowaniu w nie państw trzecich, ale okazuje się bezradna, gdy chodzi o ich rozwiązywanie.

Konflikt karabaski: w poszukiwaniu początku

Problem karabaski w jego współczesnym rozumieniu – tj. konflikt między Azerbejdżanem z jednej strony a Armenią i Górnym Karabachem z drugiej – zrodził się w 1918 r. Po rozpadzie imperium rosyjskiego na terenie niedawnych zakaukaskich guberni powstały słabe państwa: Azerbejdżan, Gruzja i Armenia (ich obszar ani granice nie zostały wyznaczone). Żeby zdać sobie sprawę z tego, jak złożona i trudna była ówczesna sytuacja, przypomnijmy: nadal trwała pierwsza wojna światowa, w Rosji rozpoczął się okres wewnętrznego zamętu i nie funkcjonowały żadne międzynarodowe mechanizmy regulowania konfliktów. W istocie wszelkie spory były rozstrzygane albo na drodze wojny, albo przez często zmieniającą się na tym terenie siły okupacyjne.

Zamieszkany przez Ormian Karabach ogłosił swoje wejście w skład Armenii, choć przestrzenie pozostał od niej oddalony. Korzystając z poparcia Turcji, swoją jurysdykcją objął go Azerbejdżan, jednak wobec oporu miejscowej ludności musiał się z tej decyzji wycofać. Zainteresowane przede wszystkim bakijską ropą państwa trzecie (Turcja, Wielka Brytania i Rosja sowiecka) podporządkowały swoje „pośrednictwo” naftowym interesom. Wydarzenia rozwijały się według następującego schematu: zbrojne starcia między Karabachem a Azerbejdżanem, okupacja Karabachu, stłumienie powstania, krótki rozejm – i nowe powstanie. Po ustanowieniu władzy radzieckiej w Armenii (listopad 1920) Karabach został uznany za część tej republiki. Wkrótce jednak (lipiec 1921) kaukaski przedstawiciel bolszewickiej Moskwy, tzw. Kaukaskie Biuro RKP(b) – wbrew woli ludności Karabachu – anulowali poprzednią decyzję i przekazali Azerbejdżanowi Górny Karabach

(sztucznie wyodrębniając go ze składu całego Karabachu), pod warunkiem przyznania mu „szerokiej autonomii”.

W czasach radzieckich (1923–1988) Górny Karabach, podobnie jak inne autonomie, nie miał żadnych praw i był całkowicie uzależniony od władz „republiki związkowej”. Tyle że zależność Karabachu przybierała szczególnie wynaturzone formy dyskryminacji politycznej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej. Jego gospodarkę rujnowały wysokie odpisy do budżetu republiki, brak inwestycji i woluntarystyczne decyzje w sferze rolnictwa. Większość Ormian została zmuszona do opuszczenia ojczyzny. Taki stan rzeczy sprzyjał idei połączenia z Armenią – wydawało się, że rozwiąże to wszystkie problemy. W ZSRR ruch zjednoczeniowy mógł istnieć tylko w postaci inicjatyw ormiańskich liderów partyjnych, jednak każda liberalizacja reżymu (szczególnie za czasów Chruszczowa, a potem Gorbaczowa) natychmiast przekształcała go w ruch masowy. Stosowano formy dozwolone w ZSRR (zebrania załóg pracowniczych, zbiorowe petycje do Moskwy, rezolucje organizacji partyjnych i związkowych), co pozwalało uniknąć represji.

Na ile wydolny okaże się system?

Za początek współczesnego etapu konfliktu karabaskiego przyjęto 20 lutego 1988 r., kiedy to na sesji rady obwodowej Górnokarabaskiego Obwodu Autonomicznego (GKOA) postanowiono zwrócić się do Rad Najwyższych: ZSRR, Azerbejdżańskiej SRR i Armenijskiej SRR o wykluczenie Górnego Karabachu z Azerbejdżanu i przyłączenie do Armenii. Bardzo ostra reakcja na tę niewinną (w porównaniu ze wszystkim, co się wydarzyło później) decyzję była oznaką przełomu. Chociaż jeszcze nikt nie mógł tego przewidzieć, kończył się etap istnienia ZSRR i zaczynał okres jego rozpadu.

Działania rady obwodowej GKOA wpisywały się w system, w którym organy partyjne mogły w ciągu jednej doby przesądzić o pozostawieniu Górnego Karabachu w składzie Armenii, a w ciągu następnej – o włączeniu go w skład Azerbejdżanu. Uchwała rady kontynuowała 70-letnią tradycję listów otwartych i zamkniętych do KC KPZR, petycji oraz rezolucji załóg pracowniczych, zwracających się do władz o rewizję statusu Górnego Karabachu. Była zjawiskiem charakterystycznym dla ówczesnego systemu, a jednocześnie – przejawem zasadniczo nowej tendencji. Dotychczas bowiem nikt nie naruszał reguł, według których „ludzie pracy” występowali z propozycjami, nie

pretendując do udziału w podejmowaniu decyzji, bowiem monopol w tej dziedzinie miały najwyższe organy partyjne, przede wszystkim Biuro Polityczne. Dopiero kiedy władze partyjne podjęły odpowiednią uchwałę, „inicjatywa ludzi pracy” mogła być zalegalizowana w postaci uchwał rad obwodowych, Rad Najwyższych itd.

W historii ZSRR zdarzały się – choć niezwykle rzadko – demonstracje, wiece, a nawet strajki, natomiast samowolna uchwała organu przedstawicielskiego (rady obwodowej GKOA) stanowiła niebezpieczny precedens. I o ile w grudniu 1987 r. „posłańcy” z Górnego Karabachu, którzy przywieźli petycję z 80 tys. podpisów, zostali lojalnie przyjęci w KC KPZR, o tyle uchwała rady obwodowej wywołała na Placu Starym w Moskwie bardzo burzliwą reakcję. TASS natychmiast rozpowszechniła informację, w której nie było wzmianki o samej sesji, to zaś, co się stało, opisano następująco: „W Górnokarabaskim Obwodzie Autonomicznym Azerbejdżańskiej SRR mieliśmy ostatnio do czynienia z wystąpieniami pewnej części ludności ormiańskiej, upominającej się o przyłączenie GKOA do Armenijskiej SRR. W wyniku nieodpowiedzialnych apeli ekstremistów doszło do naruszenia porządku publicznego”. (Później okazało się, że komunikat agencji powtarzał ocenę sformułowaną przez Biuro Polityczne). Zarzut ekstremizmu miał charakter polityczny i jako taki był niezwykle groźny. Wydawało się, że tego rodzaju komunikat zamyka sprawę.

Po kilku dniach zdarzyło się jednak coś, co świadczyło o pojawieniu się nowych prądów. Komitet obwodowy KP GKOA pozwolił sobie za kwestionować decyzję Biura Politycznego. Miejscowi funkcjonariusze, mając do wyboru: poprzeć żądania ludności albo ślepo wypełniać instrukcje Moskwy, wybrali to pierwsze. Ponieważ Moskwa kontrolowała cały obszar za pośrednictwem Baku, Górny Karabach, zrywając związki z Azerbejdżanem, w istocie znalazł się poza wszelką kontrolą. Miejscowe władze zamiast stłumić ruch narodowy, stanęły na jego czele (w przyszłości podobną taktykę zastosowały także władze Armenii i Azerbejdżanu), a milionowe wiece i demonstracje poparcia dla rady obwodowej, jakie odbywały się w Armenii, kazały wątpić, czy tamtejsza partia komunistyczna panuje nad sytuacją. Takie działania musiały być zakwalifikowane jako „naruszenie porządku publicznego oraz społecznego” i odpowiednio ukarane.

Los Karabachu zależał od tego, na ile wydolny okaże się system, czy potrafi ukarać buntowników, czy też Karabach dopnie swego.

Demokracja uliczna i gabinetowa

Władze centralne niepokoił nie tyle sam problem, co demokratyczne formy, w jakich się ujawnił. Jak to sformułowano w uchwale Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 23 marca 1988 r., „próby rozwiązywania trudnych problemów narodowo-terytorialnych metodą nacisku na organy władzy państwowej należy uznać za niedopuszczalne”. Wprowadzono termin „demokracja uliczna” (prawdopodobnie jako przeciwieństwo dozwolonej na Placu Starym „demokracji gabinetowej”).

Jeszcze ważniejszym zadaniem było zdyskredytowanie demokratycznego ruchu i stłumienie go poprzez przekształcenie w konflikt narodowościowy. Realizowano je na dwa sposoby. Stosowano tradycyjne dla ustroju sowieckiego metody represyjne (wprowadzenie wojsk, aresztowania) – choć początkowo reżym komunistyczny, który właśnie ogłosił *pieriestrojkę*, postawił na presję ideologiczną i wojnę propagandową, wymiar karno-represyjny pozostawiając „wyrzutomk społecznym” (określenie Gorbaczowa). Z drugiej strony, podsycając napięcie w stosunkach armeńsko-azerbejdżańskich, władze Moskwy i Azerbejdżanu od samego początku prowokowały konflikt (wykorzystały do tego celu Sumgait i jego mieszkańców). Problem Karabachu, który dotychczas stanowił kwestię z zakresu prawa państwowego, za sprawą zorganizowanych właśnie przez państwo pogromów przekształcił się w krwawy konflikt narodowościowy, stopniowo wchłaniający cały region. Te dwa, jakby oddzielnie rozwijające się kierunki, uzupełniały się nawzajem (pogromy stały się pretekstem do wprowadzenia środków nadzwyczajnych, te zaś zamiast zapobiec przemocy, służyły nasileniu represji). W 1991 r. deportacji i pogromów dokonywały wspólnie już nie „wyrzutki”, lecz żołnierze Armii Radzieckiej oraz oddziały specjalne milicji Azerbejdżanu.

Od programu pomocy do stanu wyjątkowego

Występując przeciw władzom GKOA, władze centralne usiłowały jednocześnie osłabić napięcie za pomocą środków socjalno-ekonomicznych. Opracowano program, na który przeznaczono 400 mln rubli. Miał on być jednak realizowany przez rząd Azerbejdżanu i już pierwsze projekty pokazały, że jego realnym wynikiem będzie przyspieszona „azerbejdżanizacja” GKOA. W ciągu pierwszych dwóch lat planowano zagospodarowanie funduszy na rozwój miejscowości zamie-

szkanych przez Azerów, a dopiero potem (o ile środki na to pozwolą) – zamieszkanymi przez Ormian. Przywódca GKOA, Gienrik Pogosjan, na posiedzeniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (18 lipca 1988) nazwał ten program bluffem, ponieważ – jego zdaniem – przeznaczenie środków przyznanych przez władze centralne całkowicie zależało od „widzimi się” władz azerbejdzańskich.

W styczniu 1989 r. władze związkowe powołały tzw. zarząd specjalny. Z jednej strony chodziło o to, aby – poprzez przedstawicieli w GKOA – kontrolować realizację programu i udaremniać samowolę rządu azerbejdzańskiego. Z drugiej zaś – o to, by pozbawić mieszkańców GKOA legalnych form wyrażania woli, zawieszając działalność „nieposłusznych” organów partyjnych i państwowych GKOA oraz zakazując wieców i demonstracji. Sam komitet zarządu specjalnego był kontrolowany przez władze Azerbejdżanu, co jednak nie rozwiązywało problemu i budziło niezadowolenie obu stron. Gdy Azerbejdżan przyjął *Ustawę o suwerenności*, w której pozostawił sobie prawo do likwidacji autonomii, w Karabachu, nawiązując do tradycji przedradzieckich, w miejsce rady obwodowej powołano nową strukturę – Radę Narodową. Władze centralne zrezygnowały z prób znalezienia kompromisu i zareagowały wprowadzeniem w GKOA oraz sąsiednich rejonach stanu wyjątkowego. W odpowiedzi 1 grudnia 1989 r., podczas wspólnej sesji Rady Najwyższej Armenii i Rady Narodowej, proklamowano zjednoczenie Armenii i Górnego Karabachu.

„Z komunistycznym pozdrowieniem. Gorbaczow”

Po wyborach do Rady Najwyższej Armenii (maj–lipiec 1990), w których partia komunistyczna poniosła porażkę, a zwyciężyły ugrupowania niepodległościowe, nacisk na Górny Karabach przybrał szczególnie ostre formy. Władza w GKOA jeszcze w styczniu 1990 r. została przekazana tzw. „komitetowi organizacyjnemu”, reprezentującemu rząd Azerbejdżanu. Komitetowi udzielono szerokich pełnomocnictw (choć decyzja ta nie została nigdzie zalegalizowana) z prawem do deportacji obywateli włącznie. W istocie był to organ niczym nie ograniczonej dyktatury komunistycznej w czystej postaci (w swojej działalności „komitet” kierował się statutem KPZR).

Karabach stał się poligonem doświadczalnym antydemokratycznych metod rządzenia, które zamierzano wprowadzić w całym ZSRR podczas sierpniowego puczu 1991 r. Pod pretekstem kontroli

dowodów tożsamości i rozbrajania nielegalnych ugrupowań przeprowadzano egzekucje bez sądu, masowe aresztowania, deportacje całych rejonów zamieszkanymi przez Ormian. Dzisiejsza wojna pod wieloma względami jest dziełem „komitetu organizacyjnego” Wiktora Polaniczki, którego mandatem był zdobiący ściany jego gabinetu telegram: „Z komunistycznym pozdrowieniem. Gorbaczow”. „Komitet organizacyjny” konsekwentnie udawał mieszkańcom Karabachu, że nie prawo, lecz czołgi i automaty stanowią legitymację radzieckiej władzy. To właśnie próby rozwiązywania problemu karabaskiego przemocą doprowadziły do zorganizowania w Górnym Karabachu oddziałów samoobrony. Politycy, którzy chcieli na drodze militarnej powstrzymać rozpad Związku Radzieckiego, w paradoksalny sposób przyspieszyli zatem wydarzenia, a zarazem cofnęli zegar historii do czasów przedradzieckich. W roku 1991 sytuacja przypominała bowiem lata 1918–1921. Historia już toczyła się wstecz i 30 sierpnia Rada Najwyższa Azerbejdżanu przyjęła *Deklarację przywrócenia niepodległości Republiki Azerbejdżańskiej 1918–1920*, nie rozpisując wymaganego przez ustawodawstwo związkowe referendum.

Odpowiedzią na ten krok było zwołanie na 2 września 1991 r. wspólnej sesji deputowanych ludowych GKOA i szaumianowskiej rady rejonowej (wzięli w niej udział delegaci ze wszystkich terytoriów, gdzie powinno było być przeprowadzone oddzielne referendum). Uczestnicy sesji „przyjęli do wiadomości fakt ogłoszenia przez Azerbejdżan *Deklaracji przywrócenia niepodległości Republiki Azerbejdżańskiej 1918–1920* i opierając się na obowiązującej konstytucji oraz innych aktach prawnych ZSRR, przyznających narodom autonomicznym jednostek terytorialnych prawo do samodzielnego rozstrzygania kwestii swojego statusu państwowo-prawnego, w razie gdyby dana republika związkowa zdecydowała się na opuszczenie ZSRR”, proklamowali Republikę Górnokarabaską, co zostało następnie potwierdzone w referendum 10 grudnia 1991 r.

Przyjęty 18 października 1991 r. *Akt niepodległości państwowej Republiki Azerbejdżańskiej* stanowił kontynuację wcześniejszej *Deklaracji* i jeszcze bardziej zdecydowanie odżegnywał się od związkowej spuścizny. Azerbejdżańską SRR uznano za twór powstały w wyniku zbrojnej agresji, aneksji i okupacji, zaś *Układ o utworzeniu ZSRR* z 1922 r. – w części dotyczącej Azerbejdżanu – za aneksyjny i „nieważny od chwili podpisania”. W dokumencie stwierdzono, że „Republika Azerbejdżańska jest spadkobierczynią Republiki

Azerbejdżańskiej istniejącej od 28 maja 1918 r. do 28 kwietnia 1920 r." Cały okres od 29 kwietnia 1920 r. do 30 sierpnia 1991 r. został zatem uznany za nieistotny z punktu widzenia prawa, z czego wynikało, iż nieważne są również wszystkie akty dotyczące GKOA i przylegających doń rejonów zamieszkałych przez Ormian. 23 listopada 1991 r. Rada Najwyższa Azerbejdżanu zlikwidowała wszelkie formy autonomii (uznając je za „sprzeczne z żywotnymi interesami narodu azerbejdżańskiego”), zmieniła granice administracyjne karabaskich rejonów, a po utworzeniu 9 października 1991 r. własnych sił zbrojnych i przejęciu znajdującej się na terytorium Azerbejdżanu broni byłej Armii Radzieckiej zaczęła rozwiązywać problem siłą.

Rozpoczął się okres działań wojennych prowadzonych na szeroką skalę, w których początkowo sukcesy odnosił Azerbejdżan i Górny Karabachowi groziło fizyczne unicestwienie. Później sytuacja zmieniła się: siły samoobrony Republiki Górnokarabaskiej wyzwoliły część zagarniętych terytoriów, przywróciły korytarz z Armenią, a nawet zdobyły szereg sąsiednich rejonów.

„Wydarzenia w Górnym Karabachu i wokół niego”

Umiejscowienie konfliktów podobnych do karabaskiego komplikuje sytuację. Dwuznaczna formuła, która zrodziła się w komisji spraw zagranicznych Rady Najwyższej ZSRR kierowanej przez Jegora Ligaczowa: „wydarzenia w Górnym Karabachu i wokół niego”, dziś z powodzeniem jest wykorzystywana przez ONZ i OBWE. Owo „wokół” okazało się decydujące, było stale rozszerzane i dziś, zgodnie z logicznym sensem tego słowa, obejmuje cały świat. Wspólne oświadczenie w sprawie Górnego Karabachu wydane na początku stycznia 1993 r. przez prezydentów Rosji i USA stało się formalnym potwierdzeniem faktu, iż problem Karabachu, stając się przedmiotem zainteresowania supermocarstw, zyskał rangę światowego.

Jednak choć przez ostatnie lata zmieniło się prawie wszystko, polityczne rozwiązanie problemu karabaskiego nie przybliżyło się ani o krok. Po mordczej wojnie nastąpiła chwila wytchnienia, która jest raczej efektem zmęczenia i ogromu strat niż realnego postępu w toczących się ospale rokowaniach. Ten kruchy pokój łatwo może się zamienić w operację wojskową.

Na przykładzie Karabachu wyraźnie widać nieskuteczność norm i procedur prawa międzynarodowego, tak jak wcześniej widać było niewydol-

ność radzieckiego systemu prawnego. W postawach politycznych wobec problemu karabaskiego można zresztą zaobserwować pewną prawidłowość: zawsze wybierano wariant prowadzący w ślepy zaułek i za każdym razem konflikt rozkręcał się na nowo, powodując wzrost napięcia. Taka „nieuchronność” wyboru najgorszego z możliwych rozwiązań bywa dziś w Stepanakercie, Baku i Erewanie rozpatrywana jako dowód na rzecz spiskowej teorii dziejów, co można uznać za próbę znalezienia jakiegoś racjonalnego wytłumaczenia sytuacji irracjonalnej. Sądzę jednak, że w grę wchodzi nie tyle przemyślany scenariusz, ile spontaniczna gra interesów, w której interes samego Karabachu był i jest uwzględniany w najmniejszym stopniu. Zamiast rozstrzygnąć problem, przenoszono dyskusję o szczebel wyżej – aż do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Przy czym im wyższy był ów szczebel, tym mniejszą możliwość udziału w negocjacjach miał sam, przez nikogo nie uznany, Karabach.

A graczy wciąż przybywa

Na każdym etapie do gry wokół Karabachu wciągano coraz więcej sił zmierzających do osiągnięcia własnych celów. Początkowo byli to komuniści („nowi” i „starzy”) i opozycjoni wobec nich „demokraci” z Baku oraz Erewanu, dla których Karabach stał się odskocznią do zdobycia władzy. Wkrótce dołączyli gracze wyższej rangi – w walce między centrum a republikami Karabachowi wyznaczono ważną rolę sterowania Armenią i Azerbejdżanem; z drugiej jednak strony, wykorzystywano go jako środek oddolnego nacisku na centrum. Przez długi czas Karabach służył za poligon dla niedemokratycznych form sprawowania władzy, początkowo w łagodnym wariacie autorytarnego zarządu specjalnego, później – w totalitarnej, okrutnej do szaleństwa formie stanu wyjątkowego – bezpośredniego prologu sierpniowego puczu. Na Karabachu zamierzano wypróbować jeszcze jeden sposób sprawowania władzy – rządy prezydenckie. Od stycznia 1992 r. stał się on poletkiem doświadczalnym również dla OBWE, która miała wykazać swoją skuteczność w nowych warunkach.

Początkowo wydawało się, że OBWE po fiasku w b. Jugosławii spróbuje zastosować w Karabachu lepszy i łatwiejszy sposób regulowania kryzysów, formułę: „integralność terytorialna plus prawa mniejszości narodowych”. Karabach znajdował się w szczelnej blokadzie, zaczynał się głód, wszystkie miejscowości były pod stałym ostrzałem. Dlatego wydawało się, że jego mieszkańcy będą zmuszeni do uznania zwierzchnictwa Azerbejdżanu w zamian

za gwarancje fizycznego istnienia. Przypuszczano też, że Azerbejdżan, który nie potrafił rozwiązać problemu na drodze wojny, z wdzięcznością przyjmie pośrednictwo i w zamian za odzyskanie kontroli nad Karabachem zgodzi się na udzielenie enklawie wiarygodnych gwarancji autonomii. Jednak przerwanie blokady przez karabaskie siły samoobrony i dojście do władzy w Azerbejdżanie Abulfaza Elczibęja, który zapowiedział, że w ciągu trzech miesięcy „oczyści górną część Karabachu z armeniskich ekstremistów”, zasadniczo zmieniły sytuację i dotychczasowe koncepcje okazały się niemożliwe do zrealizowania.

Realnym efektem umiędzynarodowienia konfliktu stała się możliwość aktywnego wpływu USA i Turcji na tamtejsze procesy polityczne. Naturalnie spotyka się to z oporem Rosji. Dziś w Karabachu mamy do czynienia z konkurencją dwu modeli „regulowania kryzysów” na obszarze byłego Związku Radzieckiego: atlantyckiego, pod egidą OBWE, z ewentualnym zaangażowaniem NATO oraz rosyjskiego, w którym Moskwa, przy symbolicznym udziale organów międzynarodowych, otrzymuje możliwość odzyskania kontroli nad byłymi republikami. Sytuację komplikuje dodatkowo sprzeczność interesów wielkich mocarstw i kompanii naftowych w kwestii tras planowanych ropo- i gazociągów z Azji Środkowej do Europy.

Jak zatem widać, nie tylko następuje eskalacja konfliktu, ale rośnie liczba uczestniczących w nim sił; a każda z nich potrafi bez trudu zablokować wszelkie niekorzystne dla siebie decyzje. Nawet OBWE, z jej procedurą konsensusu, działa na rzecz sytuacji, w której żadne zasadnicze rozwiązanie nie jest możliwe, ponieważ nie zadowala wszystkich. Konflikt musi więc trwać, nawet wbrew woli jego bezpośrednich uczestników. A Stepanakert nie ma co marzyć o bezpośrednim udziale w negocjacjach – za wysokie progi. Mówiąc o Karabachu, politycy i politolodzy wolą analizować relacje między Rosją, Turcją, USA i Iranem.

W poszukiwaniu rozwiązania

Czy jest wyjście z tego zakłętego kręgu? Należy wyciągnąć wnioski z przeszłości. O ile do tej pory na każdym etapie czynniki konfliktogene były odnawiane w coraz bardziej skomplikowanych formach, to dziś potrzebne jest nowe podejście, umożliwiające ich stopniowe neutralizowanie. Najprostsze rozwiązanie – „przywrócić *status quo*” – jest pozorne, ponieważ wyraźnie widać, że pociągnie za sobą tę samą sekwencję wydarzeń, co w roku 1918, 1921 i 1988.

Przede wszystkim należy wprowadzić ważne rozróżnienie: problem karabaski to nie to samo, co konflikt karabaski. Problem istniał od co najmniej kilkudziesięciu lat i na jego szybkie rozwiązanie nie można liczyć. Dziś wiadomo już, że przemoc, niczego nie rozstrzygając, tylko zaostrzyła konflikt. Należy zatem poszukać sposobów, które pozwolą utrzymać porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w maju 1994 r. między władzami Azerbejdżanu i Republiki Górnokarabaskiej (nie zapominajmy, że analogiczne porozumienie z sierpnia 1993 r. było przestrzegane tylko do końca tegoż roku). Niestety, gwarancją realizacji podobnych porozumień jest dziś wyłącznie „dobra wola” stron. Trzeba wypracować środki ograniczania skali konfliktu – wprowadzić zakaz użycia lotnictwa i artylerii, systemów rakietowych itp. Międzynarodowa kontrola nad tymi rodzajami broni zmniejszy niebezpieczeństwo wznowienia działań bojowych, ograniczy ilość nowych ofiar i zniszczeń. Należałoby także pomyśleć o przerwaniu blokady i innych działań wymierzonych przeciw Karabachowi oraz o skutecznych gwarancjach realizacji osiągniętych porozumień.

Centralnym punktem kwestii Karabachu i konfliktu karabaskiego zawsze były roszczenia Azerbejdżanu wobec Górnego Karabachu, którym towarzyszyła niechęć mieszkańców tego terytorium do wejścia w skład Azerbejdżanu. Dlatego w procesie rokowań należy unikać jednoznacznych sformułowań (typu „niepodległe państwo”, „autonomia”, „mniejszość”), niemożliwych do przyjęcia dla którejś ze stron, i skoncentrować się na realnych gwarancjach sprzyjających budowie zaufania. Można na przykład zaproponować, by związek Górnego Karabachu z Azerbejdżanem opierał się na następujących elementach:

- specjalna strefa ekonomiczna, wykluczająca dyktat Azerbejdżanu;
- siły samoobrony z precyzyjnie określonym mandatem, działające pod kontrolą międzynarodowych obserwatorów;
- własne organy władzy przedstawicielskiej, wykonawczej i sądowniczej z prawem do zawieszania decyzji Baku oraz zaskarżania ich w specjalnie do tego powołanym międzynarodowym organie arbitrażowym;
- własne obywatelstwo, wykluczające mechaniczny wzrost liczby ludności i dające prawo do własności;
- określona forma przedstawicielstwa w organach międzynarodowych.

Wszystkie te punkty (możliwe są również inne) stanowią swego rodzaju odpowiedź na roz-

poznane przyczyny konfliktu. Powinny być spełnione, jako środek tymczasowy, pod międzynarodową kontrolą i dać stronom czas na poszukiwanie właściwego rozwiązania.

Przy rozstrzyganiu samego problemu należy zrezygnować z jego globalizacji i stopniowo ograniczać liczbę uczestników i pośredników (mogliby oni zostać włączeni w charakterze gwarantów na następnym etapie). Sam zaś problem powinien się rozstrzygnąć między Baku a Stepanakerem (zawarte między nimi porozumienie o zawieszeniu broni dowodzi skuteczności takiego podejścia), w innym razie nie da się uniknąć zaangażowania w konflikt nowych uczestników. Konsekwentnie dystansując się od Erewanu i jednocześnie nie pozwalając siłom opozycyjnym w Armenii na ponowne rozgrywanie karty karabaskiej, Stepanakert występuje dziś jako samodzielny aktor na scenie politycznej. Wykluczając Karabach z procesów uregulowania politycznego i odmawiając mu statusu chociażby potencjalnego uczestnika rokowań, społeczność międzynarodowa pozostawia mu tylko jedną, bardzo niepożądaną rolę – strony konfliktu (rzecz paradoksalna, ale musi

on walczyć nawet o ten wątpliwy status). A sam problem powinien stać się problemem Karabachu, z pominięciem tego, co „wokół”.

Osobną kwestię stanowi zmiana norm i procedur prawa międzynarodowego, w którym nadal panuje zasada „wszystko albo nic”: albo niepodległe państwo korzystające ze wszystkich uznanych praw, albo pozostawiona na pastwę rządu centralnego, nie posiadająca żadnego statusu prawnego „mniejszość narodowa”. Istniejący porządek pozostawia obecnie Karabachowi do wyboru – walczyć albo zniknąć. A to nie jest alternatywa, to właśnie jest konflikt. Natomiast sam fakt istnienia wielu konfliktów podobnych do karabaskiego dowodzi, iż „złe” są nie tylko konflikty, lecz również stosowane mechanizmy ich rozwiązywania. Przez długi czas Karabach służył jako poligon doświadczalny dla dyskryminacji, represji, wzniecania waśni, rywalizacji międzynarodowej i regionalnej. Nadeszła pora, by stał się modelem nowej polityki, opartej na ideach współpracy międzynarodowej i regionalnej, bezpieczeństwa, otwartości i współzależności, nie zaś na przestarzałych pojęciach zbrojnej suwerenności i zamkniętych granic.

Suren Zolan

Suren Zolan, profesor Erewańskiego Uniwersytetu Państwowego, dyrektor Demokratycznego Ośrodka Politologicznego w Erewanie. W latach 1990–1995 był deputowanym Rady Najwyższej Republiki Armenii i sekretarzem komisji ds. Górnego Karabachu. W latach 1991–1993 jako członek delegacji Armenii brał udział w dwu- i wielostronnych rokowaniach w sprawie Górnego Karabachu. Autor opublikowanych w Erewanie książek: *Górny Karabach: oczami niezależnych obserwatorów* (1991), *KBWE a konflikty regionalne* (1994), *Narody, terytoria, państwowość* (1994), licznych prac wydanych za granicą, a także opracowania *Górny Karabach – problem i konflikt. Podejścia, lekcje, dokumenty*, przygotowanego we współpracy z Uniwersytetem Środkowoeuropejskim.



WYZWANIA DLA KREMLA

Konflikty na Kaukazie Północnym

Historia, położenie geograficzne oraz zróżnicowanie etniczne Kaukazu Północnego zwiększają prawdopodobieństwo wybuchu i eskalacji konfliktów na tle narodowościowym w tej części Federacji Rosyjskiej. Polityka władz federalnych wobec regionu powinna zatem spełniać szczególne wymogi. Musi być konsekwentna, długofalowa i spójna wewnętrznie. Żadnej z tych cech nie można przypisać dotychczasowym posunięciom władz FR. Wszystko wskazuje na to, że „północnokaukaska” polityka Rosji w latach 1990–1995 oddaliła na wiele lat perspektywę przywrócenia trwałego pokoju w tym regionie.

Konflikty, do których doszło w regionie północnokaukaskim w ciągu ostatnich kilku lat, miały podłoże społeczne i gospodarcze, wynikały niekiedy z nie rozwiązanej kwestii granic, a niekiedy były skutkiem dążeń do uzyskania samodzielności państwowej przez daną grupę narodowościową. Wszystkie zatargi w tym regionie wcześniej czy później przeradzały się w konfrontację o charakterze etnicznym. Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na pytanie o potencjalne źródła napięć. Zanim jednak przejdziemy do głównego wątku rozważań, spróbujmy sporządzić listę ważniejszych konfliktów.

Podział Czeczeno-Inguszetii w czerwcu 1992 r. doprowadził do konfrontacji między Czeczenami a Inguszami. W samej Czeczenii w latach 1992–1993 mieliśmy do czynienia z ostrą walką między poszczególnymi klanami i rodami, a od listopada 1994 r. toczy się tam wojna między zwolennikami prezydenta Dżochara Dudajewa i jednostkami armii rosyjskiej. W Republice Północnoosetyjskiej nie udało się pokojowo rozwiązać sporu te-

rytorialnego o prawobrzeżną część Władykaukazu i tzw. rejon podniejski. W październiku 1992 r. doszło do zamieszek, które przerodziły się w osetyjsko-inguski konflikt zbrojny. W Dagestanie – ojczyźnie 33 narodowości – najostrzejszą formę przybrał spór między Awarami i Kumykami; jego bezpośrednią przyczyną był powrót na dawne ziemie tzw. Czeczenów auchińskich (wysiedlonych w latach 40. w ramach represji stalinowskich). Zamieszkuje ich terytoria Lakowie zaczęli się dobrowolnie przenosić na tereny nadmorskie niedaleko Machaczkały, zajmowane przez Kumyków. W ostatnim okresie znacząco wzrósł udział ludności kumyckiej na terytoriach zajmowanych tradycyjnie przez Awarów. Obustronne protesty Awarów i Kumyków przybrały postać zamieszek. Lezgini i Nogajowie z kolei domagają się dopasowania granic administracyjnych do obszarów zamieszkiwanych przez te grupy etniczne. Mówi się nawet o wprowadzeniu ustroju federalnego w Dagestanie, co jest rzecz jasna potężnym źródłem napięć. Organizacje

narodowe w Republice Kabardyjsko-Bałkarskiej (Kongres Narodu Kabardyjskiego, Rada Narodowa Ludu Bałkarskiego) oraz w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej (radikalna organizacja muzułmańska Dżamagat, Ogólnonarodowy Kongres Karaczajów, Światowy Związek Czerkiesów) również próbowały doprowadzić do uzyskania samodzielności państwowej dla reprezentowanych przez siebie grup etnicznych. Trzeba wspomnieć i o nasilającej się konfrontacji między Kozakami a góorskimi narodami Kaukazu, która przybrała szczególnie ostrą postać w Kabardyno-Bałkarii, gdzie Kozacy powołali autonomiczny Zielenczuszko-Urupski Okręg Kozacki¹.

Z głębi dziejów

Zróznicowana mapa etniczna Kaukazu Północnego kształtowała się w ciągu wieków wraz z falami migracji i wędrówkami ludów. Położenie geograficzne tego regionu – krzyżują się tu szlaki wiodące ze wschodu na zachód oraz z południa na północ – sprzyjało osadnictwu, a górzysta rzeźba terenu pozwoliła poszczególnym wspólnotom etnicznym zachować odrębność. W regionie północnokaukaskim żyje aktualnie ponad 50 rdzennych narodów². Co więcej, ich struktura wewnętrzna jest niezwykle skomplikowana. Etnografowie wyróżniają 159 różnych tejpów (klanów) u Czeczenów, cztery tuchumy u Karaczajów, pięć podgrup terytorialnych w wypadku Bałkarów, trzy grupy językowe u Awarów itd. Bogata jest również północnokaukaska mapa wyznaniowa, co należy tłumaczyć faktem, że od stuleci sąsiadują tu ze sobą różne cywilizacje i kultury. Religia ma jednak znikomy wpływ na skalę napięć narodowościowych.

Mimo przemieszczeń i zmian terytorialnych spowodowanych wojnami oraz przymusowymi przesiedleniami narody Kaukazu Północnego żyją na ogół w zwartych skupiskach, choć rozmieszczenie poszczególnych grup etnicznych w ciągu wieków ulegało zmianom. Przyczyniły się do tego takie czynniki, jak stosunkowo duża gęstość zaludnienia, głód ziemi oraz skromne zasoby wodne. Sytuację dodatkowo kom-

plikuje tradycyjnie wysoki poziom przyrostu naturalnego, zwłaszcza w najbardziej zróżnicowanej narodowościowo części wschodniej Kaukazu. Warto też dodać, iż poczynając od lat 60. do regionu powracają z innych części b. ZSRR przedstawiciele narodów poddanych represjom stalinowskim – Czeczeni, Ingusze, Bałkarzy i Karaczaje. (W latach 1979–1989 liczba Inguszy wzrosła o 27%, a Czeczenów – o 26%).

Druga grupa czynników zwiększających prawdopodobieństwo zatargów i waśni na tle etnicznym ma podłoże historyczne. Brutalna polityka władz carskich doprowadziła do zmiany sytuacji demograficznej na Kaukazie. Zmieniły się nie tylko stosunki społeczne, ale i proporcje etniczne. Wystarczy przypomnieć o eksterminacji górskich narodów podczas wojny kaukaskiej (1816–1864), zakładaniu stanic kozackich, przymusowej emigracji kaukaskich muzułmanów do Turcji (według różnych szacunków wysiedlono wówczas około półtora miliona górali – głównie Adygejczyków oraz Wajnachów, czyli dzisiejszych Czeczenów i Inguszy) oraz o napływie ludności słowiańskiej na Kaukaz.

Polityka władz radzieckich wobec Kaukazu Północnego nie różniła się od carskiej. Kontynuowano przesiedlenia i deportacje. Kaukaz musieli opuścić oskarżeni o kolaborację z hitlerowcami Czeczeni, Ingusze, Karaczaje i Bałkarzy – w latach 1943–1944 deportowano ich do Azji Środkowej. Na tereny zamieszkiwane uprzednio przez te narody napłynęły inne kaukaskie narodowości. Trzeba też pamiętać, że poczynając od lat 30. Moskwa prowadziła w regionie politykę intensywnego uprzemysłowienia i na północny Kaukaz przybyła wówczas duża grupa ludności wywodzącej się z innych części ZSRR. Sytuację etniczną skomplikowały migracje wewnątrzregionalne. W latach 60. i 70. ludność mieszkającą w górach „zachęcano” do przesiedlania się na równiny, gdzie mogła znaleźć pracę w przemyśle i zakładach rolno-hodowlanych. Władze związkowe wierzyły, że w ten sposób rdzenni mieszkańcy Kaukazu staną się częścią społeczności ludzi radzieckich. Stało się jednak inaczej. Świadomość narodziła się niemal wszystkich grup etnicznych na Kaukazie jest mocna, a poczucie odrębności niezłomne.

¹ Wiosną 1992 r. w Kabardyno-Bałkarii zostało przeprowadzone referendum na temat jedności republiki. Wzięło w nim udział 68% wszystkich mieszkańców, z czego 76% opowiedziało się za jednością. Ideę tę poparło 95% wszystkich głosujących Karaczajów, jednak radykalnie nastawiona część tego narodu referendum zbojkotowała.

² Narody zamieszkujące region północnokaukaski należą do kilku grup językowych: abchasko-adygijskiej (Abchazi, Adygejczycy, Abazyjczycy, Czerkiesi, Kabardyjczycy, Ubychowcy), tureckiej (Bałkarzy, Karaczaje, Kumycy, Nogajowie), wajnańskiej (Czeczeni, Ingusze), dagestańskiej – składającej się z kilku podgrup: awaro-andecko-awarskiej (Awarowie, Karatynowie, Andycjczycy), dargińskiej, lackiej, lezgińskiej (Lezgini, Tabasaranie, Agulowie, Rutulowie) oraz irańskiej (Osetyjczycy).

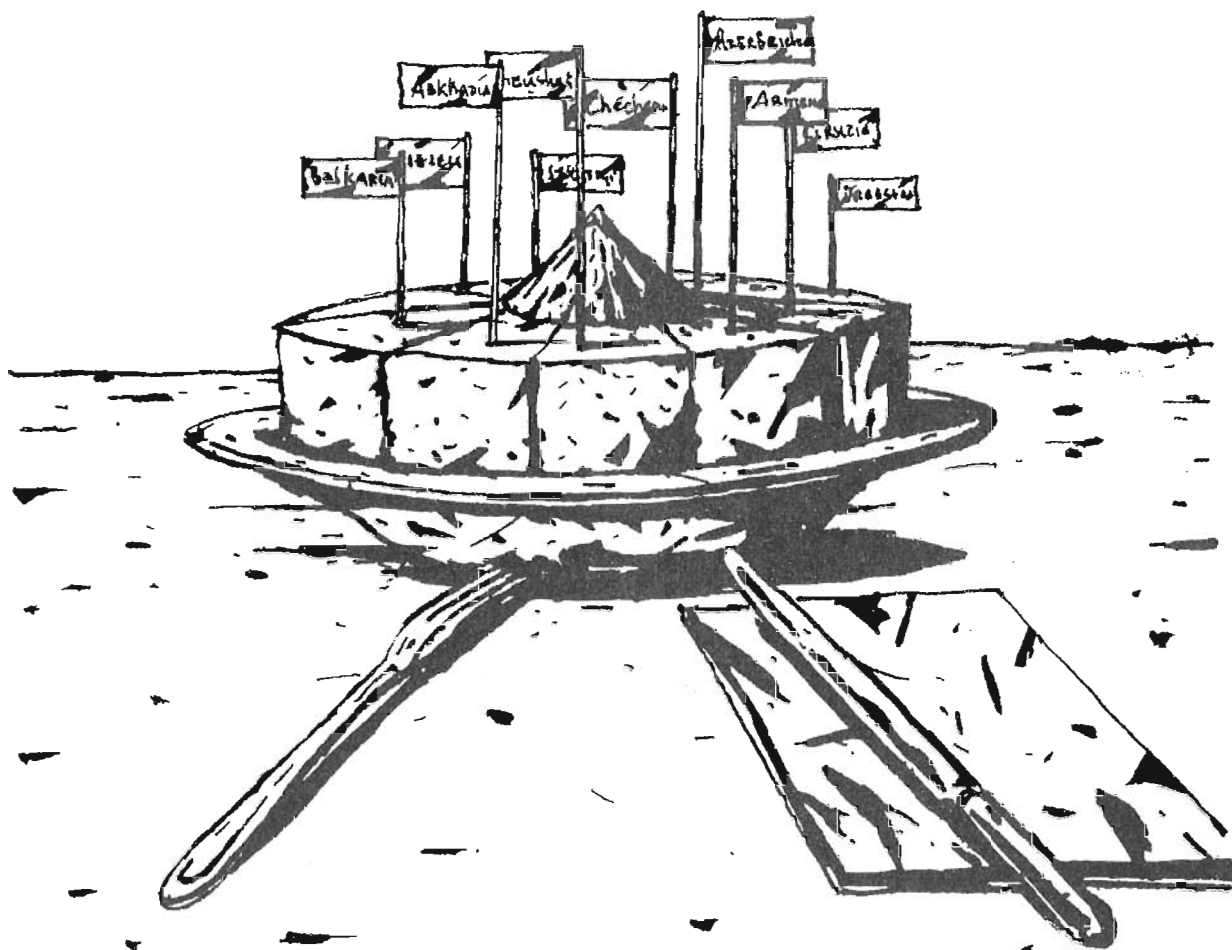
Zawikłane granice

Najbardziej konfliktogennym czynnikiem jest sprawa granic. Przed rokiem 1917 terytoria Kaukazu Północnego wchodziły w skład guberni stawropolskiej oraz trzech obwodów – kubańskiego, dagestańskiego i terskiego. Krótko po przewrocie bolszewickim powstawały tu państewka-efemerydy: Południowo-Wschodni Związek Wojsk Kozackich, Górskich Narodów Kaukazu i Wolnych Narodów Stepowych (utworzony w 1917 r.), Związek Miast Kraju Tersko-Dagestańskiego (powstał w grudniu 1917 r., przetrwał półtora miesiąca), Terska Republika Ludowa (istniejąca od marca 1918 r. do lutego 1919 r.), Republika Kubańsko-Czarnomska itp.

W styczniu 1921 r. na mocy dekretu Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego utworzona została Dagestańska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka oraz Górska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, która składała się z sześciu okręgów administracyjnych: kabardyjskiego, bałkarskiego, osetyjskiego, karaczaj-

skiego, inguskiego i czeczeńskiego. W lipcu 1924 r. Górska ASRR zlikwidowano. Utworzono natomiast Kraj Północnokaukaski, w ramach którego wydzielono następujące obwody autonomiczne: kabardyjsko-bałkarski, karaczajsko-czerkieski, czeczeński, północnoosetyjski oraz inguski. Kraj Północnokaukaski przetrwał do 1934 r., kiedy to podzielono go na dwie części: Kraj Azowsko-Czarnomorski – z centrum w Rostowie nad Donem oraz Północnokaukaski – ze stolicą w Piatigorsku. W grudniu 1936 r. status republik autonomicznych uzyskały Kabardyno-Bałkaria, Osetia Północna oraz Czeczeno-Inguszetia.

Wraz ze statusem poszczególnych jednostek administracyjnych na Kaukazie Północnym zmieniały się, rzecz jasna, ich granice. Do najbardziej zasadniczych regulacji doszło w latach 20., po wydaniu okólnika KC Rosyjskiej Partii Komunistycznej o likwidacji kozactwa (1919), a także w latach 1943–1944 – po deportacjach Inguszy, Czeczenów, Bałkarów i Karaczajów. Zaspokojenie aspiracji narodowych wszystkich grup etnicznych nie było



możliwe (władzom związkowym nie o to zresztą chodziło). Struktura etniczna regionu północnokaukaskiego jest zbyt skomplikowana, by udało się wyznaczyć granice zadowalające wszystkich zainteresowanych. Utworzenie kilku północnokaukaskich obwodów, a następnie – republik autonomicznych było brzemienne w skutki. Uhonorowano wybrane narodowości (co znalazło odbicie w nazwach nowo utworzonych republik), zlekceważono jednak aspiracje pozostałych grup etnicznych mieszkających na tym obszarze (np. Abazyńców i Nogajów w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej). Powołanie do życia republik „dwunarodowych”: Kabardyno-Bałkarii, Karaczajewo-Czerkiesji oraz Czeczeno-Inguszetii – idea zrealizowana w czasach stalinowskich – było bez wątpienia przejawem złej woli Moskwy. Świadomie zignorowano bowiem fakt, iż Karaczaje są spokrewnieni pod względem etnicznym z Bałkarami (obie nacje są tureckojęzyczne), Czerkiesi zaś – z Kabardyjczykami (narody kaukaskie, grupa abchasko-adygijska). Co więcej – często zdarzało się, że wyznaczone odgórnie granice regionów przecinały obszary zamieszkiwane przez daną narodowość; przykładowo – ziemie Nogajów znalazły się w granicach Dagestanu, Czeczenii, Kałmucji oraz Kraju Stavropolskiego, natomiast Lezginów rozdzieliła granica dagestańsko-azerbejdżańska.

Autonomia dla wybrańców

Przyznanie w czasach stalinowskich ograniczonej autonomii wybranym, najbardziej liczebnym narodowościom przyczyniło się do pogłębienia podziałów etnicznych. Okazało się bowiem, że niektóre narody miały tytuł do względnej samodzielności państwowej, inne zaś nie. Od razu podkreślimy, że przedstawiciele uhonorowanych w ten sposób narodowości uznali akt przyznania autonomii za potwierdzenie swych „historycznych praw” do zajmowanego terytorium. Natomiast grupy etniczne, które były pozbawione podobnego statusu, poczuły się wydziedziczone.

Narody kaukaskie są niezwykle przywiązane do tradycji. Każdy góral powinien pamiętać i szanować swych przodków do siódmego pokolenia włącznie. Wydarzenia, jakie miały miejsce w trakcie wojny kaukaskiej i w czasie II wojny światowej, mają dla mieszkańców gór nie mniejsze znaczenie niż własna biografia. Odwieczny kult „ziemi przodków” wyraża się obecnie w wysuwanych przez większość organizacji narodowościowych postulatach „odzyskania historycznych terytoriów”. Trzeba jednak mieć świadomość, że realizacja tych

żądań mogłaby w konsekwencji spowodować poważną destabilizację w regionie. W obecnej napiętej sytuacji jakakolwiek próba rozstrzygnięcia sporów terytorialnych wyzwoliłaby łańcuchową reakcję analogicznych żądań na całym Kaukazie. Zagrożenie jest tym większe, że każda grupa etniczna przyjmuje za punkt odniesienia najbardziej korzystne dla siebie granice.

Charakterystyczny jest pod tym względem przykład Republiki Inguskiej. Przyjęta w czerwcu 1992 r. przez Radę Najwyższą FR ustawa proklamująca utworzenie republiki nie zawierała żadnego zapisu regulującego sprawę granic. Inguskie ugrupowania polityczne i społeczne opowiadają się za włączeniem w skład republiki rejonu podmiejskiego (obecnie: Osetia Północna) oraz rejonu nazrańskiego (obecnie: Czeczenia). Oba wchodziły w skład Inguszetii przed rokiem 1944. Nie wydaje się jednak, by zasadę zadośćuczynienia terytorialnego – co przewiduje art. 6 *Ustawy o rehabilitacji narodów represjonowanych* (z kwietnia 1991 r.) – udało się rychło wprowadzić w życie. Konflikt ingusko-osetyjski pokazał, że północnokaukaskich sporów terytorialnych nie można rozwiązać ani na drodze negocjacji, ani tym bardziej przemocą. Można je tylko na jakiś czas „zamrozić”. Sytuacja Republiki Inguskiej jest zresztą o tyle skomplikowana, że nawet rejonu uważane za rdzennie inguskie – małgobecki i sunzeński – jedynie częściowo znajdują się pod kontrolą władz w Nazranii. Jesienią 1991 r. Ogólnonarodowy Kongres Ludu Czeczeńskiego zlikwidował bowiem Czeczeńsko-Inguską ASRR. W lutym 1992 r. Rada Najwyższa Czeczenii uznała prawo Inguszy do posiadania własnego państwa i jednostronnie wyznaczyła granicę między oboma republikami.

Ekonomiczne przyczyny ksenofobii

Podobnie jak w innych częściach Federacji Rosyjskiej, jedną z głównych przyczyn niestabilności politycznej na północnym Kaukazie jest trudna sytuacja gospodarcza. Od kilku lat rośnie bezrobocie. Nastąpił spadek produkcji. Udział regionu północnokaukaskiego w potencjale przemysłowym Federacji Rosyjskiej wynosi 1,7%. Zakłady produkcyjne znajdujące się w tej części FR były jednak budowane z myślą o potrzebach gospodarki ogólnozwiązkowej i nie mogą funkcjonować bez ścisłej współpracy z przedsiębiorstwami działającymi na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw. Wąska specjalizacja, którą charakteryzuje się ich produkcja, sprawia, że nie tworzą one regionalnego systemu gospodarczego.

W czasach radzieckich na Kaukazie Północnym rozwijał się przede wszystkim przemysł ciężki. $\frac{2}{3}$ rodzimego przemysłu koncentruje się w kilku wielkich miastach. Przy takiej właśnie strukturze inwestycji region jest szczególnie zagrożony bezrobociem. Powszechnie wiadomo, że z początkiem lat 90. ogólnozwiązkowe więzi gospodarcze zostały zerwane. Kooperacja w ramach Federacji Rosyjskiej wciąż pozostawia wiele do życzenia. Wydaje się zatem, że jedynym sposobem rozwiązania problemów gospodarczych Kaukazu Północnego jest przeprowadzenie radykalnej restrukturyzacji przemysłu. Wymaga to jednak dużych nakładów i o wiele większego niż do tej pory zaangażowania władz federalnych.

O ile bezrobocie związane ze złą kondycją północnokaukaskich zakładów przemysłowych uderzyło głównie w ludność napływową, o tyle ukryte bezrobocie dotknęło przede wszystkim ludność rdzenną. Górale byli zatrudniani w sektorze rolno-hodowlanym, jednak w związku z przeludnieniem wsi tylko niewielka ich część rzeczywiście znajdowała pracę. Spora grupa podejmowała więc prace sezonowe w Rosji. Tadejcyjnie zatrudniano ich przy budowie lotnisk. Sytuacja zmieniła się jednak pod koniec lat 80., gdy jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać rosyjskie firmy budowlane. Większość północnokaukaskich robotników straciła możliwość podejmowania pracy sezonowej i faktycznie pozostała bez środków do życia. Nietrudno zgadnąć, że nastroje tej grupy są bardzo radykalne i często wyrażają się w niechęci wobec ludności napływowej.

Napięcia spowodowane trudną sytuacją ekonomiczną z czasem mogą przerodzić się w konfrontację o charakterze etnicznym. Zważywszy zaś na fakt, że w samej Rosji coraz częściej jest manifestowana wrogość wobec „czarnych” – tak w języku potocznym określa się smagłych mieszkańców Kaukazu – nie należy oczekiwać, iż na otwartą nienawiść kaukascy górale będą odpowiadać obojętnością. Niechęć, z jaką spotykają się w Rosji, może rykoszetem uderzyć w ludność rosyjską mieszkającą w republikach Kaukazu Północnego. Sytuacja jest o tyle niebezpieczna, że lokalne władze – wywołujące się najczęściej z komunistycznej nomenklatury – chcąc się utrzymać, często szermują hasłami nacjonalistycznymi.

Rola klanów i rodów

Prowadzona przez władze związkowe od lat 60. polityka „unaradawiania kadr” (ros. *korienizacyja kadrow*), polegająca na obsadzaniu stanowisk

przedstawicielami lokalnych populacji, w przypadku tradycyjnych społeczności Kaukazu skutkowała przede wszystkim umocnieniem najsilniejszych klanów i rodów. Obserwowany od kilku lat wzrost napięć na tle etnicznym w regionie północnokaukaskim ma jedno ze swych źródeł w rywalizacji klanów, która nasiliła się, co warto podkreślić, w związku z dążeniami różnych grup do przejęcia kontroli nad poradzieckim majątkiem. Dodajmy, że polityka „unaradawiania kadr” przez długi czas nie dotyczyła Czeczenów, Inguszy, Karaczajów i Bałkarów. Moskwa dbała bowiem o to, by przedstawiciele tych narodów nie sięgnęli po stanowiska w administracji państwowej czy w przemyśle. Organy władzy terenowej były więc formowane pod bezpośrednim nadzorem centrum. Sytuacja zmieniła się dopiero z początkiem lat 80. Należy przy tym pamiętać, że konfrontacja między klanami jest głównym czynnikiem destabilizacji w regionach, które wymknęły się spod kontroli instytucji i służb federalnych. Mam na myśli przede wszystkim Czeczenię.

Niespokojne pogranicze

Po rozwiązaniu ZSRR i ogłoszeniu niepodległości przez republiki Zakaukazia – Gruzję, Armenię i Azerbejdżan – region północnokaukaski stał się strefą nadgraniczną, a jego znaczenie gospodarcze, militarne oraz polityczne wzrosło. Jednocześnie jednak pojawiły się nowe zagrożenia. Zakaukaskie konflikty zbrojne zwiększyły napływ uciekinierów i przesiedleńców na terytorium Federacji Rosyjskiej. Poważnym problemem stała się również zorganizowana przestępczość (przemyt broni, narkotyków itp.) oraz nielegalne formacje zbrojne (oddziały samoobrony, milicji i zwykłe bandy), które zaczęły powstawać na Kaukazie Północnym. Część z nich uczestniczyła w konfliktach, jakie miały miejsce w państwach Zakaukazia. Tak było w Abchazji: po stronie abchaskiej walczyli bojownicy Konfederacji Górskich Narodów Kaukazu (przede wszystkim spokrewnieni z Abchazami przedstawiciele narodów adygijskich). Podobnie było w wypadku konfliktu gruzińsko-osetyjskiego: na terytorium Osetii Południowej walczyły zmilitaryzowane formacje wywodzące się z Republiki Północnoosetyjskiej. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem byłoby zapewne stworzenie odpowiedniej infrastruktury granicznej – z posterunkami, punktami odprawy celnej i systemem monitoringu granicy. Żadne kompleksowe prace nie zostały jednak podjęte. Prowizoryczne posterunki i punkty odprawy celnej powstały samorzutnie. W Kraju Stawropolskim oraz

Kraju Krasnodarskim funkcje straży granicznej wypełniają np. oddziały kozackie.

Przedstawiciele rosyjskich organizacji politycznych i społecznych działających w regionach południowych niejednokrotnie postulowali zaostrezenie kontroli przepływu towarów i osób, a nawet blokadę granic. Nie wydaje się jednak, by uszczelnienie granicy państwowej między Federacją Rosyjską a państwami Zakaukazia rzeczywiście wpłynęło na zahamowanie kontrabandy i ograniczenie działalności nielegalnych formacji. Przeciwnie, można przypuszczać, że doszłoby do wzrostu tendencji separatystycznych na Kaukazie Północnym, a w konsekwencji – do pogłębienia nastrojów antyrosyjskich. Podobne posunięcie zostałoby bowiem odebrane przez górskie narody jako przejaw imperialnej polityki Rosji, dążącej do odizolowania ludów północnokaukaskich od pobratymczych narodów Zakaukazia.

Polityka Rosji – dwie tendencje

W rosyjskiej polityce wobec Kaukazu Północnego ścierają się, jak sądzę, dwie tendencje. Tradycyjne podejście bierze za punkt wyjścia doświadczenia prowadzonej w ubiegłym stuleciu wojny kaukaskiej. Narody północnokaukaskie są postrzegane albo jako „tradycyjnie lojalne” wobec Rosji (na przykład Osetyjczycy), albo jako „antyrosyjskie” (Czeczeni, Ingusze, górskie narody Dagestanu). Narodowości zamieszkujące Abchazję, Adygeę, Karaczajewo-Czerkiesję i Kabardyno-Bałkarię mają z kolei opinię „niezdecydowanych”. Głównym celem kaukaskiej polityki FR powinno być utrzymanie tego regionu we własnej strefie wpływów, i to niezależnie od ceny, jaką przyszłoby zapłacić – uważają zwolennicy tej opcji. Podejście drugie natomiast, które określiłabym jako „demokratyczne”, zakłada utrzymywanie równoprawnych, partnerskich stosunków ze wszystkimi narodami i grupami etnicznymi Kaukazu Północnego. Zamiast stosować zasadę „dziel i rządź”, Rosja miałaby się zaangażować w proces regulowania konfliktów etnicznych w tym regionie, inicjując negocjacje na różnych szczeblach, począwszy od władz federalnych na przedstawicielach rozmaitych ruchów narodowych skończywszy.

Od razu podkreślmy, że żadna z tych opcji nigdy nie była zrealizowana do końca. Północnokaukaska polityka FR łączyła elementy obu podejść, co przesądziło o jej niewiarygodności, gdyż intencje Moskwy były nieczytelne dla narodów Kaukazu Północnego. Wskazywałam już wcześniej na to, że władze federalne nie przedstawiły założeń

długofalowej polityki regionalnej. Zasadnicze znaczenie miał również fakt, że nie zostały wyznaczone kierunki przekształceń ustrojowych Federacji Rosyjskiej, w związku z czym o zmianie statusu i praw poszczególnych regionów częstokroć decydowały władze lokalne (przykładowo: w czerwcu 1991 r. Adygejski Obwód Autonomiczny ogłosił suwerenność i sam przyznał sobie status republiki, zalegalizowany następnie przez władze FR), a rozmaici urzędnicy i politycy na szczeblu federalnym realizowali własne wizje przyszłego ustroju państwa. Można się zresztą dziwić, że brak koordynacji w działaniach instytucji odpowiedzialnych za politykę kaukaską oraz fakt, że podejmowano koniunkturalne decyzje, nie przyniósł bardziej opłakanych rezultatów.

Jedną z przyczyn niekonsekwencji w polityce wobec Kaukazu Północnego jest zapewne kryzys państwowości, jaki był udziałem Federacji Rosyjskiej, wyrażający się przede wszystkim osłabieniem kontroli władz centralnych nad armią i aparatem przymusu. Po okresie chaosu, jaki zapanował po rozpadzie ZSRR, służby federalne wielokrotnie podejmowały próby odzyskania kontroli nad sytuacją w regionie. Zadanie to było jednak o tyle trudne, że na niespotykaną skalę rozwinął się tam nielegalny rynek handlu bronią, a w poszczególnych republikach północnokaukaskich działały i działają formacje paramilitarne, które powstawały niekiedy za przyzwoleniem władz FR. (Tak było np. w wypadku północnoosetyjskiej Gwardii Narodowej, której utworzenie – mimo iż niezgodne z ustawodawstwem FR – nie spotkało się ze sprzeciwem Moskwy, oraz opozycyjnych wobec Dżochara Dudajewa oddziałów czeczeńskich, które w 1994 r. zostały zaopatrzone w broń właśnie przez Rosję).

Polityka sprzecznych intencji

Działania podejmowane w latach 1991–1992 przez władze rosyjskie w celu uregulowania północnokaukaskich konfliktów najczęściej przynosiły efekty odwrotne do zamierzonych i powodowały dalszy wzrost napięcia. Najlepiej widać to na przykładzie przyjętej w kwietniu 1991 r. przez Radę Najwyższą RFSRR *Ustawy o rehabilitacji narodów represjonowanych*. Ustawa, która miała zniwelować narastające napięcia na tle etnicznym, przyczyniła się do ich pogłębienia. Mechanizm realizacji niektórych jej postanowień (zwłaszcza art. 6 przewidującego zadośćuczynienie terytorialne) nie został bowiem określony ani w samym dokumencie, ani w aktach uzupełniających. Sytuację polityczną na Kaukazie Północnym wydatnie skomplikowała dłu-

gotrwała konfrontacja między prezydentem Jelcynem a Radą Najwyższą FR (1991–1993). Praktyka przyznawania regionom przywilejów – z podwyższeniem ich statusu łącznie – w zamian za poparcie lub lojalność doprowadziła do utrwalenia nierówności w statusie poszczególnych części składowych FR, co zostało usankcjonowane przez *Układ Federacyjny*, podpisany w marcu 1992 r. oraz konstytucję FR, przyjętą w grudniu 1993 r.

Warto podkreślić, że mimo tych niesprzyjających okoliczności konflikty na Kaukazie Północnym nie przerodziły się w otwartą konfrontację. Nie było to jednak zasługą władz federalnych, lecz samych zainteresowanych. Trzeba bowiem pamiętać, że na-

cie sparaliżowana), a także etykietę regulującą wzajemne stosunki między różnymi rodami i klanami. Tradycjonalizm pozwolił zatem uniknąć poważniejszych starć. Konieczność poszukiwania kompromisu dostrzegają zresztą wszyscy przywódcy organizacji politycznych, społecznych i ruchów narodowych na Kaukazie Północnym. W latach 1992–1994 z inicjatywy liderów tych ruchów zorganizowano wiele spotkań „okrągłego stołu”, w trakcie których przedstawiciele organizacji narodowościowych i kozackich omawiali sporne kwestie. Podobne cele przyświecały powołanej do życia w 1989 r. Konfederacji Górskich Narodów Kaukazu, zrzeszającej przedstawicieli szesnastu północnokaukaskich ru-



Kaukaskie kredowe koło

rody północnokaukaskie żyją w bliskim sąsiedztwie od stuleci i doskonale zdają sobie sprawę z zagrożeń, często więc korzystają z tradycyjnych, wypróbowanych „kaukaskich” sposobów regulowania zatargów oraz zapobiegania konfliktom. Można do nich zaliczyć obyczaj krwawej zemsty rodowej czy plemiennej, który stał się głównym czynnikiem powstrzymywania w Czeczenii (gdzie działalność organów porządkowych została całkowi-

chów narodowościowych. W ogromnie zróżnicowanym pod względem etnicznym Dagestanie jesienią 1992 r. utworzony został Kongres Narodów Dagestanu. Wydaje się, że sama możliwość omówienia przez zwaśnione strony spornych kwestii sprzyja łagodzeniu kontrowersji.

W okresie poprzedzającym rozwiązanie Rady Najwyższej FR (tj. do września 1993 r.) władze wykonawcze FR starały się prowadzić w miarę jedno-

litą politykę wobec Kaukazu Północnego – zdawało się dominować podejście „demokratyczne”. Kryzys konstytucyjny w Moskwie, zakończony krwawymi starciami w październiku 1993 r., sprawił, że problemy Kaukazu Północnego zeszły na drugi plan. Sprawy zostawiono własnemu biegowi. Jak się okazało, z korzyścią dla regionu, gdyż mniejsze zainteresowanie Moskwy problematyką północnokaukaską wcale nie spowodowało wzrostu napięć. Przeciwnie, można nawet mówić o pewnej stabilizacji, związanej z faktem, że zmalało zaangażowanie polityczne ludności.

Wiosną 1994 r. polityka rosyjska wobec regionu weszła jednak w nową fazę aktywności. Tym razem górę wzięło podejście „tradycyjne”. W związku z zaostrzeniem stosunków między władzami federalnymi a władzami Republiki Czecheńskiej, która od jesieni 1991 r. faktycznie była niepodległą, Moskwa wzmożła działalność dyplomatyczną i wywiadowczą. Na nie spotykaną do tej pory skalę zaczęto dozbrajać i finansować oddziały przeciwników generała Dudajewa. W listopadzie 1994 r. rozpoczęła się rozprawa z niepokorną Czeczenią. Sposób rozwiązania problemu czeczeńskiego świadczy, że władze rosyjskie w dalszym ciągu nie wiedzą, jaką politykę zamierzają prowadzić wobec regionu. Konsekwencje operacji czeczeńskiej zaś są brzemienne w skutki: doszło do destabilizacji w regionie, na porządku dnia stanął problem uchodźców, zwiększyła się ilość nielegalnie posiadanej broni i co najważniejsze – upadł autorytet władz Federacji Rosyjskiej.

Pole napięć etnicznych na Kaukazie Północnym jest szerokie, a ryzyko wybuchu konfliktów o podłożu narodowościowym większe niż w innych częściach FR. W tej sytuacji należałoby oczekiwać od

instytucji federalnych, które odpowiadają za politykę regionalną, że nim podejmą jakiekolwiek działania, zadbają wprawdzie o wypracowanie długofalowej strategii. Niestety, jak dotąd władze Federacji Rosyjskiej nie prowadziły przemyślanej polityki wobec Kaukazu Północnego. Chaotyczne posunięcia różnych instytucji, zamiast eliminować źródła napięć, często prowadziły do pogłębienia destabilizacji. Co więcej, wydaje się, że dotychczasowa polityka władz spowodowała także gwałtowne zaostrzenie problemów społecznych i gospodarczych regionu, który nawet bez konfliktów zbrojnych spowodowanych przez Moskwę – celowo (jak w Czeczenii) bądź nieumyślnie (jak w wypadku konfliktu osetyjsko-inguskiego) – miał niewielkie szanse na szybką modernizację gospodarczą.

Rosji nie stać dziś na regulowanie północnokaukaskich konfliktów przy użyciu siły. Rozwiązania polityczne natomiast wymagają czasu, gdyż wiąże się z nimi konieczność uzgodnienia stanowisk wszystkich zainteresowanych stron. Nie jest to łatwe w warunkach permanentnego kryzysu gospodarczego i wojny, która się toczy w najbardziej nerwującym miejscu Kaukazu Północnego – w Czeczenii. Naród czeczeński jest jednym z najstarszych i zarazem najliczniejszych na Kaukazie Północnym. Część obserwatorów uważa, że na zasadzie odstraszącego przykładu to, co się stało w Czeczenii, będzie skutkowało wygasaniem ognisk napięć w całym regionie. Przemoc zastosowana wobec Czeczenii nie rozstrzygnęła jednak problemów tej republiki. Nie wydaje się także, by w jakikolwiek sposób mogła pomóc w usunięciu podstawowych sprzeczności na Kaukazie Północnym. A ryzyko, że za jakiś czas dadzą one o sobie znać z nową mocą, jest wciąż duże.

Olga Wasiljewa

Olga Wasiljewa jest publicystką tygodnika *Nowoje Wriemia*. Specjalizuje się w problematyce północnokaukaskiej. Autorka opracowania *Konflikte im Nordkaukasus. Ursachen, Verlauf und Perspektiven*, styczeń 1995, opublikowanego przez Uniwersytet w Mannheim w ramach problemu węzłowego: „Konflikty i mechanizmy ich regulowania w Europie Wschodniej”.

Po zniesieniu stanu wyjątkowego

Stan wyjątkowy w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego zniesiono nie w porę. Decyzję Rady Federacji, która sprzeciwiła się idei przedłużenia stanu wyjątkowego, można tłumaczyć jedynie ignorancją deputowanych, najwyraźniej nieświadomych ani stopnia złożoności sytuacji politycznej w strefie konfliktu, ani znikomości szans na uporanie się z jego skutkami przez osetyjskie oraz inguskie struktury państwowe, ani realnych możliwości zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom uwikłanych w spór rejonów.

Od jesieni 1992 r. na części terytorium północno-osetyjskiego oraz inguskiego obowiązywał stan wyjątkowy, wprowadzony przez prezydenta Federacji Rosyjskiej 2 listopada i przedłużany co dwa miesiące. W pierwszych dniach lutego 1995 r. Rada Federacji nie zatwierdziła kolejnego prezydenckiego dekretu utrzymującego stan wyjątkowy¹. Wobec tego w połowie miesiąca ukazał się dekret, który go *de facto* znosił². Wykonanie postanowień tego aktu prawnego powierzono Tymczasowemu Komitetowi Państwowemu FR ds. Likwidacji Następstw Konfliktu Osetyjsko-Inguskiego.

Ani stosunki narodowościowe, ani związana z nimi sytuacja polityczna na Kaukazie Północnym

(a zwłaszcza w Osetii Północnej oraz Inguszetii) nie usprawiedliwiały odrzucenia aktu przedłużającego stan wyjątkowy. Na konieczność utrzymania go wskazywały zresztą zarówno władze osetyjskie, jak i szef tymczasowej administracji (TA) w rejonie konfliktu, Władimir Łozowoj. W obliczu wojny czeczeńskiej sugerowano nawet, że ustawodawstwo stanu wyjątkowego powinno objąć cały obszar Inguszetii³. To samo wynikało z dekretu *O posunięciach zmierzających do położenia kresu działalności nielegalnych formacji zbrojnych na terytorium Republiki Czeczeńskiej oraz w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego* (nr 2166 z 9 grudnia 1994 r.). Za zniesieniem stanu wyjątkowego, zwłaszcza na terytorium Inguszetii, oficjalnie opowie-

¹ *O wprowadzeniu stanu wyjątkowego na części terytorium Republiki Osetii Północnej oraz Republiki Inguszetii* (nr 93 z 4 lutego 1995 r.).

² Dekret prezydenta FR nr 139 *O posunięciach zmierzających do likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego z października i listopada 1992 r.*

³ Patrz m.in.: *Wiestnik Wriemiennoj Administracyi* (dalej: WWA), 13.01.1995; *Niezawisimaja Gazieta*, 2.02.1995; *Siewier-naja Osetija* (dalej: SO), 7, 9 i 10.02.1995; *Wiestnik Wriemiennoego Gosudarstwiennogo Komitietu* (dalej: WWGK), 17.03.1995.

działy się jedynie władze inguskie, a także niewielka część polityków północnoosetyjskich.

Stan wyjątkowy w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego zniesiono przedwcześnie. Świadczył o tym choćby stosunek do grudniowych dekretów prezydenta FR⁴, które zobowiązywały Radę Federacji, by do końca roku opracowała i rozpatrzyła na posiedzeniu z udziałem prezydentów obu zainteresowanych republik program dalszej normalizacji w strefie konfliktu oraz tworzenia warunków umożliwiających zniesienie stanu wyjątkowego (podkr. – A. D., A. D.). Otóż, w ciągu z górą dwóch miesięcy ani władze federalne, ani republikańskie, „z przyczyn obiektywnych” (tzn. ze względu na wojnę w Czeczenii) nie przystąpiły do realizacji tych dekretów – podobnie zresztą jak i wielu innych. W istocie zatem nie tylko nie nastąpiła normalizacja, lecz sytuacja społeczno-polityczna w regionie konfliktu stawała się coraz trudniejsza.

Za utrzymaniem stanu wyjątkowego przemawiały także wyniki ankiety, na którą odpowiadali mieszkańcy Władykaukazu, opublikowane przez organ TA *Wiesticnik* WłA 2 lutego 1995 r. Przedłużenie stanu wyjątkowego jako gwarancja „utrzymania kruchego pokoju i stabilności w strefie konfliktu” zyskało aprobatę 87% respondentów. Zniesienie go wybrało za ledwie 8%. Przeciwnicy stanu wyjątkowego byli zdania, że obecność „na poły wojskowej” organizacji, jaką jest TA, stanowi powód wzrostu napięcia w regionie i osłabia inicjatywę lokalnych władz, które czują się zwolnione z obowiązku szukania sposobów na osiągnięcie zgody.

Krótko mówiąc, decyzję Rady Federacji, która sprzeciwiła się przedłużeniu stanu wyjątkowego, można tłumaczyć jedynie ignorancją deputowanych, najwyraźniej nieświadomych stopnia złożoności sytuacji politycznej w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego i nie zdających sobie sprawy z tego, że osetyjskie oraz inguskie struktury państwowe nie poradzą sobie z jego następstwami ani nie zdołają zapewnić bezpieczeństwa mieszkańcom terenów objętych konfliktem.

Tymczasem o tym, jak trudna jest sytuacja etniczna i polityczna, w przededniu zniesienia stanu wyjątkowego mówił raport wydziału analiz społeczno-politycznych i negocjacji TA. W podobnym duchu utrzymane było oświadczenie biura prasowego administracji, przypisujące odpowiedzialność za

wzrost napięcia inguskim środkom masowego przekazu, „dyskredytującym tymczasową administrację i rozniecającym właśnie między Osetyjczykami a Inguszami” oraz „stojącym za nimi siłom politycznym”.

Jeszcze dobitniej sytuację w strefie objętej ustawodawstwem stanu wyjątkowego scharakteryzował szef tymczasowej administracji Władimir Łozowoj podczas spotkania z osetyjskimi i inguskimi dziennikarzami we wsi Czermen 17 stycznia 1995 r.: „Przeciw normalizacji występują skrajni nacjonaliści zarówno w Osetii, jak i w Inguszetii. W Nazranii podczas zjazdu przedstawicieli narodów represjonowanych powrócono do tezy głoszącej przynależność części rejonu podmiejskiego do Inguszetii, co musiało zaniepokoić Osetyjczyków. Z kolei stanowisko północnoosetyjskich kół nacjonalistycznych, działających wbrew dekretowi prezydenta i decyzjom rządu, nie sprzyja tworzeniu powracającym do domów uchodźcom normalnych warunków życia. Opornie przebiega rozbrajanie nielegalnych formacji zbrojnych, nagminnie łamany jest przepis o dobrowolnym zdawaniu broni. W Osetii Północnej mają miejsce akty terroru, których celem jest zastraszenie powracających Inguszy. [...] Z drugiej strony, normalizacji nie sprzyja również postawa inguskich władz, wyraźnie unikających nawiązania kontaktów ze stroną osetyjską”⁵.

Dlaczego nie Komitet?

Powołanie Tymczasowego Komitetu Państwowego (TKP), czyli nowej struktury federalnej, zostało źle przyjęte w obu republikach. Strona osetyjska żywiła obawy, iż komitet może dać początek szczególnej formie rządów federalnych na spornym obszarze i ograniczyć uprawnienia miejscowych władz. Natomiast strona inguska przejawiała coraz mniej zaufania do władz federalnych w ogóle, a do ich przedstawicieli w rejonie konfliktu, przewodniczącego TKP w szczególności. Władze te oskarżano o sprzyjanie Osetyjczykom i grę na zwłokę w kwestiach normalizacji stosunków osetyjsko-inguskich oraz likwidacji następstw konfliktu zbrojnego z jesieni 1992 r. Obie strony wyrażały obawę, iż w sytuacji, kiedy oficjalnie nie została sformułowana ocena polityczno-prawna tragicznych dla ich narodów wydarzeń, nie zatroszczono się o tryb wykonania ustawy *O rehabilitacji narodów represjonowanych*

⁴ Mamy na myśli dwa dekrety: nr 2145 z 2 grudnia 1994 r. *O wprowadzeniu stanu wyjątkowego na części terytorium Republiki Osetii Północnej-Alanii (ROP-A) i Republiki Inguskiej (RI)* oraz nr 2168 z 9 grudnia 1994 r. *O wprowadzeniu zmian do dekretu prezydenta FR z 2 grudnia 1994 r. nr 2145 O wprowadzeniu stanu wyjątkowego na części terytorium ROP-A i RI*.

⁵ WWA, 24.01.1995.

(zwłaszcza art. 3 i 6) ani nie wytyczono inguskiej granicy, dekret *O posunięciach zmierzających do likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego z października i listopada 1992 r.* pozostanie kolejnym świstkiem papieru. Zabraknie w nim konkretnych: metod realizacji, terminów powrotu uchodźców, wariantów rozwoju sytuacji po 1 lipca 1995 r., tj. gdy przestanie obowiązywać moratorium na realizację art. 3 i 6 (zadośćuczynienie terytorialne) ustawy *O rehabilitacji narodów represjonowanych*.

Należy podkreślić, że wielu ekspertów za najpewniejszy i najszybszy sposób likwidacji następstw konfrontacji zbrojnej, przede wszystkim zaś – umożliwienia powrotu i zapewnienia bezpieczeństwa uchodźcom, uznawało bezpośrednie rządy prezydenckie. Zwolenników takiej koncepcji nie brakowało ani w okresie stanu wyjątkowego, ani po jego zniesieniu. Dodajmy, że byłoby to rozwiązanie korzystne dla Inguszetii, traktującej tę formę rządów w spornej części rejonu podmiejskiego jako etap przejściowy (przewidziany w art. 6 ustawy *O rehabilitacji narodów represjonowanych*), poprzedzający przekazanie „rdzennie” inguskiego terytorium pod jurysdykcję władz w Nazranii. Z tego właśnie powodu jest ono nie do przyjęcia dla władz Osetii.

Stan wyjątkowy zniesiono, gdy wojna w Czeczenii (czynnik zwiększający niestabilność, a nawet prawdopodobieństwo konfliktu w całym regionie, zwłaszcza zaś w Osetii Północnej i Inguszetii) osiągnęła apogeum. W szczególnie trudnej sytuacji znalazła się Inguszetia, w której pod koniec stycznia 1995 r. osiedliło się już ponad 195 tys. uchodźców, m.in. z Osetii Północnej⁶. Z chwilą rozpoczęcia wojny czeczeńskiej ograniczono kadry TA⁷, a skutki tego posunięcia nie dały na siebie czekać. Północno-osetyjskie i inguskie środki przekazu, *Wiestnik WA (WGK)*, prasa regionalna (*Kaukazskij Kraj*, *Siewiernyj Kaukaz*, *Wiesti Gorodow Juga Rossii* i in.) w każdym niemal wydaniu informowały o najrozmaitszych incydentach⁸, poczynając od wybryków chuligańskich, których ofiarami byli powracający do Osetii Ingusze, czy porwań osetyjskich zakładników, po ataki na posterunki oraz patrole wojskowe i milicyjne, a nawet starcia zbrojne między Osetyjczykami a Inguszami w pobliżu osiedli nadgranicznych.

Wraz ze zniesieniem stanu wyjątkowego uaktywniły się osetyjskie i inguskie siły skrajne. Mimo to władze Inguszetii natychmiast zażądały rewizji

Inguszetia – fakty i daty

Ingusze, naród najbliżej spokrewniony z Czeczenami, od stuleci żyli w dolinach środkowego Kaukazu, trudniąc się pasterstwem i ogrodnictwem. W XVIII wieku przyjęli islam w wersji sunnickiej, lepiej dostosowanej do potrzeb ich społeczności, skupionej w aulach i rządzącej się zasadami tradycyjnej organizacji rodowej. Gdy w pierwszej połowie XIX wieku Rosjanie próbowali podbić Kaukaz Północny i powstał przeciw nim górale pod wodzą imama Osmana Szamila – byli wśród nich także Ingusze. W drugiej połowie XIX wieku Rosja opanowała Inguszetię. Pod rosyjskim panowaniem nad rzeką Terek powstał Władykaukaz. Jego prawobrzeżna część należała do Inguszy, w lewobrzeżnej mieszkali Osetyjczycy (lud pochodzenia indoeuropejskiego, który podporządkował się Moskwie i został jej kaukaskim sojusznikiem) oraz miała swoje siedziby carska administracja.

Po rewolucji październikowej Inguszetia weszła w skład Górskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a po jej rozwiązaniu 7 lipca 1924 r. stała się samodzielnym obwodem autonomicznym. 15 stycznia 1934 r. połączono obwód inguski z czeczeńskim. W 1936 r. powstała Czeczeńsko-Inguska ASRR. Oba narody niechętnie przyjmowały reformy bolszewickie, oba trwały przy islamie i własnych tradycjach. Od 1941 r. Ingusze i inni górale kaukaski byli wcielani do Armii Czerwonej. Kilkudziesięciu Inguszy zaciągnięto się jednak do oddziałów kaukaskich górali formowanych przez Niemców (którzy nie wkroczyli na ziemie inguskie – dotarli do rzeki Terek i zajęli tereny na jej lewym brzegu). To wystarczyło, by Stalin oskarżył cały naród o kolaborację i nakazał wysiedlenie go z Kaukazu. Ten sam los przeznaczył Czeczenom, Bałkarom i Karaczajom. Ok. 100 tys. Inguszy wywieziono do Azji Środkowej i Kazachstanu. 25 czerwca 1946 r. Republika Czeczeńsko-Inguska oficjalnie przestała istnieć. Część opuszczonych ziem Inguszy, m.in. prawobrzeżną część Władykaukazu i przylegające do niej tereny rolnicze, tzw. rejon podmiejski, zajęli Osetyjczycy.

Po jedenastu latach, 9 stycznia 1957 r., reaktywowano republikę – w zmienionych granicach, bez terenów zajętych przez Osetyjczyków. Ingusze powrócili jednak na swoje dawne ziemie. Do końca 1992 r. w Osetii Północnej mieszkali ich ok. 30–40 tys., natomiast w Czeczeno-Inguszetii – według spisu z 1989 r. – ok. 165 tys. Naród inguski nie pogodził

⁶ *Inguszetija*, 28.01.1995.

⁷ Według danych udostępnionych przez ministra spraw wewnętrznych Osetii Północnej Gieorgija Kantiemirowa, z ponad 7 tys. do 1,5 tys. osób (*SO*, 3.03.1995).

⁸ Rosyjska prasa centralna, całkowicie pochłonięta wojną w Czeczenii, nie zwracała uwagi na takie wydarzenia „lokalne”.

warunków powrotu Inguszy do ich poprzednich siedzib oraz zniesienia wszelkich ograniczeń wprowadzonych w okresie stanu wyjątkowego. Prezydent Rusłan Auszew wystosował list do władz północnoosetyjskich, TKP FR oraz Kaukaskiej Prokuratury Międzyregionalnej. Wskazywał w nim, że wraz ze zniesieniem stanu wyjątkowego, zgodnie z uchwałą Dumy Państwowej *O objęciu abolicją osób biorących udział w nielegalnych akcjach związanych z konfliktem zbrojnym na Kaukazie Północnym* (nr 386-DP z 13 grudnia 1994 r.) wszelkie ograniczenia wiążące się z powrotem uchodźców oraz zapewnieniem im odpowiednich warunków bytowych utraciły moc prawną i są sprzeczne z konstytucją FR. Stanowisko to nie spotkało się, oczywiście, ze zrozumieniem władz osetyjskich, które proponowały, by podstawą do rozstrzygnięcia kwestii powrotu Inguszy do Osetii Północnej były wyłącznie wcześniejsze uzgodnienia, zwłaszcza zaś kwestionowane w liście inguskiego prezydenta porozumienia z Kisłowodzka i Biesłanu.

Wśród elementów kształtujących sytuację polityczną w rejonie konfliktu osetyjsko-inguskiego po zniesieniu stanu wyjątkowego należy wymienić styl kampanii przed wyborami parlamentarnymi oraz samorządowymi w Osetii. Przede wszystkim, ordynacja wyborcza oraz sposób przeprowadzenia elekcji uniemożliwiły sporej części Inguszy – obywateli Osetii Północnej od jesieni 1992 r. czasowo przebywających w Inguszetii – skorzystanie z prawa wyborczego, nie mówiąc już o szansach na zgłoszenie własnych kandydatów do północnoosetyjskiego parlamentu. Strona inguska potraktowała to jako kolejny przejaw dyskryminacji. Prezydent Auszew wystosował odpowiednie apele do prezydenta FR, Zgromadzenia Federalnego, p.o. prokuratora generalnego FR, przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej FR i kierownictwa TKP. Ten ostatni podjął próbę mediacji, co zostało uznane przez Osetyjczyków za ingerencję Komitetu w sprawę nie należącą do jego kompetencji. Po wtóre, w samej kampanii wyborczej wielu kandydatów prezentowało niekonstruktywne podejście do możliwości przezwyciężenia następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego. Za ich sprawą wśród osetyjskiej ludności republiki odrodziła się idea „niemożności współistnienia Osetyjczyków i Inguszy”, odżyło hasło „Obok siebie, lecz nie razem”. Do zwolenników tego ostatniego

zalicza się dziś część północnoosetyjskich parlamentarzystów, głoszących koncepcję segregacji etnicznej w rejonie podmiejskim.

Bezprecedensowy podział kompetencji i uprawnień

Na zaostrzenie sytuacji niewątpliwie wpłynął bezprecedensowy na Kaukazie Północnym fakt podpisania 23 marca 1995 r. przez prezydentów i szefów rządów Federacji Rosyjskiej oraz Republiki Osetii Północnej-Alanii *Porozumienia o podziale kompetencji i uprawnień organów władzy państwowej FR i organów władzy państwowej ROP-A*. Jego znaczenie dla Osetii trudno przecenić: na trzy miesiące przed wygaśnięciem moratorium na zmiany granic terytoriów państwowych w obrębie FR⁹ republika ta otrzymała od centrum federalnego gwarancje integralności terytorialnej. „We wspólnej kompetencji FR i ROP-A – czytamy w art. 4 *Porozumienia* – pozostaje ochrona państwowości i integralności terytorialnej ROP-A.” Zdaniem wielu ekspertów, umieszczenie w porozumieniu o podziale uprawnień organów władzy państwowej punktów dotyczących zagwarantowania integralności terytorialnej Osetii Północnej było (w warunkach obowiązywania moratorium na zmiany granic) posunięciem przedwczesnym i nie przemyślanym, zwłaszcza ze strony rządu federalnego.

Porozumienie między Federacją Rosyjską a Osetią Północną raz jeszcze dowiodło, iż władze federalne nie dopracowały się wyważonej polityki narodowościowej i zaowocowało nasileniem w Inguszetii nastrojów antyosetyjskich, a w jeszcze większym stopniu – antyrosyjskich. Dało to o sobie znać na początku wojny w Czeczenii. „Pierwsze straty wojska rosyjskie poniosły na ziemi inguskiej” – stwierdził minister obrony FR Paweł Graczow na naradzie kadry dowódczej Sił Zbrojnych FR 28 lutego 1995 r.¹⁰ W starciach zbrojnych inguskiej ludności ze zmierzającymi do Groznego wojskami rosyjskimi zginęło pięciu Inguszy, a piętnaście osób odniosło rany¹¹. 11 listopada 1994 r. prezydent Auszew, jako jedyny kaukaski mąż stanu, złożył oświadczenie stanowczo potępiające metody działania władz federalnych i zażądał powstrzymania oddziałów rosyjskich¹². Prezydenckie oświadczenie, kłopoty wojsk rosyjskich na terytorium Inguszetii,

⁹ Przypomnijmy, że 1 lipca 1995 r. traciła ważność ustawa *O wprowadzeniu okresu przejściowego w odniesieniu do granic terytoriów państwowych w obrębie FR*.

¹⁰ WWGK, 17.03.1995.

¹¹ Informację tę podała *Niezawisimaja Gazieta*, 1.03.1995.

¹² *Inguszetija*, 14.12.1994.

a także nieudana próba mediacji (Auszew zaprosił na 31 stycznia 1995 r. do Nazrania przywódców republik, krajów i obwodów północnokaukaskich w celu omówienia sytuacji w regionie – zjawiał się jedynie wicegubernator Kraju Stawropolskiego) sprawiły, iż – zdaniem wielu polityków inguskich – władze republiki oraz jej mieszkańcy utracili zaufanie Moskwy, gdy tymczasem Osetia po raz kolejny dowiodła postuszeństwa i lojalności, uzyskując w nagrodę *Porozumienie o podziale kompetencji i uprawnień organów władzy państwowej FR oraz organów władzy państwowej RPO-A*.

Władze Inguszetii uznały *Porozumienie* za symptom wzrostu nastrojów proosetyjskich i antynguskich w rosyjskim kierownictwie oraz za zagrożenie dla idei zadośćuczynienia terytorialnego wobec narodu inguskiego. Na konferencji poświęconej ocenie prawnej wydarzeń z października i listopada 1992 r. w rejonie podmiejskim oraz Władykaukazie, zorganizowanej we wrześniu 1994 r. w Nazranii, konflikt zbrojny potraktowano jako „wojnę prowadzoną przez Osetię Północną, która jest podmiotem FR, przeciw obowiązującej w tejże FR ustawie *O rehabilitacji narodów represjonowanych*, zwłaszcza zaś przeciw jej art. 3 i 6, przewidującym przywrócenie integralności terytorialnej Inguszetii, a także jako akt deportacji ludności inguskiej z części jej historycznych ziem zaanektowanych przez Osetię Północną w 1994 r.”¹³ Nie trzeba chyba dodawać, że całkiem inaczej wydarzenia te zostały zinterpretowane na sesji Rady Najwyższej Północnoosetyjskiej SRR (10 listopada 1992 r.) oraz II Zjeździe Ludu Osetyjskiego (21 i 22 maja 1993 r.): zakwalifikowano je jako agresję inguskich ekstremistów na Osetię Północną, przeprowadzoną w celu oderwania części jej terytorium¹⁴.

Podpisując *Porozumienie*, Moskwa musiała liczyć się z tym, iż władze inguskie, a tym bardziej tamtejsze siły radykalne łatwo nie wyrzekną się zamiaru przywrócenia integralności terytorialnej kraju. Zwłaszcza że zadanie to uznano za nadrzędne w podstawowych dokumentach polityczno-prawnych republiki (w *Deklaracji państwowości RI*, uchwalonej na Nadzwyczajnym Zjeździe Narodów Inguszetii w maju 1993 r., oraz w konstytucji z lutego 1994 r.¹⁵). Stanowisko takie zostało po raz kolejny oficjalnie potwierdzone na zjeździe narodów

się z faktem, że część jego ziem została przekazana innej republice, a mieszkający tam Ingusze są dyskryminowani. Świadectwem tej niezgody były protesty w latach 70. i 80.

Nadzieje na odbudowę kraju w dawnych granicach rozbudziła *pieriestrojka*, a umocniła uchwalona 26 kwietnia 1991 r. przez Radę Najwyższą RFSRR *Ustawa o rehabilitacji narodów represjonowanych*. Tymczasem jesienią 1991 r. Czeczeni, z prezydentem Dżocharem Dudajewem na czele, ogłosili niezależność od Moskwy i zapowiedzieli budowę niepodległego państwa. Nie licząc się z interesami mniejszego narodu, zlikwidowali Czeczeńsko-Inguską ASRR, powołali zaś Republikę Czeczeńską. I choć w lutym 1992 r. czeczeńska Rada Najwyższa uznała prawo Inguszy do własnej republiki, wyznaczyła nawet tymczasową granicę (przejmując dwa rejon zamieszkałe głównie przez ludność inguską), formalnie Inguszetia przestała istnieć. W tej sytuacji nadzieje Inguszy zwróciły się ku Rosji; liczone na to, że dojdzie do rzeczywistej rehabilitacji narodu, który był niewątpliwą ofiarą stalinizmu.

1992

4 czerwca – Rada Najwyższa Federacji Rosyjskiej przyjmuje ustawę *O utworzeniu Republiki Inguskiej w ramach Federacji Rosyjskiej*. Dokument przewiduje, że w okresie przejściowym (do 1 marca 1994 r.) zostaną opracowane odpowiednie akty prawne, wyznaczone granice nowej republiki, powołane organy władzy i siły zbrojne (gwardia narodowa).

3 lipca – Rada Najwyższa FR przyjmuje ustawę, w której ogłasza moratorium na zmianę granic wewnętrznych Federacji Rosyjskiej. Ustawa odnosi się m.in. do art. 3 i 6 ustawy *O rehabilitacji narodów represjonowanych*. Zadośćuczynienie terytorialne zostaje wstrzymane na okres do 1 lipca 1995 r. – dotyczy to również roszczeń Inguszy wobec rejonu podmiejskiego i prawobrzeżnej części Władykaukazu.

Sierpień–wrzesień – Nasila się konflikt na terenach Osetii Północnej zamieszkałych przez Inguszy. Dochodzi do starć między gwardią osetyjską a inguskiimi oddziałami samoobrony.

21 września – Prezydium Rady Najwyższej FR powołuje komisję, która ma przygotować akty prawne rozwiązujące kwestię granic nowo powstałej Republiki Inguskiej.

¹³ *Inguszetija*, 21.12.1994.

¹⁴ *SO*, 11–12.11.1992; *SO*, 21 i 28.05.1993.

¹⁵ Art. 8 *Deklaracji* głosi: „Najważniejszym zadaniem państwa jest doprowadzenie do całkowitej rehabilitacji politycznej narodu inguskiego i zadośćuczynienia terytorialnego”. Podobne sformułowanie znalazło się w inguskiej konstytucji (art. 11): „Najważniejszym zadaniem państwa jest odzyskanie przy użyciu środków politycznych obszaru bezprawnie oderwanego od Inguszetii oraz utrzymanie integralności terytorialnej”.

represjonowanych, który obradował w grudniu 1994 r. w Nazranii pod hasłem: „Całkowita rehabilitacja narodów represjonowanych – podstawowym czynnikiem konsolidacji społeczeństwa oraz utrzymania integralności Rosji i umocnienia w niej demokracji”. W przeddzień zjazdu dziennik *Inguszetija* (1.12.1994) stwierdził: „Ingusze, którzy z dawien dawna zamieszkiwali rejon podmiejski, będą mieszkać tam nadal i nic ich nie zmusi do wyrzucenia się ziemi ojczystej”. Prezydent Auszew w wywiadzie udzielonym gazecie *Moskowskij Komsomoлец* (21.01.1995) na niecały miesiąc przed zniesieniem stanu wyjątkowego oświadczył, iż strona inguska nie wycofuje roszczeń terytorialnych do części obszaru Osetii Północnej i ma nadzieję rozstrzygnąć tę kwestię z pomocą władz FR, o ile „Rosja stanie się państwem prawa”.

Przedłużyć moratorium?

Na sytuację w Osetii Północnej i Inguszetii wpływa nie tylko rozbieżność stanowisk władz obu republik w sprawach związanych z zadośćuczynieniem terytorialnym wobec narodu inguskiego oraz powrotu do Osetii inguskich uchodźców, lecz również brak zgody co do ewentualnych metod rozwiązania kwestii zapowiedzianego w ustawie *O rehabilitacji narodów represjonowanych* (art. 3 i 6) zadośćuczynienia terytorialnego.

W ciągu trzech lat moratorium władze federalne nie dopracowały się ani trybu rozstrzygania sporów terytorialnych, ani – tym bardziej – mechanizmu przeprowadzenia zadośćuczynienia terytorialnego. Nie znaleziono też sposobu na „pozbycie się” kłopotliwych artykułów poprzez usunięcie ich z ustawy. Każde z wchodzących w grę rozwiązań (wykonanie ustawy albo przedłużenie moratorium) nieuchronnie doprowadzi do eskalacji napięcia nie tylko w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego, ale także w całym regionie. Biorąc to pod uwagę, prezydent Jelcyn w kwietniu 1995 r. skierował do Dumy projekt ustawy przedłużającej moratorium do 1 stycznia 1997 r., powtarzając tym samym dawny błąd. Po raz kolejny problem nie został rozwiązany, lecz jedynie odłożony w oczekiwaniu na „lepsze czasy”, których nastanie, przynajmniej na omawianym terenie, jest mocno wątpliwe. Po ustawie *O rehabilitacji narodów represjonowanych*, która zawiśła w wykonawczej próżni, po dekreście *O wprowadzeniu okresu przejściowego w odniesieniu do granic terytoriów państwowych w obrębie FR*, o którym tak-

że nie wiadomo, jak go wcielić w życie, pojawił się projekt nowej ustawy. Podobnie jak poprzednie, nie zawierał przepisów wykonawczych, ponadto zaś postulował całkowicie nierealne terminy na przygotowanie prawne i organizacyjne rozstrzygnięć dotyczących zmian politycznego podziału terytorialnego oraz podziału administracyjnego FR.

Projekt ustawy *O przedłużeniu okresu przejściowego* odbił się szerokim echem w Osetii i w Inguszetii. O ile jednak w jakiejś mierze satysfakcjonował on stronę inguską (bo rodził nadzieję, iż ustawa *O rehabilitacji narodów represjonowanych* zacznie kiedyś funkcjonować i pozwoli przywrócić integralność terytorialną Inguszetii), o tyle był nie do przyjęcia dla Osetyjczyków (ponieważ nie przekreślał roszczeń terytorialnych, których, jak niejednokrotnie wskazywała strona osetyjska, Ingusze winni się wyrzec, jeśli następstwa konfliktu mają być przewyżnione). Najrozsądniejsze z punktu widzenia Osetyjczyków, a także znacznej części ekspertów, w tym pracowników Ministerstwa Polityki Regionalnej i Narodowościowej, TKP FR oraz Ośrodka Obrony Praw Człowieka „Memoriał”, byłoby przedłużenie moratorium nie na 1,5 roku, jak przewidywał Jelcynowski projekt, lecz na 20–25 lat – a nawet bezterminowo¹⁶. Jednakże podjęcie takiej decyzji bez odpowiednio funkcjonującej współpracy władz federalnych z władzami i ludnością Inguszetii oznaczałoby faktyczne uchylenie ustawy *O rehabilitacji...*, co z całą pewnością spowodowałoby zaostrezenie i tak napiętej sytuacji.

„Obecnie stanowiska strony osetyjskiej i inguskiej w odniesieniu do wielu aspektów likwidacji następstw konfliktu i normalizacji stosunków dwustronnych wzajemnie się wykluczają” – stwierdził przewodniczący TKP Władimir Łozowoj, charakteryzując sytuację w chwili przedłożenia przez prezydenta FR wspomnianego projektu ustawy Dumie Państwowej¹⁷. 26 kwietnia 1995 r. przewodniczący TKP podczas spotkania z kierownictwem osetyjskim zmuszony był złożyć oficjalny protest z powodu trudności, jakie władze republiki – łamiąc porozumienia z Biesłanu i przyczyniając się do wzrostu napięcia w rejonie podmiejskim – nadal stwarzają powracającej ludności inguskiej. Oświadczenie zostało opublikowane w gazecie *Wiestnik WGK* (28.04.1995). W tym samym numerze *Wiestnik* zamieścił komunikat biura prasowego TKP skierowany do przewodniczącego inguskiego parlamentu, w którym stwierdzono m.in., iż gołosłowne zarzuty inguskich osobistości pod adresem kierownictwa TKP i Osetii Pół-

¹⁶ Patrz m.in.: *Rossijskaja Gazieta*, 14.07.1995; *Nowoje Wriemia* nr 22, 1995, s. 9.

¹⁷ *Siewiernyj Kawkaz*, 15.04.1995.

nocnej nie służą normalizacji ani nawiązaniu dobrosąsiedzkich stosunków między obiema republikami.

„Brak możliwości, a także woli...”

Fakt, że sytuacja narodowościowa i polityczna w rejonie konfliktu wciąż nie należy do łatwych, znalazł potwierdzenie w wynikach ankiety rozpisannej wśród jego mieszkańców w ramach badań nt. „Kryzys czeczeński w świadomości mieszkańców Kaukazu Północnego”, prowadzonych przez północnokaukaski oddział Instytutu Studiów Społeczno-Politycznych RAN pod koniec kwietnia 1995 r. 72% respondentów z Osetii (rejon podmiejski i prawobrzeżny oraz Władykaukaz) oceniło sytuację jako napiętą, z czego 53% uznało ją za skrajnie napiętą. 17% ankietowanych miało trudności z jednoznaczną oceną, 11% zaś stwierdziło, że nie ma powodów do obaw. Odpowiadając na pytanie o prognozy na rok 1995, 39% ankietowanych przewidywało pogorszenie sytuacji, z czego 23% – spodziewało się nawet starć zbrojnych; 42% respondentów nie umiało przewidzieć rozwoju wypadków, a 19% mówiło o szansach na poprawę¹⁸.

W maju i czerwcu 1995 r. sytuacja w rejonie konfliktu osetyjsko-inguskiego wciąż była napięta. Agencje informacyjne (federalne, regionalne i republikańskie) codziennie donosiły o incydentach – od zatrzymywania samochodów z powracającymi do rejonu podmiejskiego Ingusami, po ataki na posterunki oraz patrole wojska i milicji w wioskach osetyjsko-inguskich¹⁹. TKP oraz władze Inguszetii wielokrotnie zwracały się do prezydenta i ministra spraw wewnętrznych FR z prośbą o przerzucenie do spornej części rejonu podmiejskiego jednostek wojsk wewnętrznych FR. W jednym z apeli Łozowoj podkreślił, iż „powierzenie przez ministra spraw wewnętrznych Rosji zadań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa w strefie konfliktu resortom spraw wewnętrznych obu republik było błędem i stało się główną przyczyną wstrzymania repatriacji przymusowych przesiedleńców. Organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości są bowiem tak dalece upolitycznione, iż nie mogą wykonywać powierzonych im zadań”²⁰.

Pogarszały się stosunki między TKP a niezadowolonymi z tempa powrotu uchodźców do Osetii Północnej władzami inguskimi, które za głównego winowajcę tego stanu rzeczy uznały szefa TKP. Na-

21 października – W odpowiedzi na akcję milicji osetyjskiej przeciw uczestnikom pogrzebu inguskiej dziewczynki, która zginęła pod kołami wojskowego transportera, Ingusze chwytają za broń. Rozpoczynają się walki w rejonie podmiejskim i we Władykaukazie. Jest to pierwszy konflikt zbrojny na terytorium Federacji Rosyjskiej.

2 listopada – Borys Jelcyn wprowadza w rejonie walk stan wyjątkowy i powołuje administrację tymczasową, na której czele staje wicepremier Gieorgij Chiża odpowiedzialny bezpośrednio przed prezydentem FR. Armia rosyjska wspiera oddziały osetyjskie.

4 listopada – Osetyjczycy zdobywają wszystkie ważniejsze punkty bronione przez Inguszy w Osetii Północnej.

Pierwsza połowa listopada – W rosyjskich mediach pojawiają się informacje o dokonywanych przez oddziały osetyjskie i armię rosyjską pacyfikacjach wiosek inguskich i wypędzaniu Inguszy z domów.

16 listopada – Prezydent Rosji wprowadza bezwzględną cenzurę wszystkich komunikatów i publikacji dotyczących konfliktu osetyjsko-inguskiego.

Druga połowa grudnia – Koniec starć we Władykaukazie i rejonie podmiejskim. Oficjalne komunikaty podają, że zginęło w nich 750 Inguszy i 200 Osetyjczyków. Źródła nieoficjalne szacują jednak, że straty są pięcio-, a nawet sześciokrotnie większe. Ingusze masowo uciekają z Osetii Północnej. Na spornym terytorium rozpoczyna się wojna partyzancka.

1993

Styczeń – W Inguszetii znajduje schronienie ok. 40 tys. uchodźców z Osetii Północnej. Zjazd Narodów Inguszetii zwraca się do Moskwy o pomoc finansową i postanawia jak najszybciej powołać władze republiki.

28 lutego – Gen. Rusłan Auszew zostaje wybrany na pierwszego prezydenta Inguszetii.

Marzec–maj – Toczą się osetyjsko-inguskie rokowania w sprawie uregulowania konfliktu. Rozmowy, którym patronują przedstawiciele Moskwy, nie przynoszą rezultatów. Na terenie konfliktu obowiązuje stan wyjątkowy, a władzę sprawuje powołana dekretem Jelcyna tymczasowa administracja, wspierana przez rosyjskie siły pokojowe (w liczbie 7 tys. żołnierzy). Trwa wojna partyzancka.

15 maja – Nadzwyczajny Zjazd Narodów Inguszetii w Nazraniu przyjmuje *Deklarację państwowości Republiki Inguskiej*. Dokument ma być podstawą przyszłej konstytucji republiki. Stwierdza on, że Inguszetia jest państwem demokratycznym wchodzącym

¹⁸ Archiwum Spraw Bieżących północnokaukaskiego oddziału RAN.

¹⁹ Patrz m.in.: *Kaukazskij Kraj*, 11–18.05.1995; *Siegodnia*, 27.05.1995; *Inguszetija*, 24 i 27.06.1995; *SO*, 24.06.1995; *WWGK*, 30.06.1995; *Siewiernyj Kaukaz*, 1.07.1995.

²⁰ *Inguszetija*, 8.06.1995.

zrań oskarżał TKP i samego Władimira Łozowoja o nastawienie proosetyjskie i uprzedzenia do Inguszy. Konflikt nabrał szczególnej ostrości po wystąpieniu Łozowoja w Dumie Państwowej, na posiedzeniu w sprawie trybu realizacji prezydenckiego dekretu *O posunięciach zmierzających do likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego z października i listopada 1992 r.* Wśród czynników hamujących proces repatriacji uchodźców inguskich szef TKP wymienił m.in. odstąpienie Inguszetii od porozumień z Kisłowodzka i Biesłanu. W odpowiedzi prezydent Auszew złożył na ręce przewodniczącego Dumy oświadczenie i po raz kolejny oznajmił, że porozumienia te straciły moc prawną, w związku z czym strona inguska upiera się przy własnym trybie repatriacji, który jej zdaniem jest całkowicie zgodny z prawem federalnym. W końcowej części oświadczenia inguski prezydent zarzucił Komitetowi „brak możliwości, a także woli wykonywania dekretów prezydenta FR, rozporządzeń rządu oraz uchwał Zgromadzenia Federalnego FR w powyższej sprawie, nie mówiąc o przywróceniu konstytucyjnych praw obywatelom Rosji mieszkającym w strefie konfliktu”²¹. Przeciw szefowi TKP wystąpił także inguski parlament.

W efekcie nieporozumień zmniejszyła się liczba powracających do Osetii rodzin inguskich (w marcu wróciło 99 rodzin, w kwietniu – 30, w maju – 16), a nawet pojawiło się zjawisko nowe – reemigracja tych rodzin do Inguszetii (według danych TKP – ok. 60 rodzin od początku roku). Skłoniło to inguskie władze do intensyfikacji działań na rzecz wprowadzenia w rejonie konfliktu bezpośrednich rządów federalnych. W połowie maja wśród deputowanych Dumy rozpowszechniono list prezydenta Auszewa, zawierający propozycję „podporządkowania tej części Osetii Północnej, w której uprzednio mieszkali Osetyjczycy i Ingusze – rejonu podmiejskiego oraz Władykaukazu – bezpośrednio władzom federalnym i zadbania o to, by struktura kadry zarządzającej odpowiadała strukturze etnicznej rejonu i poszczególnych miejscowości [przed konfliktem z jesieni 1992 r.]”. 1 czerwca 1995 r. z prośbą o wprowadzenie w rejonie podmiejskim bezpośrednich rządów

federalnych zwróciło się do prezydenta i szefa rządu FR oraz przewodniczących obu izb Zgromadzenia Federalnego inguskie Zgromadzenie Narodowe²². W okresie późniejszym wielokrotnie powracano do tego pomysłu, mimo iż z ekspertyzy służby prawnej TKP wynika m.in., że wprowadzenie bezpośrednich rządów federalnych na części terytorium rejonu podmiejskiego w Osetii Północnej byłoby sprzeczne z konstytucją FR²³.

Warto w tym miejscu podkreślić, że pewien postęp w procesie normalizacji stosunków osetyjsko-inguskich (nawet jeśli na razie ma on charakter jedynie deklaracyjny i nie przynosi wymiernych efektów) jest niewątpliwą zasługą kierownictwa TKP. Z jego inicjatywy i przy jego wsparciu organizowano spotkania przedstawicieli duchowieństwa i starszyzny Osetii Północnej i Inguszetii, weteranów wojennych, wojskowych i weteranów pracy, szefów i przedstawicieli sił porządkowych oraz wymiaru sprawiedliwości, młodzieży, a nawet robocze spotkania delegacji rządowych. Poświęcono je szukaniu sposobów zaprowadzenia pokoju i zgody między narodami osetyjskim i inguskim. Ich uczestnicy wyrażali przekonanie o potrzebie kompromisu. Niestety, fakty dowodzą, iż były to jedynie gołosłowne deklaracje. Atmosfera w rejonie konfliktu nadal jest napięta, a emocje opadają powoli.

Przełom czy kolejna deklaracja intencji?

TKP oraz mieszkańcy obu republik wiele obiecywali sobie po spotkaniu delegacji państwowych, które doszło do skutku dzięki staraniom przewodniczącego Łozowoja. 11 lipca 1995 r. we Władykaukazie podpisano porozumienie między Republiką Osetii Północnej-Alanią a Republiką Inguszetii *O realizacji dekretów prezydenta Federacji Rosyjskiej dotyczących likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego*²⁴. Obydwaj prezydenci, którym wtórowały środki przekazu, uznali je za „doniosły dokument polityczny”, wielki krok naprzód w dziele normalizacji wzajemnych stosunków, a także „akt rozpoczynający polityczną regulację konfliktu osetyjsko-inguskiego”²⁵. Eksperti i analitycy TKP, Minister-

²¹ *Inguszetija*, 23.05.1995; patrz także: *Sieгодня*, 27.05.1995; *Echo*, 29.05.1995.

²² W apelu do prezydenta, szefa rządu i Zgromadzenia Federalnego FR, uchwalonym na posiedzeniu 1 czerwca 1995 r., czytamy: „Sytuacja w rejonie konfliktu osetyjsko-inguskiego nadal jest niezwykle trudna, głównie wskutek ignorowania dekretów prezydenta Rosji, których celem jest jak najszybsze rozwiązanie problemu powrotu przymusowych przesiedleńców do ich dawnych siedzib. [...] Tragiczne wydarzenia będą trwać dopóty, dopóki na czele struktury federalnej, tj. TKP, stać będzie Władimir Łozowoj” (*Zamancho*, 7.07.1995).

²³ Patrz m.in.: *WWGK*, 2.06. i 22.08.1995; *Echo*, 5.06.1995.

²⁴ *SO*, 12.07.1995; *WWGK*, 14.07.1995; *Golos Nazrani*, 20.07.1995.

²⁵ Patrz m.in.: *Sieгодня*, 12.07.1995; *WWGK*, 14 i 21.07.1995; *SO*, 15.07. i 19.08.1995; *Rossijskaja Gazeta*, 18 i 29.07.1995; *Golos Nazrani*, 27.07.1995; *Zamancho*, 30.07.1995.

stwa Polityki Regionalnej i Narodowościowej FR oraz instytucji rządowych w obu zainteresowanych republikach na ogół nie podzielają tego entuzjazmu i traktują porozumienie jako kolejną „deklarację intencji”. Pośpiech, z jakim przygotowywano tekst dokumentu, przesądził o niejednoznaczności sformułowań, od których zależy osiągnięcie celu najważniejszego – stworzenie warunków powrotu uchodźców inguskich do Osetii.

Punkt 2 porozumienia mówi, że „strony [...] wyrzekają się wzajemnych roszczeń terytorialnych”. Taki zapis dopuszcza rozmaite interpretacje. Już samo słowo „wyrzekają się” może nasuwać myśl o jakichś, *de facto* nie mających miejsca, roszczeniach terytorialnych Osetii Północnej wobec Inguszetii, a zatem kreuje z gruntu fałszywą wizję problemu terytorialnego, który jesienią 1992 r. doprowadził do starć zbrojnych. Owa nieokreśloność prawna umożliwiająca dowolną interpretację dała o sobie znać już w dzień po podpisaniu dokumentu. W wywiadzie udzielonym dziennikowi *Obszczaja Gazieta* Rusłan Auszew, przedstawiając inguską wykładnię niejednoznacznego zapisu, stwierdził: „Żadnych roszczeń terytorialnych nie zgłaszaliśmy i nie zgłaszamy, więc rezygnacja z nich jest sprawą zupełnie naturalną. Co się zaś tyczy rejonu podmiejskiego, to powinien on zostać zwrócony Inguszetii zgodnie z ustawą uchwaloną jeszcze przez Radę Najwyższą RFSRR. Jak dotąd, nikt tej ustawy nie uchylił. Natomiast po cudze ręki nie wyciągamy”⁴⁶.

Stosunek władz inguskich do porozumienia władzykaskiego (11 lipca 1995 r.), które głosi m.in., że obie strony wyrzekają się wzajemnych roszczeń terytorialnych, i wcześniejszego porozumienia biesłańskiego (26 czerwca 1994 r.), w którym Inguszetia uznaje prawobrzeżną część rejonu podmiejskiego za część Osetii Północnej, rodzi podejrzenia, iż strona inguska nosi się z zamiarem przywrócenia granic z 1944 r. (W przeciwnym razie Zgromadzenie Narodowe uchyliłoby odpowiednie zapisy *Deklaracji państwowości* oraz konstytucji RI – por. przyp. 15).

Brak dokumentów potwierdzających wycofanie przez Inguszetię roszczeń terytorialnych wobec Osetii Północnej (punkt 2 porozumienia biesłańskiego i punkt 4 – władzykaskiego nie stanowią takich aktów) stawia pod znakiem zapytania wagę ostatniego *Porozumienia* dla powrotu uchodźców inguskich do Osetii oraz normalizacji stosunków ose-

w skład Federacji Rosyjskiej, a jej władze będą dążyć do pełnej rehabilitacji politycznej narodu inguskiego (z zadośćuczynieniem terytorialnym włącznie). Zwraca też uwagę na kwestię uchodźców, uznając ją za najważniejszy problem młodej republiki.

1 sierpnia – W rejonie podmiejskim ginie w zamachu nowo powołany szef tymczasowej administracji rejonu konfliktu osetyjsko-inguskiego Wiktor Polaniczko.

13 grudnia – Prezydent Rosji podpisuje dekret (nr 2131) *W sprawie trybu powrotu do miejsc stałego zamieszkania uchodźców i przymusowych przesiedleńców na terytorium Osetii Północnej i Republiki Inguskiej*. Rejon podmiejski zostaje uznany za część Osetii Północnej. Inguskim uchodźcom zezwala się na powrót do czterech miejscowości (Czermen, Dongaron, Dacznoje, Kurtat). Nad ich bezpieczeństwem ma czuwać Rada Ministrów Rosji, rosyjskie wojsko podlegające tymczasowej administracji rejonów konfliktu oraz władze Inguszetii i Osetii Północnej. Przeciw postanowieniom dekretu protestują Osetyjczycy.

1994

27 stycznia – Wybory prezydenckie i parlamentarne w Republice Inguskiej oraz referendum w sprawie konstytucji republiki – prezydentem zostaje ponownie Rusłan Auszew; zaakceptowano nową konstytucję.

19 czerwca – Premier Wiktor Czernomyrdin podpisuje rozporządzenie rządu FR, powołujące w Republice Inguskiej Strefę Wspierania Przedsiębiorczości typu *off shore*.

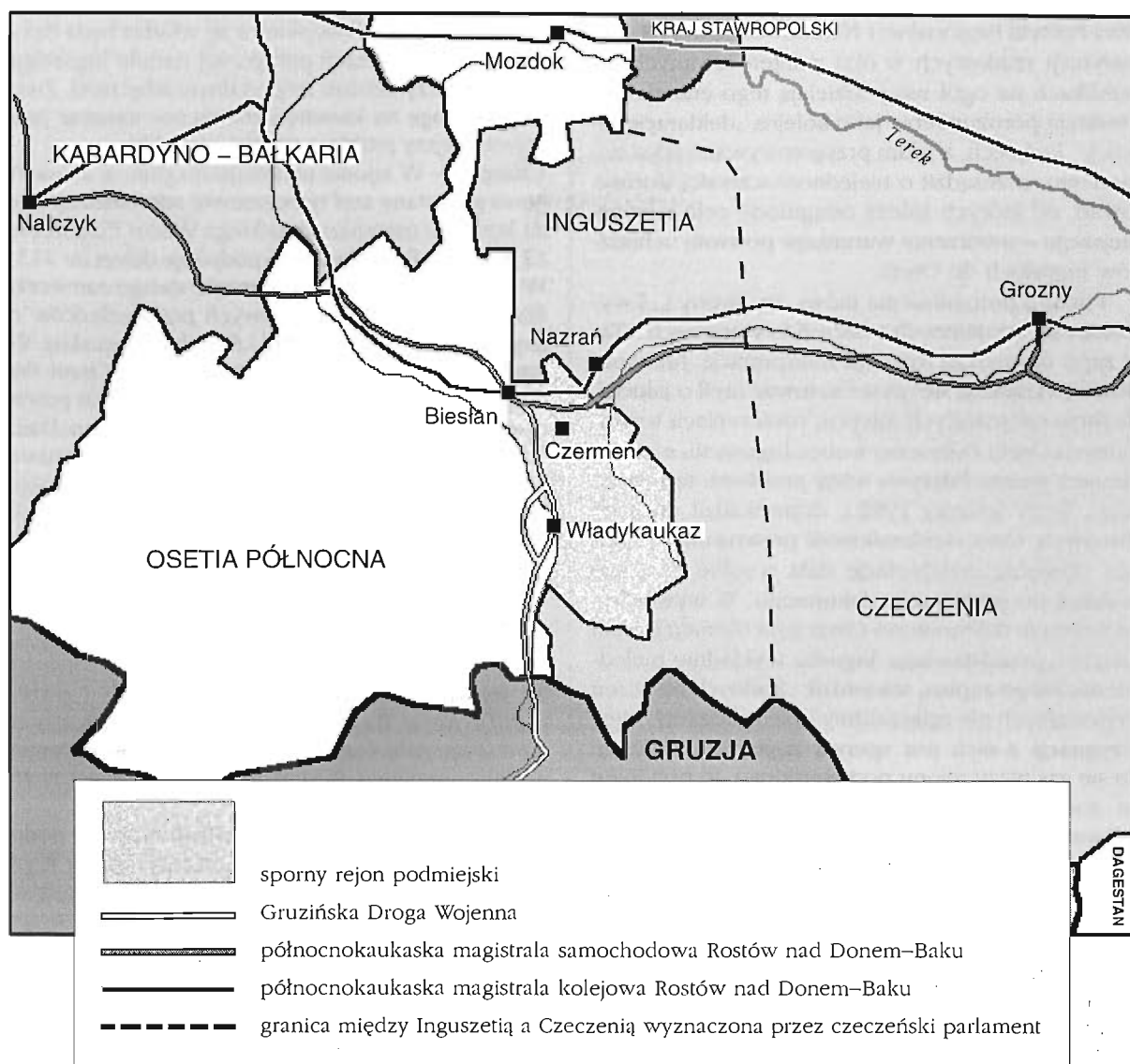
26 czerwca – Prezydent Inguszetii Rusłan Auszew i prezydent Osetii Północnej Achsarbek Gałazow oraz szef tymczasowej administracji Władimir Łozowoj podpisują tzw. porozumienie biesłańskie, które określa sposób realizacji dekretu prezydenta FR z 13 grudnia 1993 r. Za najpilniejszy problem strony uznały powrót uchodźców z Osetii. Wstępnie określono tryb powrotu inguskich uchodźców do rejonu podmiejskiego. Strony uznały ten rejon za część terytorium Osetii Północnej.

1 lipca – Rozpoczyna się rejestracja rosyjskich przedsiębiorstw w Strefie Wspierania Przedsiębiorczości „Inguszetia”.

16 lipca – Inguscy uchodźcy zaczynają wracać do rejonu podmiejskiego w Osetii Północnej.

24 listopada – Władze Inguszetii kierują do prezydenta FR Borysa Jelcyna oficjalny protest przeciw szefowi tymczasowej administracji w rejonie konfliktu

⁴⁶ Należy dodać, iż 27 lipca 1995 r. w telewizji inguskiej prezydent Auszew oświadczył, że w rozinowie z wysłannikiem dziennika *Obszczaja Gazieta* nie poruszał kwestii rejonu podmiejskiego, a przytoczony fragment został dodany przez dziennikarza. Jednak ani osetyjskie środki przekazu, ani sama *Obszczaja Gazieta* nie opublikowały tego dementi (wyjątkiem był dziennik *Inguszetija* z 3 sierpnia 1995 r.), co, rzecz jasna, nie mogło pozostać bez wpływu na pracę delegacji rządowych, ustalających zasady i tryb powrotu inguskich uchodźców do Osetii.



Inguszetia

Zgodnie z przyjętą w lutym 1994 r. konstytucją Inguszetia jest republiką prezydencką wchodzącą w skład Federacji Rosyjskiej. Od trzech lat urząd prezydenta sprawuje generał Rusłan Auszew (Ingusz, weteran wojny w Afganistanie). Wiceprezydentem jest generał Borys Agapow (Ingusz, były komendant wojsk ochrony pogranicza ZSRR). Na czele rządu stoi Mucharbek Didigow. Od początku 1994 r. w republice działa wybrany w powszechnych wyborach 27-osobowy parlament – Zgromadzenie Narodowe. Ponieważ Inguszetia jest państwem wieloetnicznym, każda mniejszość (Czeczeni, Rosjanie) ma w nim zapewnione trzy mandaty. Przewodniczącym parlamentu jest Rusłan Plijew.

Obecnie republika, której powierzchnia zajmuje ok. 7 tys. km² (granice nie zostały jeszcze ostatecznie wyznaczone; 8 maja 1993 r. powołana została w Moskwie specjalna komisja, która ma tego dokonać), liczy mniej więcej 300 tys. stałych mieszkańców. Ponadto żyje tam prawie 220 tys. uchodźców. (Dane z maja 1995 r. mówią o ok. 60 tys. uciekinierów z Osetii Północnej i ok. 160 tys. z Czeczenii; prawdopodobnie liczba ta nieco się zmniejszyła). Uchodźcą jest więc niemal co drugi mieszkaniec republiki. Większość mieszka u krewnych lub znajomych. Pozostali (kilkadziesiąt tysięcy) mogą liczyć jedynie na miejsce w tymczasowych obozach dla uchodźców. Przed wojną rosyjsko-czeczeńską Ingusze stanowili ok. 60% stałych mieszkańców, Czeczeni – ok. 30%, a ludność rosyjska – ok. 10%.

W republice panuje największe w całej Federacji Rosyjskiej bezrobocie. Według danych Federalnej Służby Zatrudnienia z czerwca 1995 r., na jedno miejsce pracy przypada tu 345 osób. Równocześnie w Inguszetii notuje się najniższy wskaźnik przestępczości oraz najwyższy współczynnik wykrywalności przestępstw – 77,6%. <jc>

tyjsko-inguskich. Wielu ekspertów nie wierzy zresztą w to, że wycofanie roszczeń terytorialnych wobec Osetii Północnej może zagwarantować uchodźcom bezpieczny powrót do domów. A żadne porozumienie nie będzie mieć mocy, jeśli powracającej ludności inguskiej nie zapewni się, nie zaś jedynie zadeklaruje, bezpieczeństwa. Jest to zasadniczy powód, dla którego strona osetyjska sprzeciwia się forsowaniu repatriacji.

Różne interpretacje kwestii powrotu inguskich uchodźców uniemożliwiły obu rządowi dotrzymanie dwutygodniowego terminu uzgodnienia trybu powrotu uchodźców do ich dawnych siedzib. Delegacje rządowe, na których czele stali premierzy obu republik (poufne spotkania odbywały się 8–10 sierpnia 1995 r. w Nazranii), nie zdołały uzgodnić i sprecyzować trybu repatriacji. Fiasko spotkań oraz późniejsza „przerwa techniczna” w rozmowach zostały odebrane w Nazranii jako załamanie się porozumienia władzy kaukaskiej. 22 sierpnia 1995 r. dziennik *Inguszetija* opublikował tekst oświadczenia Zgromadzenia Narodowego. Po raz kolejny wysunięto w nim oskarżenia pod adresem strony osetyjskiej, która „nadal wszelkimi sposobami utrudnia powrót obywateli narodowości inguskiej deportowanych z rejonu podmiejskiego i Władykaukazu”. Podkreślając, iż środki polityczne zmierzające do likwidacji następstw konfliktu zbrojnego, wypróbowane w latach 1993–1995, nie przyniosły efektu, inguski parlament ponownie opowiedział się za koniecznością wprowadzenia na części obszaru rejonu podmiejskiego bezpośrednich rządów federalnych.

Oświadczenie Zgromadzenia Narodowego zostało odebrane w Osetii jako sprzeczne z duchem porozumienia władzy kaukaskiej i prowadzące do podtrzymania konfrontacji między Osetyjczykami a Inguszami. Władze osetyjskie oświadczyły, iż „kierownictwo republiki czyni wszystko, co w jego mocy, aby wykonać dekrety prezydenta Rosji i uchwały rządu federalnego dotyczące uchodźców. [...] Forsowanie repatriacji bez względu na uwarunkowania społeczne i psychologiczne może zaostrzyć sytuację w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego”⁴⁷. Przerwę w pracach delegacji rządowych strona osetyjska tłumaczyła koniecznością przeprowadzenia analiz eksperckich, które dostarczą ścisłych danych co do trybu repatriacji przesiedleńców i pomogą usunąć sprzeczności w stanowiskach obu republik.

Podczas spotkania delegacji rządowych (29 września 1995 r. we Władykaukazie) nie udało się także

osetyjsko-inguskiego Władimirowi Łozowojowi, któremu zarzucają nieudolność w realizowaniu prezydenckiego dekretu dotyczącego powrotu uchodźców, a przede wszystkim brak działań na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa powracającym rodzinom.

11 grudnia – Ludność cywilna Inguszetii blokuje drogi, którymi jadą kolumny wojsk rosyjskich do Czeczenii. Dochodzi do potyczek. Rosyjskie czołgi ostrzeliwują kilka inguskich wiosek.

15 grudnia – Prezydent Inguszetii Rusłan Auszew jako jedyny polityk północnokaukaski zdecydowanie potępia rosyjską interwencję zbrojną w Czeczenii. Proponuje zwołanie w Nazranii konferencji pokojowej z udziałem przedstawicieli Kremla, Czeczenii oraz liderów republik Kaukazu Północnego. Prezydent oskarża armię rosyjską o akcje przeciw cywilom oraz świadome wyniszczanie narodu inguskiego.

19 grudnia – W Nazranii i kilku innych miejscowościach Inguszetii odbywają się wiece poparcia dla walczącej Czeczenii.

20 grudnia – Do Inguszetii przybywają pierwsi uchodźcy z Czeczenii.

26 grudnia – Minister obrony FR gen. Paweł Graczwoskarża prezydenta Inguszetii o współpracę z prezydentem Czeczenii Dżocharem Dudajewem i zdradę.

1995

7 stycznia – Do Inguszetii docierają pierwsze transporty z pomocą humanitarną dla uchodźców z Czeczenii.

13 stycznia – Wojska rosyjskie uszczelniają nie istniejącą formalnie granicę między Inguszetią a Czeczenią tak, aby czeczeńskie oddziały zbrojne nie mogły przedostać się do innych części Kaukazu.

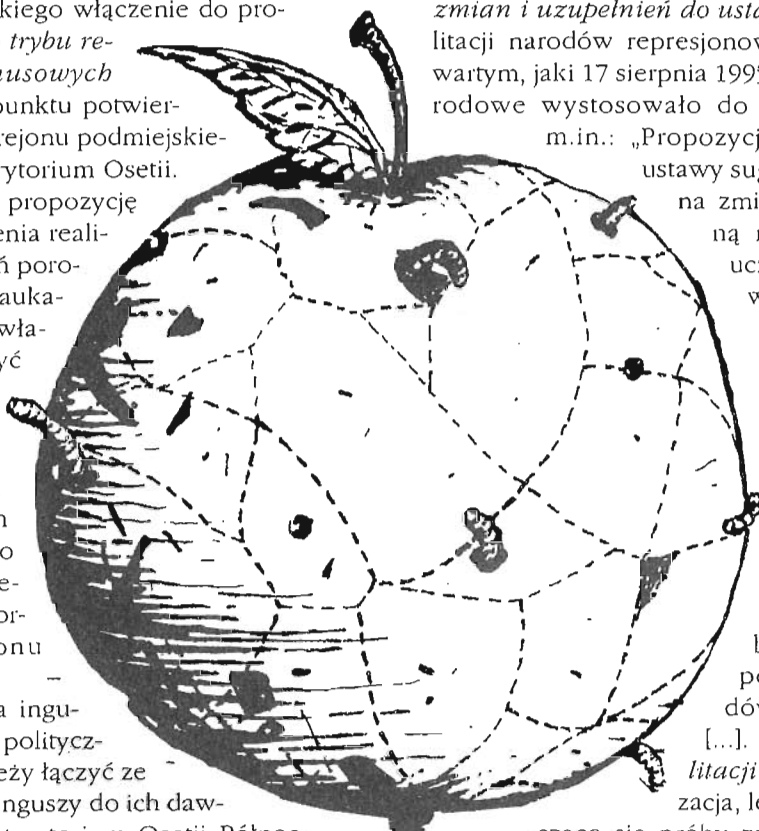
31 stycznia – Wicepremier FR Siergiej Szachraj oskarża prezydenta Inguszetii o udzielenie schronienia Dżocharowi Dudajewowi i organizowanie na terytorium republiki baz czeczeńskich bojowników. Rusłan Auszew określa te oskarżenia jako absurdalne.

7 lutego – Rada Federacji (izba wyższa rosyjskiego parlamentu) odrzuca dekret prezydenta FR z 4 lutego 1995 r. (nr 93) *O wprowadzeniu stanu wyjątkowego na części terytorium Osetii Północnej i Republiki Inguskiej*, który przedłużał stan wyjątkowy (trwający ponad dwa lata) na terenie konfliktu osetyjsko-inguskiego do 5 kwietnia 1995 r.

15 lutego – Prezydent Borys Jelcyń podpisuje dekret (nr 139) *O posunięciach zmierzających do likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego z października i listopada 1992 r.* Dokument ten znosi stan wyjątkowy w rejonie konfliktu i przekształca działającą od 1992 r. tymczasową administrację w Tymczasowy Komitet Państwowy ds. Likwidacji Na-

⁴⁷ SO, 25.08.1995.

uzgodnić projektu *Uściśleń do trybu repatriacji przymusowych przesiedleńców*. Projekt ten, przygotowany przez grupy robocze obu rządów, które wznowiły pracę 15 września 1995 r., nie usuwa dawnych rozbieżności²⁸. Ponadto Osetyjczycy zaproponowali jako warunek realizacji porozumienia władzykaukaskiego włączenie do projektu *Uściśleń do trybu repatriacji przymusowych przesiedleńców* punktu potwierdzającego status rejonu podmiejskiego jako części terytorium Osetii. Ingusze uznali tę propozycję za próbę opóźnienia realizacji postanowień porozumienia władzykaukaskiego – a temu właśnie miało służyć powołanie komisji rządowych ds. uzgodnienia trybu repatriacji przymusowych przesiedleńców do ich dawnych siedzib. „Kwestia spornej części rejonu podmiejskiego – stwierdziła strona inguska – jest kwestią polityczną, której nie należy łączyć ze sprawą powrotu Inguszy do ich dawnych siedzib na terytorium Osetii Północnej.” Różnice stanowisk stały się, jak zaznaczyliśmy, przyczyną fiaska spotkania delegacji rządowych 29 września 1995 r. Podsumowując wyniki spotkania, szef rządu północnoosetyjskiego Jurij Biragow stwierdził, iż praca nad sprecyzowaniem trybu repatriacji przymusowych przesiedleńców znalazła się w impasie, i zaproponował podjęcie ostatecznej decyzji przez prezydentów obu republik²⁹.



Duży oddźwięk wywołała w Inguszetii wiadomość, iż deputowany Rady Federacji, przewodniczący komitetu Rady Federacji Zgromadzenia Federalnego ds. federacji, umowy federalnej i polityki regionalnej, Wasilij Tarasienko przedłożył Dumie Państwowej projekt ustawy *O wprowadzeniu zmian i uzupełnień do ustawy RFSRR „O rehabilitacji narodów represjonowanych”*. W liście otwartym, jaki 17 sierpnia 1995 r. Zgromadzenie Narodowe wystosowało do Tarasienki, czytamy m.in.: „Propozycję wprowadzenia do ustawy sugerowanych przez Pana zmian [chodzi o faktyczną rezygnację z zadośćuczynienia terytorialnego wobec narodów represjonowanych w zamian za przyznanie im – zgodnie z ich wolą – prawa powrotu do miejsc ich tradycyjnego osiedlenia na terytorium FR] należy oceniać jako próbę zastosowania metody wybiórczego traktowania poszczególnych narodów represjonowanych [...]. Nie *Ustawa o rehabilitacji...* ani też nie jej realizacja, lecz omijanie i nie koń-

czące się próby zrewidowania tej ustawy, sprzyjają utrzymywaniu się w wielu regionach napięcia w stosunkach między poszczególnymi narodami, prowokowaniu konfliktów i wojen”³⁰. Jedną z reakcji na projekt Tarasienki było nasilenie się inguskich żądań związanych z przewidzianym w ustawie zadośćuczynieniem terytorialnym. W tej sytuacji dekret prezydenta FR *O sposobie przeprowadzenia zadośćuczynienia terytorial-*

²⁸ Rozbieżności dotyczą przede wszystkim terminów i liczby miejscowości, do których mieliby wrócić Ingusze. Strona inguska proponuje konkretne daty: w pierwszym etapie (do końca 1995 r.) planowany jest powrót do 7 miejscowości w rejonie podmiejskim oraz do osiedla Karca, leżącego na obszarze administrowanym przez radę miejską Władykaukazu; w drugim (pierwsze półrocze 1996 r.) – do pozostałych miejscowości, w tym do Władykaukazu. Strona osetyjska, realistycznie oceniając sytuację, proponuje, aby nie wyznaczać konkretnych terminów powrotu przesiedleńców. Jeśli zaś chodzi o liczbę miejscowości, do których mogą powracać Ingusze, to ogranicza ją do 7 – położonych na obszarze rejonu podmiejskiego oraz osiedla Karca. Wyklucza natomiast możliwość powrotu do wsi leżących na terenie podległym administracyjnie radzie miejskiej Władykaukazu, a tym bardziej – do samego miasta.

²⁹ W ramach porozumienia opracowano, przyjęto i wdrożono jedynie plan wspólnych działań organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz Kaukaskiej Prokuratury Międzyregionalnej, zmierzających do zintensyfikowania walki z przestępczością i terroryzmem. Mimo nikłej skuteczności całego przedsięwzięcia, ma ono niebagatelne znaczenie.

³⁰ *Inguszetija*, 2.09.1995.

nego wobec narodów represjonowanych (nr 948 z 16 września 1995 r.), będący moratorium w odniesieniu do art. 3 i 6 ustawy *O rehabilitacji narodów...* i w jakiejś mierze zadowalający stronę osetyjską, Ingusze potraktowali jako przejaw niechęci władz federalnych do własnych aktów prawnych, a zwłaszcza do aktu *O rehabilitacji narodów represjonowanych*.

Nie bez wpływu na sytuację w strefie konfliktu osetyjsko-inguskiego pozostaje także brak obiektywnej politycznej i prawnej oceny wydarzeń z października i listopada 1992 r. Oceną taką zainteresowane są obie strony, a władze federalne nie mogą jej w chwili obecnej sformułować, kierując się przekonaniem, iż jednoznaczne wskazanie winnych osetyjsko-inguskiego konfliktu zbrojnego może spowodować kolejną eskalację napięcia w stosunkach dwustronnych. Projekt politycznej interpretacji przedstawiony przez Radę Bezpieczeństwa FR jesienią 1993 r. i stanowiący, jak to ujął profesor Walerij Tiszkow, „sterylną wersję wydarzeń z jesieni 1992 roku”⁴¹, nie zadowala obecnie żadnej ze stron. Obie bowiem nie tylko sformułowały już własne oceny konfliktu zbrojnego, lecz obstają przy uznaniu przez władze FR i stronę przeciwną własnej wersji. Różne poglądy na wydarzenia z jesieni 1992 r., u których podłoża leży konflikt etniczny i terytorialny („z góry zaplanowana akcja władz osetyjskich, której celem było deportowanie ludności inguskiej z części jej ojczystej ziemi” – z jednej strony i „z góry zaplanowana agresja zbrojna ekstremistów inguskich zmierzająca do oderwania siłą części terytorium Osetii Północnej” – z drugiej), rozbieżne stanowiska stron w kwestii likwidacji następstw konfrontacji zbrojnej, tempo urzeczywistnienia zawartych porozumień nie dają dziś podstaw do twierdzenia, iż w najbliższych latach możliwe będzie usunięcie skutków konfliktu, a przede wszystkim powrót ludności inguskiej na terytorium Osetii, co jest pierwszym i podstawowym warunkiem przywrócenia *status quo ante* w stosunkach między narodem osetyjskim i inguskim.

Aleksandr Dżadżijew, Albert Dżarasow

stępszw Konfliktu Osetyjsko-Inguskiego (TKP); komitet ma status federalnego organu wykonawczego.

28 lutego – Rozporządzenie rządu FR (nr 210) ustala *Regulamin TKP FR*, w myśl którego głównym zadaniem komitetu jest koordynacja wszelkich działań – podejmowanych na rozmaitych szczeblach – na rzecz likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego. Komitet ma nadzorować powrót przymuszonych przesiedleńców do miejsc ich wcześniejszego stałego zamieszkania oraz zapewnić im bezpieczeństwo. Na czele TKP staje szef tymczasowej administracji Władimir Łozowoj. Planowane jest wycofanie z rejonu konfliktu części rosyjskich sił pokojowych i pozostawienie ok. 1500 żołnierzy.

Kwiecień – Prezydent Jelcyn przekazuje Dumie Państwowej projekt uchwały *O przedłużeniu moratorium na przeprowadzenie zadośćuczynienia terytorialnego*. Proponuje niepodjęcie działań dotyczących zadośćuczynienia do 1 stycznia 1997 r.

1 czerwca – Zgromadzenie Narodowe Inguszetii zwraca się do władz Federacji Rosyjskiej z oficjalną prośbą o podporządkowanie rejonu podmiejskiego w Osetii Północnej, dokąd wracają uchodźcy inguscy, bezpośrednio władzom federalnym. W przekonaniu inguskich parlamentarzystów ani władze osetyjskie, ani TKP nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa powracającym Inguszom i nie przejawiają takiej woli.

1 lipca – Upływa termin rejestracji rosyjskich firm w Strefie Wspierania Przedsiębiorczości „Inguszetia”.

11 lipca – Spotkanie prezydentów Inguszetii i Osetii Północnej we Władykaukazie. Podpisują oni tzw. porozumienie władzykaukaskie *W sprawie realizacji dekretu prezydenta FR o posunięciach zmierzających do likwidacji następstw konfliktu osetyjsko-inguskiego z 15 lutego 1992 r.*

8–10 sierpnia – W Nazranii na szczeblu delegacji rządowych toczą się rozmowy dotyczące powrotu uchodźców inguskich do Osetii. Nie przynoszą rezultatów.

16 września – Prezydent FR podpisuje dekret (nr 948) *O sposobach przeprowadzenia zadośćuczynienia terytorialnego wobec narodów represjonowanych*.

29 września – We Władykaukazie po raz kolejny spotykają się delegacje rządowe Osetii Północnej oraz Inguszetii, aby opracować plan powrotu uchodźców inguskich – tym razem również bez efektu.

Opracował Jacek Cichocki

Aleksandr Dżadżijew, doktor nauk historycznych, kierownik katedry w Północnoosetyjskim Instytucie Nauk Humanistycznych.

Albert Dżarasow, starszy wykładowca na Uniwersytecie Północnoosetyjskim im. K. L. Chatagurowa.

⁴¹ *Niezawisimaja Gazieta*, 16.03.1995.

Ludzie muszą chcieć zgody...

(wywiad z Kurejszem Agasijewem, rzecznikiem prezydenta Inguszetii)

– *Zastanawiam się, jak może funkcjonować kraj, w którym niemal co drugi mieszkaniec jest uchodźcą, utracił swój cały dobytek i schronił się tu, uciekając przed wojną.*

– Musi uznać problem uchodźców za sprawę najważniejszą. Pamiętać, że wielu z nich żyje w nędzy; że nie mieli nic, kiedy przybyli do Inguszetii i nadal niewiele posiadają. I w miarę możliwości pomagać. Od razu zastrzegam, że owe możliwości w wypadku naszego kraju są niewielkie. Uchodźcy z Osetii Północnej w ciągu dwóch lat otrzymali zasiłki w wysokości 20–25 tys. rubli (5–6 dolarów). A bochenek chleba kosztuje mniej więcej 3000 rubli. Sam się dziwię, jakim cudem potrafią się utrzymać – na ogół przecież są bez pracy. Podobnie mają się sprawy, jeśli chodzi o uchodźców z Czeczenii. Do tych, którzy mieszkają w obozach, dociera jeszcze czasem pomoc, dostają żywność i ubrania. Ci, którzy zatrzymali się u znajomych lub krewnych, zdani są wyłącznie na nich. Zgodnie z uchwałą Zgromadzenia Narodów ONZ, każdy uchodźca powinien otrzymywać zasiłek w wysokości trzech dolarów dziennie. Uchodźcy w Inguszetii byłiby szczęśliwi, dostając trzy dolary na miesiąc, ale nawet na to nie mogą liczyć. Nie mamy odpowiednich środków, choć otrzymujemy pomoc. Od władz centralnych i rozmaitych komitetów pomocy, to po pierwsze. Po drugie, dociera do nas pomoc humanitarna z republik północnokaukaskich, innych terenów FR oraz od międzynarodowych organizacji humanitarnych. Wspiera nas Czerwony Krzyż, Lekarze bez Granic, niemiecka organizacja InterSOS i inne. To im uchodźcy zawdzięczają leki, sprzęt medyczny, środki czystości, ubrania i żywność. Od kilku miesięcy działa oddział szpitalny zorganizowany i całkowicie wyposażony przez Fundację Sorosa. Człowiek, który zajmował się tą sprawą, niedawno zginął w Czeczenii.

– *Jednak najważniejsza rzecz, jakiej potrzebują uchodźcy, to możliwość powrotu do domów. Jakie są na to szanse?*

– Różne dla różnych grup. Uchodźcy z Czeczenii powoli zaczynają opuszczać nasz kraj i sądzę, że w ciągu roku większość wróci do siebie lub – jeśli ich domy zostały zniszczone – do mieszkań zastępczych. Oczywiście warunkiem jest spokój w Czeczenii. O wie-

le gorsza jest sytuacja uchodźców z Osetii Północnej. Przez dwa i pół roku, jakie upłynęły od czasu wypędzenia Inguszy z Osetii, uczyniono bardzo niewiele, by rozwiązać kwestię ich powrotu. Osetyjczycy robili wszystko, żeby to uniemożliwić. Czy Pan uwierzy, że zniszczenia materialne spowodowane w czasie starć w grudniu 1992 r. w rejonie podmiejskim, gdzie żyli Ingusze, szacuje się na 10%, a obecnie zniszczonych jest już ok. 80% domów, obejść... Osetyjczycy chcą zatrzeć wszelkie ślady po Inguszach. W części inguskich domów mieszkają teraz uchodźcy z Osetii Południowej. Jeśli chodzi o konflikt osetyjsko-inguski i powrót Inguszy do domów, to chyba niemożliwe jest rozwiązanie tych kwestii bez pomocy organizacji międzynarodowych: ONZ, OBWE, Rady Europy. Wygląda na to, że jedynie nacisk tych instytucji mógłby skłonić Rosję do udzielenia pomocy inguskom uchodźcom. A gdyby Moskwa wpłynęła na władze północnoosetyjskie, problem można by rozwiązać metodami pokojowymi. Jak widać, sprawa nie jest prosta.

– *Jak Pan ocenia szanse na rozpoczęcie ingusko-osetyjskich rozmów pokojowych i zakończenie konfliktu?*

– Nie należę do zwolenników rozmów za wszelką cenę i na każdych warunkach. Najpierw trzeba zapewnić ludziom możliwość powrotu do domu, zagwarantować bezpieczeństwo w ich własnych wioskach i prawo do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Bez tego wszelkie rozmowy są bezprzedmiotowe. Dopiero kiedy Ingusze będą mogli wrócić do Osetii, można przystąpić do rozstrzygania sporów terytorialnych. Ustawa Rady Najwyższej Rosji *O rehabilitacji narodów represjonowanych* zawiera przecież konkretne zapisy. Trzeba zatem zobaczyć, czy naród inguski został zrehabilitowany, czy zwrócono mu ziemie zabrane po stalinowskiej deportacji. To jedyny możliwy punkt wyjścia. Szkoda, że na razie polityka i interesy biorą górę. Od grudnia 1993 r., od chwili wydania przez Borysa Jelcyna dekretu zezwalającego uchodźcom na powrót i zobowiązującego do udzielenia im wszelkiej pomocy, do Osetii wróciła garstka, mniej więcej 1200 osób.

– *Zaraz po uchwaleniu wspomnianej przez Pana ustawy O rehabilitacji narodów represjonowanych*

prezydent, jęlcyn ogłosił moratorium na realizację artykułów dotyczących zadośćuczynienia terytorialnego. Czy wygaśnięcie moratorium może zaostrzyć sytuację w rejonie konfliktu? Czy Ingusze zaczną sami dochodzić swoich praw i znowu rozpoczną się walki?

– Nie, żadnych nowych walk nie będzie. Nie dopuścimy do nowego konfliktu zbrojnego, bo to byłoby najgorsze, co może nam się przytrafić. Inguszetia potrzebuje pokoju. Zresztą nie pozwoli na to także Tymczasowy Komitet ds. Likwidacji Następstw Konfliktu Osetyjsko-Inguskiego, którego wojska żelaznym kordonem oddzielają Inguszetię od Osetii.

– *Doniesienia prasowe mówią o nielegalnych oddziałach zbrojnych – osetyjskich i inguskich...*

– Ja także często czytuję w prasie centralnej informacje o tym, że z terytorium Inguszetii przenikają do Osetii Północnej uzbrojone grupy, które doko-

nują ataków. To nieprawda. W Inguszetii nie ma żadnych nielegalnych grup partyzanckich. I jeszcze jedno. Ta granica jest pilnie strzeżona przez rosyjskich żołnierzy, śmigłowce i osetyjski OMON. Nawet myśz się nie prześliznie, a co dopiero uzbrojone oddziały. Takie doniesienia to celowa dezinformacja. Moim zdaniem, zawdzięczamy ją rosyjskim służbom specjalnym, które sprzyjają Osetyjczykom. Natomiast w Osetii rzeczywiście istnieje kilka ugrupowań utworzonych przed grudniem 1992 r. i uzbrojonych przez Rosjan. Kiedy w Osetii giną powracający tam Ingusze, to chyba nie z rąk rodaków? Muszę powiedzieć, że media robią tu złą robotę. Żeby zakończyć konflikt i zapewnić uchodźcom bezpieczny powrót, trzeba popracować nad psychologią społeczną, zmienić ludzkie postawy. Nie poprzez organizowanie spotkań artystów lub weteranów, którzy sobie pogadają i rozjadą się do domów. Chodzi o to, żeby doprowadzić do spotkania i pogodzenia się Piet'ki i Iwana, bo to oni będą żyć w jednej wiosce. Ludzie muszą chcieć zgody.

Rozmawiał Jacek Cichocki
Nazrań, 27 czerwca 1995 r.

Strefa Wspierania Przedsiębiorczości „Inguszetia”

Kiedy w 1992 r. Rada Najwyższa Federacji Rosyjskiej powołała do życia Republikę Inguską, jej obszar był prawie pozbawiony infrastruktury przemysłowej. Zakłady produkcyjne dawnej Czeczeno-Inguskiej ASRR znajdowały się w takich miastach, jak Grozny, Gudermes, Argun. Te zaś po 1991 r. przypadły rządzonej przez prezydenta Dżochara Dudajewa Republice Czeczeńskiej. Inguszom pozostawiono tereny rolnicze z dwoma niewielkimi miastami, Małgobekiem i Nazraniem (jedynym w całej republice większym zakładem przemysłowym mógł się pochwalić Nazrań).

Wybrany w lutym 1993 r. prezydent Inguszetii Rusłan Auszew i powołany przez niego rząd natychmiast przystąpili do opracowania kompleksowego programu rozwoju gospodarczego. Postawiono na modernizację i rozbudowę systemu komunikacyjnego kraju. Przez Inguszetię przebiega najważniejszy szlak komunikacyjny Kaukazu Północnego – magistrała kolejowa i samochodowa łącząca Rostów nad Donem z Baku. Program zakładał więc budowę nowego

dworca kolejowego w Nazranii, lotniska oraz dróg. System ulg podatkowych miał sprzyjać rozwojowi prywatnej przedsiębiorczości. Na szczególne względy mogły liczyć przedsiębiorstwa budowlane. Realizacja programu wymagała jednak środków finansowych, którymi najmłodsza z republik Federacji nie dysponowała. Inguszetia nie posiada bowiem ani przemysłu, ani bogactw naturalnych. Utrzymuje się z dotacji budżetu centralnego Rosji, a na dodatek w 1993 r. musiała przyjąć kilkadziesiąt tysięcy uchodźców z Osetii Północnej. Trudno też było liczyć na napływ funduszy z zewnątrz, gdyż napięta sytuacja na pograniczu osetyjsko-inguskim, walki partyzanckie i sąsiedztwo niespokojnej Czeczenii skutecznie zniechęcały ewentualnych inwestorów. W tej sytuacji 19 czerwca 1994 r. premier Wiktor Czernomyrdin podpisał rozporządzenie zezwalające na utworzenie w Republice Inguskiej, na zasadach tzw. *off shore*, Strefy Wspierania Przedsiębiorczości (*Zona ekonomičeskogo blagoprijatstwownija*) „Inguszetia” – SWP.

W strefie mogły się zarejestrować – i korzystać z przysługujących z tego tytułu wysokich ulg podatkowych – przedsiębiorstwa rosyjskie posiadające siedziby i środki finansowe oraz prowadzące działalność gospodarczą w innych częściach kraju. Była to – i tak jest nadal – jedyna tego typu strefa ekonomiczna w Rosji. Rząd federalny uznał, że ma ona charakter eksperymentalny i nie wykluczył zastosowania testowanego tu modelu w innych zafinansowanych gospodarczo regionach państwa.

Rejestracja firm zamierzających prowadzić działalność w „Inguszetii” trwała od 1 lipca 1994 r. do 1 lipca 1995 r. Strefa będzie funkcjonować do 30 czerwca 1996 r. (brane jest pod uwagę przedłużenie tego terminu). Ustalono górną granicę uczestników przedsięwzięcia (15 tys.). Zarejestrowanym firmom przysługują znaczne ulgi podatkowe. Dotyczą one większości podatków federalnych oraz wszelkich podatków do budżetów regionów, z których pochodzą poszczególne firmy. Uczestnicy SWP płacą o 80% mniej podatków niż przedsiębiorstwa nie zarejestrowane. Na pozostałe 20% składa się federalny podatek VAT (w FR wynosi on 10 lub 20%), zmniejszony z 38 do 13% podatek dochodowy oraz 2-procentowy podatek specjalny (zwykle wynoszący 3%). Nawet te płatności mogą ulec redukcji, gdyż uzależnione są od wyników gospodarczych przedsiębiorstwa.

Ministerstwo Finansów FR zobowiązało się do przekazania Republice Inguskiej części wpływów do budżetu centralnego z podatków od przedsiębiorstw zarejestrowanych w SWP w formie niskoprocentowanej pożyczki na okres siedmiu lat. Wstępnie ustalono, że zostanie ona wypłacona w trzech ratach: w 1994 r. republika otrzyma ok. 150 mld rubli, w 1995 r. – do 500 mld rubli i w 1996 r. – do 300 mld rubli¹.

Ewidencję uczestników prowadzi zarząd SWP, na którego czele stoi Michaił Gucerijew. W jego gestii leży także gospodarowanie zyskami. Od jesieni 1994 r. obsługą finansową strefy zajmuje się korporacja finansowa BIN; powołano przy niej Fundację Rozwoju Inguszetii. Korporacja prowadzi rejestrację na terenie całej Rosji oraz pośredniczy w rozliczeniach finansowych między zarządem strefy i władzami Republiki Inguskiej z jednej strony a Centralnym Bankiem Rosji z drugiej. Wpis na listę uczest-

ników SWP kosztuje 3975 dol. Za przedłużenie udziału na następny rok trzeba zapłacić 1000 dol.

W inguskiej strefie ekonomicznej zarejestrowano ok. 2500 przedsiębiorstw, czyli mniej niż 20% liczby uznanej za maksymalnie dozwoloną. (Zimą, w pierwszych miesiącach wojny rosyjsko-czeczeńskiej, zgłoszenia prawie ustały, by rozpocząć się na nowo w marcu 1995 r., kiedy stało się jasne, że walki nie obejmą terytorium Inguszetii). W sumie wpływy z rejestracji wyniosły prawie 10 mln dol. (ok. 46 mld rubli)². Po potrąceniu prowizji dla korporacji BIN pieniądze przekazano Republice Inguskiej, która tym samym po raz pierwszy zdobyła własne środki finansowe, przeznaczając je na inwestycje.

O sposobie wydawania zarobionych w strefie pieniędzy decydują dwaj ludzie, prezydent republiki Rusłan Auszew i szef SWP Michaił Gucerijew. Już latem 1994 r. zainicjowali oni pierwsze kontrakty z firmami zagranicznymi na inwestycje budowlane. Do dziś podpisano ich kilkanaście. Wiosną 1995 r., gdy armia rosyjska z grubsza opanowała sytuację w Czeczenii, Inguszetia zamieniła się w wielki plac budowy. Pracują tu firmy ze Słowacji, b. Jugosławii, Wielkiej Brytanii. Powstaje dworzec kolejowy, osiedla mieszkaniowe, szkoły, hotele, kawiarnie, a także obiekty przemysłowe: cegielnia, fabryka elementów konstrukcyjnych, kombinat cukierniczy. W republice działają również firmy miejscowe oraz pochodzące z różnych stron Rosji. Budują one rafinerię, wodociągi, gazownię, trzy małe elektrownie wodne oraz nowe drogi. W ciągu najbliższych dziesięciu lat Ingusze chcą zbudować nowe miasto o nazwie Magas, które ma być stolicą kraju. Magas powstanie w górach na południu republiki, gdzie zachowały się kamienne wieże – siedziby inguskich przodków.

Obserwując rozmach i wszechstronność tych inwestycji, trudno uwierzyć, że sto kilometrów dalej toczy się wojna w Czeczenii, a zaledwie piętnaście – walki osetyjsko-inguskie. SWP oraz rządowa pożyczka stały się szansą na rozwiązanie wewnętrznych problemów i utrzymanie pokoju. Ingusze zdobyli środki na budowanie kraju i mimo licznych prowokacji nie dają się wciągnąć w konflikt zbrojny. Eksperyment ekonomiczny można uznać za udany. „Inguszetia” to prawdopodobnie najlepiej funkcjonująca strefa ekonomiczna w Rosji³. Jest to tym bardziej

¹ Budżet federalny na 1995 r. przewidywał subwencje dla Republiki Inguskiej w wysokości ok. 126 mld rubli (mniej więcej 28 mln dol. – licząc średni kurs dolara w 1995 r. w FR: 1 USD = 4500 rubli). Prawdopodobnie część pożyczki została wliczona w subwencje.

² Jak duża jest to suma dla młodej republiki, świadczy fakt, że stanowi ona trzecią część (ok. 35%) kwoty, jaką Republika Inguska ma otrzymać z budżetu centralnego w formie subwencji w całym 1995 r. (por. przypis 1).

³ Dane o funkcjonowaniu stref gospodarczych w Rosji są bardzo skąpe. Część z nich po formalnej rejestracji nie podjęła działalności. O innych (z wyjątkiem WSE „Jantar” w obwodzie kaliningradzkim) słychać jedynie przy okazji różnego rodzaju afer i nadużyć, trudno natomiast dowiedzieć się czegoś o ich codziennej działalności.

godne podziwu, że od początku miała zagorzałych przeciwników.

W październiku 1994 r. protest przeciw funkcjonowaniu strefy wystosowały władze sąsiadującego z Republiką Inguską od północy Kraju Stawropolskiego. Adresatem był rząd federalny. Władze stawropolskie poczuły się zaniepokojone tym, że działające dotychczas w całym kraju przedsiębiorstwa masowo „uciekają” do SWP i nie chcą płacić podatków regionalnych. Podobne skargi wpłynęły m.in. z Kraju Krasnodarskiego, Kabardyno-Bałkarii i kilku obwodów centralnej Rosji. Domagano się natychmiastowej likwidacji strefy i ostrzegano, że stanowi ona zagrożenie dla budżetów republik oraz budżetu centralnego. Rząd FR do końca 1994 r. nie zajął w tej sprawie stanowiska. Dopiero w pierwszych miesiącach 1995 r. przeciw inguskiemu eksperymentowi wystąpił rządowy dziennik *Rossijskaja Gazeta*. Pojawiły się sugestie, że zarabiane przez SWP pieniądze trafiają do prywatnych kieszeni (największe zyski przypisano korporacji BIN), kosztem – rzecz jasna – skarbu państwa. W kwietniu 1995 r. do krytyków działalności strefy dołączyło Ministerstwo Finansów FR. Szef resortu Władimir Panskow oficjalnie zadeklarował się jako przeciwnik dalszego jej istnienia. Wokół przedsięwzięcia zaczęła narastać atmosfera afery korupcyjnej. Do Inguszetii czterokrotnie przybywały specjalne komisje policji podatkowej. Mnożyły się zarzuty mediów (podnoszono m.in. brak podstaw prawnych i ekonomicznych do powołania SWP). Gazeta *Siegodnia* wręcz kwestionowała uprawnienia rządu federalnego, gdy chodzi o zwolnienia podatkowe w regionach. Wreszcie 17 maja 1995 r. rząd centralny anulował przyznaną Republice Inguskiej w 1994 r. pożyczkę. Los strefy wisiał na włosku. Najprawdopodobniej uratowała ją prezydent Auszew, który w czerwcu przybył do Moskwy, by spotkać się z prezydentem Borysem Jelcynem i premierem Wiktorem Czernomyrdinem. W ciągu kilku kwadransów, bez odwoływania się do opinii ekonomistów czy prawników, zdecydowano, że „Inguszetia” będzie funkcjonować na obecnych warunkach co najmniej jeszcze przez rok. Nie wykluczono możliwości przedłużenia tego terminu.

Zamieszanie wokół inguskiej strefy ekonomicznej potwierdziło tezę, iż w Rosji o przedsięwzięciach gospodarczych decyduje nie rachunek ekonomiczny, lecz polityka. Planowanie i przewidywanie trendów rynkowych ma w byłym imperium radzieckim

niewielkie znaczenie. Liczy się łaska i niełaska rządzących, czego przykładem może być nagłe anulowanie pożyczki rządowej dla Inguszetii oraz równie arbitralna zgoda na dalsze istnienie strefy. Przy tej okazji warto postawić pytanie o motyw, jakimi kierowała się Moskwa w czerwcu 1994 r., podejmując decyzję o powołaniu inguskiej strefy ekonomicznej. Trudno bowiem dać wiarę prasie, interpretującej ją jako akt pomocy młodej Republice Inguskiej (władze Rosji, nie dysponując środkami na bezpośrednią pomoc finansową, miały stworzyć Inguszmom szansę na samodzielne zarobienie pieniędzy). Równie wątpliwa wydaje się wersja, zgodnie z którą strefa byłaby rodzajem zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone Inguszmom w jesieni 1992 r. Nie przekonuje także oficjalnie głoszona teoria eksperymentu. Zagrożona wojną Inguszetia to najgorsze z możliwych miejsc na eksperyment gospodarczy. Bardziej prawdopodobne są przypuszczenia, że utworzenie SWP było częścią rosyjskiego planu normalizacji na Kaukazie Północnym. Stabilizacja zaś miałaby umożliwić bezpieczny transport ropy naftowej wydobywanej w Baku przez zachodnie koncerny. Utworzenie SWP byłoby elementem tego planu na równi z długo przygotowywaną przez tzw. resorty siłowe operacją przejęcia kontroli nad niezależną Czeczenią. Strefa powołana została mniej więcej w tym czasie, kiedy Federalna Służba Kontrwywiadu organizowała pomoc dla czeczeńskiej opozycji przeciw prezydentowi Dudajewowi i przygotowywała przewrót w republice. Zapewnienie Inguszetii dobrych warunków rozwoju gospodarczego w ramach FR miało w wypadku otwartego konfliktu zbrojnego zapobiec poparciu przez jej mieszkańców bliskich im etnicznie Czeczenów. Domyśły te potwierdzać może fakt, że dopóki realna była groźba rozszerzenia wojny czeczeńskiej na inne republiki, żaden przedstawiciel Moskwy nie zdecydował się na oficjalną krytykę strefy. Protesty regionów pozostawały bez odzewu. Dopiero gdy wojska rosyjskie opanowały ważniejsze punkty w Czeczenii i stało się jasne, że ogólnokaukaskiej wojny nie będzie, wokół „Inguszetii” rozpętała się burza.

Trudno rozstrzygnąć, który z przytoczonych motywów zadecydował o powstaniu inguskiej strefy ekonomicznej. Faktem jest jednak, że małemu narodowi udało się zdobyć środki na rozwój kraju. A entuzjazm towarzyszący budowaniu sprawia, że Inguszetia zajmuje szczególne miejsce na szarej mapie byłego imperium.

Jacek Cichocki

Wschodnia granica Europy*

Którędy biegną wschodnie granice Europy? Myśliciele i publicyści zastanawiający się nad przyszłością kontynentu pomijają zazwyczaj milczeniem tę kontrowersyjną kwestię. Spróbujmy ją rozwikłać. Europa osiągnęła odrębność na długo przed wędrówkami ludów – twierdzą znawcy. Zjednoczenie całego kontynentu nie było jednak sprawą łatwą. Nie udało się tego dokonać nawet w czasach Imperium Rzymskiego, które – chociaż wchłonęło obszary tak różnorodne, jak północna Afryka czy Bliski Wschód – nie zdołało podbić całej Europy. Dopiero w średniowieczu zarysowała się perspektywa jedności. Odpadły wschodnie rubieże Imperium Rzymskiego, Afryka znalazła się pod wpływem islamu, a Europę scaliła łacińska – rzymska – wersja chrześcijaństwa. Objęła ona cały świat germański i część ludów słowiańskich.

Pod koniec XVII wieku wschodnia granica Europy przedstawiała się następująco: na północy wyznaczały ją wschodnie rubieże ówczesnej Szwecji i Prus – sięgające krańców Zatoki Fińskiej z Finlandią włącznie. Nieco na południe znajdowało się państwo polsko-litewsko-ruskie – Rzeczpospolita Obojga Narodów. Zasięg i stopień jego dominacji

nad rozległymi obszarami wschodniej Europy zmieniał się wraz z kolejnymi wojnami i traktatami. W różnych okresach Rzeczpospolita kontrolowała: Prusy Książęce, Inflanty, Kurlandię, górne dorzecze Dniepru, a także Ukrainę aż po granice wpływów imperium osmańskiego i Chanatu Krymskiego. Terytoria zjednoczone pod berłem Habsburgów wyznaczyły z kolei najdalszy zasięg Europy na południowym wschodzie. Granica oddzielająca świat europejski od imperium osmańskiego wciąż się zmieniała, niemniej jednak Habsburgowie zdołali rozszerzyć swe wpływy na obszary zamieszkiwane przez Słowian Południowych, z których część była katolikami (Słoweńcy czy Chorwaci), oraz na Czechy i Węgry.

Wspólnota doświadczeń

Wydaje się zatem, że wschodnie granice Europy pokrywają się z granicami trzech zróżnicowanych pod względem kulturowym obszarów: prusko-szwedzkiego, litewsko-polskiego i austro-węgierskiego. Sprawę komplikuje jednak kontynuowana przez niemal trzy stulecia ekspansja rosyjska

* Pierwotna wersja artykułu Alaina Besançona *Les frontières orientales de l'Europe. Le cas russe* została opublikowana we francuskim piśmie *Commentaire* nr 71 (automne 1995). Niniejszy tekst drukujemy za zgodą redakcji *Commentaire* i Alaina Besançona, który go autoryzował.

oraz turecki odwrót w kierunku Azji. Pierwsza z tych okoliczności wydaje się szczególnie istotna dla naszych rozważań. Zanim do niej przejdziemy, spróbujmy ustalić przyczyny, dla których wymienione wyżej trzy obszary są jednoznacznie postrzegane przez zbiorową świadomość Zachodu jako europejskie.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, iż doświadczenia historyczne, które stały się udziałem wschodnich rubieży Europy, są podobne do doświadczeń zachodnich. Co więcej, poczucie ogólnoeuropejskiej wspólnoty losów nigdy nie uległo radykalnemu zakłóceniu. Wspominałem już o łacińskim chrześcijaństwie, które nie było przecież jedynym spoiwem scalającym Europę w wiekach średnich. Wymieńmy najważniejsze spośród innych zworników: prawo rzymskie, feudalizm, zakony duchowne (benedyktyni, dominikanie czy franciszkanie); prawa miejskie (miasta polskie były lokowane najczęściej na prawie magdeburskim); uniwersytety, sztuka gotycka... W następnych stuleciach jedność została utrwalona przez renesans oraz jezuicki humanizm. Jeśli spojrzymy na dzieje Europy z tego punktu widzenia, okazuje się, że nawet reformacja nie była zerwaniem ciągłości. Jej zarodki tkwiły bowiem w chrześcijaństwie łacińskim od dawna. Warto dodać w tym kontekście, że prawosławny Wschód widział w reformacji nurt typowo zachodni i nie zbyt dobrze rozumiał istotę sporu.

Równie wielkie znaczenie jak poczucie wspólnoty losów miała ciągłość przestrzenna i czasowa ekspansji cywilizacyjnej. Przykładem – powolne rozpowszechnianie europejskiej kultury rolnej. Średniowieczne sposoby uprawy ziemi – odkryte w północnej części kontynentu, gdzie chłopci z powodzeniem zagospodarowywali wilgotne i ciężkie gleby – zostały przejęte ok. roku 1000 przez zachód Europy. Po kilku stuleciach, nieco udoskonalone, dotarły także do Polski. Istnieje wszakże wyraźna linia wyznaczająca najdalszy zasięg zachodniej kultury rolnej. Po jej przekroczeniu europejskie sposoby gospodarowania podlegają tak daleko idącym deformacjom, że trudno je doprawdy rozpoznać. Można więc przyjąć, że tam właśnie kończy się Europa. Dotarliśmy oto do jej wschodnich granic.

Podróżując koleją z Paryża do Moskwy, można obserwować stopniowe zanikanie Europy. Wsie i miasta tracą z wolna urok. W okolicach Smoleńska zaskakuje nas niezwykle krajobraz – na swój sposób piękniejszy od tego, który zostawiliśmy za plecami. Przed nami bezkresna dal, pejzaż zapomnienia i nędzy, pełen urokliwych drewnianych chat i niziutkich płotów. Wjechaliśmy w inny świat.

Z jakiego tytułu?

Wyrazistość europejskiej granicy została jednak rozmyta przez Rosję, która ustami swych władców – Piotra, Katarzyny czy Aleksandra – niejednokrotnie deklarowała europejskość. Jakże miała ku temu prawa?

Po pierwsze – prawo zdobywcy. Trzeba pamiętać, że Europa nie interesowała się początkowo leżącym gdzieś na peryferiach Księstwem Moskiewskim. Wiedzano o nim z całą pewnością mniej niż o imperium osmańskim. Aż do XVII wieku znajdujące się wówczas u szczytu swej potęgi Polska i Szwecja nie musiały czynić wielkich wysiłków, by jeszcze bardziej odsunąć Rosję od Europy. Jednakże już pod koniec stulecia szwedzki mur zaczął kruszeć. Nie lepiej było z Polską, która utraciła niemal połowę Ukrainy. Rosyjska przewaga nad Szwecją wynikała przede wszystkim z proporcji ludnościowych (stosunek 15:1). Świetnie zorganizowane państwo – stanowiące zresztą jeden z wzorców dla Piotra I – zostało pokonane przez państwo liczniejsze. Przewaga nad Polską miała natomiast charakter polityczny. Rzeczpospolita nie zdołała przekształcić się w monarchię absolutną, co było powszechną praktyką innych państw europejskich. Gdy w obliczu rosyjskiego zagrożenia Polacy zrozumieli, że transformacja ustrojowa jest sprawą nie cierpiącą zwłoki, było już za późno. Znakomita rosyjska dyplomacja uczyniła wszystko, by próby reformy państwa spełzły na niczym. Okazało się przy tym, że autorytarne państwo rosyjskie jest rządzone o wiele sprawniej niż skazana na niepowodzenia rzeczpospolita szlachecka. W 1795 r. Rosja przebojem weszła do Europy. Po rozbiorach Polski zaczęła graniczyć z Prusami oraz z Austrią. [...]

Po drugie – Rosja stała się „europejska” z woli swych władców. Zamyśl wyprowadzenia Rosji z izolacji został powzięty już w czasach Iwana III. Jego urzeczywistnienie nastąpiło jednak dopiero za panowania Piotra I. Car Piotr i jego następcy pragnęli zbudować państwo rosyjskie według odległego modelu francuskiego, zastosowanego w Prusach i Szwecji. Te dwa ostatnie państwa dopasowały *ancien régime* do skromnych warunków Europy północnej i środkowej. Podkreślmy od razu, że o sile państwa rosyjskiego decydował wtedy przede wszystkim potencjał militarny i aparat administracyjny. Wykorzystując wojsko oraz biurokrację, władcy Rosji przystąpili do budowy sformalizowanego społeczeństwa. Cel został osiągnięty. Warstwa pozostająca na usługach monarchii z czasem przerodziła się w szlachtę. Rosyjscy carowie wpoili jej europejskie manieri i poczucie godności. Od czasów Katarzyny rosyjski

szlachcic nie podlegał już karze chłosty. Mikołaj I uporządkował system legislacyjny, dzięki czemu poszanowanie własności stało się podstawą porządku prawnego w Cesarstwie Rosyjskim. Aleksander II zniósł pańszczyznę. Aleksander III wprowadził powszechne szkolnictwo. Można zatem przyjąć, że na początku XX wieku Rosja faktycznie upodobniła się do swych europejskich wzorców, chociaż rzecz jasna pod pewnymi względami nadal była opóźniona o kilkadziesiąt lat (system edukacyjny, demokracja przedstawicielska) lub nawet o kilka stuleci (rolnictwo, państwo prawa).

Po trzecie wreszcie – najbardziej przekonującym dowodem europejskiej tożsamości Rosji jest oczywiście jej kultura. [...]

Zaprzepaszczone osiągnięcia

W pierwszej połowie XIX wieku Zachód obserwował proces europeizacji Rosji z dużym sceptycyzmem. „*Crescendo* kłamstw, pozorów i iluzji... Mówię, twierdzę, dowodzę, że Rosji *nie ma*” – pisał Jules Michelet. Karol Marks dowodził z kolei, że mimo światowego rozmachu Cesarstwo Rosyjskie wciąż jawi się jako byt wyobrażony, nie zaś rzeczywisty.

W 1914 r. podobne opinie musiały się wydawać mocno nieaktualne, a nawet niesprawiedliwe. Wystarczyło jednak zaledwie jedno dziesięciolecie, by z owej europeizującej się Rosji nie pozostało prawie nic... Rosją zawładnęli bolszewicy, którzy sprowadzili socjalizm (doktrynę o europejskiej proweniencji) do paru dogmatów, i jeli nią rządzić w dziki, nieludzki sposób. Zdobycze trzech stuleci rosyjskiej historii zostały zaprzepaszczone. Musiały być słabo zakorzenione, jeśli tak łatwo dało się je unicestwić. Warto zastanowić się nad tym, co przesądziło o ich nietrwałości.

1) Trzeba przypomnieć, że nim władcy Rosji przystąpili do europeizowania państwa, Europa miała już za sobą kilkanaście stuleci ogromnie ważnych doświadczeń, które złożyły się na historyczne dziedzictwo stworzonej przez nią cywilizacji. Wspominałem już wcześniej o roli Kościoła rzymskiego i reformacji. Równie istotne znaczenie miał feudalizm i powszechne respektowanie prawa własności. Nie należy zapominać o znaczeniu, jakie dla rozwoju Europy miały miasta... Wszystkiego tego nie dostawało Rosji. Co więcej, w porównaniu z otaczającymi ją państwami – imperium osmańskim, Persją, Cesarstwem Chińskim czy Japonią – Rosja musiała jawić się Europejczykom jako obszar cywilizacyjnej

pustki i nieomal barbarzyństwa. Rosyjskie rzemiosło istniało tylko w postaci załazkowej. Rolnictwo odbiegało poziomem od kultury agrarnej Zachodu tak dalece, że jego wydajność pod koniec XIX wieku można porównać z wydajnością kultur rolniczych w czasach Merowingów.

Mimo tych niesprzyjających warunków wyjściowych dwór w Petersburgu zdecydował się jednak na „europeizację” Rosji. Odtworzenie brakującego ogniwa europejskiego rozwoju cywilizacyjnego nie mogło się jednak dokonać inaczej niż na mocy odgórných, narzuconych społeczeństwu decyzji. To właśnie budziło największe wątpliwości zachodnich myślicieli. W ich oczach modernizująca się Rosja była tworem sztucznym. Naśladowała osiągnięcia cywilizacji zachodniej typowe dla określonego etapu rozwoju Europy, ale nie czyniła żadnego wysiłku, by przyswoić sobie samą istotę żmudnego procesu dochodzenia do tych osiągnięć, by obudzić w sobie energię, bez której żadne zdobycze cywilizacyjne nie są możliwe. Powierzchnowe naśladownictwo, przy zupełnym braku wrażliwości na jakiegokolwiek płynące z zewnątrz impulsy, musiało prowadzić do rozkładu, niemocy oraz inercji.

Car Piotr pragnął, by jego „poddany, pozostając niewolnikiem, działał odważnie i w pełni świadomie”¹ – zauważył wybitny znawca dziejów Rosji, Wasilij Kluczewski. Ta dostrzeżona przez rosyjskiego historyka sprzeczność okazała się brzemenna w skutki. Im bardziej bowiem Rosja upodabniała się do Europy zewnątrz, tym mniej przypominała ją wewnątrz. Nie umknęło to uwagi zachodnich podróżnych przybywających do Rosji. Nastawieni zrazu przychylnie do kraju i zauroczeni gościnnością jego mieszkańców, prawie natychmiast wyczuwali jakąś niezdrową atmosferę, wynikającą – jak sądziła większość spośród nich – z nadmiernej bliskości, niemal utożsamienia, religii prawosławnej z państwem. [...]

2) W XIII wieku duża część ziem ruskich została podbita przez mongolskich chanów. W ciągu dwóch stuleci o losach ziem zjednoczonych później przez wielkiego księcia moskiewskiego decydowały ośrodki władzy znajdujące się w Chinach lub nad dolną Wołgą. Z całą pewnością okres mongolsko-tatarskiego jarzma wpłynął na styl sprawowania władzy na Rusi. Wielki książę rządził w zjednoczonym przez siebie państwie niczym chan. Gdy pewien angielski podróżny zapytał jednego z nich, jaki status mają poddani, otrzymał odpowiedź: „Wszyscy są niewolnikami”. Nie wydaje się, by Rosja Piotra I wyrzekła się dziedzictwa minionych epok.

¹ W. Kluczewski, *Kurs ruskiej istorii*, część IV, Moskwa 1910, s. 293.

Jeśli przyjmiemy, że istnieją dwa przeciwstawne modele monarchii – model „europejski”, zakładający wielostopniową hierarchię (z władcą, któremu podlegają niższe instancje, schodzące aż do samych podstaw; przy czym każda instancja wzoruje się na instancji wyższej i do niej odwołuje się w swych decyzjach) oraz model „azjatycki” – zastosowany m.in. w państwie mongolskim i przejęty przez inne satrapie w Azji – w którym wszyscy są równi w poddaństwie wobec władcy, dostrzeżemy, że Rosja Piotra I łączyła elementy obu systemów sprawowania władzy. Myślę zresztą, że mimo późniejszych reform i naśladowania europejskich wzorów Cesarstwo Rosyjskie zachowało o wiele więcej elementów systemu azjatyckiego, niż można by przypuszczać na pierwszy rzut oka. Nie bez powodu Hercen nazywał Mikołaja I „Czyngis-chanem z telegrafem”, a Tkaczow porównywał państwo rosyjskie do armii w podbitym kraju. Mimo demonstrowanej europejskości Rosji nigdy nie udało się pozbyć „tatarskiego piętna”.

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że Cesarstwo Rosyjskie czuło się do pewnego stopnia spadkobiercą Złotej Ordy. Z Chinami, Persją, a nawet z imperium osmańskim utrzymywało stosunki charakteryzujące się zażyłością nieporównywalną z tą, jaką mogłyby się poszczycić mocarstwa europejskie. Rosja ciążyła ku Azji, a jej elity były szczerze przekonane o rosyjskiej misji cywilizacyjnej na tym obszarze. Przyłączano zatem kolejne terytoria, zniewalano coraz to nowe państwa, wciąż wierząc w historyczną konieczność tych podbojów. Powinniśmy przy tym pamiętać, że Cesarstwo Rosyjskie nigdy nie było państwem narodowym o wyraźnych granicach. „Naczelny błąd wielu dziesięcioleci naszej polityki – napisał w pamiętnikach Siergiej Witte – polega na tym, iż do tej pory nie uświadomiliśmy sobie, że od czasów Piotra I i Katarzyny II nie ma Rosji, a jest imperium rosyjskie”².

3) Sprawowanie kontroli nad podbitymi terytoriami i kontynuowanie zakrojonej na szeroką skalę ekspansji nie byłoby możliwe bez sankcji religijnej. Chrześcijaństwo bizantyjskie uprawomocniło władzę książąt moskiewskich, którzy po upadku Konstantynopola stali się głównymi obrońcami prawosławia. Od razu podkreślmy, że religia prawosławna raczej na tym straciła, niż zyskała. Sakralizacja władzy carów skutkowała bowiem zubożeniem prastarego, bogatego chrześcijaństwa bizantyjskiego, które w Rosji nazbyt często wykorzystywano do ce-

lów politycznych. Moskwa została na przykład obwołana „Trzecim Rzymem”, co było z pewnością przejawem megalomanii (zwłaszcza jeśli pamiętać o niezbyt imponującym poziomie cywilizacyjnym Księstwa Moskiewskiego). Na dodatek uczucia religijne prawosławnych znalazły ujście w podsycanym odgórnie (z pobudek *sensu stricto* politycznych) antyokcydentalizmie. Manifestacyjna wrogość wobec katolicyzmu została „wzbogacona” na przełomie XVII–XVIII wieku o antyluteranizm, co dodatkowo pogłębiło nastroje ksenofobiczne na prawosławnej Rusi.

Za panowania Piotra I rola Cerkwi w życiu politycznym została nieco ograniczona. Car podporządkował sobie patriarchat i narzucił Cerkwi nową strukturę organizacyjną wzorowaną na szwedzkim kościele luteranckim. Można uznać, że w wyniku reform Piotra więź łącząca prawosławie z „rosyjskością” została osłabiona. Jego następcy przywrócili jednak uprzedni stan rzeczy. Na początku XIX wieku Mikołaj I uznał „prawosławie, samowładztwo i ludowość” za podwaliny ustroju państwa (tzw. *trójjedyna formuła*).

Znaczenie religii prawosławnej wzrosło wraz z pojawieniem się w Rosji nowych XIX-wiecznych prądów myślowych, łączących pogardę dla Zachodu z przekonaniem o rosyjskiej misji, sławiących świętość rosyjskiego ludu i wyjątkowość Rosjan jako narodu. (Słowianofile na przykład upatrywali w religii prawosławnej jedynej prawdziwej wiary chrześcijańskiej, która nie została skażona katolicyzmem i protestanckimi nowinkami). Tego rodzaju poglądy – Zachód zaznajomił się z nimi częściowo dzięki niezwykle talentowi Fiodora Dostojewskiego i piśmiennictwu „złotego wieku” – cieszyły się ogromną popularnością w przedrewolucyjnej Rosji. Bolszewizm, który stanowił ich całkowite zaprzeczenie, dla wielu myślicieli rosyjskich był jednak niemal darem opatrznosci. Nikołaj Bierdiajew pocieszał się, że dzięki komunizmowi rosyjskie prawosławie nigdy nie zejdzie na manowce Kościołów zachodnich.

Ideologia komunistyczna – podkreślmy to z całą mocą – współbrzmiała z wieloma aspektami prawosławnego mesjanizmu. W jednym i drugim razie zauważamy tendencję do negowania rzeczywistości, która konieczne musi być przekształcona i uwznioślona. W obu wypadkach Rosja została wybrana do spełnienia wiekopomnej misji, a Zachód mógł być tylko przedmiotem najgłębszej odrazy...

² S. Witte, *Wspominania*, tom III, Moskwa 1960, ss. 212–213. Cyt. za: L. Jaśkiewicz, Sergiusz Witte. Biografia polityczna, Warszawa 1994, s. 48.

„Co naprawdę było?”

Sądzę, że wystarczy już reminiscencji historycznych. Spróbujmy teraz zastanowić się, jakie znaczenie mają wydarzenia ubiegłych stuleci dla rosyjskiej rzeczywistości *Anno Domini* 1995.

Komunizm, który zawładnął Rosją na blisko siedemdziesiąt lat, zmiotł z powierzchni ziemi zarówno wpływową Cerkiew, jak i budowane z wielkim wysiłkiem rosyjskie państwo. Od razu dodajmy, że totalitaryzm nie był wyłącznie rosyjską specjalnością. Nazizm – ideologia tyleż szaleńcza, co zbrodnicza – sparaliżował Niemcy lat 30. i 40. Chociaż podobieństwo ideologii komunistycznej i narodowo-socjalistycznej jest pod wieloma względami uderzające, stosunek społeczeństw Europy do obu systemów nie jest jednakowy.

Niemcy otrząsnęli się z hitlerowskiego koszmaru stosunkowo szybko, dzięki czemu ich państwo mogło odzyskać należne mu miejsce w Europie. W 1945 r. w Niemczech nadal można było mówić o własności prywatnej, o poszanowaniu prawa, o społecznej samoorganizacji. Demokracja mogła

stać się na nowo
udziałem

RFN, ponieważ mimo nazistowskiego koszmaru podstawy bytu państwowego pozostały nietknięte. Inaczej było z Rosją. Choć nastąpił rozpad ZSRR i dyskredytacja obowiązującej w nim ideologii, komunizm nie został poddany *damnatio memoriae*. Żaden z komunistycznych przywódców nie był ukarany, ani nie został okryty hańbą, a to właśnie – po pięćdziesięciu latach od upadku III Rzeszy – wciąż grozi nawet najmniej znaczącym promotorom nazizmu. Niemal powszechna amnezja, gdy chodzi o zbrodniczość komunizmu i nadmierne przeczekanie, gdy idzie o nazizm – oto stan świadomości europejskiej. Niejednokrotne podejście etyczne do tych „bliźniaczych” w swej genezie systemów sprawia, że żyjemy i będziemy jeszcze długo żyć w atmosferze wielkiego historycznego kłamstwa. Zarówno nas, jak i naszych potomków skazano, jak się zdaje, na nieznajomość historii, na brak wiedzy o tym, „co naprawdę było” (Leopold Ranke).

Cesarstwo Rosyjskie od Związku Sowieckiego dzieli przepaść. Zdając sobie z tego sprawę, chciałbym jednak zwrócić uwagę na cechy łączące Rosję carów z Rosją komisarzy. W obu wypadkach państwo było „armią w podbitym kraju”. Poczucie bez-



karności i lekceważenie opinii publicznej tu i tam było jednakowe. Rosja bolszewicka, dodajmy, bynajmniej nie zrezygnowała z celów imperialnych, choć podobnie jak w czasach carskich, nie obnosiła się z tym na arenie międzynarodowej. Komuniści zaś, korzystając z doświadczeń epoki cesarskiej, starali się wykorzystywać rosyjski nacjonalizm jako narzędzie mobilizacji społecznej. Doskonale zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że wprowadza on w nieludzką nierzeczywistość komunistycznej utopii odrobinę realności i spontaniczności. Dziś, gdy obserwujemy autodyskredytację komunizmu, znaczenie nacjonalizmu, który był uprzednio tylko jednym z komponentów bolszewizmu, wydatnie wzrosło.

Mocarstwowość nade wszystko?

Słyszymy często, że potencjał demograficzny Rosji jest niewspółmierny z potencjałem europejskim. Nie znamy jednak wiarygodnych danych pozwalających na wyrobienie sobie poglądu na temat rzeczywistej liczebności rdzennych Rosjan żyjących w Federacji Rosyjskiej. Nie byłbym skłonny ufaćostęp-

nym statystykom. Nie wykluczam, że Rosjan jest tylko trochę więcej niż Niemców.

Przypuszczalnie zrujnowana gospodarka Federacji Rosyjskiej za jakiś czas dzwignie się z upadku. Jednakże jej ewentualna konkurencyjność nie jest jeszcze – i długo nie będzie – problemem dla Europy. Gdzie więc znajduje się źródło rosyjskiej potęgi, którą tak często oficjalna Moskwa epatuje Zachód? W rzeczy samej chodzi o zamiary Kremla, nie zaś o rzeczywiste przewagi. Inaczej niż władze Niemiec, które mimo półwiecza dzielącego ten kraj od upadku hitleryzmu i późniejszej denazyfikacji, wciąż prowadzą wyważoną politykę zagraniczną i unikają jak ognia wszelkich demonstracji siły, Rosja, która nie dokonała nawet wstępnego rozrachunku z komunizmem, domaga się dziś od świata, by szanował jej przywileje wynikające ze statusu wielkiego mocarstwa. Pomijam już fakt, że politycy rosyjscy nie wahali się wystąpić z podobnym żądaniem, gdy ich kraj znajdował się na skraju anarchii, a większość społeczeństwa żyła w nędzy. Bardziej martwi to, że Zachód bezkrytycznie przystał na te mrzonki, pozwalając przedstawicielom Rosji zająć miejsca przy niemal wszystkich sto-



łach, czego na przykład nie może się doczekać Brazylia – kraj o ileż bogatszy i o ile bardziej demokratyczny.

Dlaczego rosyjskie władze tak pragną statusu „wielkiego mocarstwa” dla FR? Odpowiedź jest prosta – strumień zachodnich subwencji i bezzwrotnych kredytów płynących nieprzerwanie na wschód od czasów Breżniewa mógłby, nie daj Boże, w końcu wyschnąć. Obawiając się tego władze na Kremlu zrobiły wszystko, by sprawnie przekształcić grę w „jastrzębie” i „gołębie” – obserwowaną przez Zachód w czasach *pieriestrojki* z zapalem godnym lepszej sprawy – w spór „demokratów” z „nacionalistami”; w szlachetne zmagania „zwolenników Jelcyna” z „entuzjastami Żyrinowskiego”. Sukces zapewniony... Strategia permanentnego szantażu może przynieść naprawdę duże korzyści. Władze amerykańskie na przykład, obawiając się „drenażu mózgów” wśród specjalistów zatrudnionych w rosyjskich instytucjach atomistycznych, którzy ze względu na niskie płace mogliby przecież zaofiarować swe usługi reżymom Trzeciego Świata, od pewnego czasu dofinansowują ten sektor, dzięki czemu kontynuowane są badania, zwiększa się potencjał nuklearny FR. Rosjanie mają co proponować Iranowi. A jeśli nie spodobałoby się to Zachodowi – zawsze można zażądać od niego stosownej rekompensaty za utracone bezpowrotnie potencjalne zyski...

Być „wielkim mocarstwem” w wydaniu rosyjskim znaczy również zawarować sobie prawo wglądu w sprawy tych państw, które znajdowały się niegdyś pod sowiecką kontrolą. Wejście do NATO nie jest, okazuje się, możliwe bez uzyskania referencji Rosji. Sąsiadująca z nią Polska znów znalazła się (co stało się widoczne w związku z polskimi staraniami o wejście do Paktu Północnoatlantyckiego) w cieniu wielkiej Rosji... Tylko czekać, aż Moskwa zacznie przejawiać troskę o ustrój demokratyczny w tym państwie. Swego czasu losy polskiej demokracji i niedole dysydentów bardzo wszak niepokoiły carycę Katarzynę... Przedstawiane przez stronę rosyjską projekty dotyczące ładu i bezpieczeństwa europejskiego świadczą wyraźnie o tym, że Federacja Rosyjska nie pragnie uczestniczyć w budowie nowej Europy, chce natomiast interweniować i nadzorować proces jej powstawania.

Rosja domaga się nie od dziś, by Europa otworzyła się przed nią. Jeśli do tego dojdzie, najdalej na wschód wysuniętym europejskim miastem nagle okaże się Władawostok! Pomińmy już głęboką ignorację części polityków zachodnich, którzy chcieliby Europę „od Atlantyku po Ural”... Wystarczyłoby ich odesłać do elementarnych podręczników, by

w końcu zrozumieli, że naród rosyjski zamieszkuje po obu stronach tego łańcucha górskiego i że nigdy, nawet w XVI wieku, Ural nie stanowił granicy. Syberia zaś jest w mniemaniu Rosjan skarbnicą najstarszych rosyjskich tradycji. Mówi się tam najczystsza ruszczyzna, bez obcych naleciałości. Powinniśmy też pamiętać, że powiększenie Europy o Rosję pociągnęłoby za sobą nie tylko ostateczne rozmycie granic naszego świata, ale uwikłałoby nas w nierozwiązywalny problem granic Rosji, która powstała i przez wiele wieków funkcjonowała jako imperium, nie ma więc wyznaczonych na zasadach etnicznych granic. Zna jedynie granice ekspansji. [...]

Przyjaźń, której służy oddalenie

Z powyższego wynika, że dystans wobec Rosji jest dla Europy koniecznością. W przeciwnym razie mogłaby ona utracić swą odrębność, a jej tożsamość uległaby rozchwianiu. Strategia polegająca na przyjaznym dystansowaniu Rosji będzie mieć jednak sens tylko wtedy, gdy Europa stanie się bytem politycznym i nie będzie wyłącznie polem odniesień kulturowych oraz cywilizacyjnych. Jeśli jednak chodzi o perspektywę stworzenia nowego ładu politycznego w Europie, możemy być pewni, że rosyjska dyplomacja uczyni wszystko, by przeszkodzić w realizacji tych zbożnych celów.

Spójrzmy na Anglię – stanowiącą od zarania dziejów integralną część Europy. Czasami zdaje się, że wolałaby ona wtopić się w *English speaking world* zamiast łączyć się z Europą. Z wielu powodów nie powinno nas to dziwić. Brytyjskie poczucie odrębności narodowej, antypapieskość anglikanizmu – to cechy, które *toutes proportions gardées* można porównać z antykatolicyzmem prawosławia i podszytą kompleksami wyniosłością Rosjan... Jeżeli zatem Anglii, o ileż silniej zrośniętej z Europą niż Rosja, udaje się tak skutecznie hamować proces integracji europejskiej, czego się spodziewać po Rosji, tradycyjnie usposobionej nieprzychylnie wobec Zachodu? Wbrew pesymistycznym, choć częściowo uzasadnionym, przewidywaniom generała de Gaulle'a, wiemy dziś, że należało uczynić wszystko, by zachęcić Anglików do integracji z Europą. Wspólne doświadczenia historyczne są w ich przypadku nie kwestionowaną kartą wstępu do europejskiego świata.

Prawa Rosji nie są jednak porównywalne z prawami Brytyjczyków. Rzecz nie w zasługach, lecz w ciągłości historycznej. Jeśli chodzi o Rosję, w grę wchodzi także inne czynniki. Boimy się rosyjskiego arsenału jądrowego – zredukowanego co prawda, jednak nadal stale modernizowanego. Obawiamy się katastrofalnego stanu rosyjskiej gospodarki i wygó-

rowanych oczekiwań Rosjan, którzy z założonymi rękami czekają, aż Zachód rozwiąże ich problemy. Niepokoi nas przyszła rola zjednoczonych Niemiec w Europie. Zarówno w Anglii, jak i we Francji zachowały żywotność irracjonalne podejrzenia, że Berlin i Moskwa mogłyby nawiązać *alliance de revers*. Nie możemy zagłuszyć lęku przed nieobliczalnymi działaniami Iranu – Rosja może się w tym wypadku okazać murem obronnym lub w najgorszym razie sprzymierzeńcem. Nie wiemy również, jaki kształt przybiorą relacje na linii Pekin–Moskwa. Obaw aż nadto, więc gdy przychodzi nam obserwować brawurowe akcje rosyjskiej dyplomacji usiłującej nawiązać dwustronne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi (w domyśle: przeciw Europie), z Niemcami (w domyśle: przeciw Polsce, Francji i Anglii), zaczynamy się zastanawiać, czy rosyjska lista potencjalnych aliansów nie jest układana według zasady „im gorzej, tym lepiej”. Jedno jest pewne: Rosja zawsze domagać się będzie dla siebie miejsca przy europejskim stole, a gdy tylko przy nim zasiądzie, zacznie komplikować reguły lub po prostu przeszkadzać w grze.

Co powinna zrobić Europa?

Przyjmijmy, że zjednoczona Europa mimo wszystko powstanie. Jaka powinna być jej polityka wobec Rosji?

Po pierwsze – dystans jest niezbędnym warunkiem dobrych relacji Rosji z Europą. Rosja uzyska potwierdzenie swego europejskiego rodowodu, gdy zacznie się stosować do reguł obowiązujących w Europie, a jej intencje i posunięcia staną się czytelne dla Zachodu. Bez wyrzeczenia się mocarstwowych ambicji Rosji trudno będzie się precyzować przez zachodnie ucho igielne. To samo dotyczy tendencji nacjonalistycznych i ksenofobicznych. Nie powinniśmy jednak przeceniać własnych możliwości. Wpływ Europy na sytuację wewnętrzną Rosji jest praktycznie żaden. Musimy w końcu zrozumieć, że tego rodzaju złudzenia są na rękę Rosjanom, którzy świetnie rozumieją, iż w ten właśnie sposób najskuteczniej wpływają na politykę Europy wobec Rosji. Porzućmy też nadzieję, że przychylność Zachodu wobec Rosji zwiększy szanse „demokratów” i usunie w cień „czerwono-brunatnych”. Jeśli rosyjskie władze zaczną stosować się do po-

stulatów sił narodowo-komunistycznych, wciąż deklarując swą wierność ideałom demokracji, nie wolno nam się łudzić, że wspomagamy demokrację. Twierdzić, że „bywa gorzej”, można było w czasach komunizmu, gdy słaba znajomość faktycznego stanu rzeczy nie pozwalała na realną ocenę sytuacji. Dziś podobna postawa jest przejawem anachronizmu.

Po drugie – należy przyjąć, że testem rosyjskich intencji wobec Europy jest polityka, jaką prowadzi ona względem państw powstałych na skutek rozpadu Związku Radzieckiego. Europa nie jest dziś w stanie zapewnić bezpieczeństwa takim państwom, jak Ukraina (tym bardziej, że ona sama trądzi się z określeniem własnej tożsamości). Czy oznacza to jednak, że Zachód nie stanie także w obronie krajów bałtyckich, Mołdawii, Rumunii bądź Słowacji, a nawet Polski? Prawdę mówiąc, nie wiemy. Problem polega na tym, że wciąż nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, co w wypadku Rosji znaczy „posunąć się za daleko”. Dzisiaj „za daleko” to dla nas tyle, co „za granicami Federacji Rosyjskiej”. Nie znaczy to jednak, że w chwili gdy Rosja zdecyduje się je przekroczyć, Europa znajdzie się w stanie wojny. Na pewno jednak Rosja przestanie być traktowana jak partner. Będzie musiała zadowolić się rolą wroga.

Partnerstwo w stosunkach z Europą jest z całą pewnością dla Rosji korzystne. Nie sądzę, by mogło jej zaszkodzić wyrzeczenie się pewnych metod, które nie pozwalają na pełne uczestnictwo w europejskiej cywilizacji. Normalne państwo dążące do poprawnych stosunków ze wszystkimi sąsiadami – oto czego powinniśmy życzyć Rosjanom, których prośby o zacieśnienie współpracy z Europą dopiero wtedy będą mogły być spełnione. Partnerstwo oznacza zwielokrotnienie wymiany. Oznacza także powrót do najlepszych czasów sprzed 1914 r., kiedy to Siergiej Diagilew³ zadziwiał Paryż swymi spektaklami, a *Crédit Lyonnais* przesyłał oszczędności Francuzów do Moskwy.

Partnerstwo trzeba jednak budować krok po kroku. Natychmiastowa zgoda i otwarcie wszystkich możliwości byłyby tak samo zgubne dla Zachodu, jak brak innych wariantów na wypadek niepowodzenia. Przebieg gry zależy teraz od Rosji. Problem w tym, że od pewnego czasu zdaje się ona grać mniej uczciwie.

Alain Besançon

³ S. Diagilew (1872–1929) – założyciel słynnego zespołu *Ballets Russes*.

Dyplomacja zachodnia obawia się zmian... (rozmowa z Alainem Besançonem)

– W grudniu 1991 r., gdy powołano do życia Wspólnotę Niepodległych Państw, Rosja przejęła międzynarodowe zobowiązania ZSRR. Z czasem zaczęła się upominać o utracony prestiż mocarstwa. Czy można uznać, że polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej stanowi kontynuację polityki ZSRR?

– Przypomnę, że władze Federacji Rosyjskiej nie przeprowadziły zmian kadrowych w odziedziczonych po Związku Radzieckim służbach dyplomatycznych. W przedstawicielstwach FR na Zachodzie pracują na ogół ci sami ludzie co wcześniej. Znam wielu dyplomatów rosyjskich, którzy przybyli do Paryża za czasów Chruszczowa lub Breżniewa i do dziś rezydują przy Rue de Grenelle i bulwarze Lannes. Trudno zatem mówić o zerwaniu ciągłości. Ponieważ jednak cele rosyjskiej polityki zagranicznej różnią się zasadniczo od celów polityki sowieckiej, nie można też mówić o prostej kontynuacji.

Polityka zagraniczna ZSRR miała charakter globalny. Strefa sowieckich interesów obejmowała nie tylko znaczną część Europy i Azji, ale i całe obszary Afryki, Ameryki Południowej oraz Środkowej. Dziś skurczyła się do terytorium b. ZSRR i chociaż politycy rosyjscy wciąż podkreślają, iż Federacja Rosyjska jest supermocarstwem, nietrudno przecież zauważyć, że imperialne ambicje Moskwy są siłą rzeczy skromniejsze niż w czasach sowieckich. Przejawiają się one przede wszystkim w polityce wobec byłych republik.

Rosja odnotowała już pewne sukcesy na swoim koncie. Znowu kontroluje sytuację w Azji Środkowej i na Zakaukaziu, gdzie posiada własne bazy wojskowe. Równie znaczący jest fakt, że zaledwie pięć lat po rozpadzie ZSRR Rosjanie powrócili na zewnętrzne granice imperium, strzegąc granicy z Turcją, Iranem, Chinami i Afganistanem. Po podpisaniu porozumień z władzami Republiki Białoruś mogą obecnie znaleźć się również na granicy białorusko-polskiej. Trudno ocenić, jak dalece Białoruś została podporządkowana Moskwie. Jedno jest pewne – granice Rosji znowu są bliżej świata zachodniego.

Nie ulega wątpliwości, że losy całego kontynentu zależą dziś od tego, jaka będzie przyszłość Ukrainy. Gdyby Moskwie udało się wciągnąć ją w orbitę swych wpływów, Federacja Rosyjska stałaby się im-

perium w pełnym znaczeniu tego słowa, to zaś pociągnęłoby za sobą mocarstwowość zarówno w polityce wewnętrznej, jak i wojskowej.

– Moskwie bardzo zależy na pogłębieniu współpracy z państwami poradzieckimi. W dokumencie ramowym rosyjskiego resortu spraw zagranicznych (Założenia Polityki Zagranicznej FR), opublikowanym na początku 1993 r., uznano to za najpilniejsze zadanie. Czy Rosji chodzi wyłącznie o urzeczywistnienie ambicji mocarstwowych? Tamtejsi politycy wielokrotnie deklarowali, iż Moskwa nie będzie prowadzić polityki globalnej. Zapowiadali również, że jest zainteresowana przede wszystkim współpracą regionalną...

– Jeśli Rosja nie prowadzi polityki globalnej, to tylko dlatego, że nie dysponuje odpowiednimi środkami. Nie starcza ich zresztą nawet na politykę regionalną. Moskwa musi się zadowolić tym, z czego ustąpi Zachód. Jeśli będziemy zatem wspomagać Ukrainę i z większą stanowczością opowiadać się za nienaruszalnością granic Łotwy, Litwy i Estonii, strona rosyjska będzie musiała to uszanować. Rosjanie nie mają zbyt wielkich możliwości, by kwestionować obecny porządek w Europie. Nie pomoże nawet ich znakomita dyplomacja – wybrana tradycyjnie spośród najlepszych synów narodu i potrafiąca skutecznie działać nawet w warunkach tak nieprzychylnych, jak obecne. W przeciwieństwie do dyplomacji zachodnioeuropejskich, które kierują się przede wszystkim zasadami demokracji i wciąż poszukują rozwiązań kompromisowych, dyplomacja rosyjską cechuje skuteczność, konsekwencja w dążeniu do celu i wiara w wartości w jej odczuciu niemal absolutne – trwałość bytu państwowego i rosyjska potęga cywilizacyjna. Tak było zawsze, również za czasów sowieckich...

– Jak Pan ocenia politykę państw zachodnich wobec Rosji? Czy zmieniła się po rozpadzie ZSRR?

– Przypomnę, iż głównym celem polityki państw zachodnich wobec ZSRR było utrzymywanie przy życiu systemu komunistycznego tak długo, jak to tylko możliwe. Nie wykorzystaliśmy niepowtarzal-

nej okazji wyzwolenia krajów Europy Środkowej spod dominacji sowieckiej w krótkim okresie od roku 1953 do 1956. Gdybyśmy byli bardziej stanowczy, być może udałooby się uratować więcej. Począwszy od 1956 r. aż po wczesne lata 80. Zachód widział w Związku Radzieckim supermocarstwo współodpowiedzialne za równowagę sił w skali całego globu. Gdyby Gorbaczow nie zdecydował się na wprowadzenie pewnych swobód, a jego towarzysze partyjni byli bardziej przenikliwi i wybrali na swego przywódcę kogoś w rodzaju Czernienki, system komunistyczny trwałby w najlepsze.

Nie jest tajemnicą, że dyplomacja zachodnia obawia się radykalnych zmian. Jest zanadto ostrożna i w gruncie rzeczy dość konserwatywna. Wolałaby mieć zapewne jednego tylko rozmówcę z tamtej strony i nie tracić czasu na negocjacje z przedstawicielami państw bałtyckich, Zakaukazia czy Ukrainy. Pod tym względem niewiele się zmieniło. Jeśli zaś mowa o obrocie kapitału oraz towarów, obowiązują podobne zasady i w grę wchodzi te same wielkości, co za czasów Breżniewa. O jednostronnym charakterze tej wymiany nie warto nawet mówić.

– Politykę zagraniczną FR w latach 1991–1992 cechowała pewna otwartość i chęć współpracy z Zachodem. Sytuacja uległa jednak zmianie w roku 1993. Rosjanie nie są już skłonni do ustępstw. Wydaje się, że Zachód mógł uzyskać więcej, niż osiągnął...

– Przyczyniła się do tego inercja zachodniej dyplomacji, która zbyt długo trwała w niczym nie uzasadnionej wierze, że nowa Rosja wyrzeknie się ambicji imperialnych i zdecyduje na demokratyczne przemiany. Dopiero od niedawna Zachód zaczął sobie zdawać sprawę z tego, że o demokracji w Rosji lepiej nie mówić i że pewna część celów imperialnych cieszy się poparciem społeczeństwa FR. Optymizmem napawa tylko to, że Rosja mimo wszystko zaczyna powoli wychodzić z marazmu gospodarczego, w którym była pogrążona przez blisko siedemdziesiąt lat.

Gospodarka socjalistyczna była zjawiskiem niosącym wszelkie znamiona cudu. Trudno zrozumieć, dlaczego Rosja – z jej ogromnymi zasobami surowcowymi i potencjałem intelektualnym swych specjalistów – nie stała się potęgą gospodarczą. Myślę, że obecnie jesteśmy świadkami końca tej epoki i że Rosja, podobnie jak Polska, zdoła jednak uniknąć katastrofy gospodarczej. Nic nie wskazuje wszakże, by jej gospodarka zaczęła przypominać zachodnią. Znajduje się bowiem w rękach postkomunistów i mafii, a powiązania między tymi grupami są zbyt

ściśle, aby można było jednych odróżnić od drugich. Tak czy inaczej właśnie spośród tych ludzi wyłoni się rosyjska klasa przedsiębiorców, która za jakiś czas uzdrowi gospodarkę, ale też – umocni państwo.

– Mówił Pan, że Rosja nie może odgrywać znaczącej roli na arenie międzynarodowej, ponieważ nie dysponuje odpowiednimi środkami. Odmawiając ratyfikacji porozumień międzynarodowych, a nawet naruszając ich postanowienia, może jednak wywierać presję na pozostałych sygnatariuszy. Ta broń jest nader skuteczna.

– Państwa zachodnie żywią uzasadnione obawy, że Rosja mogłaby podważyć dotychczas podpisane porozumienia, dlatego też są skłonne do pewnych ustępstw. Nietrudno zgadnąć, że Rosjanie starają się wykorzystać te obawy do własnych celów. Taktyka, jaką Moskwa obrała, dążąc do wprowadzenia zmian w układzie o redukcji sił konwencjonalnych w Europie, okazała się skuteczna. Niewygodne dla Federacji Rosyjskiej ograniczenia jakoś udało się obejść. Za przyzwoleniem Zachodu – rzecz jasna.

– Jak ocenia Pan politykę Rosji wobec państw Europy Środkowej?

– Rosjanie starają się odzyskać kontrolę nad tym obszarem. Możliwości są tylko z pozoru ograniczone. Rosja dysponuje tu bowiem potężnym zapleczem religii. W imię jedności prawosławia stara się zatem pogłębiać więzi łączące ją z takimi państwami, jak Bułgaria czy Rumunia, zabiegając jednocześnie o rozszerzenie współpracy z krajami, które nie należały do obozu socjalistycznego. Mam na myśli Grecję i Serbię. Oba te państwa są dziś bliskimi sprzymierzeńcami Rosji, co w zasadniczy sposób zakłóca porządek europejski i rodzi wiele problemów. Jeśli chodzi o kraje Grupy Wyszehradzkiej, Rosja stosuje wobec nich inną taktykę. Stara się przeszkodzić powrotowi Polski, Czech, Węgier i Słowacji do świata zachodniego. Nasi politycy przechodzą do porządku dziennego nad protestami Rosji wobec idei rozszerzenia Paktu Północnoatlantyckiego, uznając je za przynajmniej częściowo uzasadnione. Muszę przyznać, że o ile nie dziwi mnie postawa Rosji, o tyle zdumiewa postawa Zachodu. O co chodzi Rosji – wiadomo. Stanowisko państw zachodnich określiłbym natomiast jako enigmatyczne.

– Polska, Węgry, Czechy i Słowacja nie kryją obaw, że mogłyby stać się „szarą, na wpół zdemilitaryzowaną strefą”, buforem oddzielającym Rosję



Alain Besançon

od Sojuszu Atlantycznego. Z punktu widzenia Moskwy takie rozwiązanie byłoby bardzo dogodnie. Czy byłoby jednak korzystne dla Europy Zachodniej?

– Są dwa powody, dla których nie należy się zbyt spieszyć z przyjęciem państw Grupy Wyszehradzkiej do NATO. Po pierwsze, trzeba się liczyć z ewentualnymi reakcjami Moskwy i działać bardzo ostrożnie. Ale jest również powód drugi, o wiele ważniejszy. Jeśli włączy się zbyt pośpiesznie Polskę, Czechy, Węgry i Słowację do Sojuszu Atlantycznego, udzieliwszy im przy tym gwarancji wojskowych, można nieopatrznie zatrzęsnać żelazną kurtynę przed takimi krajami, jak Ukraina, Litwa, Łotwa i Estonia. Kijów obawia się, że w razie przyjęcia Polski do NATO, Rosjanie mogliby potraktować to jako pretekst do ponownego rozciągnięcia kontroli militarnej nad Ukrainą. Pragnąc objąć zachodnim protektoratem Polskę i pozostałe państwa Grupy Wyszehradzkiej, nie wolno zapominać o niepodległości krajów bałtyckich i Ukrainy.

– Jest Pan jednym z założycieli nowo powstałej Fundacji na rzecz Rozwoju Studiów Ukrainoznawczych we Francji. Jaką rolę odgrywa Ukraina w polityce zagranicznej Francji?

– O ile wiem, wyjątkowo skromną. Francja jest wierna idei przymierza z Rosją. Tradycje te są nadal

żywe w społeczeństwie francuskim i nie sędzę, aby w najbliższym czasie coś się zmieniło w polityce, jaką *Quai d'Orsay* (resort spraw zagranicznych) prowadzi wobec państw poradzieckich. Polityka wobec Ukrainy będzie zatem równie wyważona, jak uprzednio. Nie wydaje się, by integracja Ukrainy z Europą mogła być zadaniem łatwym. Co więcej, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Ukraina sama nie jest jeszcze pewna, co jej tak naprawdę odpowiada. Czy bliżej jej do Europy Środkowej czy też woli włączyć się do świata prawosławnego? Trudna sytuacja gospodarcza Ukrainy, słabo rozwinięte tradycje państwowe, brak kadr – to czynniki, które mogą stanowić poważną przeszkodę na ukraińskiej drodze ku Europie. Myślę, że w wypadku tego państwa chodzi przede wszystkim o zyskanie na czasie. Każdy kolejny rok przynosi umocnienie państwowości. Jeśli w ciągu najbliższych dziesięciu lat Ukraina nie da się połknąć Rosji, to ocali swą niepodległość. Polska zaś, którą łączy z Ukrainą wspólna historia, ma wiele możliwości, by prowadzić bardziej aktywną politykę wobec tego państwa.

– Czy objęcie najwyższego urzędu w państwie przez Jacquesa Chiraca – polityka prawicowego – spowoduje zmianę francuskiej polityki wobec Rosji i pozostałych państw poradzieckich?

– Jak dotąd nie dostrzegam żadnych przesłanek pozwalających sądzić, że polityka francuska wobec Rosji mogłaby się radykalnie zmienić, choć z pewnością będzie ją cechować większy realizm i lepsza niż uprzednio znajomość terenu. Nie powinniśmy jednak żywić złudzeń. Umiejętność trafnego analizowania wydarzeń nie jest najmocniejszą stroną resortu spraw zagranicznych. *Quai d'Orsay* zdarzało się popełniać głupstwa, co wynikało ze zwykłej ignorancji i zaufania wobec całkowicie niewiarygodnych źródeł. Resort powinien być podchodzić do nich z większą dozą krytycyzmu. Dobrze pamiętam czasy, gdy „eksperci od ZSRR” – traktowani z całym szacunkiem przez *Quai d'Orsay* – okazywali się później, jak powiedziano by w Moskwie, „agentami”.

– Czy nie sądzi Pan, że wznowienie prób nuklearnych przez Francję może skłonić również inne państwa do kontynuowania prób z bronią jądrową?

– Każdy pretekst jest dobry. Choć trudno o bardziej wymowne świadectwo złej woli. Francja i Rosja dysponują bronią jądrową. Decyzja o całkowitym wyrzeczeniu się tego rodzaju broni musi uwzględniać interesy państwa i zapewne nie może być po-

dejmowana z dnia na dzień. Chodzi o wewnętrzne sprawy państwa francuskiego...

– *Chodzi, jak rozumiem, o umocnienie francuskiej obecności na Pacyfiku?*

– Francja nie musi umacniać swej pozycji na Pacyfiku, gdyż jest tam obecna nieprzerwanie od XVIII wieku. W ciągu dwóch stuleci od wyprawy Bougainville'a sprawy potoczyły się tak naturalnie, że nie ma potrzeby się nad tym rozwodzić. Daje to natomiast takim krajom, jak Australia czy Nowa Zelandia okazję do kwestionowania pozycji Francji.

– *Rosji również zależałoby na zwiększeniu swej roli w tym regionie.*

– Wcale nie jest takie oczywiste, że się to Rosji uda. Chiny weszły obecnie w fazę gwałtownego rozwoju gospodarczego i za jakiś czas osiągną zapewne poziom, który pozwoli im zdystansować Rosję. Syberia jest słabo zaludniona. Już teraz wielu Chińczyków osiedla się w większych ośrodkach miejskich na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Mówi się o ponad dwumilionowej rzeszy Chińczyków mieszkających na terytorium Federacji Rosyjskiej. Chiny są obecnie zainteresowane Tajwanem i Hongkongiem, ale za jakiś czas ich uwagę mogą przyciągnąć bezkresne obszary wschodniej Syberii. Nie sądzę, by Rosja mogła wiele zdziałać w regionie Azji i Pacyfiku, zwłaszcza że ma pod bokiem sąsiada tak silnego gospodarczo, jak Japonia... Trudno uznać, by zacofany przemysłowo rosyjski Daleki Wschód dawał Moskwie jakieś atuty w rozgrywce o wpływ w tym regionie.

– *Rosja potrzebuje pomocy zachodniej. Bez niej wyjście z kryzysu byłoby trudne. Uzdrowienie gospodarki pociągnie za sobą umocnienie państwa. Nie ma pewności, że państwo to będzie nastawione przyjaźnie do Zachodu...*

– Oczekiwania strony rosyjskiej są bardzo duże. Od razu trzeba podkreślić, iż obecne rozmiary pomocy tylko w znikomym stopniu odpowiadają po-

trebom Rosji. Federacja Rosyjska chce uchodzić za państwo kapitalistyczne. Wstrzeźliwość przedsiębiorców zachodnich jest podyktowana, jak sądzę, brakiem pewności, czy kapitał zainwestowany w Rosji przyniesie zysk, nie zaś niewiarą w intencje Moskwy. Opłacalność nakładów ma tutaj podstawowe znaczenie. Nie powinniśmy zapominać, iż Rosja nie jest państwem prawa i że przedsiębiorcy zachodni są tam dyskryminowani. Czy można się zatem dziwić, że są bardziej zainteresowani Brazylią, Antylami, Meksykiem oraz południowo-wschodnią Azją? Ja sam, gdybym miał zbudować fabrykę, raczej wybrałbym Koreę, a nawet Chiny, zamiast cierpliwie czekać, aż stracę wszystko gdzieś w cieniu Uralu.

Pomoc zachodnia – niesłusznie zresztą – była dotąd traktowana jako jeden ze sposobów leczenia Rosji z jej imperialnych rojeń. (Nie chcę przez to powiedzieć, że trzeba być konsekwentnie antyrosyjskim – nie należy traktować Rosjan jak plemię wyklęte...). Okazuje się jednak, że o wiele trudniej jest zbudować normalne państwo, niż zabiegać o urzeczywistnienie snów o potęgze. Sądzę zatem, że Zachód powinien bez ustanku przypominać rosyjskim politykom: „Nie ruszajcie Ukrainy, zapomnijcie o krajach bałtyckich. Wyrzeknijcie się waszych snów o imperium. Dopiero wtedy będziecie świadkami wielkich inwestycji zachodnich w waszym kraju”.

– *Jaka Pańskim zdaniem powinna być polityka państw Europy Środkowej wobec Rosji?*

– Czechy są jedynym państwem Europy Środkowej, które w pełni wykorzystało okres przełomu. Fakt, że komuniści zostali tam pozbawieni szans uczestnictwa w życiu politycznym sprawia, iż trudno porównywać Czechy i Polskę, gdzie na takie rozwiązanie się nie zdecydowano. Cele polityki zagranicznej państw Grupy Wyszehradzkiej są jednak – jak sądzę – dość podobne. Stosunki łączące te państwa z Ukrainą, Łotwą, Litwą i Estonią powinny być nacechowane otwartością i szacunkiem. Trzeba zarazem zabiegać o poprawne stosunki z Rosją, która, miejmy nadzieję, odrzuci w końcu brzemię imperialnej przeszłości.

Rozmawiał: Mariusz Sielski

FAKTY I KOMENTARZE

ROSYJSKIE WYBORY DO DUMY PAŃSTWOWEJ

Wybór alternatywy

17 grudnia 1995 r. w wolnych, demokratycznych wyborach Rosjanie po raz drugi w historii swego państwa wybrali deputowanych do Dumy Państwowej FR. Przewidziane w ustawie zasadniczej kompetencje rosyjskiego parlamentu nie są na tyle szerokie, by rezultaty wyborów mogły mieć bezpośredni wpływ na politykę wewnętrzną czy zagraniczną Rosji. Będą mieć one jednak ogromne znaczenie psychologiczne i mogą w związku z tym przesądzić o decyzjach, jakie w obu tych sferach podejmie w ciągu najbliższych miesięcy rosyjski prezydent oraz rząd. Mogą także wpłynąć na rozstrzygnięcie kwestii podstawowej, a mianowicie: w jaki sposób dokona się przekazanie władzy, gdy chodzi o organy wykonawcze, a przede wszystkim – władzy prezydenckiej.

Chociaż w chwili kiedy piszę te słowa, ostateczna lista deputowanych, zwłaszcza z okręgów jednomandatowych, nie jest jeszcze zamknięta, znamy już jednak nazwiska zwycięzców i pokonanych. Wśród przegranych znalazł się obóz demokratyczny (przekroczenie 5-procentowego progu przez ugrupowanie Grigorija Jawnińskiego nic w tym względzie nie zmienia), umiarkowanie reformatorska partia władzy z Wiktorem Czernomyrdinem na czele, a także wielki zwycięzca wyborów z roku 1993 – Władimir Żyrinowski i jego Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji. Wbrew prognozom

porażki doznał również „czarny koń” rosyjskich mediów – Kongres Wspólnot Rosyjskich kierowany przez Jurija Skokowa, Aleksandra Lebiedia i Siergieja Głazjewa.

Przyczyny porażki demokratów nie trzeba, jak sądzę, tłumaczyć. Wystarczy przypomnieć rezultaty wyborów w większości państw postkomunistycznych. Rosyjskie reformy były znacznie mniej konsekwentne niż polskie, a ich skutki dla poziomu życia społeczeństwa o wiele bardziej drastyczne. Jeśli o tym pamiętać, można jedynie się dziwić, że rosyjscy demokraci mają w ogóle zwolenników. Natomiast klęska wyborcza takich ugrupowań, jak: „Nasz Dom – Rosja”, Kongres Wspólnot Rosyjskich i Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji rzuca bardzo ciekawe światło na społeczeństwo Rosji.

Partia Wiktora Czernomyrdina, „Nasz Dom – Rosja”, miała wygrać. W przededniu wyborów (15 grudnia 1995 r.) jej liderzy zapewniali, że zdobędą co najmniej 30% głosów... Zwycięstwo partii władzy wydawało się zresztą dość realne, zważywszy na poważne atuty, jakimi partia ta dysponowała – reprezentowała tradycyjnie szanowaną w Rosji władzę wykonawczą; na jej czele stał urzędujący premier, aktywnie wspierał go prezydent. Partia ta mogła liczyć na administrację federalną (niejako automatycznie) oraz finansowe wsparcie ze strony rosyjskiego potentata energetycznego – koncernu

Gazprom. W ciągu kilku tygodni przed wyborami Wiktor Czernomyrdin uśmiechał się zachęcająco do rosyjskich wyborców z tysięcy ogromnych *billboardów*, a rządowa prasa i telewizja zgodnie wychwalały osiągnięcia obecnej ekipy – w szczególności zwycięską wojnę z inflacją, która, jak zapewniał wicepremier Anatolij Czubajs, w grudniu nie miała przekroczyć 3%.

Rosjanie, jak się okazało, nie uwierzyli ani uśmiechom premiera, ani zapewnieniom wicepremiera Czubajsa. Jeśli chodzi o inflację, dali raczej wiarę swoim coraz chudszy portfelom. W pozostałych zaś kwestiach bardziej ufali własnej pamięci o rzeczywistych osiągnięciach obecnej ekipy rządzącej niż oficjalnej propagandzie (rząd Czernomyrdina pobił wszelkie rekordy w opóźnianiu wypłat zaległych pensji i emerytur). 10% głosów, jakie wyborcy oddali na ugrupowanie „Nasz Dom – Rosja”, to rzeczywista miara poparcia nie tylko dla premiera i jego programu, lecz również dla całej klasy rządzącej. Także dla prezydenta FR.

Kongres Wspólnot Rosyjskich, który w przeświadczeniu wielu poważnych polityków, publicystów i analityków w Rosji miał po tych wyborach zająć dotychczasowe miejsce Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, nie pokonał 5-procentowego progu. Program przedstawiony przez Kongres w trakcie kampanii wyborczej zawierał całościową, alternatywną wizję ustroju politycznego i gospodarczego państwa. Na czele ruchu stał charyzmatyczny lider, słynny dowódca 14. Armii, generał Aleksandr Lebied' – uważany za najpoważniejszego konkurenta Borysa Jelcyna w zbliżających się wyborach prezydenckich. Umiarkowany nacjonalizm, prorynkowa orientacja, hasła ochrony rodzimej gospodarki i budowy silnego państwa – oto najważniejsze punkty programu Kongresu Wspólnot Rosyjskich. Wydawało się, że tak sformułowany program mógł zyskać aprobatę nie tylko biznesmenów, „państwowców” i centrowych demokratów, ale również obrońców rosyjskiej diaspory mieszkającej w byłych republikach związkowych.

Nad przyczynami porażki Kongresu zastanawiają się dziś analitycy w Rosji i poza jej granicami. Jedni i drudzy podkreślają, że partia ta w zasadzie nie prowadziła kampanii wyborczej. Jednakże rzeczywista przyczyna porażki leży chyba gdzie indziej, co wyraźnie pokazuje przypadek ugrupowania Wiktora Czernomyrdina, które kampanię wyborczą prowadziło z wielkim rozmachem, a nie osiągnęło spodziewanego sukcesu. O odrzuceniu Kongresu Wspólnot Rosyjskich nie zdecydował, moim zdaniem, brak kampanii – ani tym bardziej

fakt, że bez munduru Aleksandr Lebied' prezentował się znacznie mniej efektownie niż w general-skich szlifach. Rzeczywistą przyczyną porażki była obawa społeczeństwa przed wyborem niewiadomej i łączącego się z tym ryzyka, że po raz kolejny jakaś nowa siła polityczna rozpocznie eksperymenty w zarządzaniu Rosją.

Przegrał również Władimir Żyrinowski, a wraz z nim Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji. W 1993 r. Żyrinowski obiecywał wszystko wszystkim. W telewizyjnych pogadankach zwracał się oddzielnie do kobiet, żołnierzy, emerytów, młodzieży i kołchoźników. Każdej grupie miał coś do zaoferowania. Wszystkim zaś obywatelom Federacji Rosyjskiej przyrzekał wielkie odrodzone państwo, do którego na kolanach wracać będą kolejne republiki. Żadna z tych obietnic nie została oczywiście spełniona i jeśli przedstawiciele kilku niepodległych państw rzeczywiście pukają do kremlo-wskich drzwi, to z pewnością nie jest to zasługą Żyrinowskiego.

Myślę jednak, że porażka Żyrinowskiego (bo jakże inaczej określić 50-procentowy spadek poparcia?) nie wynika z faktu, że nie wywiązał się on ze swoich obietnic, bo nie ze względu na nie wygrał poprzednie wybory. W grudniu 1993 r. znaczna część jego elektoratu głosowała nie tyle „za” kimkolwiek, co po prostu – „przeciw”. Sfrustrowani wyborcy przesyłali klasie rządzącej ostrzeżenie, pokazując jej *kukisz*, czyli – figę. Chcieli w ten sposób możliwie wyraźnie zasygnalizować (choć nie było to jeszcze ultimatum), że społeczna cierpliwość wobec kolejnych eksperymentów własnie się wyczerpuje, a w związku z tym konieczne będą istotne zmiany. Żyrinowski doskonale nadawał się do roli stracha na władzę. Posiadał cechy lokujące go na antypodach demokracji, nie był jednak wystarczająco poważny, by trzeba się było obawiać, iż rzeczywiście przejmie władzę.

Kiedy więc w tamten grudniowy wieczór znany ze swych demokratycznych przekonań publicysta-socjolog Jurij Kariakin, zszokowany wynikiem wyborów, krzyczał w twarz milionom rosyjskich telewidzów: *Rossija, ty oduriela!*, to demonstrował całkowity brak zrozumienia dla tego, co się naprawdę stało. Nie inaczej – choć znacznie bardziej cynicznie – zareagowały elity rządzące. Deklarując głębokie przejęcie powagą sytuacji, w istocie ją zlekceważyły. Sygnał wysłany przez społeczeństwo znalazł oddźwięk jedynie w polityce zagranicznej. Żyrinowski-straszak został zawłaszczony przez Kreml na użytek zachodnich partnerów. Zdumionym zmianą retoryki i reorientacją rosyj-



skiej polityki zagranicznej przywódcom Zachodu wskazywano Władimira Wolfowicza, mówiąc przy tym: „Oto z czym w istocie mamy do czynienia! Spójrzcie na prawdziwego rosyjskiego nacjonalistę – jaki jest zły!” W polityce wewnętrznej natomiast – mimo gromkich haseł – wszystko zostało po staremu: rosło zadłużenie wewnętrzne państwa, szerzyła się korupcja i przestępczość; pogłębiała przepaść między garstką rosyjskich miliarderów a żyjącym na skraju nędzy społeczeństwem. Miary dopełniła awantura czeczeńska – obnażyła bowiem głębię niekompetencji i stopień lekceważenia własnego narodu. Odpowiedzią Kremla na coraz wyraźniejsze sygnały ostrzegawcze było powołanie dwóch partii władzy, które w wyborach

miały podzielić między siebie bardziej i mniej niezadowolony elektorat.

Sytuacja po wyborach *Anno* 1995 jest nieporównywalnie bardziej niebezpieczna niż w roku 1993. Niebezpieczna przede wszystkim dla dzisiejszych gospodarzy Kremla. Obecna ekipa, jak się wydaje, naprawdę jest przestraszona. (W Moskwie mówi się, że rozważano nawet możliwość odwołania wyborów. To najdogodniejsze na pierwszy rzut oka wyjście z sytuacji byłoby jednak krokiem samobójczym, bo podważającym – i bez tego nadzarpiętą – wiarygodność rosyjskiej demokracji. Groziłoby ponadto przerodzeniem się walki o głosy w „kryterium uliczne” i ostatecznym odrzuceniem drogi kompromisu oraz negocjacji).

15 grudnia 1995 r. w dramatycznym wystąpieniu telewizyjnym prezydent Borys Jelcyn zaklinał swoich rodaków, by nie głosowali na komunistów. Społeczeństwo uznało jednak, że wysuwanie dalszych ostrzeżeń pod adresem władzy pozbawione jest sensu. Głosując na komunistów, Rosjanie opowiedzieli się już nie za korektami dotychczasowego kursu, lecz za alternatywą. Zarówno w sensie personalnym, jak i programowym. (Program komunistów zawiera wprawdzie akceptację dla własności prywatnej i reform, kwestionuje jednak sens rozwoju Rosji po 1992 r.). Tym razem nie był to wybór osobliwej postaci, która może kogoś i przeraża, lecz przede wszystkim jest śmieszna. Komuniści są dziś w Rosji najpotężniejszą i najlepiej zorganizowaną partią. Dysponują znakomicie funkcjonującą siecią organizacji terenowych, mają bardzo dobre kontakty z analogicznymi ugrupowaniami na obszarze b. ZSRR. Przede wszystkim zaś – w odróżnieniu od Żyrinowskiego – posiadają duże doświadczenie w sprawowaniu władzy na wszystkich prawie szczeblach. Mają też trafiający do społeczeństwa program.

Wprawdzie nie mogą na razie przejąć władzy, ale – co wydaje się zresztą o wiele istotniejsze – są do tego przygotowani.

Wynik wyborów do Dumy Państwowej FR postawił Kreml przed koniecznością udzielenia odpowiedzi na pytanie o wybory prezydenckie. W państwie, gdzie władzę wykonawczą uważa się za „prawdziwszą”, rozstrzygnięcie tej zasadniczej sprawy jest naprawdę ważne.

Pytanie to stałoby się dramatyczne, gdyby okazało się, że Borys Jelcyn – postać wciąż akceptowana przez wszystkie zwalczające się strony – nie będzie w stanie kandydować. Pokusa, by w takim razie w ogóle zrezygnować z wyborów i powrócić do sowieckiej metody przejmowania władzy, wydaje się silna. Ryzyko związane z wolnymi wyborami jest wysokie – mogą się one okazać, jak w przypadku Białorusi, miną podłożoną pod gmach młodej demokracji. Jeśli jednak ustroć demokratyczny w Rosji w ogóle ma mieć jakąkolwiek przyszłość – trzeba podjąć ryzyko.

Agnieszka Magdziak-Miszewska
(27 grudnia 1995)

Armia rosyjska wobec wyborów do Dumy Państwowej

Grudniowe wybory do Dumy Państwowej udowodniły po raz kolejny, że armia odgrywa marginalną rolę w życiu politycznym Rosji. Na kilka miesięcy przed wyborami rosyjscy i zagraniczni obserwatorzy ze zdumieniem odkryli, że na listach wyborczych prawie wszystkich ugrupowań pojawiły się nazwiska znanych generałów. Często wyrażano obawę, że po wyborach wpływ generalicji na kształt rosyjskiej polityki zagranicznej nadmiernie wzrośnie. Zakładano, że polityka rosyjska na arenie międzynarodowej stanie się w związku z tym bardziej agresywna, a nawet rewizjonistyczna.

W rosyjskich siłach zbrojnych służy obecnie ok. 1,7 mln ludzi. Nieco ponad 600 tys. osób odbywa służbę w formacjach MSW, w jednostkach ochrony pogranicza oraz innych strukturach paramilitarnych. Wojskowi i ich rodziny stanowią więc nie-

mał pięciomilionową grupę wyborców. Nie jest tajemnicą, że zdyscyplinowani żołnierze zazwyczaj gremialnie uczestniczą we wszelkich głosowaniach. Do wyborach w 1993 r. poszli wszyscy żołnierze i oficerowie. Przybywali do punktów wyborczych w zwartym szyku, jak za czasów sowieckich. Jeśli więc rosyjski elektorat okazał się rzeczywiście tak bierny i znudzony polityką, jak przedstawiali to eksperci, i gdyby – zgodnie z pesymistycznymi prognozami – do urn udało się zaledwie 30% uprawnionych do głosowania, od tego, w jaki sposób głosowałaby armia, zależałoby wszystko. Tak się jednak nie stało. Frekwencja była bowiem wysoka – w wyborach uczestniczyło 70% elektoratu. Karna i zdyscyplinowana grupa wyborców w mundurach po prostu roztopiła się w rzeszy pozostałych uczestników głosowania.

W tej sytuacji należało oczekiwać, że o składzie nowej Dumy Państwowej zadecydują raczej o ileż liczniejsze niż żołnierze *babuszeki*. Tak też się stało. Preferencje wyborcze wojskowych znalazły tylko częściowe odbicie w rezultatach głosowania. Partie polityczne, które wpisały generałów na swe listy wyborcze, chcąc je uatrakcyjnić i przyciągnąć elektorat w mundurach, po prostu przegrały. Najbardziej spektakularną klęskę poniósł Kongres Wspólnot Rosyjskich, na którego czele stał jeden z najpopularniejszych w Rosji generałów – Aleksandr Lebied'. Sam Lebied', podobnie zresztą, jak generał Borys Gromow i kilku innych wysokich rangą oficerów, odniósł zwycięstwo w okręgu jednomandatowym. Nie wydaje się jednak, by w nowej Dumie generałom udało się stworzyć silną i wpływową „frakcję wojskowych”. Dzieli ich bowiem nie tylko poglądy polityczne, lecz również osobiste animozje.

Wyniki wyborów do Dumy Państwowej dowodzą, jak sądzę, że społeczeństwo Rosji jest w swej większości nastawione pacyfistycznie, a nawet antymilitarnie. Znalazło to wyraz w kampanii wyborczej. Licząc się z nastrojami społecznymi, politycy – oprócz niezawodnego Władimira Żyrinowskiego, który obiecywał wzrost wydatków na wojsko i powiększenie liczebności armii do 4 mln (w tym ok. 1 mln oficerów) – unikali drażliwej kwestii reform w armii, traktując tę sprawę marginesowo. Nawet ugrupowania radykalnie nacjonalistyczne zrozumiały zresztą, że w wyborach liczą się nie tylko głosy wojskowych, ale również głosy ich rodzin. To dlatego gdy w parlamencie debatowano nad ustawą o przedterminowej demobilizacji żołnierzy i podoficerów powołanych do wojska półtora roku wcześniej, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji ręka w rękę z komunistami głosowała za jej przyjęciem. Zapewne liczyła jednak po cichu, że prezydent Jelcyn tej ustawy nie podpisze w obawie przed wybuchem niezadowolenia wśród kadry oficerskiej, która tracąc tak wielką liczbę przeszkolonych rekrutów, nie mogłaby kontynuować nawet rutynowych prac logistycznych w bazach i koszarach.

Armia rosyjska przeżywa obecnie głęboki kryzys. Mimo to nadal jest posłuszna i lojalna. Frekwencja wyborcza wśród żołnierzy była niemal stu-procentowa. Wstępne sondaże wskazują, że wojskowi głosowali głównie na partię „Nasz Dom – Rosja”, której przywódcą jest premier Wiktor Czer-

nomyrdin. Na kilka dni przed wyborami minister obrony Paweł Graczow zaapelował do żołnierzy i oficerów, aby oddali swe głosy na to ugrupowanie. „Rozkaz” w większości jednostek został wykonany. Mimo krytycznego stosunku do najwyższych przełożonych – podczas kampanii czeczeńskiej żołnierze często na nich narzekali, a niekiedy wręcz ich przeklinali – rozkazy i zalecenia dowództwa nadal są rzeczą świętą.

Wybory do Dumy pokazały również, że armia rosyjska w swej masie jest apolityczna. Część generałów przejawia oczywiście ambicje polityczne, wy-nikają one jednak przede wszystkim z faktu, że praca w Dumie Państwowej wciąż jeszcze ma dla nich urok nowości. Zdarza się zresztą, że odniósłszy sukces wyborczy ten czy ów generał woli rozstać się z polityką niż opuścić szeregi armii. Generał Lew Rochlin, który zyskał powszechną popularność po zwycięskiej bitwie o Grozny (styczeń 1995 r.), został wybrany do Dumy z listy partyjnej ugrupowania premiera Czernomyrdina. Zapowiedział jednak, że zrezygnuje z mandatu, gdyby się miało okazać, że będzie musiał odejść ze stanowiska dowódcy stacjonującego w Wołgogradzie 7. Korpusu.

Zwycięstwo czterech ugrupowań: partii komunistycznej, Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, bloku „Jabłoko” i partii „Nasz Dom – Rosja” niewiele mówi, jak sądzę, o rzeczywistej stratyfikacji społeczeństwa rosyjskiego, które wcale nie jest podzielone tak po prostu na zwolenników i przeciwników tej czy innej partii. Znacznie ważniejsze są głębokie podziały regionalne. Moskwa – jako stolica państwa i centrum finansowe – głosowała na partię władzy, Petersburg – na blok Grigorija Jawnińskiego, prowincja sympatyzuje zaś z komunistami i partią Żyrinowskiego.

Sądzę, że ugrupowania te mogą – bo po prostu muszą – znaleźć sposób na współistnienie w nowym parlamencie. Wydaje się jednak, że nadchodzące wybory prezydenckie zaburzą porządek, jaki się obecnie zarysował. Rezultaty wyborów wskazują bowiem wyraźnie, że niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem FR, zawsze będziemy mieć do czynienia z dużą grupą niezadowolonych z wyników elekcji. W tej sytuacji można się spodziewać, że poszczególne partie, grupy interesu, a nawet całe regiony mogą się uwikłać w groźne konflikty. Wówczas zaś jedynym gwarantem pokoju społecznego i strażnikiem porządku okaże się armia. Wtedy też rozpocznie się prawdziwa historia politycznego przywództwa wojskowych w Rosji.

Paweł Felgengauer
(23 grudnia 1995)

TAK SIĘ WYBIERA NA ZAKAUKAZIU

Wybory w Armenii – „wolne, ale nie: uczciwe”

Armenia zmierza ku autokratycznej formie rządów – twierdzą obserwatorzy życia politycznego w tym kraju. Wyniki przeprowadzonych w lipcu 1995 r. pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych oraz referendum konstytucyjnego wskazują, że wszystkie struktury władzy państwowej zostały opanowane przez jedną partię – Armeński Ruch Narodowy (ARN). Zdecydowanym faworytem przewidzianych na jesień 1996 r. wyborów prezydenckich jest obecny szef państwa i zarazem przywódca „partii władzy” (ARN) – Lewon Ter-Petrosjan.

Opozycja wczoraj i dziś

Poprzednie wybory parlamentarne odbyły się w republice w 1990 r., jeszcze w czasach radzieckich. Działacze opozycji, wykorzystując fakt, że ordynacja dopuszczała do udziału w wyborach organizacje społeczne, powołali Armeński Ruch Narodowy. Weszli doń działacze o bardzo różnych światopoglądach i sympatiach politycznych, zgodni jednak co do tego, że trzeba obalić komunizm i uniezależnić Armenię od Moskwy. Czołową rolę w ARN odgrywali dysydenci z powołanego pod koniec lat 80. komitetu „Karabach”. Organizacja ta, opowiadając się za oderwaniem Górnego Karabachu od Azerbejdżanu i przyłączeniem go do Armenii, w krótkim czasie zdobyła dużą popularność w społeczeństwie. W 1988 r. komitet zebrał na wiecu w Erewanie ponad milion osób, co jak

na 3,5-milionowy kraj było dużym sukcesem. W grudniu 1988 r. dwunastu liderów komitetu „Karabach” osadzono w jednym z moskiewskich więzień. Po wyjściu na wolność, latem 1989 r., objęli oni przywództwo Armeńskiego Ruchu Narodowego.

W wyborach do Rady Najwyższej ASRR w 1990 r. zwyciężyli komuniści, którzy zdobyli 56% głosów. Armeński Ruch Narodowy poparło 44% wyborców. Jednak wskutek wewnętrznego rozbicia w Komunistycznej Partii Armeńskiej SRR, do którego doszło wkrótce po ukonstytuowaniu się parlamentu, partia komunistyczna szybko utraciła pozycję największej frakcji parlamentarnej. Miejsce to zajął Armeński Ruch Narodowy przekształcony w partię polityczną, która opanowała struktury władzy, pozbawiając wpływu na losy kraju inne, wcześniej sprzymierzone z nią ugrupowania antykomunistyczne. Dzisiejsza opozycja twierdzi, że polityczna dominacja ARN nosi znamiona jedynowładztwa. Władze Armenii, wywodzące się z tego ugrupowania, oskarżane zaś są o gwałcenie demokratycznych zasad oraz skłonności dyktatorskie.

Cena pokoju społecznego

Umocnienie wpływów Armeńskiego Ruchu Narodowego należy wiązać z konfliktem o Górny Karabach. Wojna ciągnie się od 1988 r. Blokada gospodarcza nałożona przez Azerbejdżan i Turcję sprawiła, że Armenia znalazła się w trudnej sytuacji

ekonomicznej. Brak energii, surowców i rynków zbytu doprowadził do ostrego kryzysu w przemyśle. Z oficjalnych danych wynika, że w porównaniu z okresem sprzed blokady produkcja spada cyklicznie – do 50% latem i 20% zimą. Ponad połowa mieszkańców kraju jest bezrobotna (choć oficjalne źródła podają, że bezrobocie nie przekracza 7%). Średnie wynagrodzenie w sferze budżetowej kształtuje się poniżej minimum socjalnego – przeciętna płaca w zakładzie państwowym stanowi równowartość ok. 3 dolarów. Obowiązuje system kartkowy – racjonowane są podstawowe artykuły żywnościowe.

Mimo tak trudnej sytuacji ekonomicznej Armenia nie jest sceną wewnętrznych konfliktów. W obliczu zagrożenia z zewnątrz partie armeńskie przyjęły taktykę wyciszenia sporów. Samodyscyplina przyniosła pożądane efekty: Ormianie odnieśli sukcesy w wojnie karabaskiej, a ich kraj jest jedynym państwem na Zakaukaziu, w którym w ciągu ostatnich pięciu lat nie doszło do wybuchu wojny domowej i nie podejmowano prób zamachu stanu.

Pokój wewnętrzny miał jednak swoją cenę – był nią rosnący autorytaryzm „partii władzy” (ARN), która zdominowała scenę polityczną praktycznie bez sprzeciwu opozycji. W warunkach wojny każda krytyczna wypowiedź pod adresem władz mogła być bowiem odebrana jako atak na jedność Ormian w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Jeśli więc opozycyjni politycy decydowali się na krytykę poczynań rządzących, to zawsze wykorzystywali do tego celu instrumenty demokratyczne: forum parlamentu lub legalne wiece. Nigdy natomiast nie odwoływali się do przemocy – przykład Gruzji i Azerbejdżanu, na tyle uwikłanych w wewnętrzne waśnie, że zagrożony jest ich byt państwowy, skutecznie neutralizował podobne zamiary.

W walce o władzę

Dążąc do rozszerzenia wpływów w państwie, „partia władzy” wykorzystywała zarówno metody polityczne, jak i propagandowe. Społeczeństwo przekonywano nieustannie o konieczności konsolidacji narodu wokół jednego celu (wojna w Karabachu) i wokół jednego ośrodka decyzyjnego (prezydent). Najbardziej wpływową osobą w Armenii – obok prezydenta Ter-Petrosjana – stał się minister spraw wewnętrznych Wano Siradegian. Opozycja oskarża go, że doprowadził do kryminalizacji życia publicznego w republice i że kierowany przezeń resort przejął kompetencje izby skarbowej, jego pracownicy zaś – funkcję poborców podatkowych. Otwiera to możliwość nieograniczonych nadużyć.

Resort oskarżany jest również o faktyczne przejęcie kontroli nad czarnym rynkiem, a także stero-

wanie nielegalnym importem benzyny, stanowiącej jeden z najbardziej deficytowych towarów. Najcięższym oskarżeniem jest jednak zarzut współudziału w przygotowaniu 25 mordów politycznych na ludziach, którzy – jak twierdzą działacze opozycji – byli przeszkodą na drodze do rozszerzenia gospodarczych wpływów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wśród ofiar znaleźli się m.in.: były szef KGB, prezes kolei państwowych i przewodniczący Izby Handlowo-Przemysłowej. Sprawcy nigdy nie zostali wykryci.

Atmosfera podejrzeń wokół resortu spraw wewnętrznych zgęstniała, gdy doszło do zabójstwa byłego mera Erewanu, Ambarcuma Gałstiana (w grudniu 1994 r.). Wzburzenie społeczne wywołała bezczynność kierownictwa MSW; było ono tym większe, że w 1989 r., kiedy obecny szef resortu – Wano Siradegian (wówczas działacz komitetu „Karabach”) był więziony przez komunistów, właśnie Gałstian udzielił mu pomocy. Z czasem stosunki między dawnymi przyjaciółmi bardzo się pogorszyły. Po objęciu przez Siradegiana stanowiska ministra spraw wewnętrznych Gałstian niejednokrotnie oskarżał go o nadużycia. Po zabójstwie Gałstiana 36 deputowanych Rady Najwyższej – oburzonych bezczynnością władz wobec mnożących się zabójstw na tle politycznym – złożyło mandat.

Wyeliminować najgroźniejszego rywala

Prezydent Ter-Petrosjan zręcznie wykorzystał wzburzenie społeczeństwa falą morderstw. W tydzień po zabójstwie Gałstiana podjął decyzję o zawieszeniu działalności najgroźniejszego przeciwnika Armeńskiego Ruchu Narodowego w zbliżających się wyborach parlamentarnych – partii Dasznakcutiun (tzw. dasznaków). Warto przypomnieć, że Dasznakcutiun jest najstarszą partią w historii Armenii. Została założona w 1890 r. w Tbilisi jako Armeński Związek Rewolucyjny. Miała program socjalistyczny, zbliżony do rosyjskich eserowców, a zarazem – niepodległościowy. Dasznakcutiun była partią rządzącą w czasach Republiki Armeńskiej (1918–1921). Po utracie niepodległości jej działacze albo zostali wymordowani przez bolszewików, albo wyemigrowali. Przez dziesięciolecia stanowili oni najbardziej aktywne ugrupowanie ormiańskiej diaspory, w kwestiach programowych stopniowo rezygnujące z rewolucyjnego socjalizmu na rzecz parlamentarnej socjaldemokracji. Niemal od początku konfliktu karabaskiego aktywnie wspierali karabaskich Ormian. Po proklamowaniu przez Armenię niepodległości w 1991 r. dasznacy wrócili do kraju i szybko zdobyli sporą popularność, zwłaszcza – wśród Ormian mieszkających w Górnym Karabachu.

Zawieszając działalność partii Dasznakcutiun, prezydent Ter-Petrosjan oskarżył przywódców tego ugrupowania o „tworzenie własnych, nielegalnych formacji zbrojnych, zabójstwa polityczne, przygotowywanie aktów terrorystycznych, wymuszanie haraczu oraz tworzenie nieformalnych struktur gospodarczych”. Był to niemal dokładnie taki sam zestaw zarzutów, jakie wcześniej opozycja kierowała pod adresem prezydenta. Prawdziwość zarzutów nie została potwierdzona; nie o to zresztą chodziło. Rządzący doskonale zdawali sobie sprawę, że dysponując takimi atutami, jak bogata tradycja, zaplecze finansowe, zdecydowanie w działaniu i zasługi w wojnie o Karabach, dasznacy są jedyną partią w Armenii, która mogłaby zagrozić jedynowładztwu Armeńskiego Ruchu Narodowego. Bez wahania więc skorzystali z okazji, by jednym ruchem wyeliminować z gry wyborczej najgroźniejszego rywala.

Spośród partii, które odgrywają pewną rolę w armeńskim życiu politycznym, lecz są mimo to zbyt słabe, by marzyć o pokonaniu w wyborach „partii władzy”, warto wymienić komunistów oraz Związek Narodowo-Demokratyczny (ZND). To ostatnie ugrupowanie powstało w wyniku rozłamu wewnątrz Armeńskiego Ruchu Narodowego, a na jego czele stanęli bliscy niegdyś współpracownicy Ter-Petrosjana – były doradca ds. bezpieczeństwa Aszot Manuczarian, były premier i minister obrony Wazgen Manukian oraz przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych, Dawid Wardanian. Partia ta jednak zbyt późno rozpoczęła swą działalność, aby zapewnić sobie szersze poparcie. (Pierwsze demonstracje antyprezydenckie zorganizowała w czerwcu 1994 r.).

W Ministerstwie Sprawiedliwości Armenii zarejestrowanych jest ponad 30 ugrupowań (m.in. chrześcijańsko-demokratyczne, republikańskie, liberalno-demokratyczne), lecz zdecydowana większość z nich nie odgrywa praktycznie żadnej roli na armeńskiej scenie publicznej.

Wyeliminowanie Dasznakcutiun z kampanii wyborczej w znacznym stopniu zmieniło polityczny układ sił. Dodajmy, że zdominowana przez ARN-owskich działaczy Centralna Komisja Wyborcza wykluczyła ponadto z elekcji jeden blok wyborczy oraz osiem partii. Zarzucono im, że nie dostarczyły na czas wymaganych dokumentów lub nie zebrały dostatecznej liczby podpisów (od 10 do 12 tys.) – ewentualnie, że je sfalszowały. Decyzję tę podjęto zaledwie trzy tygodnie przed wyborami, uniemożliwiając tym samym jej zakwestionowanie. Protesty opozycji – podobnie jak w wypadku zawieszenia partii dasznaków – w znikomym stopniu docierały do opinii publicznej. Jeszcze w grudniu 1994 r. prezydent Ter-Petrosjan zamknął 14 niezależnych i opozycyjnych tytułów prasowych.

Mimo tych wszystkich przeszkód, o których była mowa wyżej, dziesięć partii opozycyjnych zdołało się zjednoczyć i utworzyć wspólny blok wyborczy. Przedstawiciele tych ugrupowań żądali przełożenia głosowania na późniejszy termin, argumentując, że termin 5 lipca 1995 r. uniemożliwia przeprowadzenie wyborów w sposób naprawdę demokratyczny. Aby wymusić na władzach ustępstwa, 16 czerwca 1995 r. działacze opozycji wezwali swych zwolenników



do codziennych manifestacji przed siedzibą prezydenta w centrum Erewanu. Wiece, podczas których demonstranci żądali m.in. dymisji głowy państwa i gabinetu ministrów, trwały do 21 czerwca 1995 r., kiedy do akcji wkroczyły służby specjalne. Manifestacja została rozpędzona – zginęła jedna osoba, a kilkanaście odniosło obrażenia. Teraz nic już nie stało na przeszkodzie, by wybory i referendum konstytucyjne odbyły się w przewidzianym terminie.

Wybory i referendum

O 190 miejsc w armeńskim parlamencie ubiegało się 1939 kandydatów. W myśl ordynacji wyborczej 40 mandatów przypadło partiom politycznym, o 150 mandatów walczyli kandydaci z okręgów większościowych. Wybory, zgodnie z przewidywaniami obserwatorów, zakończyły się zwycięstwem wyborczego bloku „Respublika”, stworzonego pod egidą Armeńskiego Ruchu Narodowego. Na drugim miejscu, ale już ze znacznie mniejszą liczbą mandatów, nieoczekiwanie uplasowała się kobieca organizacja „Szamiram” (Semiramida). Antyprezydencką opozycję reprezentują w nowo wybranym parlamencie: partia komunistyczna oraz Związek Narodowo-Demokratyczny.

5 lipca 1995 r. „partia władzy” odniosła jeszcze jeden sukces – w trakcie referendum wyborcy zaprobowali przygotowany przez polityków z kręgu Armeńskiego Ruchu Narodowego projekt nowej konstytucji. Projekt – potocznie nazywany prezydenckim – zapewnia głowie państwa szerokie uprawnienia ustawodawcze i wykonawcze, znacznie ograniczając rolę parlamentu. Był to zresztą główny punkt sporny między Armeńskim Ruchem Narodowym a partiami opozycyjnymi, z których niemal wszystkie opowiadały się za umocnieniem systemu parlamentarnego, zamiast rozszerzania kompetencji głowy państwa. Przedstawiciele kół opozycyjnych twierdzą, że pozytywny wynik referendum był możliwy tylko dzięki temu, że członkowie ARN sprawowali pełną kontrolę nad przebiegiem głosowania. Zdaniem Arsaka Sadojana, członka Prezydium Rady Najwyższej, wyniki referendum zostały sfałszowane.

„Wybory można uznać za wolne, ale nie za uczciwe” – czytamy w oświadczeniu wydanym przez przebywającą w Armenii delegację obserwatorów OBWE. Formuła ta – stosowana już wcześniej w odniesieniu do wyborów w innych republikach poradzieckich (głównie środkowoazjatyckich) –

oznacza, że obserwatorzy są świadomi, iż wybory zostały sfałszowane, lecz mimo to nie kwestionują ich wyników.

Co dalej?

Wbrew protestom opozycji wybory zostały uznane za ważne. Układ sił na armeńskiej scenie zmienił się w niewielkim stopniu. 27 lipca 1995 r. wybrano przewodniczącego parlamentu. Został nim ponownie jeden z liderów „partii władzy” – Babken Ararkjan. Prezydent Ter-Petrosjan ponownie desygnował Granta Bagratiana na stanowisko premiera. Niewielkie zmiany w rządzie sprowadziły się do utworzenia nowych ministerstw (obecnie jest ich 28). Obsadzili je głównie politycy z Armeńskiego Ruchu Narodowego.

Wybory w Armenii nie tyle rozszerzyły rzeczywisty wpływ Armeńskiego Ruchu Narodowego na bieg spraw w państwie, ile wyposażyły to ugrupowanie w legitymację do sprawowania politycznego przywództwa. Rezultaty referendum, można się spodziewać, usankcjonują z kolei wszelkie decyzje prezydenta, które wcześniej mogły być kwestionowane od strony formalno-prawnej. Można więc mówić o dopasowaniu litery prawa do praktyki armeńskiego życia politycznego.

Kolejne wybory – prezydenckie – odbędą się w Armenii w sierpniu–wrześniu 1996 r. „Partia władzy” najprawdopodobniej wysunie kandydaturę obecnego prezydenta: Lewona Ter-Petrosjana. Zapewne, podobnie jak w przypadku ostatnich wyborów parlamentarnych, Ter-Petrosjan nie zrezygnuje z dotychczasowych metod. Pomoże mu w tym zatwierdzona w referendum ustawa zasadnicza, która zawiera m.in. zapis umożliwiający głowie państwa wprowadzenie zakazu działalności partii, stanowiących „zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju”. O tym zaś, które ugrupowanie zagraża bezpieczeństwu, decyduje prezydent.

Armeńscy opozycjoniści mówią dziś otwarcie o zagrażających ich krajowi rządach autorytarnych. Wydaje się jednak, że niesłusznie upatrują przyczyny wszystkich bied w wynikach ostatnich wyborów do parlamentu oraz w rezultatach referendum. Obecną sytuację w Armenii należałoby raczej uznać za logiczną konsekwencję pięcioletniego okresu rządów Armeńskiego Ruchu Narodowego, który potrafił skutecznie wykorzystać argument zewnętrznego zagrożenia do realizacji własnych celów politycznych.

Grzegorz Górny
(25 listopada 1995)

Dlaczego Szewardnadze?

Wybory prezydenckie i parlamentarne w Gruzji

Pierwsze wolne wybory parlamentarne odbyły się w Gruzji 28 października 1990 r. Ponad 53% głosów zdobył w nich kierowany przez Zwiada Gamsachurdę blok „Okragły stół – Wolna Gruzja”, komuniści otrzymali 29%, pozostałe 8% – dziewięć innych partii i bloków politycznych. Był to niewątpliwie sukces Gamsachurdii, który 14 listopada 1990 r. został wybrany na przewodniczącego Rady Najwyższej. 26 maja 1991 r. Zwiad Gamsachurdia zdecydowanie wygrał w powszechnych wyborach prezydenckich, uzyskując 87% głosów. Po koniec roku 1991 doszło jednak do zamachu stanu. Pierwszy prezydent niepodległej Gruzji został obalony. 22 grudnia 1991 r. rozpoczęły się walki w stolicy republiki. Gwardia Narodowa, która wypowiedziała posłuszeństwo prezydentowi, oraz sprzymierzone z nią organizacje paramilitarne, przypuściły atak na parlament. Przewrót zakończył się 4 stycznia 1992 r. Prezydent Gamsachurdia schronił się najpierw w Armenii, a następnie w Czeczenii. Parlament został rozwiązany. Autorzy puczu (Tengiz Kitowani, Dżaba Joseliani i Tengiz Sigua) wezwali Eduarda Szewardnadzego, aby powrócił do Gruzji i stanął na czele Rady Wojskowej, 10 marca przekształconej w Radę Państwa. W Gruzji rozpoczęła się wojna domowa. Konflikt między kontrolującymi zachodnie regiony kraju (Megrelię) zwolennikami obalonego prezydenta a ich przeciwnikami, skupionymi wokół nowych władz tbiliskich, ciągnął się przez wiele miesięcy.

Próba przeprowadzenia 11 października 1992 r. wyborów do gruzińskiego parlamentu zakończyła się niepowodzeniem dla Szewardnadzego. Niska frekwencja, a także fakt, iż wybory odbyły się tylko we wschodniej części kraju, sprawiły, że mimo formalnego zwycięstwa w wyborach¹ – Szewardnadze nie zdołał uwiarygodnić swego mandatu do sprawowania politycznego przywództwa w Gruzji. Wojna z kontrolującymi Megrelię oddziałami zwolenników prezydenta Gamsachurdii, konflikty z Osetyjczykami oraz Abchazami pomogły jednak

b. ministrowi spraw zagranicznych ZSRR umocnić z czasem swą pozycję na arenie politycznej. Nowy parlament w pierwszej kolejności zlikwidował urząd prezydenta. W obliczu zagrożonej integralności terytorialnej kraju funkcję głowy państwa powierzył Szewardnadzemu. 15 września 1993 r. gruzińska Rada Najwyższa podjęła decyzję o samorozwiązaniu na okres dwóch miesięcy, przekazując mu prawo rządzenia państwem za pomocą dekretów.

Wykorzystując propagandowo zagrożenie ze strony separatystów abchaskich i osetyjskich, Szewardnadze uzyskał przyzwolenie społeczne na akces Gruzji do WNP i 22 października 1993 r. – mimo wcześniejszych deklaracji, że tego nie uczyni – podpisał odpowiedni dekret. Zapłacił za to utratą poparcia wielu ugrupowań politycznych. W celu opamiętania sytuacji wewnętrznej w kraju podjął takie działania, jak rozwiązanie formacji paramilitarnych i rozbrajanie ludności, tworzenie regularnej armii, wprowadzenie nowego pieniądza (tzw. kupony). Rozpoczęto także przygotowania do wdrożenia reform gospodarczych. Przeprowadzono reformę rolną, chociaż od razu trzeba podkreślić, że gruntami obdzielono w pierwszej kolejności zwolenników nowej władzy. Reglamentacja podstawowych artykułów żywnościowych (dzienna norma chleba na poziomie 300 gramów i 3 kilogramy mąki miesięcznie) miała dać szansę przeżycia mieszkańcom miast, pozbawionym energii elektrycznej, gazu, wody. W tym czasie pogrążona w chaosie Gruzja otrzymywała dużą pomoc humanitarną od państw zachodnich.

W listopadzie 1993 r. Szewardnadze powołał do życia Związek Obywateli Gruzji (ok. 100 tys. członków, w tym 78 parlamentarzystów z 1992 r.). Jest to partia liberalna opowiadająca się za rządami prawa i gospodarką rynkową. Jej program przypomina programy zachodnich socjaldemokracji: zakłada likwidację bezrobocia, zaprowadzenie w Gruzji ładu, przywrócenie – metodami pokojowymi – integralności terytorialnej kraju, wprowadzenie za-

¹ Jednocześnie z wyborami do Rady Najwyższej przeprowadzono powszechne wybory przewodniczącego parlamentu [sic!]; wygrał je Eduard Szewardnadze.

sad gospodarki rynkowej i wspieranie przedsiębiorczości. Związkowi udzieliły poparcia partie skupiające liberalną młodą inteligencję (Partia Zielonych Gruzji, partia „Jedność i Dobrobyt”, Towarzystwo Tbiliseli). Wśród działaczy Związku Obywateli Gruzji znaleźli się: znany polityk Petre Mamradze, gubernatorzy poszczególnych prowincji, ministrowie (Lado Papawa). Funkcję przewodniczącego ZOG sprawuje sam Szewardnadze. Sekretariat generalny tworzą: Zurab Żwania (założyciel Partii Zielonych), Eldar Szengelaja (znany twórca filmowy) i poseł Georgi Baramidze.

Po tragicznej śmierci Zwiada Gamsachurdii w grudniu 1993 r. opanowanie sytuacji wewnętrznej w kraju stało się znacznie łatwiejsze. Głośne zabójstwo Georgiego Czanturii, szefa cieszącej się dużą popularnością Narodowo-Demokratycznej Partii Gruzji (która przystąpienie do WNP uznała za zdradę), bardzo osłabiło gruzińską opozycję. Umożliwiło to Szewardnadzemu kontynuację polityki prorosyjskiej. Jej kolejnymi etapami było podpisanie w lutym 1994 r. porozumienia o utworzeniu baz rosyjskich na terytorium Gruzji oraz poparcie agresji na Czeczenię w grudniu 1994 r. Szewardnadze dowiódł, że potrafi prowadzić politykę uwzględniającą interesy Rosji. Dodajmy, że gruziński przywódca cieszył się także poparciem Zachodu. Wykorzystując swe dawne kontakty z czasów, gdy sprawował funkcję szefa radzieckiej dyplomacji, stosunkowo szybko uzyskał uznanie Gruzji na arenie międzynarodowej. Nawiązano stosunki dyplomatyczne z takimi krajami, jak: USA, Niemcy, Grecja, Turcja oraz in. (obecnie w Tbilisi działa siedem ambasad). Do sukcesów należy zaliczyć również zapoczątkowanie współpracy z organizacjami międzynarodowymi: OBWE, ONZ, MFW i wieloma innymi, które zaangażowały się w sprawy Gruzji i otworzyły w republice swe przedstawicielstwa. Wizerunek polityka znanego na arenie międzynarodowej został później z powodzeniem wykorzystany w kampanii wyborczej.

W 1995 r. w Gruzji rozpoczęło się porządkowanie sceny politycznej. Szewardnadze umocnił swe wpływy, rozstając się z tymi, którym zawdzięczał władzę. W więzieniu znaleźli się oskarżeni o organizowanie aktów terrorystycznych szefowie organizacji paramilitarnej „Mchedrioni” (m.in. Dżaba Joseliani). Liczba więźniów politycznych wzrosła w tym czasie do ponad stu osób.

W sierpniu 1995 r. parlament przyjął projekt nowej ustawy zasadniczej (spośród trzynastu propozycji Szewardnadze przeforsował wariant oparty na modelu amerykańskim, przyznający szerokie upraw-

nienia prezydentowi oraz stanowiący, iż państwo gruzińskie jest federacją kilku podmiotów; nie przyznano im jednak prawa do opuszczenia wspólnoty) oraz nową ordynację wyborczą, przewidującą, że o fotel prezydencki mogą ubiegać się kandydaci, którzy zbiorą 50 tys. podpisów. Termin wyborów wyznaczono na 5 listopada 1995 r.

Kandydaci

Kryterium wymagającemu zebrania 50 tys. podpisów sprostało sześciu kandydatów. Szewardnadze od początku kampanii uznawany był za faworyta. O poparcie sił postkomunistycznych skupionych w Tbilisi musiał walczyć z innym politykiem o komunistycznym rodowodzie – Dżumberem Patiaszwilim. Kandydatem Komunistycznej Partii Gruzji był natomiast generał Pantelejmon Georgadze. (Zarówno Georgadze, jak i Patiaszwili występowali przeciw prywatyzacji i proponowali dalsze zacieśnienie więzi z Rosją). Pozostali kandydaci nie mieli większych szans. Najbardziej aktywny spośród nich był krytyk literacki Akaki Bakradze, popierany przez narodowych demokratów. Pozostali to: Roin Liparteliani – kandydat Partii Agrarnej i Kartlos Garibaszwili.

Kampanii prezydenckiej towarzyszyła walka o mandaty poselskie. Wybory do parlamentu odbywały się w systemie mieszanym: 150 mandatów przyznano partiom, którym uda się pokonać 5-procentowy próg, a pozostałe 85 przeznaczono dla okręgów jednomandatowych. Chęć uczestniczenia w wyborach zgłosiły 64 partie, później część z nich połączyło się w bloki, redukując tę liczbę do 54. Centralna Komisja Wyborcza z przyczyn formalnych odmówiła rejestracji trzech ugrupowań: Demokratycznej Partii Gruzji, Mamuli oraz Związku Ochrony Kobiet.

Większość zarejestrowanych partii nie była znana wyborcom, co w oczywisty sposób zwiększało szanse tych nielicznych, które dysponowały strukturami organizacyjnymi, programem i miały w swych szeregach znanych działaczy: Narodowo-Demokratycznej Partii Gruzji, Związku Obywateli Gruzji, Partii Komunistycznej, Partii Republikańskiej, Związku Tradycjonalistów. Do listy tej można by jeszcze dopisać Partię Socjalistyczną Wachtanga Rceuliszwilego, która – podobnie jak Związek Obywateli Gruzji – wzoruje się na zachodnich socjaldemokracjach i popiera Szewardnadzego.

Związek Tradycjonalistów nawiązuje do ideologii prawicowej w wydaniu Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, a zatem w naturalny sposób

znalazł się w opozycji wobec sił skupionych wokół Szewardnadzego. Narodowi demokraci i republikanie odwołują się jednocześnie i do ideologii europejskich partii chadeckich, i do amerykańskich republikanów. Podkreślmy, że Narodowo-Demokratyczna Partia Gruzji jest najlepiej zorganizowaną partią w kraju. W latach 1992–1993 popierała Szewardnadzego, potem przeszła do opozycji.

Oprócz przedstawionych ugrupowań w wyborach uczestniczyło prawie pięćdziesiąt mniejszych partii i organizacji politycznych. Przedstawię je pokrótce ze względu na ich dominanty ideowe. Pierwszą grupę stanowią siły, które można by określić jako niepodległościowe: Partia Niepodległości Narodowej, Towarzystwo Ilji Czawczawadzego, Towarzystwo Meraba Kostawy. Druga grupa to organizacje skupiające zwolenników Gamsachurdii. Część z nich opowiedziała się wprawdzie za bojkotem wyborów, jednak pozostali utworzyli w czerwcu 1995 r. koalicję Zjednoczona Gruzja. Spośród tworzących ją ugrupowań warto wymienić: Towarzystwo Konstantina Gamsachurdii (znany pisarz i filolog, ojciec byłego prezydenta), działające od jesieni 1992 r. i liczące 30 tys. członków, oraz blok „Droga Zwiada – Głos Narodu”. Trzecią grupę tworzą partie głoszące hasła „restauracji stalinowskiego komunizmu”. Zaliczanie ich do folkloru politycznego, chcę podkreślić, byłoby błędem, ponieważ Gruzini traktują tę ideologię z wielką powagą. Najlepszym przykładem tego nurtu jest Partia Stalinowska (startująca z listy nr 27), powstała w marcu 1995 r. w Gori na bazie istniejącego w Gruzji od 1989 r. Ogólnoswiatowego Związku Pamięci Józefa Stalina. Zrzesza ona 130 tys. członków, co oznacza, że jest jedną z największych partii w kraju. Wydaje gazetę *Stalini*. Działa najzupełniej oficjalnie (zarejestrowano ją w lipcu 1995 r.), jest nawet popierana przez władze. Warto w tym miejscu odnotować, że w trakcie kampanii wyborczej Szewardnadze otworzył w Gori Instytut Badań nad Stalinem, którego w przemówieniu inauguracyjnym porównał do Napoleona.

Trzy wymienione orientacje nie wyczerpują rzecz jasna całej różnorodności, jaką reprezentuje pięćdziesiąt mniejszych gruzińskich partii, wśród których z łatwością znajdziemy wiele innych nurtów ideowych: od monarchistów po organizacje rzeczników praw kobiet i dzieci².

Kampania

Kampania wyborcza w Gruzji nabrała tempa po zamachu na Eduarda Szewardnadzego, tj. po 29 sierpnia 1995 r. Już w kilka dni po zamachu dokonano pierwszych aresztowań wśród pracowników służb specjalnych, a w październiku przedstawiono im zarzuty. O zorganizowanie zamachu obwiniono ministra spraw wewnętrznych Igora Georgadzego, któremu później udało się zbiec do Moskwy. Kiedy władze rosyjskie odmówiły jego ekstradycji, domagając się przedstawienia dowodów winy, prokurator generalny Gruzji dał wyraz ogromnemu zdumieniu, z jakim to żądanie Moskwy spotkało się w Tbilisi. W programie telewizyjnym, emitowanym 1 listopada 1995 r. przez ogólnorosyjską telewizję ORT, prokurator przypominał, że strona rosyjska nigdy dotąd nie stawiała takich warunków. Nowy minister spraw wewnętrznych Gruzji Szota Kwiraja zasugerował, iż przyczyną względów, jakimi cieszy się Georgadze w Moskwie, jest być może jego dawna współpraca ze służbami specjalnymi ZSRR. Związek tej sprawy z wyborami jest o tyle wart wyjaśnienia, że były minister jest synem jednego z kandydatów na prezydenta, generała Pantelejmona Georgadzego, dowódcy wojsk gruzińskich w Osetii Południowej. Z powodu zarzutów stawianych synowi dosłownie w przeddzień wyborów generał wycofał się, udzielając poparcia najpoważniejszemu przeciwnikowi Eduarda Szewardnadzego – Dżumberowi Patiaszwilemu.

Na pierwszy rzut oka kampania wyborcza nie odbiegała od europejskich standardów. Ściany domów w Tbilisi pokryły się plakatami nawołującymi do głosowania na poszczególnych kandydatów i ugrupowania. Telewizja gruzińska emitowała programy wyborcze. Uważniejszy obserwator mógł jednak dostrzec, że część działań podjęto na pokaz, a dostęp do środków masowego przekazu nie był jednakowy dla wszystkich kandydatów. Treść i forma wielu programów wyborczych pozostawiały wiele do życzenia. Kandydatom wyraźnie brakowało wyrobienia politycznego. Do rzadkości należały wypowiedzi merytoryczne, prezentujące program. Przeważały frazesy i obietnice bez pokrycia. Ta polityczna nijakość stanowiła wymarzone tło dla profesjonalnego polityka, mającego na swoim koncie oczywiste dokonania, jakim bez wątpienia jest

² Przeglądu ugrupowań uczestniczących w wyborach 5 listopada dokonał David Darczaszwili w broszurze *Elections in Georgia 5 November 1995* (Tbilisi 1995), wydanej przez Instytut Kaukaski – placówkę niedawno otwartą w Tbilisi dzięki pomocy Unii Europejskiej.

były minister spraw zagranicznych ZSRR, Eduard Szewardnadze⁴. Jego kampania wyborcza przebiegała dwutorowo.

Tuż przed wyborami Szewardnadze dokonał kilku znaczących posunięć. W odbudowanym właśnie gmachu parlamentu podpisał nową konstytucję. Zapowiedział podwyżkę pensji o 50%. Wycofał też kupony, zastępując je narodową walutą (1 lari = 100 tetri = 1,2 USD; nowe pieniądze zostały wydrukowane jeszcze w 1993 r.). Przyjął delegację rządu USA, która obiecała dalsze wspieranie gruzińskich reform. Ważnym elementem kampanii wyborczej urzędującego przywódcy były wizyty w prawie wszystkich regionach kraju, nawet w uparcie podkreślającej swą samodzielność Adżarii. Telewizja nadawała obszerne relacje z tych podróży. W trakcie spotkań z wyborcami Szewardnadze nie unikał trudnych tematów, mówił np. o problemach separatyzmu abchaskiego i południowoosetyjskiego, zapewniał, że jest zdecydowany zrobić co w jego mocy dla zachowania integralności kraju. Złożył wizytę stojącemu na czele kościoła gruzińskiego katolikosowi Ilji II, ale odwiedził również synagogę w Tbilisi i spotkał się ze wspólnotą azerską (muzułmanie) – co natychmiast pokazano w telewizji (w programie „Macni”, 28 października 1995 r.). Po raz pierwszy po siedmiu latach przerwy zorganizowana została *Tbilisoba* – wielkie święto miasta, na które do stolicy zjeżdżają przedstawiciele wszystkich regionów kraju – poprzedzona festynem *Bazroba*, podczas którego mieszkańcy wygłodzonego Tbilisi mogli wprost od producentów tanio kupić owoce, warzywa i wino. Czy trzeba mówić, jakie to miało znaczenie dla ludzi, których miesięczna pensja wynosi od 5 do 10 lari, a za kilogram chleba muszą płacić ponad 1 lari (przy nadal obowiązującej regulamentacji)? Szewardnadze oczywiście pojawił się na *Tbilisobie*, a entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowali mu jej uczestnicy, skrzętnie zrelacjonowała telewizja⁵.

Drugim atutem kampanii wyborczej Szewardnadzego było znakomite wykorzystanie środków przekazu. Postawiono na telewizję⁶. Jako jedyny kandydat miał on dostęp do obu programów gruzińskich i do odbieranej w republice rosyjskiej telewizji ORT⁶. Niemal codziennie udzielał wywiadów lub uczestniczył w programach publicystycznych. W telewizji rosyjskiej wydobywał wątki rosyjskie. W wywiadzie nadanym 1 listopada 1995 r. zapewniał o potrzebie bliskich związków między Gruzją a Rosją, argumentując to tym, że bez pomocy Moskwy nie uda się rozwiązać problemu integralności terytorialnej Gruzji. W innym programie („Rozmowy pod specjalnym nadzorem”, 27 października 1995) wtórował znanemu rosyjskiemu dziennikarzowi Aleksandrowi Niewzorowowi, opowiadającemu o tragicznych losach rosyjskich żołnierzy w Abchazji, w sposób, który kazał odbiorcom zapomnieć, iż chodzi o zwyczajnych najemników wojennych. W audycjach wyborczych emitowanych z kolei przez stacje gruzińskie wypowiedzi Szewardnadzego były ilustrowane fachowo zmontowanym „przekładańcem”: obrazy walk i zniszczeń kontrastowały w nim ze sfilmowanymi dokonaniem ostatnich lat, przebitkami ze spotkań z największymi politykami świata i zdjęciami z wystąpień na forum ONZ. Cel tych sekwencji był oczywisty: miały one przekonać elektorat, że wybór Szewardnadzego jest jedyną szansą na pokój dla Gruzji, a każdy inny – równa się wojnie.

Kampanię wyborczą wyróżniało jeszcze jedno – w odezwach i programach wyborczych po raz pierwszy od kilku lat posługiwano się nie tylko językiem gruzińskim, ale także rosyjskim i – sporadycznie – innymi. Jeszcze kilka lat temu byłoby to nie do pomyślenia. Dowodzi to, że przynajmniej część polityków oficjalnie uznała wieloetniczną strukturę kraju.

Najpoważniejszym konkurentem Szewardnadzego był inny komunista – Dżumber Patiaszwili. Urodził się w 1940 r. w Lagodechi (północno-wscho-

⁴ Przypomnijmy: Szewardnadze urodził się w 1928 r. we wsi Mamati (rejon Lanczechuti – Guria), ukończył wydział historyczny Kutańskiego Instytutu Pedagogicznego. Dzięki pracy w Komsomole i aparacie Komunistycznej Partii Gruzji objął stanowisko sekretarza komitetów rejonowych partii w Mcchecie i Tbilisi (1961–1964), a potem – ministra spraw wewnętrznych Gruzji (1965–1972). Uwieńczeniem jego kariery partyjnej w Gruzji było objęcie stanowiska pierwszego sekretarza KC Gruzjińskiej Partii Komunistycznej (1972–1985). Dzięki znajomości z Gorbaczowem został w czasach *pieriestrojki* ministrem spraw zagranicznych ZSRR (1985–1991). W przeddzień upadku pierwszego prezydenta ZSRR podał się do dymisji.

⁵ Program informacyjny „Macni” z dnia 29 października 1995 r.

⁶ Wysokie ceny gazet (20–40 tetri) skutecznie ograniczyły ich wpływ na społeczeństwo.

⁶ W Gruzji można obecnie odbierać tylko dwie stacje gruzińskie i jedną rosyjską (ORT). Istnieje, co prawda, kilka telewizji kablowych, ale ich zasięg jest ograniczony.

dnia Gruzja). Ukończył Instytut Rolniczy w Tbilisi. Karierę, podobnie jak Szewardnadze, rozpoczął w Komsomole – w latach 1970–1973 był szefem tej organizacji w Gruzji. Następnie działał w aparacie Gruzińskiej Partii Komunistycznej, by w 1985 r. objąć zwolnione właśnie przez Szewardnadzego stanowisko pierwszego sekretarza. Z funkcji tej musiał zrezygnować w maju 1989 r. po rozgromieniu 9 kwietnia demonstracji pod gmachem parlamentu w Tbilisi. Na scenę polityczną powrócił w 1992 r. jako kandydat niezależny w wyborach parlamentarnych. Nie związał się z żadną partią; swoją kampanię prezydencką oparł na krytyce poczyniń aktualnego kierownictwa: atakował zwłaszcza prywatyzację oraz projekty reform ustroju federalnego. Opowiadał się za unitarnym modelem państwa.

De facto zatem gruziński elektorat mógł wybierać między dwoma byłymi sekretarzami partii komunistycznej, różniącymi się, gdy idzie o entuzjazm dla reformy państwa, ale jednakowymi, gdy idzie o ich rodowód i program ideowy.

Wybory

Tryb elekcji został sprecyzowany w instrukcji, wydanej przez parlament, która w czternastu punktach określała zasady sporządzania spisów wyborców, wyposażenie lokali, przebieg głosowania, regulamin liczenia głosów, podawania wyników itp. Głosowanie miało się odbyć na terenie kraju i poza jego granicami (okręgi utworzono m.in. w Moskwie i Kijowie) 5 listopada w godzinach od 7 do 20. Warunkiem ważności wyborów był udział co najmniej $\frac{1}{3}$ z ok. 3 mln uprawnionych. W lokalach wyborczych mogli przebywać obserwatorzy z ramienia partii biorących w nich udział. Centralna Komisja Wyborcza została zobowiązana do podania oficjalnych wyników w ciągu 5 dni od zakończenia wyborów.

Wybory odbyły się w przewidzianym terminie na terytorium całej Gruzji z wyjątkiem Abchazji oraz Osetii Południowej. Władze, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, od 29 października 1995 r. postawiły w stan gotowości siły policyjne i służby specjalne. Frekwencja wyniosła 62,2%. W wyborach prezydenckich zwyciężył Eduard Szewardnadze, na którego głosowało 74,32% wyborców. W wyborach parlamentarnych najwięcej mandatów zdobył Związek Obywateli Gruzji. Są to wyniki, które zapewniają Szewardnadzemu i jego partii dominację w najbliższych latach. Jeśli chodzi o dalszą przyszłość, wszystko zależy od tego, czy siły te zdołają zapewnić stabilizację wewnętrzną i poprawić tragiczne położenie ekonomiczne kraju oraz jego mieszkańców. W polityce zagranicznej liczyć się będzie przede wszystkim to, czy Szewardnadze potrafi rozwiązać problem separatyzmu abchaskiego i południowoosetyjskiego. Postawa przyjęta przez Abchazów grozi bowiem wznowieniem wojny gruzińsko-abchaskiej, a nie jest pewne, czy zagrożona w kryzysie Gruzja będzie zdolna samodzielnie sprostować temu wyzwaniu.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o przyczyny wyborczego sukcesu Szewardnadzego, należy uwzględnić kilka czynników. Przede wszystkim polityk ten potrafił znakomicie wykorzystać czas sprawowania władzy na umocnienie swojej pozycji. Ponadto jako jedyny z kandydatów w sposób profesjonalny poprowadził kampanię wyborczą, nie unikając spotkań z przeciwnikami. Jego ofertę, zawierającą hasła pokoju i wyjścia z kryzysu, wyborcy najwidoczniej uznali za realną, a on sam potrafił zaprezentować się jako polityk skuteczny. I wreszcie, Szewardnadze – jako jedyny kandydat – oficjalnie postawił na zbliżenie z Zachodem, a jednocześnie powiedział głośno, że bez Rosji rozwiązanie gruzińskich problemów nie jest możliwe.

Andrzej Furier
(10 grudnia 1995)

Wybory w Azerbejdżanie

– „ani sprawiedliwe, ani demokratyczne, ani wolne”

Azerbejdżan jest jedynym krajem członkowskim WNP, w którym nie stacjonują wojska rosyjskie. Granica między Iranem a Azerbejdżanem to jedyny odcinek granic Wspólnoty, na którym nie ma rosyjskich pograniczników. 12 listopada 1995 r. w Azerbejdżanie odbyły się pierwsze od czasu ogłoszenia niepodległości wybory parlamentarne oraz referendum konstytucyjne.

Scena polityczna

Decydującą rolę na azerbejdżańskiej scenie politycznej odgrywają dwie siły: ośrodek władzy prezydenckiej (czyli klan prezydenta Gejdara Alijewa) reprezentowany przez partie: Nowy Azerbejdżan, Ana Watan, Alians w imię Azerbejdżanu, Partia Niepodległości Demokratycznej Azerbejdżanu, Partia Przedsiębiorców oraz demokratyczna opozycja zjednoczona w Kongresie Demokratycznym, w którego skład wchodzi: Front Narodowy Azerbejdżanu, partia Musawat, Niezależna Demokratyczna Partia Azerbejdżanu, dwie małe partie: Partia Wolności Narodu i *Jurtdasz* ('rodacy'), a także kilka niewielkich ugrupowań.

Obie te siły – przynajmniej oficjalnie – deklarują podobne podejście do zasadniczych problemów politycznych kraju. Są zgodne co do konieczności zachowania integralności terytorialnej państwa i tego, że granice Azerbejdżanu, uznane przez ONZ, nie mogą być zmienione. Stoją na stanowisku, że wojska ormiańskie powinny bezwarunkowo opuścić okupowane terytoria Azerbejdżanu, lecz uważają, że cel ten należy osiągnąć w sposób pokojowy. Szczegółowe rozmowy w sprawie przyszłego statusu Górnego Karabachu, ich zdaniem, mogą się rozpocząć dopiero wtedy, gdy wojska ormiańskie opuszczą miasto Szusza i korytarz lacyński (obszary okupowane przez Ormian, któ-

re nie wchodzi w skład Górnego Karabachu). I rząd, i opozycja zgadzają się co do tego, że Azerbejdżan musi pozostać niepodległy. Obie strony kategorycznie sprzeciwiają się rosyjskiej obecności wojskowej na terytorium państwa. Naturalnym sojusznikiem Azerbejdżanu są kraje zachodnie¹: Unia Europejska i USA – twierdzą obie siły polityczne.

Zarówno władze, jak i opozycja deklarują, że należy liczyć się z Rosją i przyjąć do wiadomości fakt, iż jako wielkie państwo ma ona swoje interesy na Zakaukaziu. Inaczej niż w Gruzji, gdzie postawy skrajne zyskały publiczny wyraz, w Azerbejdżanie hasła jednoznacznie antyrosyjskie czy prorosyjskie nie są głoszone. Niedawno były prezydent Azerbejdżanu Ajaz Mutałibow², który jest uważany za polityka zdecydowanie prorosyjskiego, próbował stworzyć własną partię. Organizatorów przedsięwzięcia aresztowano.

Wojska rosyjskie zostały wycofane z Azerbejdżanu w ciągu kilku miesięcy od końca 1992 r. do maja 1993 r. Domagał się tego ówczesny prezydent Azerbejdżanu Abulfaz Elczibej, popierany przez większość społeczeństwa. Fakt, iż żądanie to zostało spełnione tak szybko, był zaskoczeniem dla opinii publicznej. Można domniemywać, że Rosjanie chcieli zrzucić z siebie odpowiedzialność za konflikt w Karabachu. „Teraz sami brońcie się przed Ormianami – zobaczymy, jak sobie bez nas poradzicie”. Lekcja była bolesna – już w parę miesięcy później Ormianie opanowali sześć następnych rejonów Azerbejdżanu. Ostatni z rosyjskich pułków, opuszczając w maju 1993 r. miasto Giandża, zostawił całe swoje uzbrojenie w rękach pułkownika Sureta Husejnowa, który posłużył się nim w lipcu 1993 r., by dokonać zamachu stanu i obalić prezydenta Abulfaza Elczibeję. Wydarzenia miały podobny przebieg, jak w Gruzji, gdzie pod koniec 1991 r. zbuntowani wojsko-

¹ Szczególnie bliskie stosunki łączą Azerbejdżan z Republiką Federalną Niemiec, która zaoferowała konkretną pomoc w uregulowaniu konfliktu o Górny Karabach, zapewniając jednocześnie, że uznaje integralność terytorialną Azerbejdżanu. Władze w Bonn obiecały wielkie kredyty tak dla Azerbejdżanu, jak i dla Armenii, jednak ich przyznanie uzależniły od tego, czy konflikt ten zostanie rozwiązany w sposób zgodny z normami międzynarodowymi.

² Ajaz Mutałibow stale przebywa w Moskwie.

wi, wykorzystując broń dostarczoną przez Rosjan, obalili demokratycznie wybranego prezydenta Zwiada Gamsachurdę i umożliwili dojście do władzy generałowi KGB Eduardowi Szewardnadze-mu. W Azerbejdżanie również władzę przejął aparatczyk i generał KGB – Gejdar Alijew. W odróżnieniu jednak od Gruzji, gdzie doszło do przelewu krwi, odbyło się to pokojowo. Kulisy zamachu stanu w Azerbejdżanie, a także nazwiska faktycznych organizatorów przewrotu zapewne długo jeszcze nie będą znane³.

Jednym z podstawowych elementów życia politycznego Azerbejdżanu jest lojalność klanowa. Gejdar Alijew, który przez długie lata był szefem KGB i I sekretarzem partii komunistycznej, zdołał zorganizować wokół siebie rozbudowaną sieć posłusznych i oddanych współpracowników. Sam pochodzi z Nachiczewanu, w związku z czym cała władza w Azerbejdżanie jest dziś w rękach klanu nachiczewańskiego. Mówi się także, że bardzo związani z Alijewem są Azerbejdżanie pochodzący z Armenii. Klan prezydencki skupiony jest głównie w partii Nowy Azerbejdżan. Z obozem nachiczewańskim związana jest również deklarująca się jako opozycyjna Partia Niepodległości Narodowej Azerbejdżanu, kierowana przez Etibara Mamiedowa. Jednak program tego ugrupowania nie zawiera w sobie nic opozycyjnego: uznaje legalność władzy Gejdara Alijewa. Partia ma ponadto wspólne interesy z kręgami rządzącymi.

W przeciwieństwie do partii władzy ugrupowania opozycyjne nie mają charakteru klanowego – ludzie związani z działającym od 1989 r. ruchem narodowo-demokratycznym pochodzą z różnych części kraju. Do najważniejszych stronnictw opozycyjnych należy Front Narodowy Azerbejdżanu i partia Musawat⁴, którą utworzyła w 1992 r. grupa działaczy Frontu Narodowego. Jedyną istotniejszą różnicą między tymi dwoma ugrupowaniami jest fakt, iż Musawat to partia inteligencka, natomiast Front Narodowy Azerbejdżanu ma charakter masowy. Obie partie cieszą się dużymi wpływami w związkach zawodowych, które są w Azerbejdżanie dość silne i dobrze zorganizowane. Azerbejdżańska opozycja nie jest wewnętrznie skłócona. Jej podstawowe postulaty to: ustanowienie rzeczywistego systemu wielopartyjnego, wprowadzenie niezawisłych sądów, zaprze-

stanie represji i przeprowadzenie reform gospodarczych, z którymi obecne władze zwlekają. Opozycja demokratyczna kwestionuje legalność władzy obecnej ekipy rządzącej. Za prawowitego prezydenta uważa obalonego Abulfaza Elczibęja, który zresztą oficjalnie pełni funkcję przewodniczącego Frontu Narodowego Azerbejdżanu.

W Azerbejdżanie działają także nieduże opozycyjne ugrupowania radykalne: komuniści i fundamentaliści islamscy. Partia komunistyczna opowiada się za odbudową Związku Radzieckiego (choć nie głosi tego otwarcie). Sąd Najwyższy odmówił rejestracji tego ugrupowania. Później zmieniono decyzję – jak twierdzą niektórzy – po rozmowach, jakie rosyjscy komuniści odbyli z Gejdarem Alijewem; ostatecznie partia ta nie została jednak dopuszczona do wyborów. Władze oskarżyły ją, podobnie jak partię Musawat, o sfalszowanie podpisów.

Wpływy fundamentalistów są niewielkie – ograniczają się do kilku wsi w okolicach Baku oraz na południowo-wschodnim skrawku Azerbejdżanu, w pobliżu granicy irańskiej. Finansowani przez Iran, wydają kilka gazet o niewielkim nakładzie. Fundamentalistyczne idee szerzą młodzi ludzie, którzy studiowali w Iranie. Powszechna jest opinia, że islamski fundamentalizm nie ma szans na zakorzenienie się w Azerbejdżanie – Iran uważany jest tu za takiego samego wroga jak Rosja. Jest to zrozumiałe, zważywszy na fakt, że 20-milionowa społeczność azerbejdżańska w Iranie nie ma możliwości rozwijania własnej kultury, nie mówiąc już o prawie do posiadania własnych instytucji przedstawicielskich.

W Azerbejdżanie nie istnieje żadna nacjonalistyczna partia zrzeszająca Rosjan. Ludność rosyjska – jej główne skupisko znajduje się w Baku – ma na ogół życzliwy stosunek do azerbejdżańskiej państwowości. Większość miejscowych Rosjan mieszka w Azerbejdżanie od pokoleń i czuje się silnie związana z tym krajem. Nie nazywają siebie Rosjanami. Mówią o sobie bakińcy (podobnie jak inne mniejszości rosyjskojęzyczne – Żydzi i Niemcy). Ich sympatie polityczne są zróżnicowane: część z nich popiera urzędującego prezydenta, część – demokratyczną opozycję, jeszcze inni – komunistów.

³ Mówi się, że stał za tym Ajaz Muta-libow, ale został przechytzony przez Gejdara Alijewa, który wykorzystując panujący zamęt, przejął władzę.

⁴ Założyciele tej partii zostali obdarzeni prawem sukcesji przez przebywających na emigracji w Turcji spadkobierców historycznej partii Musawat, która faktycznie wywalczyła niepodległość Azerbejdżanu w 1918 r.

Kampania wyborcza

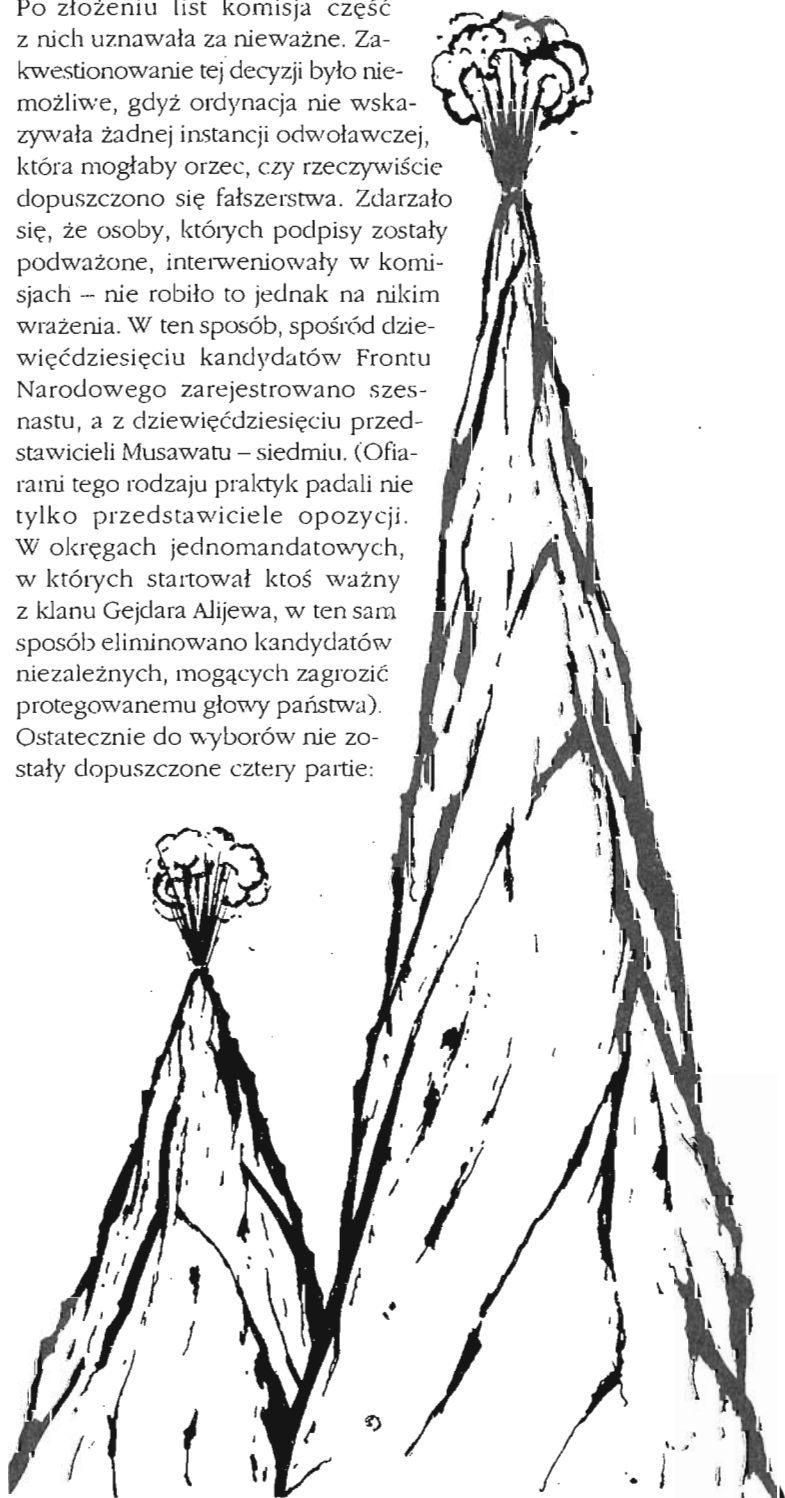
Mimo iż prezydent Alijew porzucił frazeologię komunistyczną na rzecz haseł narodowych i demokratycznych, mimo że często mówi o państwie prawa, swoje rządy sprawuje *de facto* przy użyciu terroru. W więzieniach przebywa 82 działacze politycznych związanych z demokratyczną opozycją, m.in. wybitny fizyk Tofik Hasymow, jeden z założycieli Narodowego Frontu Azerbejdżanu (aresztowano go, gdy zdecydował się kandydować do parlamentu z listy partii Musawat, na której został umieszczony na drugiej pozycji). Wiosną 1995 r. pod zarzutem obrazy godności prezydenta aresztowano czterech wydawców wychodzącej poza cenzurą gazety satyrycznej *Czejszme*. Oskarżeni z tego paragrafu tuż przed wyborami zostali skazani na kary od dwóch do pięciu lat więzienia. W Azerbejdżanie przyczyną aresztowania bywają też motywy osobiste. Uwięzienie krewnych „wroga” jest swoistą formą walki o wpływy w strukturach władzy.

W Azerbejdżanie obowiązuje zakaz zgromadzeń publicznych, co w praktyce oznacza, że niedozwolone jest organizowanie nie tylko np. demonstracji, lecz nawet zebrań zwolenników partii. Istnieje cenzura polityczna. Bez stempla cenzora żadna drukarnia nie przyjmie pisma do druku. Opozycja wydaje kilka gazet (których nakłady znacznie przewyższają zresztą nakłady tytułów rządowych), nie ma jednak dostępu do znajdującej się pod ścisłą kontrolą władz państwowej telewizji.

W czasie kampanii wyborczej reżym Gejdara Alijewa wprowadził pewne ulgi. Podczas dwudziestu pięciu dni poprzedzających wybory, mimo obowiązującego zakazu zgromadzeń, kandydatom przyznano prawo do spotkań z wyborcami. Złagodzone nieco cenzurę (choć stempel cenzora nadal był wymagany w drukarni). Kandydujący w okręgach większościowych uzyskali prawo do 5-minutowego wystąpienia w telewizji, partie polityczne – do 40-minutowego programu. W obu wypadkach audycje były cenzurowane. Owa „wolność polityczna”, która na 25 dni zapanowała w Azerbejdżanie, miała w sobie coś ze spektaklu przygotowanego z myślą o obserwatorach zachodnich.

W myśl ordynacji wyborczej w 125-osobowym parlamencie 100 miejsc przypadało kandydatom wybieranym w okręgach jednomandatowych (większościowych), 25 natomiast – przedstawicielom partii politycznych (wybieranym według systemu proporcjonalnego). Aby zarejestrować kandydata w okręgu jednomandatowym, należało zebrać 3 tys. podpisów; przedstawiciel partii politycznej musiał ich przedstawić 5 tys. Właściwie już w fazie zbierania

podpisów władze zdołały wyeliminować najbardziej niewygodnych potencjalnych kandydatów. Ich zwolennicy mogli bowiem składać swe podpisy jedynie na specjalnie wydrukowanych formularzach, na których starczało miejsca tylko na umieszczenie kilkudziesięciu podpisów więcej niż wymagane minimum. Po złożeniu list komisja część z nich uznawała za nieważne. Zakwestionowanie tej decyzji było niemożliwe, gdyż ordynacja nie wskazywała żadnej instancji odwoławczej, która mogłaby orzec, czy rzeczywiście dopuszczono się fałszerstwa. Zdarzało się, że osoby, których podpisy zostały podważone, interweniowały w komisjach – nie robiło to jednak na nikim wrażenia. W ten sposób, spośród dziewięćdziesięciu kandydatów Frontu Narodowego zarejestrowano szesnastu, a z dziewięćdziesięciu przedstawicieli Musawatu – siedmiu. (Ofiarami tego rodzaju praktyk padali nie tylko przedstawiciele opozycji. W okręgach jednomandatowych, w których startował ktoś ważny z klanu Gejdara Alijewa, w ten sam sposób eliminowano kandydatów niezależnych, mogących zagrozić protegowanemu głowie państwa). Ostatecznie do wyborów nie zostały dopuszczone cztery partie:



Musawat, Komunistyczna Partia Azerbejdżanu, Partia Ludowo-Demokratyczna oraz Partia Nadziei. Centralna Komisja Wyborcza odmówiła rejestracji ok. 600 kandydatów startujących w okręgach jednomandatowych.

Według sondaży przeprowadzonych na miesiąc przed wyborami przez Pracownię Socjologiczną bakijskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych, na kandydatów popierających obecne kierownictwo kraju zamierzało głosować 49,5% wszystkich respondentów, na opozycję – 15%. Zamiar uczestnictwa w wyborach zadeklarowało 64,3% badanych. Zdecydowanie odmawiało pójścia na wybory 24%.

Wybory

Według oficjalnych danych, w pierwszej turze wyborów 12 listopada 1995 r. wzięło udział 86,05% uprawnionych do głosowania. Nową konstytucję, która rozszerzyła uprawnienia głowy państwa (prezydent zyskał m.in. prawo wprowadzania stanu wyjątkowego), poparło w referendum towarzyszącym wyborom 91,2% uczestników głosowania. Z list partyjnych wybrano dziewiętnastu kandydatów prezydenckiego ugrupowania Nowy Azerbejdżan oraz po trzech przedstawicieli Partii Niepodległości Narodowej i Frontu Narodowego Azerbejdżanu. Pięć pozostałych partii – dopuszczonych do udziału w wyborach – nie przekroczyło 8-procentowego progu i nie weszło do parlamentu. W okręgach większościowych zwyciężyli niemal wyłącznie kandydaci popierający ekipę rządzącą (spośród 76 deputowanych wybranych w pierwszej turze aż 40 reprezentuje Nowy Azerbejdżan).

„Działania władz świadczą o tym, że dalekie są one od chęci sformowania parlamentu, w którym byłyby reprezentowane wszystkie siły polityczne. Oddala się tym samym moment, w którym społeczność międzynarodowa uzna Azerbejdżan za kraj de-

mokratyczny” – oświadczył Isa Gambar, przewodniczący partii Musawat, której nie dopuszczono do wyborów. Gambar jednak się mylił – wybory zostały uznane za ważne. Do Azerbejdżanu przyjechało ok. 200 obserwatorów z różnych krajów. Przewodniczący amerykańskiego *National Democratic Institute* Nelson Ledsky stwierdził, że wybory przebiegały „w duchu demokracji” i zaapelował jedynie do prezydenta, by ten wytłumaczył narodowi, iż nie należy bać się głosować na swoich kandydatów. Opozycja – wszystkie swoje nadzieje łącząc z Zachodem, a zwłaszcza z Ameryką – jest bardzo rozgoryczona tym, że obserwatorzy amerykańscy nie zwrócili uwagi na naruszenia wyborcze. Wyrażane są opinie, że takie postępowanie działa na korzyść islamskich fundamentalistów w Azerbejdżanie i może prowadzić do umocnienia wpływów Iranu w tym państwie.

Całkowicie niewiarygodne są przedstawione przez władze dane na temat ponad 80-procentowej frekwencji. Gołym okiem widać, że w nastrojach społeczeństwa Azerbejdżanu dominuje apatia, niechęć do angażowania się w politykę, niewiara w możliwość zmian. Nie wydaje się też, aby ludzie poszli na wybory powodowani strachem. Zdaniem wiceprzewodniczącego Frontu Narodowego Ali Kerimowa, frekwencja w całym kraju wahała się w granicach 15–30%. W żadnym okręgu wyborczym w stolicy kraju Baku nie przekroczyła ona wymaganych 50% – fakt ten potwierdzili kontrolujący przebieg wyborów działacze Frontu Narodowego Azerbejdżanu. Ali Kierimow, oceniając azerbejdżańskie wybory, stwierdził, że nie były one „ani sprawiedliwe, ani demokratyczne, ani wolne”. Obserwujący wybory przedstawiciele wspólnej misji ONZ i OBWE oświadczyli, że ani kampania wyborcza, ani procedura głosowania, ani podliczanie głosów nie odpowiadały standardom międzynarodowym. Ciekawe, czy to stwierdzenie wpłynie na politykę państw zachodnich wobec Azerbejdżanu?

Urszula Doroszevska

ŚWIADECTWA

Michaił Gefter (1918–1995)

Michaił Gefter odszedł 15 lutego 1995 r. Trzeci zawał okazał się ostatni. Był szokiem dla wszystkich, którzy go znali, wiedzieli o projektach książek i planach badawczych, którym dane było go słuchać... Do kliniki trafił po raz pierwszy w połowie grudnia 1994 r. To był drugi zawał. (Pierwszy miał miejsce w latach *pieriestrojki* – w 1987 r.). Wzburzony doniesieniami o rozpoczęciu operacji czeczeńskiej, zdążył jeszcze wystąpić w telewizji. Był wstrząśniony. W rozmowie wciąż powracał do przeszłości: przypominał Krym, śmierć matki oraz brata – rozstrzelanych przez nazistów, II wojnę światową.

Użył mocnych słów. Jako historyk, a zarazem weteran (był ciężko ranny w bitwie pod Rzewem), jako przewodniczący rosyjskiego Towarzystwa *Holocaust*, które zostało utworzone z jego inicjatywy dla zbadania planowanej przez Stalina akcji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w ZSRR – czuł się powołany, by ostrzegać przed stosowaniem przemocy i wzywać do poszanowania suwerennej inności.

„Jeśli istnieje droga ocalenia – mówił podczas wizyty w redakcji *Eurazji* latem 1994 r. – to polega ona na tym, że postulat globalnej jedności zostanie zastąpiony postulatem różnorodności”. I da-

lej: „Musi w końcu do nas dotrzeć, że żadna większość nie może istnieć, jeśli obok niej zabraknie mniejszości – stymulującej, wnoszącej element niepokoju, zwątpienia oraz pewnej tragiczności... [...] Musimy wiedzieć w niej zacząć, istotny składnik twórczego niepokoju, który jest rodzajem szczepionki chroniącej przed zezwierzęceniem”¹.

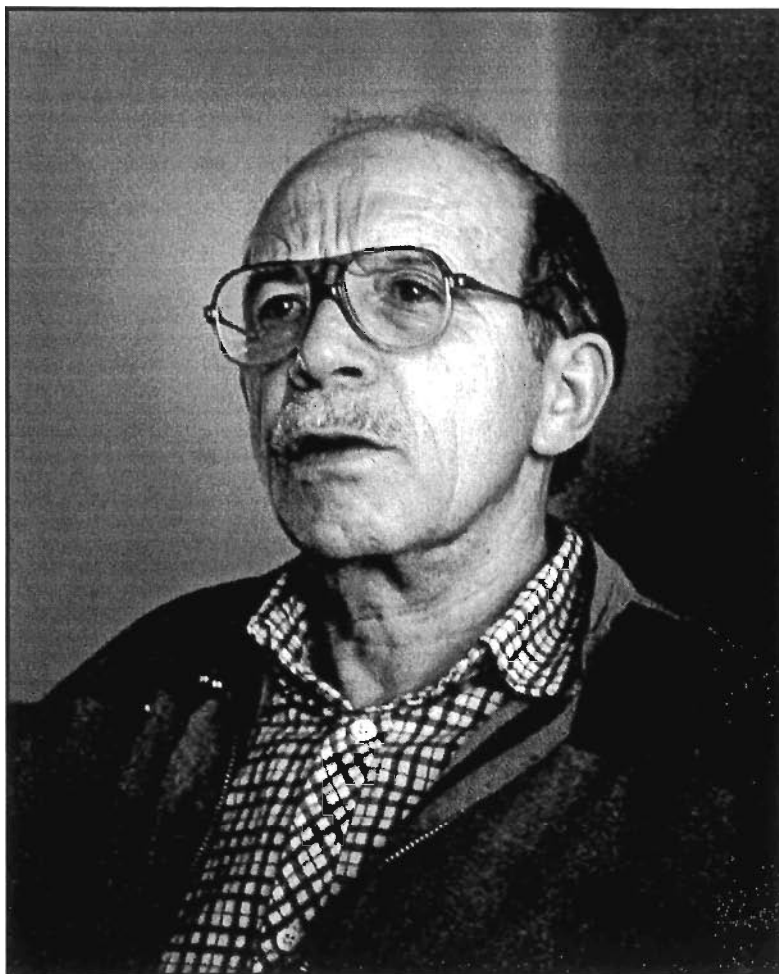
Pod koniec stycznia wypisano go ze szpitala. Nikt nie wiedział, że jego dni są policzone. Pospiesznie wygładzał *Kodeks obywatelskiego oporu*. Z napięciem wsłuchiwał się w echa czeczeńskiej wojny i w cichy głos rosyjskich przeciwników tej bezmyślnej operacji. Ich nazwiska skrzętnie odnotowywał: Pamfilowa, Kowalow... Chęć uczestnictwa w życiu myślowym Rosji – żeby przypominać, apelować do rozumu i piętnować tępe okrucieństwo oraz pychę rządzących – ani na chwilę nie osłabła. „Porównać Czeczenię 1994/1995 z październikiem 1993, a oba te wydarzenia z sierpniem 1991 albo z Czarnobylem, końcem Gorbaczowa” – notował w dzienniku. Myśl Geftera sięgała coraz dalej w przeszłość. Wielki terror, przewrót bolszewicki, wydarzenia 1905 r. Za każdym razem – fundamentalne pytanie o Rosję, która „z fikcyjnej RFSRR stała się nagle realnym bytem” i największym wyzwaniem dla obecnego pokolenia. Drażniły go próby utożsamiania Rosji z Jel-

¹ Patrz: *Eurazja* nr 5–6, 1994, ss.117–127.

cynem i jego świtą. „Dziwaczne w przypadku prezydenta przemieszenie infantylizmu Chruszczowa i mizantropii Stalina wydaje mi się o tyle istotne, że podobnie jak każdy z nas nie urodził się on zabójcą, lecz się nim stał” – pisał w wydanym pośmiertnie artykule².

Dla Geftera eurazjatycka przestrzeń Rosji mimo całej różnorodności była odrębnym, spójnym światem. Co jest jego zwornikiem? – pytał. Przecież nie siła militarna czy bezduszna biurokracja... To najważniejsza zagadka, nad którą Gefter – ten młody i ten u kresu życia – pochylał się z największym skupieniem. Najtrwalszym spoiwem tej przestrzeni jest mowa Pasternaka i Mandelsztama – mawiał, szukając źródła słów, przywracając im ztraccone pola znaczeń.

Z nową siłą odżyły pod koniec życia dawne inspiracje literackie: *Hadzi-Murat* Tołstoja, *Młodzik* Dostojewskiego, Bułhakow... I powstać najważniejsza – związany z Puszkinem Piotr Czaadajew. Podobnie jak ów dziewiętnastowieczny myśliciel, Gefter często czuł się odsunięty i nierozumiany. Po raz pierwszy w latach 70., gdy wycofał się z oficjalnego życia naukowego. Po raz drugi jesienią 1993 r., gdy na znak protestu odszedł z Rady Prezydenckiej. Czaadajew stawał mu się szczególnie bliski, gdy zmagał się z problemem Rosji. „O nas [Rosjanach] można powiedzieć, że stanowimy wyjątek wśród narodów. Należymy do tych spośród nich, które nie stanowią części składowej ludzkości, lecz istnieją po to, by wciąż dawać światu wielką lekcję. Bez wątpienia nauka, której sądzono jest nam udzielać, nie minie bez śladu, lecz kto zna dzień, kiedy my sami odnajdziemy się w ludzkości i kto wyliczy wszystkie nieszczęścia, jakich nam przyjdzie doświadczyć, nim los się spełni?”³ – pytał autor *Listów filozoficznych*. Gefter wierzył, że chwila, o której marzył Czaadajew, jest bliska. Wierzył, że Rosja wejdzie wkrótce na drogę „do-



Michaił Gefter

rastania rodzaju ludzkiego” i hojnie obdzielili wolnością swych obywateli, nie odmawiając suwerenności – rosyjskim i nierosyjskim – „małym ojczyznom”... Czeczenia przekreśliła te nadzieje.

Przez cały okres pobytu w szpitalu prowadził dziennik. W czterech osobnych zeszytach zapisywał gorączkowo myśli, jakby bojąc się, że umkną lub że nie zdąży ich już potem rozwinąć. Na kilka dni przed tragiczną datą rozmawiałem z nim przez telefon... Wiem, że gdyby miał oddać poniższe fragmenty do druku, ich redagowanie trwałoby tygodnie, a może i miesiące. Wiem też, że gdyby widział, jak okrutny stał się ten etap „dorastania rodzaju ludzkiego”, nie zawahałby się postawić na końcu – podpisane *Nekropolis*.

Mariusz Sielski

² M. Gefter, Oktjabr'. 3–4 oktiabria 1993 – epizod ili rubikon, *Wiek XX i mir*, nr 11–12/1994, ss. 159–168.

³ P. Czaadajew, *Soczinienija*, Moskwa 1989, s. 21.

Dotknąć prawdy

Są to fragmenty dziennika sprzed kilku lat. Za sprawą serca, które bez ostrzeżenia gwałtownie odmówiło posłuszeństwa, zrozumiałem wtedy, że *przeżyć i wrócić do życia* to wcale nie to samo. Kiedy wyczerpały się zasoby lekarskiego kunsztu i dobroci, na ratunek przyszedł tom opowiadań Tołstoja. W dusznej szpitalnej sali odetchnąłem górskim powietrzem. Hadzi-Murat sprawił, że ściany się rozstały. Jeszcze raz żywi i martwi zawrócili mnie ku Światu...

20 X 1987

... *Kozacy* i zaraz – jednym tchem – *Hadzi-Murat*, ostatnie słowo, prawdziwy testament Tołstoja. Osiem lat, dziesięć redakcji! Z pomocą *Hadzi-Murata* Tołstoj rozprawił się z Mikołajem I i całą mikołajewszczyzną w ludzkich charakterach i sercach: z przymusem bycia stale takim samym, w świecie, który zabrania przemian.

26 X

... *Hadzi-Murat* woła. Drapieżnik pośród ludzi. A właściwie nie całkiem tak. W tym ostatnim dziele (ogniwie wielkiego „kaukaskiego” cyklu rosyjskiego słowa i rosyjskiej myśli) nie ma ani krzty romantyzmu. Tołstoj nie jest – po prostu, bez zastrzeżeń – po stronie górali. Bliska jest mu straszna, pierwotna, prawie nie tknięta przez cywilizację harmonia przyrody i ludzi zespolonych z górami, które – jak oni – są żywymi *dramatis personae*. W *Kozakach* górale są w istocie nieobecni – to albo wrogowie, albo ofiary. Zajmują Tołstoja z jednego tylko powodu – jako nieodłączna część kozackiego życia, które go zafrapowało. W *Hadzi-Muracie* jest inaczej: górale stanowią centrum. Ich życie, równie stałe, niezmiennie jak złudna bliskość i piękno pokrytych śniegiem szczytów, rzuca światło na wszystko. Szamł jest bestią i Hadzi-Murat, dzielny, prostoduszny, a zarazem mądry i wrażliwy – też jest bestią. Lecz oni są usprawiedliwieni. Nie będzie natomiast usprawiedliwione nic, co wywodzi się z Rosji Mikołaja I: ani sam pan i władca, ani jego poddani, „od szczytów do nizin”. Jedynym jasnym punktem (i jakie to ważne dla Tołstoja!) jest Awdiejew, wyrwany ze wsi, ze swego naturalnego środowiska.

Wszyscy pozostali uosabiają najrozmaitsze warianty kłamstwa – od bezzadnej dobroci po ryk zabójców. Kłamstwem żyje (tworząc je) Mikołaj i ono prędzej czy później pochłania wszystko inne w ludziach, którzy okazują się nie ludźmi, lecz oprawcami, jak mówi ulepiona z tej samej gliny co Awdiejew (ze względu na instynkt i mentalność) Maria Dmitrijewna, wierna towarzyszka życia majora, zacnego opijusa. Bezlitosny, okrutny, straszny i wielki poemat – wyzwanie wobec *Jeńca Kaukazu*.

Jest tam pewien fragment, którego nie mogę nie przytoczyć. To atak na aul Sado – typowy, bo absurdalny i pozbawiony choćby odrobiny człowieczeństwa. Tołstoj zdaje sprawę z reakcji pokonanych górali: „O nienawiści do Rosjan nie mówił nikt. Uczucie, jakiego doznawali wszyscy Czeceńcy od małego do starego, było silniejsze niż nienawiść. Nie była to nienawiść, tylko nieuznawanie tych rosyjskich psów za ludzi i taki wstręt, obrzydzenie i zdumienie wobec bezsensownego okrucieństwa tych istot, iż chęć wytępienia ich, podobnie jak chęć wytępienia szczurów, jadowitych pajaków i wilków, była uczuciem równie naturalnym jak instynkt samozachowawczy”¹.

Nie tylko rozum, lecz i chore serce kazało mi wziąć te słowa do siebie, poczułem, że oczekują one ode mnie odpowiedzi. Przypomniała mi się bardzo dawna (rok 1944) rozmowa z N. N. i jego nie znoszący sprzeciwu ton, gdy mówił: górale stanowili główną przeszkodę na drodze do tego, co wówczas było najważniejsze – ocalenia narodów chrześcijańskich i Zakaukazia w ogóle przed nadciągającą zagładą. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to przekonało, a jednak się zawahałem, zwątpiłem we własny instynkt. Nie będę przypominać, co było potem. Nie jestem na tyle gruboskórny, by uznać, że się „poprawiłem”. Przeciwnie. Coraz głośniejsz brzmi we mnie pytanie: kim naprawdę jestem, kim – u schyłku życia? Kim jestem wobec Rosji, wobec rosyjskości, tej jedynej rzeczy, jaką znam, poznałem duszą, oczyma i ciałem, całą swą istotą?

Kimże jestem?

Pytanie dręczy, nie odchodzi, powraca pod wieczór – kimże w końcu jestem? Rosyjskim kosmopolitą? *Outsiderem* na własną modłę? A synowie? Czy

¹ Cytujemy w przekładzie Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego (L. Tołstoj, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1979, s. 535).

mnie rozumieją? Czy rozumieją, co to znaczy szukać siebie, odnajdywać siebie i tracić?

28 X

... Właśnie skończyłem *Hadzi-Murata* – i nieoczekiwanie mocno poczułem, że oto udało mi się otrzeć o jakąś szczególną prawdę, która nie należy do nikogo z osobna, do nikogo w ogóle, lecz należy do wszystkich, choć tego nie dostrzegają. To prawda życia, które zawsze kończy się śmiercią. Jest ona rozmaita, a mimo różnic zbliża ludzi bardziej niż wszystko inne na świecie, spaja ich postęпки, dokonania, czyny godne i podłe, wielkie i wstrętne, two-

rząc jedną całość – życie. Tajemnicę tę Tołstoj odkrywał, odkąd zaczął pisać, a raz odkrywając, nie przestawał odkrywać wciąż na nowo. I dziesięć redakcji *Hadzi-Murata* to nie starość, lecz dojmujące, nie zaspokojone pragnienie i moc odkrywania, tożsame z nim samym – człowiekiem, który inaczej utraciłby sens własnego istnienia.

A jak mam żyć, dożywać swoich dni ja, którym tego dotknął – i wiem? Jak napisać coś, cokolwiek... co poprzez dobór, zamysł, związki fragmentów byłoby nasycone tym Tołstojowskim poczuciem, które teraz jest także moje, które odtąd jest tożsame również ze mną?

Tajemnica zdarzenia*

Są w życiu takie chwile, że nawet mówiąc o tym, co się dzieje z dala od nas, mówimy o sobie. Słowa z trudem przechodzą przez gardło. To, co nawet powiedziałoby się o żywych, zamiera na ustach, kiedy na myśl przychodzą martwi.

Od 21 września 1993 roku, a właściwie jeszcze wcześniej, po kwietniu, spodziewałem się nieszczęścia. Ale że będzie, że może być właśnie takie – nie sądziłem. I dziś zadaję sobie pytanie, dlaczego doświadczenia całego życia nie przygotowały mnie do tego, do rzeczy najstraszniejszej? Jedno pytanie rodzi następne, a wszystkie – prowadzą ku tajemnicy zdarzenia. Nic, co widzieliśmy, co słyszeliśmy od świadków nie unicestwia tajemnicy, przeciwnie – wszystko ją pogłębia. Czy istotą tajemnicy nie jest nazwa? Jak nazwać owo zdarzenie? Nie jesteśmy pewni. Cóż takiego dokonało się w dniach oznaczonych w kalendarzu jako 3 i 4 października niewiele ponad siedem lat przed końcem wieku?

Co to było?

Bunt wczorajszych, a nawet przedwczorajszych upiorów? Czy powstanie nowych odszczepieńców, pariasów czasu wolnego rynku? Albo jeszcze coś innego: dziwaczna mieszanina wszechwładzy i bezrządu, bezrządu we wszechwładzy, która wchłonie tysiące... tysiące dusz i prawie udało jej się doprowadzić je do powszechnego obłądzenia? Lub też nie przemyślana, lecz zamierzona prowokacja – to

naczynie połączone, które każe przypomnieć sobie niedzielę 9 stycznia [1905 r. – red.], popa Gieorgija Hapona, a potem już długi szereg postaci od oberpolicmajstra po osoby bez porównania bardziej dostojne. A może wszystko to razem utworzyło całość, której nikt nie przewidział?

Nie ma właściwych słów. Jestem historykiem i moją zawodową powinnością jest zapamiętać i zrobić wszystko, by zrozumieć to, co zostawiło ślad. Ale na razie – zapamiętać! Dlatego zwracam się do kolegów-historyków, byśmy bez zwłoki powołali niezależną komisję do gromadzenia wszelkich materiałów i informacji o tym, co się zdarzyło, i na świeżo zbierali relacje, zapisując świadectwa ludzi na różne sposoby związanych z wydarzeniami, utrwalając i chroniąc dla potomnych ich uczynki, myśli i przeżycia.

Czy dotrzemy w ten sposób do prawdy? Nie wiem. Dziś pełna pasji, niepohamowana jednostronność jest czymś naturalnym. Rozłam, który zrodził krew, jest wciąż żywotny. Lecz jeśli ktoś spróbuje gwałtem uczynić go niemym, pozbawić głosu waśń, będzie to straszliwy błąd, a nawet gorzej – zbrodnia. Równałoby się to bowiem przekształceniu pierwszego paroksyzmu wojny domowej w stałe, podskórne oczekiwanie na nią, w gotowość do niej... Obowiązkiem wymiaru sprawiedliwości jest dziś obrona obywateli Rosji zarówno przed wszelkimi próbami rewanżyzmu, jak i przed siebiepań-

* Zapis wypowiedzi dla programu *Itogi* niezależnej telewizji NTW, 10 października 1993 r.

ską mściwością. A obok wymiaru sprawiedliwości, niezależnie od niego, powinni działać obrońcy praw człowieka. Potrzebą chwili jest zasilenie ich szeregów. Powinniśmy poprzeć ich całą mocą autorytetu społecznego.

I ostatnia rzecz, o której nie sposób nie powiedzieć. Po pogrzebie żałobnicy idą na stypę. To rzecz ludzka. Ale kiedy jeszcze nie znamy liczby ofiar, kiedy nie zostały zidentyfikowane wszystkie cia-

ła, czy ten galop do kampanii wyborczej nie jest przesadą? Kto tak się spieszy, po co? Pośpiechem i niezbornością systemu wyborczego, w którym mnóstwo elementów przeczy suwerennym prawom obywateli, takim pośpiechem ktoś w oczywisty sposób próbuje przesądzić wszystko, zanim do urn trafią kartki wyborcze. Trzeba temu przeszkodzić.

[...]

10 października 1993

Głos z przymusowej samotni

(nadszedł moment zapłaty za krew przelaną 3–4 października ubiegłego roku)

Zdaję sobie sprawę z tego, że łóżko szpitalne to nie najlepsze miejsce, żeby dzielić się przemyśleniami i wrażeniami. Zawał serca, a zwłaszcza taki, który eufemistycznie określa się jako „powtórny”, ma dziwną właściwość – zaciera granicę między życiem a jego kresem. Jesteś – nie ma Cię...

Znajduję tylko jedno słowo, gdybym miał okazję wypowiedzieć to ostatnie (mam nadzieję, że najbliżsi mi je wybaczą). Brzmi ono: odraza. Brzydzę się tym, co dzieje się wokół nas. Mój wstręt budzi generał w pasiastym podkoszulku – kłamie tak samo nieudolnie, jak wojuje. Na równi z innym cywilnym wodzem, w którego mimice zastygło niezmiennie „wedle życzenia szanownego pana, wedle życzenia...”

Czuję odrazę do naszej uległości wobec naszego rosyjskiego losu. I do obojętności, którą jako człowiek mogę zrozumieć, której jednak człowiekowi nie sposób wybaczyć. I wobec tych wszystkich miodopłynnych deklaracji lojalności, i wobec apeli o jedność mimo wszystko, zawsze, wbrew wszystkiemu. I wobec naszej bezzadności, która kto wie, czy nie jest najgorsza.

Chodzi oczywiście o Czeczenię, lecz jeszcze bardziej – o Rosję. I o świat, który nie kończy się przecież na faryzeuszach dyplomacji.

To nie Czeczenia jest naszym nieszczęściem. Nawet nie Kaukaz – choć sam w sobie stanowi on wielkość, której nie sposób pominąć. Naszym nieszczęściem jest władza, która chce być sama, nie życzy sobie, żeby ktoś nagle burzył jej koncepcje, nie chce wciąż odradzających się dziwaków, co to nie dość, że mają własne zdanie, jeszcze – patrzcie państwo – zachciało im się wierności swoim przekonaniom.

Jakże się ich pozbyć, przecież przeszkadzają? Sposób już kiedyś znaleziono: po niemiecku nazywa się *Endlösung*, po rosyjsku – ostateczne rozwiązanie. W pierwszym wypadku dotyczyło to Żydów – wszystkich, co do jednego. Dziwaczna nacja, niby podobna do innych – o nic nie dbają bardziej niż o własne interesy, ludzkie ułomności nie są im obce. Tyle że z dawien dawna dotknięci są dziwną skłonnością do posiadania przekonań. Tak się złożyło. Nie wiadomo, czym to tłumaczyć, to fakt.

Jego miarę stanowi wszechświat. Francuskim studentom, którzy w maju 1968 r. manifestowali na ulicach Paryża, towarzyszyły transparenty: „Wszyscy jesteśmy niemieckimi Żydami”. W głowach im się po-przewracało?

Jaki to ma związek z Czeczenią? Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że generał Dudajew nie jest moim ulubionym bohaterem. Nie muszę też tłumaczyć, że Czeczenia to nie tylko pewien, powiedzmy, krnąbrny generał, lecz również ludzie. Ludzie! Nie da się ich wszystkich wystrzelać, jednym ruchem

* Tekst opublikowany przez dziennik *Niezawisimaja Gazieta* 17 grudnia 1994 r.

zetrzeć z powierzchni ziemi. To nie te czasy. Nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z rzeczywistością. Pogódźcie się zatem. Przyjmijcie ich takimi, jakimi są. Trzeba się POROZUMIEĆ, właśnie POROZUMIEĆ, ściśle trzymając się znaczenia tego słowa. Założona w nim zasada wzajemności niech stanowi próbiez każdego posunięcia i każdego słowa.

Czasu było aż nadto. Zabrakło jedynie chęci. A może umiejętności? Doradcy zaś – wszyscy bez wyjątku – spijali każde słowo z ust tego, co został powołany, by stać na straży mądrości mocarstwa. Czy któryś z nich wyraził skruchę? Żaden nie trzasnął drzwiami. Żaden nie wycofał się do zwyczajnej szarej pracy. Bo jakże to... Przecież: „Bez nas byłoby jeszcze gorzej”.

Oto największe objawienie lat 90. XX wieku. „Prezydenta wystawiono”. Cóż to za słowo: *wystawić*. Czyżby rodzice naszego gajdarowskiego cudownego dziecka, które porzuciło właśnie „makroekonomikę”, bo modna jest dziś inna zabawa – w „politykę” – nie powiedzieli mu o iluzjach ludzi mojego pokolenia w czasach ich górnej młodości? „Stalina okłamują. Gdyby tylko wiedział...”

Jelcyn zresztą może i rzeczywiście jest okłamywany – gdy chodzi o drobiazgi, o drobne przepychanki, kremłowski chleb powszedni. Ale tym, kto go „wystawia”, jest on SAM. A przy okazji „wystawia” także nas, czy nam się to podoba czy nie.

Chciałoby się krzyknąć: DOŚĆ! Ale pod którym adresem?

Jeśli chodzi o Dumę, która jest Państwowa (i doskonale rozumie, dlaczego operacja czeczeńska zaczęła się właśnie 11 grudnia), to można by jej poradzić tylko jedno: niech czym prędzej podejmie decyzję o samorozwiązaniu i wraca do wyborców z wyrazami skruchy i sprawozdaniem z tego, co uczyniła.

Rada Federacji? Powinna natychmiast ogłosić upadłość. Niech pan Szumiejko urządzi wszystko tak, jak mu pasuje; nauczył się kręcić i nie da sobie zrobić krzywdy.

Czy usłyszą?

Przyjdzie dożyć swych dni ze świadomością ohydy naszej bezsilnej egzystencji. Gorzkie.

Po pierwszym zawale wracałem do życia za sprawą nieśmiertelnego Tolstojowskiego *Hadzi-Murata*. Chłonąc górskie powietrze, wmyślałem się w najgłębszy sens życia.

Borysie Nikołajewiczu! Po „przeprowadzonej zgodnie z planem operacji” (jakiż złotousty jest ten Pana rzecznik!), w trakcie przymusowej przerwy w rządzeniu Rosją, niechże Pan sięgnie po tom Tolstoja. Wiele Pan zrozumie, daję słowo. I kaukaskich górali, i rosyjskich samodzierżawców.

A może nawet z końcem lektury powie Pan: mam dosyć, odchodzę! Nie do celi klasztornej, nie na pielgrzymkę, nie w szare bytowanie, a tak jak w rozmowie z amerykańską dziennikarką, której mówił Pan, jak sobie wyobraża raj: własny dom, a dokoła sami przyjaciele.

Już czas! Do własnego domu, do przyjaciół, póki jeszcze są, póki nie zdradzili i nie tańczą kankana, gdy Pan leży twarzą do ziemi, powalony przez wydarzenia, nad którymi nikt już nie panuje.

Najwyższy czas! A z tymi, którzy Pana „wystawiają”, i z tymi, którzy chcą nas przekonać, że tak jest, jakoś sobie poradzimy. Bez rozlewu krwi! W sposób „cywilizowany” – wystarczy zwykła kartka do głosowania. Nie jesteśmy gorsi od innych. I nie wszyscy jesteśmy ulepieni z jednej gliny. My, dzisiejsi Rosjanie.

Jest pewna kobieta, której chciałbym publicznie wyznać miłość. Nazywa się Ełła Pamfilowa. Znalazł się też generał, co poprosił o dymisję. Jest ich mało. Zbyt mało. Ale początki zawsze są trudne...

Nadeszła godzina zapłaty. Za krew przelaną 3–4 października 1993 r. Wtedy również ginęli nie tylko sprawiedliwi. Wtedy również zabijano po to, by skończyć z nikomu niepotrzebnymi posiadaczami własnych przekonań.

Wybaczenie, proszę, chaotyczność. Łóżko szpitalne to jednak nie biurko.

13 grudnia 1994 r.

PS. Ci, których ostatnie wydarzenia pozbawiły daru mowy, pochylają głowę nad mogiłą Andrieja Sacharowa. Oby nasi wnukowie nie musieli usunąć ze słowników słowa *inteligencja*.

„Wyzwolenie formy” (z dzienników)

12–13 XII 1994 (Centralny Szpital Kliniczny)

Zmarł Smoktunowski.

Na zawsze pozostał jego Myszkini i nieśmiertelna fraza: wszyscy kradną.

Porzucony w rentgenie *Kommiersant*.

Los Craxiego. Coraz więcej procesów i wyroków. A on oddaje się wypoczynkowi w Tunezji. Czy to nasza („naszych”) przyszłość? Przyda się nawet Irak. Na wszelki wypadek.

W Czechenii szykują się jatki. [...]

To wielka próba dla inteligencji. Jeśli jej nie sprosta, samo słowo trzeba będzie wymazać ze słowników.

Jak dobrze rozumiem Wierę Iwanownę [Zasulicz], kiedy umierała, przygarnięta do szpitala przez liściowego lekarza: „Przeklinam moich partyjnych towarzyszy”.

Bucharin przed śmiercią: Jak boli (albo wali) serce. Liczył, biedak, na ludzkie uczucia ludzi.

Trocki kiedyś o rewolucji – dochodzi do niej, gdy nie da się rozwiązywać żywotnych problemów racjonalnie.

Zbawiennie irracjonalna? Na krótko – romantyczna i krwawa. A potem – znowu krew i wyrachowana buchalteria śmierci.

Niezawisimaja Gazieta. Poglądy można mieć własne albo zapożyczone, ale przekonań nie da się wypożyczyć.

Życie bez przekonań lubi przeradzać się w marność, dostatnią albo nędzną – co kto umie.

Czas trzasnąć drzwiami. Ale czyimi? Jeśli własnymi – to co z tego wyniknie prócz hałasu, który w najlepszym razie usłyszają sąsiedzi?

Rosja – kraj obudzonych nagle szaleńców. Następni powinni już normalnie działać na jawie, tylko czy nadejdzie ich Czas?

[...]

Dumie, jak sądzę, nie starczy rozumu ani godności, żeby dać się rozwiązać.

Dziecinne pytanie (Aloszy-mądrego): Kto jest większym łajdakiem Jel[cy]n czy Dudajew? Odpowiedź jest prosta. Rzecz jasna, ten pierwszy, bo to on jest prezydentem Rosji.

Nie można na raty zmieniać życia. Tylko od razu. Czechow jest jednak w błędzie, kiedy mówi o niewolniku kropla po kropli pozbywającym się zniewolenia. Dobrze by było, tyle że nie wychodzi.

Na przykład ja, czy jestem niewolnikiem? Nie wiem. Podejrzewam, że tak.

Jakie słowo pasuje do tragedii czecheńskiej? Gwałt? Rozbój? Absurd? Nie, najbardziej adekwatne jest inne – cynizm. Dudajew, ma się rozumieć, nie anielska słodycz, najprędzej – abrek¹. Lecz Szamil również nie był aniołem. I nie chodzi o czecheńskie bezprawie. Lecz o rosyjski bezsens, brzemienność – no właśnie – w co jeszcze, poza tym, co mamy teraz? Nikt nie chce powiedzieć głośno i wyraźnie: przyszło zapłacić za krew 3–4 października. Wszyscy ci, którzy wtedy przeszli obojętnie obok krwi, są współwinni wszelkich obecnych i przyszłych zbrodni.

¹ Abrek – według objaśnienia Tolstoja, zbuntowany Czechen, który przeprawił się na rosyjski brzeg Tereku w celu grabieży (określenie używane w *Kozakach*).

Czy chodzi o demokrację? To śmieszne. Chodzi o prawo człowieka do bycia sobą, o najbardziej elementarną ludzką godność, tak jak ją pojmuje prosty człowiek.

Panie Gajdar, proszę przypomnieć sobie *Hadzi-Murata*. Czy potem powtórzy pan, że „prezydenta wystawiono”? (Stalina też wystawiali).

14 XII

Wczoraj przeżyłem szok, wstrząs, nieważne, jak to nazwać. Nagle poczułem niehumanitarne obrzydzenie do tego naszego „nowego życia”. Do jego zakłamania, które przeniknęło do wnętrza ledwie uchylonej prawdy. Tyle że moje gryzmoły² – to miernota. Nie to, trzeba by napisać całkiem inaczej. Ale już po wszystkim. Sprawa zakończona. Gryzmoły zabrała Lena i powędrują dalej. A nocą atak dusznicy – kara za pośpiech, za niedomyślenie, niedopowiedzenie. [...]

Moskwa, Czeczenia – ten sam scenariusz. Wyobraźni starczy tylko na jedno – złóżcie broń, to pogadamy – powiemy wam, kim jesteście i jak macie żyć – tak jak w Uljanowsku, tak jak w Niżnym Nowogrodzie czy jak na Południowych Kurylach. Czy może być lepszy dowód, że człowiek nie pochodzi od małpy?

Kto odważy się powiedzieć – wcale nie jesteście ludźmi?

Zresztą zamiast obłędnej gorączki (13–14) – kompletna obojętność. [...] A może powinienem założyć partię *outsiderów*? Ja, Lena, może Gleb, a potem jeszcze ktoś i jeszcze... Niezły pomysł, choć chimera.

[...]

Do czego pierwszemu człowiekowi potrzebne było Słowo? Żeby znaleźć tych, co myślą tak samo, żeby popchnąć siebie i innych do czynu? Nie, zapewne po to, żeby powstrzymać siebie i innych. Szczególne tabu – w porównaniu z poprzednimi. Tabu, które można by nawet nazwać wolnością. Po prostu wolnością w słowie. A potem... potem – przygody i przemiany tego dobrowolnego (zapatrzonego w przyszłość) centaury zakazu i wolności.

Wolność jest prawdziwie naturalnym stanem człowieka, nie wymaga żadnych uzasadnień. Ale właśnie dlatego, że jej zarodkiem i zwiastunem jest Słowo. Co prócz Słowa (i z pominięciem go) może wyzwolić wszystkich – poczynając od przodków po nas grzesznych, uwolnić od mętnego brzemienia (i zdobyczy) determinacji? Człowiek nie był pierwotnie bestią, której powinęła się noga. Pierwotnie był niewolnikiem. Co do jednego – wybrani – zbuntowani – wiesszce i twórcy zwątpienia, które jest kośćcem wolności...

Nie rodzimy się wolni. Rodzimy się niewolnikami. Tysiąclecia wtłoczone w jedno krótkie jak mgnienie oka życie. Długim czyni je wolność.

Człowiek jest tymczasowy i wieczny. To jego tajemnica. Życie tajemnicy. Jakże późno to zrozumiałem.

Gęby przeciwników abreka Dudajewa. Fizis jedna w drugą, kłamstwo jedno w drugie.

Sacharow wezwałby do obywatelskiego nieposłuszeństwa, ale go nie ma, są tylko zadufani w sobie, chorzy na umyśle „sacharowcy”.

[...]

15 XII

Miły Dorienko – wciąż ta sama gra.

On chce „przestrzegania reguł”.

Oni nie mogą „przestrzegać reguł”.

Naszym nieszczęściem nie jest łamanie reguł.

Chodzi o same reguły.

O nie-żywe reguły,
a innych nie ma.

Nie na nasze siły są reguły demokracji. Tu – żeby się uczłowieczyć, po tym wszystkim, co było (i nie minęło), trzeba przezwyciężyć reguły, przekroczyć je. „Trzeba” – jakie to głupie słowo.

Wszystko, co pisałem, to głupstwa.

Niech sobie będzie nie wiem jak szczwany ten, kto zwalnia jeńców; mimo wszystko jest człowiekiem – w odróżnieniu od geniusza, który zaprowadza na Ziemi „ład konstytucyjny” za pomocą bombardowań.

² Chodzi o tekst *Głos z przymusowej samotni*, opublikowany przez dziennik *Niezawisimaja Gazieta*, 17.12.1994.

Dlaczego w odpowiedzi na groźby i szykany gazeciarze nie zrobią choćby jednodniowego strajku? Albo puste płachty z portretem Jelcyna o rzymskim nosie?

16 XII

Całą noc chodził mi po głowie pomysł kodeksu obywatelskiego oporu, który łączyłby żarliwość z umiarem, odmowę z alternatywą, godność osobistą z jednością partii i „frakcji”.

Nie, pierwotna nie jest jednak postawa wyprostowana. To tylko zoologia – słusność jest po stronie Porszniewa. Zwierzę nie potrzebuje tego, czego nie zna, bez czego by zginęło lub pozostało samo. Pierwotne jest słowo. Pierwotny jest ogień. Pierwotna jest ta dziwna rzecz, którą w XX wieku nazywamy „wyzwoleniem formy”. I pierwotne jest zabójstwo. Jaki to ma związek? Słowo może zabić. Ogień unicestwić. A zabić takiego jak ty sam, lecz innego – czyż nie jest to „wyzwolenie formy”? Zresztą wszystko to może i brednie. Ale wobec tego czy można bardziej majaczyć niż ci, co mówią teraz – Czeczenia to przecież jak Nevada, jak Teksas. W pewnym momencie ich ilość zaczęła topnieć, zaczęło ich być coraz mniej.

[...]

Jelcyn – niewolnik, który w jednej chwili stał się faraonem.

Możesz wyprowadzający niewolników z Egiptu, Jezus – ukrzyżowany jak niewolnik – prolog i epilog Wielkiego Misterium zbawienia. Nie od „kogoś”. Od siebie.

Po dziś dzień – ono. Wprost i skrycie, fikcyjne i serio, jak przepowiadał Pasternak (po cichu oplakując Mandelsztama).

18 albo 19 XII (straciłem rachubę)

Wstałem rano. Czekałem na wiadomości. Oszczędne i jak zwykle kłamliwe. Nikt nie powie, że czeczeński generał osiągnął to, co najważniejsze – nie jest już hersztem bandy, lecz układającą się stroną. Najemnych polityków nie widać i nie słychać.

[...]

W nocy z 12 na 13, a zwłaszcza następnej chyba po raz pierwszy na serio wyobraziłem sobie śmierć. Odejście. Bezświadomość. Nieobecność w życiu najbliższych. Nie-byt. Pustka. To straszne, chociaż wcale nie czuję rozpacz. To już minęło, przyszła z kolei obojętność. Obojętność obrzydzenia. Zresztą nie ma powodu do rozpacz. Więcej trupów niż pod Rżewem³ nie zobaczę nigdy w życiu. A wszystko pozostałe... Wszystko zależy od punktu widzenia.

3–4 października pierwsza katastrofa reżimu Jelcyna, jego „dworu”. Czeczenia – druga. Jaka będzie ta ostatnia?

Jestem pełen podziwu dla Kowalowa. Nienajgorszy pomysł, drogi panie.

[...]

27 XII

Jelcyn w TV.

Nie mówi już przez nos. Ton niby osobisty. Sam tego nie pisał, ale tekst zrobiony tak, żeby wykluczyć wszelkie inne możliwości.

Najczystsza sofistyka.

Gra na dwóch chorych skojarzeniach – przestępczości i integralności mocarstwa.

Napisane z pewną wprawą, ale tak, żeby nie dać nawet śladu aluzji do kwestii spornych, nawet cienia przyznania się do „niedopatrzeń i błędów”, szczególnie żalu z powodu niepotrzebnych ofiar (i sposobów rozwiązania „kwestii”, które w przyszłości dopuszczają ostrzeliwanie rakietowe „placów”...

I rzecz jasna, dwaj ministrowie, chwaci, nagrodzeni pełną wdzięczności wzmianką.

Jelcyn się przygotował i Jelcyna przygotowano. Oto sedno.

O nawróconych – ich stylistyce, gestykulacji.

Wielki marsz obłudy – to nie jest temat na felieton.

[...]

29 XII

Gajdar: nie będziemy zastępować kogoś, kto popełnia tragiczne błędy, kimś, kto dopuści się krwawych zbrodni.

³ Podczas drugiej wojny światowej.

Różnica wobec USA (Panama, Grenada, Haiti) nie jest kardynalna, lecz bez niej Rosja nie byłaby sobą (por. Zatoka, Bośnia).

Dlaczego?

Kłamstwo jako wydarzenie.

Z *Młodzika*

Młodzik – Kraft¹:

94 „... Nie lepiej zerwać ze wszystkim, co? Prawda?

– A potem dokąd iść? [...]

– W siebie, w siebie! Ze wszystkim zerwać i cofnąć się w siebie!

– Do Ameryki?

– Właśnie! Tylko w siebie! [...]

– A czy ma pan takie miejsce – to „w siebie”?

78 „Bo widzicie, panowie, są trzy rodzaje łajdaków na świecie: podli i naiwni, to jest przekonani, że ich łajdactwo to szczyt szlachetności; podli a wstydzący się siebie i swej podłości, lecz mający przy tym niezłomny zamiar trwać w niej do końca; i wreszcie po prostu czystej krwi łajdacy”.

[...]

Porównać z Mikołajem I z kampanii sewastopolskiej.

Do pojęcia *katastrofa* – nagłość + totalność

Kim jesteśmy?

Czy ponieśliśmy klęskę – strasliwą, najstrasniejszą, lecz klęskę – czy też było to bankructwo? To podstawowe pytanie, pytanie na miarę świata.

[...]

Cokolwiek byśmy powiedzieli o pojęciu katastrofy, jedno jest oczywiste – potem nie da się, nie można żyć tak jak przed nią (samo dążenie do tego jest działaniem – nazwijmy je „restauracją” – które co najmniej utrudnia powrót do poprzedniego stanu rzeczy).

Porównać Czeczenię 1994/95 z październikiem 1993, a oba te wydarzenia z sierpniem 1991 albo z Czarnobyłem, końcem Gorbaczowa etc.

Na czym wreszcie polega zasadnicza różnica? Życie bez „ładu konstytucyjnego” jest niemożliwe.

Życie podług „konstytucji” narzuconej przez 4 października jest niebezpieczne, grozi samouniastwieniem.

Porównać sytuację „wielkiego terroru”. Lato 36! Dlaczego?

2 I

Żyjemy w kraju, w którym nie da się żyć. Ale żyjemy. I będziemy nadal, czyli musimy żyć, to nasze powołanie. To dwa „równania” absurdu. Nie da się ich uzgodnić. I nie da się ich rozerwać, oddzielić od siebie.

Kto rzuci kamieniem w obojętnego, kto śmie tak określić nieuczestników z góry skazanego na niepowodzenie oporu ponieważ? Ludzi zajmuje walka o przetrwanie. Jedną z jej form są interesy robione wprost na ruinach, inną – wiązanie końca z końcem. Jak i czym połączyć jednych i drugich, żeby tylko zdołali uchronić się przed polityczną otchłanią, przed mackami mafii o nazwie „Polityka”?

Dziś można jeszcze robić karierę na Kowalowie, pochwałami pod jego adresem równoważąc milczenie o Prezydencie i wszystkich, których politykologowie umieścili na liście dziesięciu najbardziej wpływowych, czyli „groźniejszych”.

Bandycka formacja = władza

Czeczenia nie jest drugim Afganistanem. Nie może się z nim równać. Choćby dlatego, że Afganistan już był. I nie da się go powtórzyć. Wtedy Świat się nas bał. Wtedy również myśmy niewiele rozumieli, byliśmy „mało rozbawieni”. Teraz nikt się nas nie boi w tantym znaczeniu, a nasze rozumienie nagle wywinęło kozła i znalazło się w dole kłocznym.

Wszystko zostało odmienione. Mnóstwo postaci, które jeszcze wczoraj były na scenie, dziś w najlepszym razie szuka miejsca za kulisami. Niepotrzebni. Nikomu, prócz siebie. Wymiotło ludzi reprezentujących „centryzm”, „równoważoną demokrację”. Biografie zostały napisane za życia.

Podróże parlamentarzystów po dwóch-trzech tygodniach mają w sobie coś karykaturalnego. Coś,

¹ Cytaty z powieści Dostojewskiego podajemy w tłumaczeniu Marii Bogdaniowej i Kazimierza Bleszyńskiego, wg edycji F. Dostojewski, *Młodzik*, powieść w trzech częściach, Toruń 1992.

co wydaje zatęchły zapaszek kariery. Dlaczego by teraz nie wezwać Rosji do obywatelskiego nieposłuszeństwa?

5 I

Rok 1995. Formalnie już tak.

Ale my (na razie?) utknęliśmy w 1994, który zaczął się jesienią 1993.

Kiedy się skończy i czym? W Czeczenii, Moskwie, w Rosji...

To, co „zewnątrzne”, dostało się do wnętrza i zżera je do cna, zostawiając po sobie pustkę. Nawet nie gorycz, nie cierpienie. Zero.

[...]

14 I

Kto wymyślił SENS?

Po co? Jak łatwo byłoby bez niego, a przecież nie ma rady – on tkwi w tym, czego nie ma i wzywa cię, ale tylko całego ciebie, z bebechami.

Pojąć sens! Szaleństwo, które szuka normy.

Straciłem sens. Trudno mi, bo nie przywykłem. Wydawało się, że zawsze jest ze mną. Zmieniał się, ale pozostawał sensem, tj. nieodzownością czynu.

A co teraz?

(Louis Aragon przed śmiercią).

15 I

Makbet (TV – 15 I)

Znakomita Andżaparidze i Anglik – Makbet, którego spokojny głos wyraża pasję. Całkiem niegłupi nasz teoretyk sztuki – komentator (Bortasiewicz), ale mam wrażenie, że do istoty Szekspira nie dotarł.

„Brak katharsis”. Czy rzeczywiście? Nie zauważyliśmy, że w tragedii Makbeta Makbet nie jest po prostu główną postacią. Makbet (z założenia) nie jest lepszy niż inni, ale nie jest także gorszy. Być może jest jedyną postacią tragiczną.

Narzucono mu „zewnątrzne” zadanie (spoza jego istoty i poza nią), a on spróbował nie po prostu odpowiedzieć na fałszywe powołanie, lecz prze-

kształcić je we własne, „wewnętrzne” – i z tego choćby powodu usprawiedliwione. Nie dał rady. Makbet jest oszukanym zabójcą, którego całe życie idzie na to, żeby godnie przyjąć odwet. Czy nie taki właśnie jest także Puszkiniowski Borys Godunow?

W pewnym (katartycznym) sensie Makbet jest zarazem gorszy od swoich przeciwników i stoi ponad nimi. To, co „zewnątrzne” nie ma i mieć nie może pełni „wewnętrznej”, lecz ta ostatnia jako nieosiągalna otwiera tany, umożliwiając ponowne narodziny osoby ludzkiej. Zasadnicza tajemnica *Homo* jest tragiczna. Pierwszą zasadą jest bowiem nie pokora, lecz miara, granica, przesunięcie miary, tworzenie granicy. Ale wtedy właśnie „trzeba” przekraczać...

15 I

Nieśmiertelny temat – Puszkini i Czaadajew. Przyjaźń, protekcja, nie dopowiedziany spór, nie – zdrada ze strony Puszkina, raczej – chęć zerwania dawnej więzi.

A dlaczego? Czy się bał? Nawet jeśli, nie to było główną przyczyną.

Czaadajewa uczyniono zbędnym. Ciężko mu odszczepieństwo, ale też jakoś go urządzało, miało swój wdzięk, a nawet zalety. Przecież nie na Syberii był odważny. Nie musiał lękać się o życie. Ale należeć do zbędnych nie tylko nie chciał. On to odrzucał. I nie z powodu rękopisów – że do szuflady. Inne powołanie. Jeśli mierzyć miarką *Hamleta*, to kto jest Duchem, a kto Klaudiuszem?

Czaadajew chciał wyzwolić (na potrzeby Rosji) rosyjskiego Klaudiusza.

Może by się nawet zgodził, że cały świat jest więzieniem, katorgą, ale na to, że Rosja jest „najgorszym aresztem” raczej by nie przystał. Nie był ani protosłowianofilem, ani okcydentalistą. Nie mieścił się w ideologiach, nie przystawał do nich i miał pod tym względem jednego tylko kontynuatora – Czechowa.

Michaił Gefter

(wybór i opracowanie Jolanta Chojak)

Ośrodek Studiów nad Rosją i Krajami Europy Wschodniej – CREES

Ośrodek Studiów nad Rosją i Krajami Europy Wschodniej (CREES – *Centre for Russian and East European Studies*) jest jednym z bardziej prestiżowych brytyjskich instytutów badawczych zajmujących się Rosją, krajami poradzieckimi oraz państwami Europy Środkowej. Ośrodek jest placówką uniwersytecką – od 1988 r. działa w ramach Wydziału Nauk Społecznych i Ekonomii Uniwersytetu w Birmingham – prowadzącą samodzielną działalność badawczą i dydaktyczną. (Studia podyplomowe w następujących dziedzinach: historia Rosji i ZSRR, miejsce Rosji w strukturach bezpieczeństwa międzynarodowego, reformy gospodarcze w państwach poradzieckich, potencjał naukowy i technologiczny FR, społeczeństwo rosyjskie).

Ośrodek prowadzi ożywioną działalność popularyzatorską. Organizuje sympozja, seminaria, dyskusje panelowe i konferencje naukowe (szczególną renomą cieszy się doroczna konferencja zwoływana tradycyjnie na tydzień przed zakończeniem semestru letniego).

W pracach badawczych ośrodka wykorzystana jest głównie metodologia nauk społecznych i historycznych. Podstawowym celem CREES jest kształcenie specjalistów, którzy, „łącząc wiedzę merytoryczną z nowoczesnym podejściem socjologicznym, będą rozpatrywać przemiany zachodzące w krajach byłego bloku sowieckiego w możliwie szerokim kontekście”.

Ośrodek realizuje wspólne projekty badawcze z innymi wydziałami Uniwersytetu, m.in. z wydziałem historycznym, wydziałem nauk o ziemi, wydziałem studiów nad samorządnością lokalną oraz wydziałem filologii rosyjskiej. Przy udziale CREES publikowana jest seria wydawnicza *Studies in Soviet History and Society*.

Adresatami opracowań i ekspertyz powstających w Ośrodku są: agendy rządu brytyjskiego, kręgi przemysłu i biznesu, organizacje międzynarodowe oraz media. Publikacje CREES są też udostępniane środowiskom akademickim.

Ośrodek posiada bogatą bibliotekę (Biblioteka im. Aleksandra Bajkowa), a w niej – ponad 90 tys.



THE UNIVERSITY OF BIRMINGHAM

książek i wydawnictw oraz tysiące mikrofilmów. CREES prenumeruje corocznie ponad 400 gazet i czasopism wydawanych w krajach poradzieckich oraz w Europie Środkowej. Zbiory specjalne biblioteki im. Bajkowa (dokumenty historyczne z różnych epok) mają nieocenioną wartość dla badaczy historii Rosji. Warto nadmienić, że znajduje się tu zbiór rękopisów N. P. Szyzki (sekretnego Aleksandra III, odpowiedzialnego za sprawy zagraniczne), listy W. A. Dołgorukowa (bliskiego współpracownika Mikołaja II) oraz archiwum Aleksandra Browna (dokumenty dot. relacji Rosji z krajami bałkańskimi).

Komputerowe bazy danych prowadzone w CREES zawierają głównie informacje biograficzne i historyczne (oraz bibliograficzne). Część z tych zbiorów udostępniana jest badaczom z zagranicy za pośrednictwem sieci Internet.<wp>

Państwa poradzieckie wobec kryzysu czeczeńskiego

Konflikt czeczeński, który w grudniu 1994 r. przerodził się w rosyjską interwencję zbrojną, ma niebagatelne znaczenie dla bezpieczeństwa „bliższej zagranicy”. Poradziecki punkt widzenia na to, co się dzieje w Czeczenii – mam na myśli zarówno stanowisko czynników oficjalnych, jak i pozarządowych – różni się w zasadniczy sposób od większości oficjalnych opinii Zachodu. Przyjrzyjmy się, jak władze republik poradzieckich, tamtejsze media oraz społeczności reagowały na operację „przywracania ładu konstytucyjnego”.

Państwa bałtyckie

Nie jest zaskoczeniem, że zarówno oficjalnym, jak i nieoficjalnym aktom potępienia przez kraje b. ZSRR rosyjskiej interwencji zbrojnej w Czeczenii przewodziły państwa bałtyckie, które nadal obawiają się prób narzucenia im przez Rosję hegemonii. Bałtyckie środki masowego przekazu przypominały, że w latach 1988–1991 Dżochar Dudajew był dowódcą liczącego 4000 żołnierzy garnizonu sił lotniczych w Tartu (Estonia). Ówczesny burmistrz tego miasta, Ants Veetousme, wyraził przekonanie, że to „głównie dzięki Dudajewowi uniknięto wówczas rozlewu krwi”. Odmówił on bowiem wykonania wydanego przez Moskwę w styczniu 1991 r. rozkazu zastosowania sankcji wobec tej republiki; zapewniał też Estończyków, że Czeczenia pójdzie w ich ślady. Dokładnie zapoznał się z ustawami przyjętymi przez estoński rząd i parlament w okresie starań o niepodległość. Były radziecki oficer Ants Naaneots, stacjonujący w Tartu w tym samym czasie, co Dudajew, powiedział: „Wielokrotnie dyskutowaliśmy o możliwościach i szansach zdobycia przez Czeczenię niepodległości. Ja byłem nastawiony sceptycznie, Dudajew – z optymizmem. Nigdy też nie wątpił, że Estonia, Litwa i Łotwa staną się niepodległe”¹.

Estonia najbardziej zdecydowanie spośród krajów poradzieckich wyrażała poparcie dla Czecze-

nii. O prawie Czeczenów do samostanowienia mówił w przeddzień rosyjskiej interwencji premier Andres Tarand. Władze estońskie zaprzeczyły jednak doniesieniom rosyjskich środków przekazu o przemycaniu broni do Czeczenii przez Estończyków.

Skuteczność czeczeńskiej taktyki wywarła tu wielkie wrażenie. „Bacznie obserwowaliśmy tę wojnę. Jeżeli zajdzie potrzeba, będziemy walczyć jak oni” – stwierdził Enn Tupp, minister obrony Estonii. Estońska doktryna wojenna bierze pod uwagę możliwość walk partyzanckich². Minister obrony podkreślał, że Estonia powinna wyciągnąć także inne wnioski z konfliktu czeczeńskiego: mówił o potrzebie szybkiego przekazywania informacji za granicę, o zapewnieniu równomiernych dostaw amunicji na terytorium całego kraju, o konieczności zachowania tajemnic wojskowych. *Kaitseliit* (Liga Obrony), ochotnicza organizacja paramilitarna, miała do odegrania zasadniczą rolę, podobną do tej, jaką odgrywała czeczeńska milicja.

Parlament estoński jako pierwszy spośród państw poradzieckich potępił „rosyjską agresję przeciw Republice Czeczeńskiej”. Prezydent Lennart Meri stwierdził, iż „konflikt ten musi być rozpatrywany w kontekście prawa narodu do samostanowienia”³. Estończycy zaoferowali swoje usługi wiceprezydentowi USA Albertowi Gore’owi – doradcy ds. kryzysu czeczeńskiego⁴.

Przedstawiciele estońskiej prawicy manifestowali przed ambasadą Stanów Zjednoczonych w Tallinie. Była to pierwsza akcja protestacyjna tego rodzaju przed ambasadą kraju zachodniego. „Twierdzenie prezydenta Clintona, że należy przywrócić porządek w Czeczenii, ograniczając do minimum rozlew krwi i przemoc”, jest przejawem cynizmu amerykańskiego prezydenta, stwierdził przedstawiciel partii Lepsza Estonia. Według tej partii Zachód powinien wykazać większą stanowczość wobec „rosyjskiej agresji”⁵. Członkowie estońskiej parlamentarnej komisji sprawiedliwości zaapelowali do Senatu USA o interwencję i wnieśli protest pod

¹ Agencja prasowa BNS (Tallin), 8.02.1995.

² *The Independent*, 17.01.1995.

³ Reuters, 13.12.1994.

⁴ TASS, 12.03.1995.

⁵ Reuters, 19.12.1994.

adresem władz rosyjskich, „które nie przestrzegają prawa narodów do samostanowienia”⁶. Pod auspicjami Organizacji Narodów Niereprezentowanych utworzono Komitet ds. Polityki Humanitarnej i Ochrony Prawa Narodów do Samostanowienia, który zajął się zbiorą podpisów na rzecz uznania przez Estonię niepodległości Czeczenii i położenia kresu pomocy międzynarodowej dla Rosji. Ta sama organizacja wraz z parlamentarną frakcją Ojczyzna zorganizowały demonstracje poparcia dla Czeczenii także przed ambasadą Rosji.

Na znak protestu wobec estońskiego stanowiska komisja spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Państwowej pod przewodnictwem Władimira Łukina wstrzymała współpracę z analogiczną komisją w Estonii. W odpowiedzi Estończycy stwierdzili, że użycie siły wobec małych narodów oraz gwałcenie praw człowieka i woli samostanowienia nie może być uznane za wewnętrzną sprawę Rosji. Estońska komisja spraw zagranicznych zażądała od MSZ swojego kraju wystosowania protestu przeciw łamaniu praw człowieka i apelu o zaprzestanie przelewu krwi⁷. Estoński MSZ zażądał, aby międzynarodowe organizacje humanitarne i instytucje stojące na straży praw człowieka miały zagwarantowany wstęp na terytorium Czeczenii. Domagał się również opublikowania oficjalnych danych o liczbie ofiar i rozmiarach szkód materialnych. Parlament estoński poszedł nawet dalej i przyjął zgłoszoną przez czterdziestu deputowanych uchwałę popierającą prawo Czeczenów do samostanowienia oraz wystąpił z sugestią, aby Estonia uznała niepodległość Czeczenii. Kiedy Rosja potraktowała tę rezolucję jako przejaw ingerencji w jej sprawy wewnętrzne, Estończycy poddali krytyce „działania niezgodne z aktami OBWE”⁸. Rosyjska Duma Państwowa zareagowała zdecydowanie – grupa deputowanych odwołała swoją wizytę w Estonii. Natomiast szef estońskiej dyplomacji Juri Luik podczas pobytu w Kijowie oświadczył, że Czeczenii udzielono jedynie „moralnego wsparcia”. Uznanie jej niepodległości stałoby się możliwe, gdyby „pozwoliła na to sytuacja międzynarodowa”. Estończyków nadal niepokoi „przemoc i brutalne łamanie praw człowieka w Czeczenii”⁹.

„Krzepiący jest fakt, że tak mały naród walczy przeciw potędze – powiedział Margus Kolge, szef Departamentu Bezpieczeństwa estońskiego Ministerstwa Obrony. – Postawa Czeczenii pozwala żywić nadzieję, że Estonia potrafiłaby zrobić to samo”. Janis Trapans, minister obrony Łotwy, zlecił przeprowadzenie analizy mocnych punktów oporu oraz błędów Rosjan. Powiedział: „To, co dzieje się w Czeczenii, ma bezpośredni wpływ na system obrony państw bałtyckich. W świetle tych wydarzeń musimy rozpatrywać nasze własne koncepcje bezpieczeństwa”¹⁰. W republikach bałtyckich powszechny jest pogląd, że Czeczeni mają prawo do samostanowienia, a udzielenie im wsparcia jest nakazem etycznym”¹¹.

W połowie stycznia 1995 r. łotewskie ugrupowanie parlamentarne popierające Czeczenię wystosowało do ambasadora FR notę protestacyjną podpisaną przez sześćdziesięciu jeden parlamentarzystów. Żądano w niej zaprzestania działań zbrojnych w Czeczenii, respektowania praw człowieka oraz prawa narodu do samostanowienia”¹². 2 lutego 1995 r. prezydent Łotwy Guntis Ulmanis wyraził w obecności rosyjskiego ambasadora oburzenie „z powodu działań rosyjskich sił zbrojnych w Czeczenii”¹³.

W szczytowym momencie rosyjskiej tajnej operacji przeciw Czeczenii, w początkach grudnia 1994 r., rząd litewski zaprzeczył doniesieniom o najemnikach litewskich, mających wspierać Dudajewa przy cichej zgodzie władz w Wilnie. Pogłoski o rzekomym zatrzymaniu litewskiego szpiega w Czeczenii i istnieniu litewskiego batalionu związanego ze służbami wewnętrznymi tego kraju zostały zdemontowane po aresztowaniu w styczniu 1995 r. obywatela Litwy przez rosyjski kontrwywiad.

Rząd litewski nie wykluczył możliwości, że poszczególni obywatele tego kraju udają się do Czeczenii powodowani chęcią zysku. Przyznał też, że prawicowa opozycja zbyt entuzjastycznie popiera Dudajewa. Niemniej Litwa oficjalnie nie uznała niepodległości Czeczenii i opowiedziała się za pokojowym rozwiązaniem konfliktu. Parlament litewski wezwał do mediacji międzynarodowych z udziałem OBWE i Rady Europy, natomiast pre-

⁶ Radio Estońskie, 21.12.1994.

⁷ Radio Estońskie, 12.01.1995.

⁸ Reuter, 13.02.1995; Interfax, 14.02.1995.

⁹ Reuter, 15.02.1995.

¹⁰ *The Independent*, 17.01.1995.

¹¹ AP, 14.01.1995.

¹² Interfax, 16.01.1995.

¹³ TASS, 2.02.1995.

zydent Algirdas Brazauskas zgodził się z opinią Zachodu, że konflikt czeczeński jest wewnętrznym problemem Rosji i powinien być rozwiązany przy minimalnej liczbie ofiar. Minister spraw zagranicznych Litwy Povilas Gylys stwierdził, że jego kraj uznaje integralność terytorialną Rosji na podstawie traktatu z 29 lipca 1991 r. Premier Adolfas Šleževičius wyraził podobny pogląd.

1 grudnia 1994 r. grupa poparcia dla Czeczenii pikietowała rosyjską ambasadę w Wilnie. Kolejna demonstracja odbyła się w Wilnie dwanaście dni później. Parlamentarna prawica potępiła interwencję zbrojną Rosji jako „wojnę okupacyjną” i przykład rosyjskiego imperializmu¹⁴. Vytautas Landsbergis, były prezydent, obecnie lider opozycji prawicowej w parlamencie i przewodniczący Związku Ojczyzny, wykorzystał Czeczenię jako argument przeciw „zdradzieckim”, jak je określił, umowom gwarantującym Rosji prawo tranzytu przez Litwę do Kaliningradu¹⁵. Zbrojną interwencję Rosji uznał za „wojnę kolonialną” i zażądał, aby litewski resort spraw zagranicznych podniósł kwestię łamania praw człowieka na forum organizacji międzynarodowych. Landsbergis wystosował do Jelcyna list, w którym proponował uznanie Czeczenii za kraj członkowski WNP.

W połowie stycznia 1995 r. ponad pięćdziesięciu litewskich parlamentarzystów zwróciło się do wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka o ocenę sytuacji w Czeczenii i pomoc w uzyskaniu przez nią niepodległości. Apel pozostał bez odpowiedzi, podobnie jak apel międzyparlamentarnej komisji deputowanych z Ukrainy, Kazachstanu, Estonii, Czeczenii i Litwy¹⁶. 20 stycznia parlament litewski przyjął uchwałę wzywającą do pokojowego rozwiązania konfliktu czeczeńskiego, poparcia rządu w sprawie pomocy humanitarnej dla Czeczenii, wzmocnienia granic Litwy i rozwoju współpracy z Unią Europejską i NATO.

Ukraina

Ukraińskie środki przekazu są na ogół przychylne Dudajewowi i pełne sympatii dla walczącej Czeczenii. Prasa chętnie przypominała, że od

czerwca 1985 do października 1987 r. (tzn. przed odbyciem służby wojskowej w Estonii) Dudajew był komendantem bazy sił powietrznych w obwodzie połtawskim na Ukrainie i dał się poznać jako człowiek prawy i odpowiedzialny¹⁷.

Władze Ukrainy (parlament, a także prezydent i rząd) złożyły umiarkowane w tonie oświadczenia potępiające taktykę zastosowaną przez Rosjan w kampanii czeczeńskiej i nawołujące do negocjacji pokojowych¹⁸. Podkreślając, że problem czeczeński powinien być rozwiązany „z uwzględnieniem interesów suwerenności i integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej”, oficjalne oświadczenia ukraińskie dawały wyraz obawie przed rozszerzeniem konfliktu i destabilizacją całego obszaru poradzieckiego. Prezydent Kuczma przyznał, że rosyjskie działania w Czeczenii zostały źle odebrane przez ukraińską opinię publiczną, która nie pozostała obojętna wobec ofiar śmiertelnych. Jego zdaniem sytuacja w Czeczenii dowodzi, że problemów wewnętrznych nie można rozwiązać przy użyciu wojska.

Parlament ukraiński oficjalnie nie potępił rosyjskiej interwencji. Uważano, że podobny akt byłby ingerencją w wewnętrzne sprawy Rosji. Władze ukraińskie oczekiwały zapewne podobnego postępowania Moskwy po zaostrożeniu polityki Kijowa w stosunku do Krymu.

Nie wszyscy parlamentarzyści ukraińscy kierowali się taką dyplomatyczną logiką (podobnie w Rosji – Duma Państwowa nie chciała milczeć na temat Krymu). Stu czterech deputowanych zaapelowało do ONZ o potępienie „fizycznej zagłady narodu czeczeńskiego” i „polityki eksterminacji prowadzonej w stosunku do narodu czeczeńskiego, stosowanej jedynie dlatego, że ten mały, kochający wolność naród pragnął zrealizować swoje naturalne prawo do samostanowienia i własnej państwowości”. Krytycznie oceniono politykę Zachodu i domagano się wysłania obserwatorów ONZ oraz zwołania nadzwyczajnej sesji tej organizacji w celu zbadania sytuacji w Czeczenii¹⁹. Serhij Holowaty, członek parlamentarnej frakcji reform i prezes Ukraińskiej Fundacji Prawnej (obecny minister sprawiedliwości) zaprotestował przeciw stosowaniu „podwójnych kryteriów” w odniesieniu do Ro-

¹⁴ Radio Litewskie, 12.12.1994.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Radio Litewskie, 13.01.1995.

¹⁷ *Holos Ukrainy*, 21.01.1995.

¹⁸ Zob. apel parlamentu ukraińskiego do rosyjskiej Dumy Państwowej (*Holos Ukrainy*, 21.12.1994) oraz oświadczenie ukraińskiego rządu (*Uriadowyj Kurier* nr 192, 13.12.1994).

¹⁹ *Holos Ukrainy*, 6.01.1995.

sji: zaangażowanej w konflikt z Czeczenią, a równocześnie uczestniczącej w pracach Rady Europy. „Kraje europejskie powinny pamiętać – dziś Czeczenia, jutro być może Krym, później – nie można wykluczyć – cała Europa”²⁰.

Kryzys czeczeński został potępiony przez znaczną część ukraińskich partii politycznych już latem 1994 r., bezpośrednio po rozpoczęciu cichej wojny mającej na celu obalenie prezydenta Dudajewa²¹. Centroprawica (RUCH, Związek Oficerów Ukrainy, Kozacy Ukraińscy oraz Kongres Sił Narodowo-Demokratycznych), pisarze i inteligencja²² oraz nacjonalistyczna radykalna prawica (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe – UNA i Kongres Nacjonalistów Ukraińskich – KUN) postrzegają operację w Czeczenii jako wyraz typowych dla Rosji ambicji imperialnych, które prędzej czy później obrócą się przeciw Ukrainie²³. Demokratyczny Związek „Ukraina” uznał, że „w tej sytuacji podpisanie przez Ukrainę traktatu o przyjaźni z Rosją będzie odebrane na świecie jako moralne poparcie imperialistycznych zakusów Moskwy”²⁴. Według przywódcy RUCH-u, Władysława Czornowiła, „Rosja zademonstrowała światu, że nie potrafi wyrzec się przemocy i użycia siły w rozstrzyganiu problemów politycznych”. Kongres Nacjonalistów Ukraińskich poparł estońską ideę uznania niepodległości Czeczenii.

Komunistyczna Partia Ukrainy również potępiła „przemoc jako sposób rozwiązywania konfliktów”²⁵. Przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych komunista Borys Olijnyk określił militarną interwencję Rosji w Czeczenii mianem agresji, a jej taktykę uznał za ludobójstwo. Socjalista Ołeksandr Moroz, przewodniczący RN, także sprzeciwił się użyciu siły w Czeczenii. Zdaniem Partii Socjalistycznej, reprezentowanej przez Morozą, „rosyjscy demokraci zbierają plony swojej polityki antynarodowej prowadzonej w momencie upadku ZSRR”²⁶.

Oficjalne stanowisko Ukrainy uwzględniało trudną sytuację ukraińskiej mniejszości, stanowiącej 1,1% ludności Czeczenii, oraz możliwość radykalizacji nastrojów Tatarów-muzułmanów na Krymie. Dziennik Ukraińskiego Towarzystwa na Krymie określił działania Rosji w Czeczenii mianem ludobójstwa²⁷. Tatarzy krymscy potępił rosyjski nacjonalizm podobnie, jak ukraińscy narodowi demokraci i nacjonaści²⁸. W rezolucji przyjętej przez Medzlis potępiono zbrojną interwencję Rosji i zażądano podjęcia rozmów pokojowych. Tatarzy skrytykowali bierność i obojętność Zachodu twierdząc, że „obecne zachowanie moskiewskich dyktatorów trwać będzie dopóty, dopóki międzynarodowa społeczność będzie postrzegać wojnę w Czeczenii jako wewnętrzną sprawę Rosji”²⁹.

Aby nagłośnić przypadki pogwałcenia praw człowieka oraz przesłać pomoc humanitarną do Czeczenii, narodowi demokraci utworzyli Komisję Praw Człowieka³⁰. Zachęcała ona Ukrainę i inne państwa „do protestu przeciw wojnie w Czeczenii i popierania wszelkich rozwiązań będących w zgodzie z prawem jednostek i narodów do samostanowienia”³¹. Zorganizowana przez władze ukraińskie pomoc miała być przesłana do Czeczenii przez Azerbejdżan. Rosyjscy celnicy zatrzymali jednak ciężarówkę z 10 tonami żywności, co wywołało protest RUCH-u oraz Kongresu Nacjonalistów Ukraińskich.

Międzynarodowa organizacja czeczeńska Maslaat zwróciła się do byłego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka, byłego prezydenta USA Jimmy’ego Cartera i kazaskiego poety Ołżasa Sulejmenowa z prośbą, by podjęli się roli mediatorów w konflikcie czeczeńskim. W opinii Krawczuka, zawsze zbliżonej do poglądów ukraińskich narodowych demokratów, wydarzenia w Czeczenii nie stanowią zjawiska nowego, lecz są przykładem wprowadzania w życie zasad „rosyjskiej polityki odbudo-

²⁰ *Holos Ukrainy*, 23.02.1995.

²¹ Zob. apel sygnowany przez wiele demokratycznych organizacji państwowych (*Wisti z Ukrainy*, 1–7.09.1994).

²² Zob. apel przedstawicieli ukraińskiej kultury, nauki, organizacji społecznych, partii politycznych, parlamentarzystów, *Ukrajins'ki Wisti*, 8.01.1995.

²³ Zob. artykuł byłego ministra obrony narodowej Konstantina Morozowa zatytułowany „Ukraina to nie Czeczenia, a i Rosja nie jest taka sama” (*The New York Times*, przedrukowany w dzienniku *Holos Ukrainy*, 9.02.1995).

²⁴ *Molod' Ukrainy*, 13.01.1995.

²⁵ *Holos Ukrainy*, 24.01.1995.

²⁶ *Holos Ukrainy*, 14.12.1994, *Kijewskie Wiedomosti*, 22.12.1994.

²⁷ *Kryms'ka Switłycja*, 14.01.1995.

²⁸ *Holos Ukrainy*, 3.12.1994.

²⁹ UNIAN news agency, 21.01.1995.

³⁰ Ukrinform, 11.01.1995.

³¹ UNIAN news agency, 21.01.1995.

wy zjednoczonej i niepodzielnej Rosji, a także wskrzeszenia jej ekspansjonistycznych ambicji”³².

Białoruś i Mołdawia

Białoruś i Mołdawia wystąpiły z bardzo oszczędnymi komentarzami na temat kryzysu w Czeczenii. Alaksandr Łukaszenka, prezydent Białorusi, wyraził przekonanie, że Rosja nie miała innego wyjścia niż użycie siły w celu powstrzymania czeczeńskich dążeń niepodległościowych. „Nigdy nie obwiniałem Rosji z powodu wydarzeń w Czeczenii – stwierdził Łukaszenka. – Ja w podobnej sytuacji skłaniałbym się ku podjęciu takiej samej decyzji”. Białoruski prezydent uznał, że kryzys czeczeński jest problemem wewnętrznym FR i „nie ma powodów do ingerencji, sugestii czy mediacji. Nie brakuje tam mądrych głów”³³. Uwagi te wygłosił po podpisaniu przez Białoruś i Rosję traktatu o przyjaźni i współpracy. Dodajmy, że cytowane komentarze zbiegły się w czasie z doniesieniami prasy o rekrutowaniu przez rosyjskie służby bezpieczeństwa białoruskich najemników. Poszukiwani byli zwłaszcza żołnierze rezerwy wyszkoleni w służbach saperskich, łączności i artylerii. Po podpisaniu kontraktu mieli otrzymać 1500 dolarów³⁴.

Mołdawia, na której obszarze znajduje się separatystyczna prorosyjska Republika Naddniestrzańska, powstrzymała się od komentarzy – być może z obawy, że skomplikowałoby to i tak już trudną kwestię wycofania z jej terytorium rosyjskiej 14. Armii. Mołdawski prezydent Mircea Snegur wezwał do rozwiązania konfliktu czeczeńskiego przy użyciu środków pokojowych³⁵. Źródła prasowe donosiły, że najemnicy z Republiki Naddniestrzańskiej walczą po stronie Czeczenii, a duża liczba żołnierzy mołdawskich (kierując się motywami finansowymi) – po stronie rosyjskiej³⁶.

Azja Środkowa

W dniu rozpoczęcia działań wojennych, 11 grudnia 1994 r., parlament kazachstański wystosował

do Dumy Państwowej i Rady Federacji apel o pokojowe rozwiązanie konfliktu. 11 grudnia przedstawiciele mniejszości czeczeńskiej w Kazachstanie oraz kazaskiego ruchu nacjonalistycznego Azat demonstrowali przed rosyjską ambasadą w Ałmaty i złożyli notę protestacyjną, w której wezwali Moskwę, by pozwoliła Czeczenom „na wybór własnej drogi rozwoju”. W nocy apelowano do prezydenta Jelcyna, by zapobiegł „masowej zagładzie” i wstrzymał pomoc finansową dla czeczeńskiej „opozycji”. Podkreślano, że Czeczeni mają prawo decydować o swojej przyszłości na drodze referendum³⁷.

Organizacje społeczne w Kazachstanie powołały fundusz pomocy ofiarom łamania praw człowieka w Czeczenii. „Kazachowie nie mogą spokojnie przyglądać się rozlewowi krwi dziesiątek tysięcy mieszkańców Czeczenii” – stwierdził przywódca ruchu antynuklearnego Ołżas Sulejmenow³⁸. Do Czeczenii wysłano żywność i lekarstwa, a w Ałmaty odbyła się międzynarodowa konferencja na temat łamania praw człowieka w Czeczenii. 30 grudnia 1994 r. w ambasadzie rosyjskiej w Ałmaty złożono petycję sygnowaną przez ponad trzydzieści kazachstańskich partii politycznych, organizacji społecznych, religijnych i kulturalnych, głoszącą, iż „nieuznanie prawa narodu czeczeńskiego do samostanowienia nie może być powodem do bombardowania i ostrzeliwania”³⁹. Kazachstański Demokratyczny Komitet Praw Człowieka skierował do Groznego własną „misję pokojową”.

Po rozmowach z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Andriejem Kozyriewem minister spraw zagranicznych Kazachstanu Kasymżomart Tokajew wezwał do rozwiązania konfliktu drogą pokojową, przyznając zarazem, że Rosja działała w obronie integralności państwa⁴⁰. Kazachowie wyrazili zaniepokojenie faktem, że konflikt mógłby rozprzestrzenić się na inne republiki autonomiczne Federacji Rosyjskiej. Nowe konflikty „są potencjalnym źródłem destabilizacji na całym obszarze poradzieckim”. Minister Tokajew zaapelował o „rychłe zakończenie kryzysu, znalezienie pokojowych metod jego rozwiązania, wykazanie umiaru, uniknięcie rozle-

³² *Hołos Ukrainy*, 13.01.1995.

³³ Reuter, 24.01.1995.

³⁴ Telewizja Białoruska (Mińsk), 11.01.1995.

³⁵ Interfax, 5.01.1995.

³⁶ TASS, 26.01.1995.

³⁷ Reuter, 15.12.1994.

³⁸ Interfax, 10.01.1995.

³⁹ TASS, 30.12.1994.

⁴⁰ TASS, 14.12.1994.

wu krwi i przywrócenie pokoju w Czeczenii⁴¹. Prezydent Nursułtan Nazarbajew zaofiarował swoje usługi jako mediator.

Roza Otunbajewa, minister spraw zagranicznych Kirgizji, opowiedziała się za pokojowym uregulowaniem kryzysu czeczeńskiego. Wezwała kraje WNP do pomocy w rozwiązywaniu podobnych konfliktów. Prezydent Uzbekistanu Iślam Karimow również potępił stosowanie przez Rosję przemocy w Czeczenii. „Jesteśmy za stabilną Rosją, lecz nie można używać wojska przeciw niewinnym cywilom” – powiedział Karimow. Ostrzegł, że „skutki tragedii mogą mieć negatywny wpływ na inne kraje w tym regionie”⁴².

Zakaukazie

Armenia, tradycyjny sprzymierzeniec Rosji na Kaukazie, sama przy akceptacji Moskwy wspierająca działania separatystyczne w Górnym Karabachu, uchyliła się od komentarzy na temat kryzysu czeczeńskiego. Erewan uznał, że jest to sprawa wewnętrzna Rosji i nie wystąpił z żadną rezolucją⁴³.

Władze Azerbejdżanu zajęły stanowisko krytyczne, natomiast Rosja regularnie oskarżała stronę azerbejdżańską o wysyłanie do Czeczenii najemników walczących po stronie Dudajewa. W tydzień po interwencji dowództwo rosyjskich oddziałów ochrony pogranicza poinformowało o sześciu tysiącach uzbrojonych najemników, którzy przekroczyli granicę rosyjsko-azerbejdżańską. (Wśród zakaukaskich sojuszników Dudajewa wymienia się ochotników abchaskich, nacjonalistów azerskich oraz zwolenników byłego prezydenta Zwiada Gamsachurdii⁴⁴. Ci ostatni rzekomo przedostawali się do Czeczenii z Azerbejdżanu).

Baku zaprzeczało swemu udziałowi w rekrutowaniu ochotników do oddziałów Dudajewa. Ministerstwo Obrony Azerbejdżanu zdementowało rosyjskie doniesienia o wysłaniu przez ten kraj „zbrojnego kontyngentu” do Czeczenii. W oświadczeniu czytamy: „Siły zbrojne Azerbejdżanu, które stoją przed trudnym zadaniem obrony suwerenności i nienaruszalności terytorium własnego kraju, nie

są w żaden sposób zaangażowane w wydarzenia w Czeczenii”. I dalej: „Azerbejdżan zawsze był i nadal pozostaje zwolennikiem pokojowego rozwiązywania wszelkich konfliktów. Nigdy też nie ingerował w sprawy wewnętrzne innych państw”⁴⁵ (bez wątplenia jest to sformułowana nie wprost krytyka posunięć Rosji na Kaukazie).

Mimo że oficjalnie Azerbejdżan nie zaangażował się w konflikt, antyrosyjscy nacjoniści wyraźnie byli po stronie Dudajewa. 5 stycznia 1995 r. armeńska agencja prasowa Snark doniosła, że do Azerbejdżanu odesłano ciała ponad trzydziestu azerskich ochotników, którzy zginęli, walcząc przeciw siłom rosyjskim w Czeczenii. Trzynastu z nich było członkami nacjonalistycznej protureckiej organizacji „Szare Wilki”, dowodzonej przez Iskandra Hamidowa (byłego ministra spraw wewnętrznych Azerbejdżanu)⁴⁶. Z opublikowanych przez biuro prasowe FSB Rosji dokumentów wynika, że miał on dostarczyć Czeczenii (nie podano, skąd) działa przeciwlotnicze „Stinger”, rakiety do wyrzutni „Grad” oraz miny⁴⁷. Doniesienia armeńskiej agencji prasowej są bez wątpienia nieobiektywne. Zarówno Ormianie, jak i Rosjanie mają powody do zawyżania liczby najemników walczących po stronie Dudajewa – chcą zadać kłam twierdzeniu, że antyrosyjska rewolta w Czeczenii jest popierana przez większość obywateli tej republiki. Ta sama agencja opublikowała trudną do sprawdzenia informację, że specjalny samolot tureckich sił powietrznych czekał na lotnisku w Baku, aby umożliwić Dudajewowi i jego rodzinie opuszczenie kraju. Władze w Baku uznały rosyjskie doniesienia na temat liczby ochotników azerskich przekraczających granicę Czeczenii za niewiarygodne.

Sytuacja w Gruzji była bardziej skomplikowana. Bojowo nastawieni zwolennicy Zwiada Gamsachurdii, a także Abchazi popierali Dudajewa, natomiast Eduard Szewardnadze był po stronie Rosji. Oficjalne źródła gruzińskie przyznały, że „jedna grupa zwolenników byłego prezydenta udała się z Gruzji do Czeczenii”⁴⁸. Prezydent separatystycznej Abchazji Władisław Ardżinba potwierdził, że Abchazi walczyli w Czeczenii po stronie Dudajewa:

⁴¹ TASS, 12.12.1994.

⁴² UPI, 11.01.1995.

⁴³ Agencja prasowa Snark (Erewan), 13.12.1994.

⁴⁴ Rossija (TV), 21.12.1994.; agencja prasowa Iberia, 22.12.1994.

⁴⁵ TASS, 12.12.1994.

⁴⁶ RIA (Moskwa), 5.01.1995.

⁴⁷ Interfax, 25.02.1995.

⁴⁸ Iberia, 23.12.1994.

PREZENTACJE

„Czeczeni walczyli u naszego boku przeciw Gruzji, więc Abchazi biją się w Czeczenii; tyle że teraz ochotnicy abchascy nie mogą się tam dostać, ponieważ Rosja zamknęła nasze granice”⁴⁹. Zabiegając o poparcie Rosji, Gruzini wyolbrzymiali liczbę abchaskich ochotników i Abchazów, przemycających broń dla wojsk czeczeńskich.

Początkowo przywódca gruziński obwinił Moskwę o spowodowanie kryzysu czeczeńskiego poprzez stosowanie podwójnych miar w ocenie „agresywnego nacjonalizmu”: „Dziś separatyzm daje o sobie znać w Abchazji i Czeczenii, jutro może się rozszerzyć na inne terytoria, kraje, a nawet kontynenty. Dlatego polityka podwójnych kryteriów jest nie do przyjęcia”⁵⁰. W przekonaniu, iż „tragedia Czeczenii zaczęła się w Abchazji”, Szewardnadze ubolewał, że jego ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem wypływającym z agresywnego separatyzmu, wygłoszone jeszcze przed utratą Abchazji, pozostawały

„głosem wołającego na puszczy”⁵¹. Wezwał też Rosję, by wykorzeniła separatyzm, „respektując przy tym prawa człowieka”, bo w przeciwnym razie „grozi jej rozpad”. Toczona się w Rosji dyskusja o tym, kto dostarczał broń dla Dudajewa powinna też objąć kwestię „kto uzbroił po zęby separatystów abchaskich” – stwierdził przywódca Gruzji⁵².

Nie da się wykluczyć, że zarzuty stawiane Szewardnadzemu przez stronę abchaską, głoszące, iż wyraził on zgodę (lub przymknął oczy – nie jest to jasne) na zbombardowanie Czeczenii przez rosyjskie samoloty startujące z gruzińskich lotnisk, nie są pozbawione podstaw⁵³ (w Gruzji znajdują się trzy oficjalne rosyjskie bazy wojskowe i jest to najważniejszy rosyjski teren strategiczny na Zakaukaziu). Tak czy inaczej, demokratyczne „referencje” Szewardnadzego straciły na wiarygodności z powodu poparcia, jakiego udzielił rosyjskiej interwencji militarnej w Czeczenii⁵⁴.

Taras Kuzio
(Birmingham)

⁴⁹ Reuter, 17.01.1995.

⁵⁰ Reuter, 19.01.1995.

⁵¹ Radio Gruziańskie, 9.01.1995.

⁵² Radio Gruziańskie, 16.01.1995.

⁵³ TASS, 27.12.1994.

⁵⁴ AP, 17.02.1995.

Z historii instytucji stojących na straży praw człowieka w Rosji

Z tego, jak kształtuje się instytucjonalna obrona praw człowieka w Rosji, można wnioskować o kierunkach przemian społeczno-politycznych w tym państwie. Nie jest to wskaźnik jedyny, lecz istotny. Nie powinno nikogo dziwić, że kraj, w którego historii dominują tradycje antydemokratyczne, przestacza się w państwo prawa długo i w bólach, a o strukturze nowych instytucji decydują nie tyle logika i racjonalność, co skomplikowany układ sił politycznych, bieżąca sytuacja czy potrzeba chwili.

W przeddzień rozpadu totalitarnego reżymu sowieckiego hasło walki o prawa człowieka jednoczyło najbardziej radykalną i najbardziej konsekwentną opozycję. Dysydenci – odsiadujący w sowieckich więzieniach i łagrach wieloletnie wyroki – byli przykładem męstwa i siły ducha; w społeczeństwie, dla którego podwójne myślenie stanowiło chleb powszedni, tworzyli wzorce osobowości harmonijnych i spójnych wewnętrznie. W oczach tej części mieszkańców ZSRR, która świadomie bądź intuicyjnie dążyła do przemian demokratycznych, na pewien czas urosli oni do rangi symbolu, stali się moralnymi autorytetami. To dlatego w latach 1987–1992 chętnie powoływano się na nazwiska byłych przeciwników systemu, a ich poparcie oraz akceptacja służyły politykom jako coś w rodzaju świadectwa moralności. Borys Jelcyń wykorzystał w ten sposób okoliczność natury najściślej formalnej – fakt, iż współ-

przewodniczył Grupie Międzyregionalnej Rady Najwyższej ZSRR, której drugim współprzewodniczącym (i *spiritus movens*) był Andriej Sacharow. Andriej Kozyriew przez jakiś czas afiszował się dobrymi stosunkami z Siergiejem Kowalowem, utworzył nawet w MSZ departament problemów humanitarnych, kierowany przez byłego dysydenta Wiaczesława Bachmina itd.

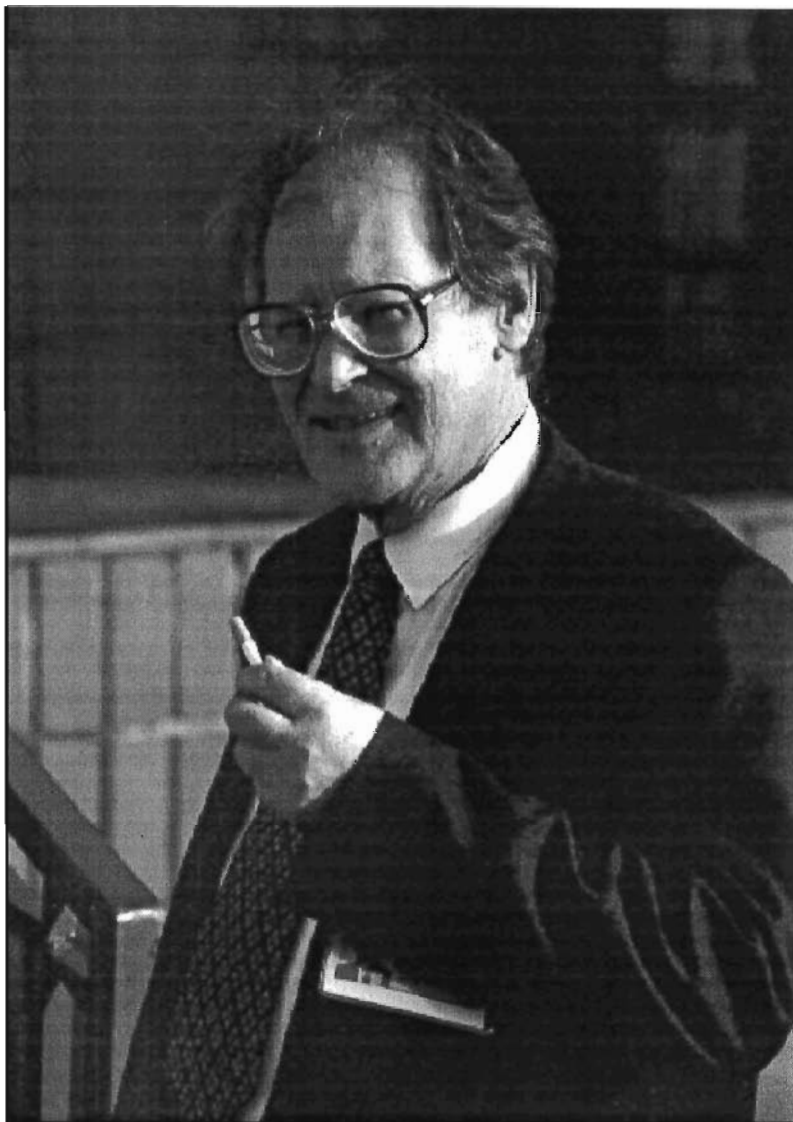
Jednakże społeczeństwo, które wyniosło dysydentów na ołtarze, części z nich otwierając także drzwi do kariery politycznej, wkrótce się od nich odwróciło. Stało się tak z dwu powodów. Z jednej strony, „kanonizacji” nie towarzyszyło na ogół ani zrozumienie głębokiego sensu obrony praw człowieka, ani znajomość poglądów najwybitniejszych dysydentów – nawet Andrieja Sacharowa czy Siergieja Kowalowa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w czasach zmagania z partią komunistyczną i walki o suwerenność Rosji charakteryzujący byłych dysydentów kompletny brak respektu dla silnego państwa wydawał się bez znaczenia. W tym czasie więzi z establishmentem zachodnim, a zwłaszcza amerykańskim, który na początku lat 80. uczynił z praw człowieka oś walki ideowo-politycznej przeciw ZSRR, były traktowane jako kapitał. Później, kiedy wiatr powiał z innej, nacjonalistycznej strony i na polityczne szczyty zaczęli pięć się zwolennicy idei państwowotwórczych i mocarstwo-

wych, rzecznicy wojny z „atlantyzmem”, obie wymienione cechy obrońców praw człowieka obróciły się przeciw nim. Z drugiej strony, sami byli dysydenci musieli zmagać się z pytaniem o gotowość wejścia w takie czy inne polityczne alianse i cenę, jaką byliby skłonni za to zapłacić.

W najbardziej drastycznej formie kwestia ta dała o sobie znać w październiku 1993 r., podczas kryzysu parlamentarnego zakończonego użyciem wojska przeciw Radzie Najwyższej FR i jej rozwiązaniem. Jak wiadomo, w środowisku obrońców praw człowieka wydarzenie to oceniane było rozmaicie. Siergiej Kowalow publicznie poparł poczynania Borysa Jelcyna, narażając się na zarzuty i oskarżenia o stosowanie podwójnych miar. Usprawiedliwienie jawnej przemocy zbrojnej przez rosyjskiego obrońcę praw człowieka było najwyraźniej kolejnym ogniwem łańcucha decyzji podejmowanych na zasadzie wyboru mniejszego zła. Podobnie jak lider jego partii, Jegor Gajdar, Kowalow zakładał (i wszystko wskazuje na to, że zdania nie zmienił), iż ówczesny konflikt polityczny niośł w sobie groźbę wojny domowej, której za wszelką cenę należało zapobiec.

Wraz z rozwiązaniem Rady Najwyższej przestał działać powołany w jej ramach pierwszy w dziejach Rosji oficjalny organ obrony praw, Komitet Praw Człowieka (któremu przewodniczył nie kto inny, jak Siergiej Kowalow). Sprawy znajdujące się w gestii komitetu przejęły dwie instytucje.

Po rozwiązaniu parlamentu, a jeszcze przed ukonstytuowaniem się Dumy, 1 listopada 1993 r. Borys Jelcyn wydał dekret powołujący 13-osobową Komisję Praw Człowieka przy Prezydencie FR. Działała ona na zasadach luźnego gremium doradczego; w jej skład weszli m.in.: Andriej Kozyrjew, Igor Golembiowski, Wiaczesław Bachmin, nieżyjący już Aleś Adamowicz oraz Jelena Bonner (która później złożyła rezygnację). Komisji przydzielono niewielki zespół pracowników etatowych.



Siergiej Kowalow

Następnie utworzono również nie znane dotąd w Rosji stanowisko rzecznika praw obywatelskich (*upołnomocnennyj po prawam czelowieka*; dosł.: pełnomocnik ds. praw człowieka), odpowiednik zachodniej instytucji, jaką jest *ombudsman*. Podstawą prawną powołania tego urzędu był art. 103 przyjętej w 1993 r. konstytucji FR. W styczniu 1994 r., kierując się tzw. porozumieniem o podziale stanowisk między frakcjami, Duma wybrała na rzecznika Siergieja Kowalowa. Pochodzące z wyboru stanowisko zapewniało mu niepoślednie znaczenie polityczne, co nie znaczy, że umożliwiała działalność z prawdziwego zdarzenia: odpowiedni zapis w konstytucji głosił bowiem, że rzecznik ma działać w zgodzie z federalną ustawą o rzeczniku praw człowie-

ka, ta zaś nie została jeszcze uchwalona. Ponadto rzecznik nie posiadał w Dumie własnego biura, więc w praktyce jego zadania przejęli etatowi urzędnicy komisji prezydenckiej. Stwarzało to pewien pomost między stanowiskiem rzecznika a komisją, powodowało jednak zarazem biurokratyczny chaos.

Obie instytucje zostały ewidentnie „skrojone” na miarę Siergieja Kowalowa i w obu grał on pierwsze skrzypce. Siłą rzeczy w kręgach antyjelcynowskiej opozycji interpretowano to jako rodzaj nagrody za lojalność wobec władzy. Rzecz jednak nie w Kowalowie, a w Jelcynie, którego reputacja w świecie po ataku na Biały Dom została poważnie nadszarpnięta. Tworząc prezydencką Komisję Praw Człowieka i zapraszając do udziału w niej znanych dysydentów i prawników, rosyjski prezydent chciał przede wszystkim poprawić własny wizerunek: komisja miała być wizytówką demokracji.

Równie oczywiste korzyści polityczne przyniosło Jelcynowi powołanie na przewodniczącego komisji – Siergieja Kowalowa, jednego z przyjaciół Andrieja Sacharowa, uważanego przez Rosjan za duchowego spadkobiercę laureata pokojowej nagrody Nobla. Wierność ideom demokracji i praw człowieka Kowalow zaświadczył całym swoim niełatwym życiem. Po krwawym październiku 1993 r. oraz po wyborach parlamentarnych samo jego nazwisko miało w zamyśle Jelcyna starczyć za program, być czymś w rodzaju demokratycznego wyznania wiary, i jak się wówczas zdawało, zapewnić poparcie wyborców. Takie, z grubsza rzecz biorąc, było rozumowanie demokratycznego skrzydła Dumy Państwowej, którego głosem Kowalow zawdzięczał objęcie urzędu rzecznika.

Należy przypuszczać, że sam zainteresowany był świadom wszystkich wymienionych motywów. Dlatego też pytanie o powody, dla których przyjął obie nominacje, jest w pełni uzasadnione. Wydaje się, że kierowała nim logika, której nie sposób sprowadzić do banału osobistych ambicji politycznych. Kowalow długo i z uporem obstawał przy powołaniu w parlamencie stanowiska rzecznika praw obywatelskich, ponieważ głęboko wierzył, że bez tej instytucji i konstytucyjnych gwarancji dla jej działalności nie uda się zorganizować zformalizowanej obrony praw człowieka.

Powołanie samej komisji otwierało przed jej przewodniczącym nowe możliwości praktycznego działania. Jednakże Kowalow od samego początku traktował ją nie jako element struktur prezydenckich, lecz jako instytucję samodzielną – taką zresztą być powinna zgodnie z literą dekretu. Dążenie do niezależności od samego początku stanowiło załączek konfliktu.

Współczynnik efektywności

W jakim stopniu przydatne było powołanie każdej z tych struktur?

Funkcję rzecznika Siergiej Kowalow pełnił mniej więcej rok – bez podstaw prawnych i bez aparatu. Ale nawet w takiej szczątkowej postaci urząd rzecznika pozwolił zwrócić uwagę rosyjskiej opinii demokratycznej oraz całego świata na wojnę czeczeńską i popełniane w niej zbrodnie. Postawa Kowalowa nie mogła spotkać się z aplauzem parlamentarnej większości. W styczniu 1995 r. został odwołany, mimo iż decyzja ta stanowiła pogwałcenie międzyfrakcyjnego porozumienia o podziale stanowisk.

Przeniesienie zachodniej instytucji politycznej na grunt rosyjski nie obyło się bez komplikacji. Trudno się temu dziwić: odmienny organizm prawny i kulturowy broni się przed przeszczepem. Na Zachodzie oficjalny obrońca praw obywatelskich i praw człowieka działa w warunkach dobrze funkcjonującego systemu sądowniczego, a jego rola sprowadza się do naprawiania błędów popełnianych przez organy sprawiedliwości – nie ma ich jednak zbyt wiele, więc nawet jeśli rzecznik musi załatwić jedną sprawę dziennie, uważany jest za zapracowanego. W dzisiejszej Rosji sytuacja jest całkowicie inna. Po rozpadzie ZSRR w wielu jego częściach doszło do gwałtownych konfliktów narodowościowych, które nierzadko przybierają postać starć zbrojnych; towarzyszy im nagminnie naruszanie praw człowieka (praw uchodźców i przymusowych przesiedleńców, prawa obywateli do swobodnego przemieszczania się i wyboru miejsca stałego zamieszkania itp.).

Nie chodzi zresztą wyłącznie o waśnie etniczne. Fatalnie działa też system sądownictwa (w latach 1994–1995 nie posiadał możliwości działania nawet Trybunał Konstytucyjny). O skali problemu świadczy chociażby fakt, że jedynie w 1993 r. do organów prokuratury wpłynęło 794 tys. skarg na naruszenie prawa; 81,6 tys. z nich uznano za uzasadnione. Dodajmy, że rozwiązaniu rad wszystkich szczebli towarzyszyło zawieszenie prac działających przy nich rozlicznych komitetów i komisji praw człowieka, komisji ds. przywracania praw rehabilitowanym ofiarom represji politycznych, komisji pomocy socjalnej itd. Wszystko to pozwalało sądzić, że gdy tylko obywatele „opanuują” możliwości prawne rzecznika (oraz Komisji Praw Człowieka), zasypie go lawina skarg, którym nie podoła.

Kowalow szybko zrozumiał, że ilość próśb adresowanych do rosyjskiego rzecznika nie da się porównać do tej, z którą mają do czynienia jego odpowiednicy na Zachodzie: tu sprawa dotyczy dziesią-

tek, a może setek tysięcy interwencji. I mimo wszystko zaryzykował – na zasadzie: od czegoś trzeba zacząć. Przyjął proste założenie: rzecznik spełni przynajmniej funkcję pedagogiczną, pokazując, jak można egzekwować prawa człowieka nawet w istniejących warunkach.

Jednocześnie jednak poważnie skomplikowała się sytuacja Komisji Praw Człowieka. Latem 1995 r., po wystąpieniu Kowalowa na posiedzeniu Trybunału Konstytucyjnego poświęconym rozpatrzeniu zgodności z prawem działań prezydenta w Czeczenii, szef administracji prezydenckiej Siergiej Fiłatow postawił rzecznikowi kilka zarzutów, oskarżając go m.in. o bezczynność. Taka ocena nie jest całkiem bezzasadna; nie kwestionują jej nawet członkowie komisji, a także przyjaźni Kowalowowi obrońcy praw człowieka. Mentalność i doświadczenie życiowe dysydenta, który przywykł odpowiadać jedynie za siebie i nie posiada talentów menedżerskich, nie ułatwiały mu nowego zadania – zorganizowania pracy zespołu złożonego z wolontariuszy oraz pracowników etatowych.

Komisja zbierała się pięć razy. Rozpatrywała sprawę uchodźców i sprawę pewnego ośrodka dla dzieci upośledzonych psychicznie. W tej ostatniej z powodu ostrej różnicy zdań nie udało się wypracować wspólnego stanowiska. Namaćalnym efektem prac komisji był 55-stronicowy raport *O przestrzeganiu praw obywatelskich i praw człowieka w Federacji Rosyjskiej w roku 1993*, pierwszy tego typu dokument w dziejach Rosji. Sami autorzy nie uznali raportu za wyczerpujący. Jednak następny taki dokument (obejmujący rok 1994), pełniejszy, bardziej systematyczny i formułujący głębsze wnioski, już nie powstał.

„Niewidzialnym” rezultatem działań komisji (wraz z jej pracownikami etatowymi i wolontariatem) jest przygotowanie niezwykle ważnej ustawy federalnej o rzeczniku praw człowieka. Z przyczyn niezależnych od komisji prace nad ustawą nie zostały zakończone. Początkowo atmosfera w Dumie była na tyle sprzyjająca, że wydawało się, iż istnieją szanse na jej uchwalenie: w pierwszym czytaniu projekt uzyskał niezbędne $\frac{2}{3}$ głosów. Jednak do czasu drugiej debaty nad ustawą (październik 1994 r.) klimat polityczny na tyle się zmienił, że dokument w gruncie rzeczy przepadł. Ostatecznie został pogrzebany w trzecim czytaniu, już po wybuchu wojny w Cze-

czennii, kiedy wielce prawdopodobne było odsunięcie Kowalowa i mianowanie na ten urząd polityka-nacionalisty w rodzaju Stanisława Goworuchina czy Jurija Własowa; tym razem stało się to za sprawą przedstawicieli Wyboru Rosji oraz bloku *Jabloko*, którzy uprzednio ze wszystkich sił i na wszelkie sposoby forsowali ustawę w nadziei, że rzecznikiem będzie Kowalow.

Mimo tej porażki praca nad ustawą nie poszła na marne. Siergiej Kowalow i jego komisja stanowili oś sprawy z pozoru mało efektywnej, lecz niesłychanie ważnej: pracy nad rozumieniem zadań i struktury instytucji stojących na straży praw człowieka w Rosji.

Oczywiście przez wielu polityków „na gorze” Kowalow jest postrzegany jako dziwak, a jego urząd – jako obce ciało w rosyjskim systemie władzy. Stało się to jednak jasne dopiero po wybuchu wojny w Czeczenii. Zwracając się przeciw prezydentowi i wypowiadając wojnę nacionalistom w Dumie, Kowalow na długo pogrzebał choćby cień szansy na wykorzystanie w swej misji struktur państwowych. Najpewniej zabrakło mu doświadczenia politycznego. Nie sądził, że Duma może go tak szybko odwołać; liczył na to, że pozostanie rzecznikiem, choćby bez ustawy, za to z aparatem komisji.

Jednak w sierpniu 1995 r. Komisja Praw Człowieka stała się centrum kontrowersji, która w pewnym sensie dojrzewała od dawna. Szef administracji prezydenta, Siergiej Fiłatow, świadomie zorganizował przeciek informacji o planowanym rozwiązaniu komisji. Wiadomość natychmiast zdementowano, zapowiadając, iż komisję obejmie reforma w ramach zamierzonej reorganizacji aparatu prezydenckiego. Jednakże niezależnie od tego, kiedy i w jakiej formie to nastąpi, plotki uczyniły swoje: i aparat urzędniczy, i społeczeństwo postrzega komisję jako kolejną bezradną, upośledzoną strukturę, na dodatek kierowaną przez człowieka, który najwyraźniej nie został stworzony do takiej pracy.

Jeszcze ważniejsze niż usunięcie ze struktur władzy znanego na świecie obrońcy praw człowieka – a z tym właśnie należy się liczyć – jest coś innego: na długo (co najmniej do czasu podziału stanowisk w Dumie następnej kadencji) zostały sparaliżowane wszystkie działające od niedawna oficjalne instytucje powołane do obrony praw człowieka. Wątpliwie, by organizacje pozarządowe, nawet najbardziej oddane sprawie, zdołały wypełnić tę lukę.

Marina Pawłowa-Silwańska

Moskiewscy studenci o wojnie w Czeczenii

Studenci rosyjscy, podobnie jak ich rówieśnicy w innych krajach, na ogół nie interesują się polityką i rozmawiają o niej niechętnie. Konstatacja ta nie dotyczy jednak wojny w Czeczenii. W tej sprawie niemal każdy ma coś do powiedzenia; dyskusje są gorące i prowadzone z zaangażowaniem.

Przekonaliśmy się o tym pod koniec kwietnia 1995 r., kiedy poprosiliśmy 50 studentów Uniwersytetu Moskiewskiego o wypełnienie krótkich ankiet zawierających takie m.in. pytania:

- Jak sądzisz, dlaczego prezydent Jelcyn podjął decyzję o wprowadzeniu wojska do Czeczenii?
- Czy uważasz tę decyzję za słuszną? Dlaczego?
- Czy twoim zdaniem można było uniknąć tej wojny? Jeśli tak, to w jaki sposób, jeśli nie – dlaczego?

Najmłodsi uczestnicy naszej ankiety mieli po 16 lat, najstarsi – po 21. Ich wypowiedzi były bardzo emocjonalne, nie stronili od epitetów pod adresem stron konfliktu. Ktoś na pytanie o przyczyny prezydenckiej decyzji odpowiedział *W posledstwiu pjanstwa krysza pojechała* (co dałoby się przetłumaczyć z grubsza tak: „odbiło mu z przepicia”).

Ku naszemu zdumieniu okazało się, że przeciwników wojny było mniej więcej tyluż, co jej zwolenników. Ci ostatni jednak czuli znacznie większą potrzebę uzasadnienia swojego stanowiska. Wypowiadali się szczerzej i z reguły bardziej emocjonalnie.

Dlaczego „weszli”?

Pytanie brzmiało dokładnie tak, jak przytoczono powyżej. Sformułowanie to miało skłonić do refleksji na temat prezydenckich motywów, niezależnie od ich oceny. O ocenę decyzji pytaliśmy później. Na ogół nasza intencja została dobrze zrozumiana, choć dawało się również zauważyć, że ankietowanych bardziej interesowała autoekspresja niż poszukiwanie motywów czyjegoś (prezydenta) postępowania. Odpowiedzi na pierwsze pytanie nie pozostawiały zatem wątpliwości, co ich autorzy myślą o wojnie w Czeczenii.

Najczęściej Jelcynowi przypisywano motyw w jakiś sposób związane z jego osobowością i sprawowanym urzędem. Zdaniem pewnej części naszych respondentów motywem zasadniczym były zbliżające się wybory: Jelcyn wiedział, że od pewnego czasu jest coraz mniej popularny, „mała zwycięska wojenka” miała to naprawić. Inni uważali, że decyzja o rozpoczęciu działań zbrojnych w Czeczenii jest świadectwem bezradności prezydenta. Widzieli w nim polityka nie panującego nad sytuacją w państwie i łatwo ulegającego naciskom otoczenia („Jelcyn podjął taką decyzję, gdyż tak naprawdę nie on rządzi krajem. Wszystkie jego działania podlegają kontroli innych”). W części ankiet prezydenta Rosji przedstawiano z kolei jako bezwzględnego dyktatora, który zapomniał, że kiedyś był demokratą

(„Jelcy przywykli do jednoosobowej władzy i wszelkie przejawy niesubordynacji traktuje jak osobistą zniewagę”). Zdecydowanie najrzadziej – ale jednak – pojawiały się wypowiedzi przedstawiające prezydenta jako odpowiedzialnego patriotę kierującego się dobrem państwa.

Zwróćmy uwagę, że popularność argumentów „wyborczych” świadczy nie tylko o tym, jak młodzież widzi prezydenta, ale także – jak wyobraża sobie społeczeństwo. „Mała zwycięska wojenka” miała poprawić wizerunek prezydenta w oczach wyborców. Czyżby rosyjskie społeczeństwo, zdaniem młodych, ceniło tych, którzy potrafią komu trzeba złożyć skórę, byle tylko robili to sprawnie?

Drugą najczęściej wymienianą grupą przyczyn wojny czeczeńskiej były kwestie ekonomiczne (w Czeczenii znajduje się rafineria ropy naftowej) oraz polityczne (walka w obronie integralności terytorialnej państwa). Oto kilka typowych wypowiedzi:

„Dudajew chciał zbyt dużej samodzielności i na pewno nie płaciłby Rosji podatków. Poza tym w Czeczenii znajduje się wiele cennych i potrzebnych Rosji surowców, a Dudajew odmówił kontynuowania dostaw”;

„Przykład Czeczenii mógłby zachęcić inne regiony do podobnych działań”.

Kilkoro studentów, mówiąc o przyczynach decyzji prezydenta, odwołało się do argumentacji przedstawianej najczęściej na łamach prasy i w innych mediach: „chodziło o przywrócenie porządku konstytucyjnego w państwie”, „grupy przestępcze w Czeczenii destabilizowały sytuację w Rosji, trzeba było położyć temu kres”.

Czy decyzja była słuszna?

To pytanie dawało naszym respondentom możliwość zaprezentowania własnego punktu widzenia. Jak już wspominaliśmy, przeciwników wojny było mniej więcej tyle samo, co jej zwolenników. Byliśmy tym nieco zaskoczeni, gdyż znane nam środowiska inteligencji rosyjskiej zdecydowanie wypowiadały się przeciw wojnie, ostro krytykując władze państwowe.

Trudno dociec, co spowodowało tak dużą popularność postaw prowojennych wśród moskiewskich studentów. Można się jedynie dziwić ich nostalgii za imperium, za poczuciem wszechwładzy. Skąd takie tęsknoty u siedemnastolatków? Trudno byłoby je tłumaczyć wpływem propagandy, gdyż – po pierwsze – rosyjskie media były nastawione kry-

tycznie wobec tej wojny, po drugie zaś – młodzież raczej rzadko przytaczała ich argumenty, co świadczy o ograniczonym wpływie środków przekazu. Nasi rozmówcy kwestionowali zresztą rzetelność informacji o wydarzeniach w Czeczenii. Zastrzegali, że wypowiadają się o rzeczywistości znanej im z przekazów prasowych oraz telewizji i nie są pewni, czy jest to obraz prawdziwy.

Powszechność postaw prowojennych, czasem agresywnych, wśród młodzieży staje się mniej zaskakująca, gdy przypomnimy wyniki badań socjologicznych prowadzonych w Rosji na reprezentatywnych próbach¹. Wynika z nich, że w ciągu ostatnich pięciu lat w świadomości społecznej dokonują się zmiany, które można interpretować jako powrót do myślenia w kategoriach imperium. Wojna czeczeńska stanowiła jedynie dodatkowy bodziec do rozwoju takiego stylu myślenia.

Socjologowie wskazują w tym kontekście zwłaszcza na zmiany dotyczące własnego wizerunku i pamięci historycznej Rosjan. Pierwsze z wymienionych zjawisk polega z jednej strony na dość ostrym postrzeganiu różnicy między „nami” (Rosjanami) a „nimi” (Europejczykami), z drugiej zaś – na zdecydowanym „dowartościowaniu” rosyjskiego autostereotypu. Pojawiła się tendencja do przypisywania Rosjanom także tych pozytywnych cech, które dawniej były uważane za właściwe raczej innym nacjom. Jednocześnie zaś obserwuje się wyraźny wzrost poczucia dumy narodowej i towarzyszącą mu swoistą pamięć przeszłości: na prośbę o podanie nazwisk „wybitnych postaci historycznych wszystkich czasów i narodów” Rosjanie chętniej niż dotychczas przywołują postacie wielkich wodzów, władców absolutnych (m.in. Józefa Stalina), a coraz rzadziej pamiętają o ludziach nauki czy sztuki. W ciągu pięciolecia 1989–1994 ludzie kultury tracili popularność, ludzie władzy zaś – zyskiwali.

Jak już wspominaliśmy, zwolennicy wojny na ogół chętniej i szerzej uzasadniali swoje stanowisko. Przeciwnicy często ograniczali się do wypowiedzi typu: „zła, zbrodnicza decyzja”.

Przyjrzyjmy się argumentom obu stron.

Przeciwnicy wojny najczęściej mówili o ofiarach i cierpieniach, które towarzyszą każdej wojnie. Wojna – ich zdaniem – nie poprawiła międzynarodowej reputacji Rosji, a ponadto przyniosła trudne do oszacowania straty materialne. „Po co było bombardować Grozny, skoro teraz trzeba go będzie odbudować?” – pytał 17-letni matematyk.

¹ Cytuję badania opublikowane w biuletynie *VCIOM: Economic and Social Change* nr 2, March–April 1995.

Trzy osoby wspomniały o prawie Czeczenów do decydowania o własnym losie. Ktoś zastanawiał się, czy nie warto prawnie uregulować kwestii przyłączenia się i odłączania podmiotów federacji. Kilka osób skrytykowało wojnę tylko dlatego, że była źle przygotowana i nie doprowadziła do szybkiego zwycięstwa: „Skoro tak, nie trzeba było zaczynać”.

Zwolennicy wojny powołują się przede wszystkim na status Rosji, która kiedyś była mocarstwem i powinna nim pozostać. „Dziś każdy chce wyrwać kawałek ziemi rosyjskiej”, a przecież „Rosja musi pozostać silna i niepodzielna, bo tylko wtedy będzie szanowana na świecie”. U niektórych respondentów wyraźnie dał o sobie znać kompleks niższości związany z pozycją Rosji na arenie międzynarodowej: „Kraje kapitalistyczne chcą za wszelką cenę poniżyć Rosję. [...] Gdyby nie rozpoczęto walk w Czeczenii, rosyjskie władze zostałyby obwinione o to, że nie panują nad sytuacją we własnym państwie”.

Dość częstym argumentem przemawiającym za wojną było twierdzenie, iż Czeczenia jest gniazdem terroryzmu i innego rodzaju przestępczości, to zaś zagraża rosyjskiej demokracji: „Reżym Dudajewa był bandycki. Żadne państwo nie tolerowałoby czegoś podobnego na swoim terytorium”.

Mieliśmy wśród ankietowanych kilkoro rzeczników rosyjskiej „opieki” nad małymi krajami: „Żadne państwo nie zna problemów Czeczenii tak dobrze, jak Rosja. Rosyjskie władze orientują się, co jest dla Czeczenii dobre, a co nie”. Dążenie do niepodległości uznano za przejaw niezrozumiałych, wybuchających ambicji. „Czeczenia od dawna była częścią

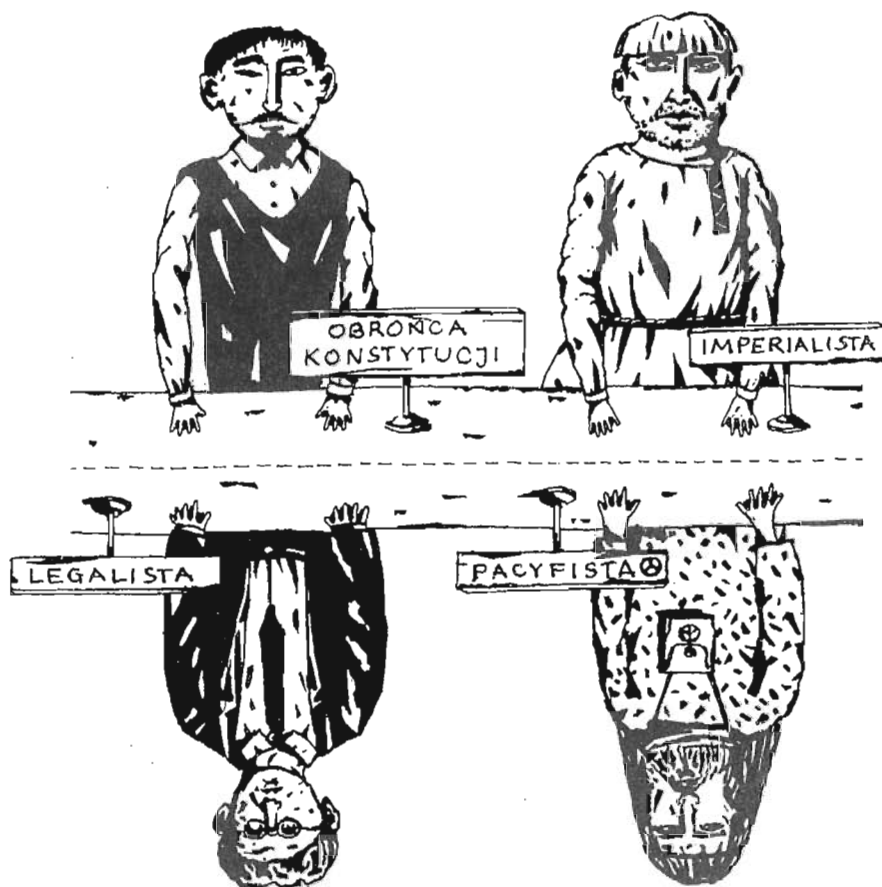
Rosji i osobiste ambicje osób chcących ją oderwać musiały zostać poskromione”. Część studentów wyraziła zadowolenie z tego, że Rosja prowadzi wojnę, „bo to ożywia narodowego ducha”.

Jak uniknąć wojny?

Zdecydowana większość naszych respondentów wyrażała przekonanie, że wojna w Czeczenii nie była nieuchronna. Postawę taką reprezentowali zarówno ci, którzy uznali podjęcie działań zbrojnych za słuszne, jak i ich przeciwnicy. Powszechnie sądzono, że konflikt można było rozwiązać metodami pokojowymi, gdyby tylko odpowiednio wcześniej o tym pomyśleć. Zdaniem tej części ankietowanych błędem było dopuszczenie do zgromadzenia tak wielkich ilości broni na terenie Czeczenii; należało ograniczyć wpływy władz lokalnych, przede wszystkim Dżochara Dudajewa. Nie brakowało pomysłów rodem z poprzedniej epoki: „zamknąć granicę, ewakuować Rosjan, odizolować Czeczenię, a jak będą prosić się z powrotem – postawić twarde warunki”. Najbardziej zagorzali zwolennicy negocjacji uważali, że konflikt mógł być rozstrzygnięty bez walki zbrojnej jeszcze w grudniu: „Dudajew jest niegłupim politykiem, poszedłby na kompromis”. Trzy osoby sądziły, że należało przyznać Czeczenom niepodległość, skoro tak im na tym zależy. Jeden z autorów takiej wypowiedzi wyraził pogląd, że praktycznie nic by to nie zmieniło, gdyż oba kraje są powiązane gospodarczo i Czeczenia nie miałaby innego wyjścia niż kontynuować wymianę



„Trzy osoby sądziły, że należało przyznać Czeczenom niepodległość, skoro tak im na tym zależy.”



handlową z Rosją. Wiele osób było zdania, że choć w swoim czasie wojnie można było zapobiec, to pod koniec grudnia 1994 r. było to już praktycznie niemożliwe.

Tylko nieliczni sądzili, iż wojna od początku była nieuchronna. Ich zdaniem „konflikt interesów był zbyt wyraźny”, „takich spraw nie załatwia się pokojowo”. „W naszym kraju wszystkie spory rozstrzyga siła” – napisał jeden z ankietowanych.

Postawy wobec wojny – podsumowanie

W odpowiedziach młodych Rosjan rysują się wyraźnie cztery główne postawy wobec wojny w Czeczenii. Dwie z nich właściwe są zwolennikom działań zbrojnych i dwie – przeciwnikom.

Wśród zwolenników walki zbrojnej dość liczna była grupa obrońców porządku konstytucyjnego, którzy podkreślali przestępczy charakter rządów Dudajewa. Ich zdaniem Jelcyń rozpoczął wojnę w obronie konstytucji, a jako prezydent miał do tego prawo. Ta grupa osób bardzo często przywoływała także argumenty natury ekonomiczno-pra-

wnej: Czeczenia jest częścią Federacji Rosyjskiej i nie ma prawa wystąpić z niej, zabierając ze sobą cenne i niezbędne Rosji surowce. Druga grupa zwolenników wojny to imperialiści, na pierwszym planie stawiający siłę i integralność terytorialną Rosji. Nie kryją oni obaw, że Czeczenia mogłaby pociągnąć za sobą inne regiony, dlatego bardzo ważne jest, w ich mniemaniu, ukaranie niesubordynowanych. „Imperialiści” czuli się rozczarowani, a nawet osobiście urażeni tym, że Rosja utraciła pozycję „żandarma Europy”. Wyrażali więc radość, że wreszcie Moskwy zaczęło się bać.

Przeciwnicy działań wojennych podzielili się na pacyfistów (liczniejszych) i legalistów. Warto zauważyć, że przesłanki formalno-prawne były argumentem wysuwany zarówno dla uzasadnienia stanowiska prowojennego, jak i przeciwnego. „Legalisci” podkreślali, że decyzja o rozpoczęciu wojny była bezprawna i sprzecz-

na z konstytucją. W kilku przypadkach powoływali się na bliżej nie określone „zasady demokracji”, których nie da się pogodzić z użyciem wojska przeciw innemu czy też własnemu narodowi (część „legalistów” uważała Czeczenię za odrębne państwo, które stało się obiektem agresji, inni – za część FR, przeciw której bezprawnie użyto wojska). „Pacyfiści” przede wszystkim zwracali uwagę na zło, które niesie ze sobą każda wojna, niezależnie od tego, kto ma rację, kto zaczął itd. Przypominano ofiary po obu stronach. Sprzeciw budziły zwłaszcza ofiary wśród ludności cywilnej. Ta postawa, choć najliczniej reprezentowana, była zarazem najsłabiej wyrażona.

Przy okazji minisondaży jak ten, którego wyniki zaprezentowaliśmy, rodzi się zwykle pytanie, w jakim stopniu odzwierciedlają one poglądy rosyjskiego społeczeństwa. Oczywiście, studenci w żadnym wypadku nie mogą być uważani za grupę reprezentatywną i nie chodziło nam tu o badanie opinii publicznej. Myśleliśmy raczej o przedstawieniu punktów widzenia i sposobu myślenia tych, którzy zwykle stanowią najbardziej bezkompromisową i wrażliwą na kwestie etyczne część społeczeństwa.

Joanna Konieczna
(przy współpracy Pawła Wołowskiego)

PRASA ROSYJSKA O WYBORACH W POLSCE

Powiedzmy, pragmatyk...

„Drugim po upadku komunizmu prezydentem Polski został przewodniczący SLD Aleksander Kwaśniewski. Analitycy już dawno zauważyli, że jeśli chodzi o rozwój sytuacji politycznej, Warszawa o krok–dwa wyprzedza Moskwę. Wcześniej zbuntowała się przeciw panującemu reżymowi, wcześniej wszczęła rewolucję, wcześniej odniosła zwycięstwo, wcześniej skończyła z własnością państwową i państwowymi mołochami przemysłowymi. I wcześniej przywróciła do władzy komunistów” – pisał *Moskowskij Komsomolec* (21.11.1995).

Komentatorzy rosyjscy przyjęli sukces wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego z nie mniejszym zdumieniem niż przegraną prezydenta Wałęsy. Są jednak przekonani, że ostrego zwrotu ani w polityce gospodarczej, ani zagranicznej – nie będzie. Jedyne, co zdaje się niepokoić większość autorów, to zbyt duża łatwość, z jaką rosyjskie media utożsały wygraną Kwaśniewskiego z powrotem do

władzy komunistów. Analizując sytuację w Polsce, wielu publicystów stara się przekonać swoich czytelników, iż Kwaśniewski i jego ludzie nie mają nic wspólnego z tym, co w Rosji nazywa się partią komunistyczną. Komentatorzy jednym głosem starają się przekonać swoich czytelników, iż przekształcona w SdRP polska partia komunistyczna jest w istocie partią socjaldemokratyczną, bliską zachodnim partiom lewicowym.

„Wynik polskich wyborów niewątpliwie zostanie wykorzystany w grze na rosyjskiej scenie politycznej – pisze Marina Pawłowa-Silwańska (*Nowoje Wriemia* nr 47, 1995). – Jednak dopatrywanie się analogii w sytuacji politycznej obu państw jest z gruntu fałszywe. Nade wszystko dlatego, że prezydent elekt nie tylko nie był blisko z jakąś tam Niną Andriejewą, ale nie ma też nic wspólnego z Żiuganowem i jego ludźmi. Należy do najmłodszego pokolenia w szeregach PZPR. Błędem byłoby przypisywanie jemu lub jego najbliższym

współpracownikom ideologii marksistowskiej. To pragmatyk i karierowicz”. Natomiast Rudolf Boriecki, stały korespondent pisma *Nowoje Wriemia* w Polsce, usiłuje przekazać podobną opinię, posiłkując się kategorią naoczności: „W roku 1990 oglądałem z łoża prasowej ostatnie posiedzenie PZPR, kiedy to Jaruzelski z Rakowskim ostatecznie zamknęli 40-letnią historię tej partii, a powołana przez młodych reformatorów partia socjaldemokratyczna wybrała na swego przewodniczącego 36-letniego Aleksandra Kwaśniewskiego. Najprościej byłoby interpretować ten ruch jako posunięcie czysto taktyczne. Mogę jednak, dysponując wszelkimi dowodami, zaświadczyć: ani nasza KPZR, ani nasza dyplomacja w Polsce nie uznawały Rakowskiego, ani tym bardziej Kwaśniewskiego za komunistów. Co więcej, nawet w latach, kiedy sytuacja w partii wyglądała jeszcze dość stabilnie – w Moskwie nie mówiono o jej członkach inaczej,

jak socjaldemokraci. Najczęściej ironicznie, niekiedy z nie skrywaną niechęcią. Kwaśniewski należy więc do tej grupy polityków, którzy system monopartyjny obserwowali od wewnątrz i jako pierwsi zdali sobie sprawę z konieczności radykalnej reformy. Dlatego etykieta „postkomunista” nie ma w odniesieniu do niego uzasadnienia – jest prymitywna, powierzchowna, fałszywa”. I jeszcze tygodnik *Moskowskije Nowosti* (nr 80, 19–26.11.1995): „Czy Kwaśniewskiego można porównać do któregośkolwiek z naszych polityków? Niestety nie. A zwłaszcza nie należy wiązać go z rosyjskimi komunistami i nazywać polskim Ziuganowem, jak to uczyniono w komentarzu NTV, co nawiasem mówiąc, na pewno nie ujdzie uwagi w Warszawie. Przede wszystkim Aleksander Kwaśniewski ma *image* współczesnego polityka europejskiego. Jest wykształcony, zna języki, jest niezwykle wprost konkretny; zachodni mężowie stanu od dawna zabiegają o spotkanie z nim. To nie przypadek, że tuż przed wyborami został zaproszony na lunch do ambasady amerykańskiej w Warszawie. Kampanię wyborczą, do której przystąpił jako pierwszy z kandydatów, także prowadził w iście amerykańskim stylu”. No tak... W zestawieniu z komentarzami bezpośrednio dotyczącymi sytuacji w Polsce ta niemal jednogłośnie i niekiedy, co dzisiaj już wiemy, na wyrost prowadzona obrona Kwaśniewskiego jest tym bardziej uporczywa, im bliższe wydaje się nadejście czasów Ziuganowa w rosyjskiej Dumie. Dodajmy, iż cytowana już Marina Pawłowa-Silwańska do owych różnic między Kwaśniewskim a Ziuganowem dorzuca stosunek obu polityków do własności prywatnej: „To zabawne, gdy się słyszy, że Aleksandra Kwaśniewskiego i jego ludzi określa się u nas jako

lewicę. Jego żona, Jolanta, osoba nader przedsiębiorcza, stanowi doskonały przykład kariery typowej dla ludzi ze środowiska postpezetpeerowskiego. Wielu z tych, którzy po zwycięstwie „Solidarności” znaleźli się w izolacji politycznej, ruszyło w stronę biznesu. Mocno usadowili się zwłaszcza w bankowości. Wykorzystując dawne powiązania, pomagając sobie wzajem, dokonali transformacji sieci nomenklaturowej w coś, co niewiele ma wspólnego z pojęciem lewicowości w przyjętym u nas rozumieniu”. *Moskowskij Komsomolec* (21.11.1995) zwraca uwagę na jeszcze jedną różnicę: „W przeciwieństwie do Giennadija Andriejewicza Ziuganowa, Kwaśniewski nie wstydzi się przyznać do posiadania znacznego majątku. Wygląda na to, że epitet „czerwoni” jest w odniesieniu do niego i jego partii zwykłym nieporozumieniem”.

Sam Kwaśniewski niejako wskazał, do której z rosyjskich partii politycznych jest mu najbliższej, włączając się w kampanię wyborczą bloku „Socjaldemokraci” Gawriiła Popowa. I choć jeden z jego liderów, Wasilij Lipicki, uznał ten gest za „ważny akt solidarności oraz wsparcia moralnego”, Konstantin Katanian (*Niezawisimaja Gazieta*, 1.12.1995) zastanawia się, czy aby ów „ważny akt” nie stanie się dla socjaldemokratów niedźwiedzią przysługą: „Jak wiadomo, polski prezydent elekt przyznał się do podania nieprawdziwych danych na temat swojego wykształcenia, a tym samym wprowadzenia wyborców w błąd”.

Choć liderzy „Socjaldemokratów” wydają się zadowoleni z wyniku wyborów w Polsce, prasa moskiewska jest raczej zgodna co do tego, że sami liczyć na podobny sukces nie powinni. *Niezawisimaja Gazieta* (23.11.1995) sugeruje wręcz, że nawet w wypowiedziach Gawriiła Popowa, zapowiadającego walkę o przekrocze-

nie 5-procentowego progu wyborczego, pobrzmiewają wątpliwości, czy taki wynik uda się uzyskać. Liderzy partii coraz częściej mówią, iż najważniejsze jest zaszczepienie w świadomości politycznej Rosjan na razie obcego im pojęcia *socjaldemokracja*. Zdają się też nie mieć wątpliwości, że na wygranej Kwaśniewskiego najlepiej zarobią komuniści Ziuganowa. Gawriil Popow mówi już jednak o przygotowaniach do kolejnych wyborów i przewiduje, że prawdopodobny sukces komunistów, którzy umiejętnie grają na „socjaldemokratycznych nastrojach” elektoratu, będzie miał krótkie nogi. „Tylko patrzeć, jak w partii komunistycznej dojdzie do czystki, a jej pierwszymi ofiarami staną się Ziuganow i jemu najbliżsi. Obecnie stawiają oni na nastroje ortodoksyjne, które wkrótce przyczynią się do ich zguby. Kraj zaś w końcu i tak zwróci się ku socjaldemokracji” – przewiduje Popow.

Różnie gazety rosyjskie interpretują „zwrot ku socjaldemokracji” w Polsce i w innych krajach dawnego bloku socjalistycznego. Aleksandr Didusienko (*Nowoje Wriemia* nr 46, 1995) zauważa, iż podczas gdy w Europie Zachodniej popularność socjaldemokratów wyraźnie spada (na przykład we Francji i w Niemczech), w Europie Środkowej i Wschodniej dochodzi do imponującego wzrostu ich wpływów, mimo że to właśnie w tej części świata na socjaldemokracji ciąży grzechy komunizmu. Aleksandr Kuranow (*Niezawisimaja Gazieta* (24.11.1995) wyraża opinię, iż „wychowankowie partyjno-komsomolskiej nomenklatury” zdołali zapewnić sympatię „do swojej przeistoczonej na socjaldemokratyczną modłę partii”, bo są doskonale zorganizowani, wykształceni, potrafią szybko dostosować się do nowych warunków i sprzyja im społeczna nostalgia za państwem opiekuń-

czym i uporządkowanym. Rudolf Boriecki (*Nowoje Wriemia* nr 47, 1995) odczytuje wyborczą decyzję Polaków jako demonstrację „sprzeciwu wobec ostrego kursu na kapitalizm”, oddanie rządów temu, kto przyobiecał choćby minimalną ochronę socjalną. Podkreśla przy tym, że wybierając Kwaśniewskiego, Polacy postąpili wbrew nawoływaniom mediów, przed drugą turą stojących murem za Wałęsą, wbrew zachętom i nakazom Kościoła. „Aleksandra Kwaśniewskiego zdradził partner koalicyjny Waldemar Pawlak, który po dotkliwej porażce w pierwszej turze wyborów prezydenckich wezwał swoich wyborców do poparcia Wałęsy. Na rzecz obecnego prezydenta aktywnie pracowały służby resortu spraw wewnętrznych, po jego stronie opowiedziały się niemal wszystkie środki przekazu. Po 5 listopada jednym frontem ruszyli przeciw Kwaśniewskiemu liderzy dotychczas poróżnionych partii prawicowych i centrowych. Cieszący się wielkim autorytetem politycy, jak Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń, Jan Olszewski, Krzysztof Skubiszewski – wylicza *Niezawisimaja Gazieta* (24.11.1995) – wzywali do głosowania przeciw powrotowi komunistów, którym do pełni szczęścia brakuje tylko fotela prezydenckiego”. Także *Moskowskije Nowosti* (nr 80, 19–26.11.1995) zwracają uwagę, że jednym z „największych fenomenów wyborów prezydenckich w Polsce jest fakt, iż ich zwycięzca nie miał najmniejszego poparcia ze strony mediów. Kwaśniewski mógł liczyć jedynie na *Trybunę* i może ze dwa tygodniki, telewizyjne i radiowe audycje na żywo oraz sondaże, w których miał wyraźną przewagę. Poparciem większości dzienników cieszył się Wałęsa. Wiele gazet stało się wręcz organami jego sztabu wyborczego; prym wśród nich będzie *Życie Warszawy*”.

Wbrew cytowanym już komentarzom, przypisującym zwycięstwo Kwaśniewskiego nośności postulatów socjaldemokratycznych oraz zmęczeniu społeczeństwa reformami wolnorynkowymi, przeważająca część publicystów postrzega jego wygraną jako efekt znużenia wyborców stylem polityki uprawianej przez Lecha Wałęsę, którego zwieńczenie dokonało się w kampanii wyborczej. „Kandydatów jest wielu, Wałęsa jeden” – przypomina hasło wyborcze prezydenta tygodnik *Moskowskije Nowosti* (jw.) – „Kto jeszcze, oprócz Ojca Świętego, jest tak dobrze znany w świecie? Mam zaproszenia na pięć lat naprzód – wszyscy chcą zobaczyć pogromcę komunizmu w Europie – podkreślał Lech Wałęsa i dodawał, iż w ciągu najbliższych 50 lat nie będzie miasta, w którym nie postawiono by mu pomnika”. Autor tekstu, Walerij Mastierow, wskazuje na jeszcze jeden fenomen kampanii wyborczej w Polsce: „Wałęsa wybił się spośród siedemnastu innych kandydatów, nie przedstawiając żadnego programu (wszyscy mnie znają). Jakby tego było mało, oświadczył – co nie zdarzyło się w historii światowej praktyki ubiegania się o najwyższy urząd w państwie – iż druga kadencja jest mu potrzebna, bo w pierwszej nie zdołał zrealizować swojego programu”. *Niezawisimaja Gazieta* (24.11.1995) twierdzi, że „wielki wpływ na ostateczny wynik wyborów miały debaty telewizyjne, które oglądała cała Polska. Widzowie zauważyli wszystko: i to, że Wałęsa odmówił podania ręki Kwaśniewskiemu, i zapowiedź tego ostatniego, iż jeśli to Wałęsa wygra wybory, on będzie pierwszym, który pogratuluje mu zwycięstwa, imponujące opanowanie Kwaśniewskiego, trafność jego argumentacji, amerykański wygląd, jasny styl wypowiedzi, zrozumiały dla profesora i dla gospodyni domowej”. Inni piszą o skan-

dalicznym wręcz stylu kampanii prezydenta Wałęsy, nietrafności antykomunistycznej retoryki, zwłaszcza że w trakcie debat telewizyjnych okazało się, iż obaj kandydaci niewiele się różnią w poglądach na reformy gospodarcze lub założenia polityki zagranicznej, czyli sprawy największej wagi. Jedynie Marina Pawłowa-Silwanska zauważa, że różnica polegać będzie najprawdopodobniej na uporze, z jakim o przyłączenie Polski do NATO i Unii Europejskiej zabiegał Lech Wałęsa, a z jakim czynić to będzie Aleksander Kwaśniewski, którego prezydentura wiązać się może z destabilizacją sytuacji wewnętrznej w Polsce (wyraźny podział społeczeństwa, jaki dokonał się w wyniku wyborów prezydenckich), to zaś nie wpłynie dobrze na wątpliwości w samym Pakcie Północnoatlantyckim co do jego rozszerzenia.

Pawłowa-Silwanska zwraca też uwagę, że Lechowi Wałęsie, który, „jak się wydawało, bezpowrotnie utracił dawną popularność, w ciągu kilku tygodni udało się odtworzyć dawny obóz solidarnościowy. Chcąc nie chcąc poparła go nie tylko „Solidarność”, ale i Unia Wolności, choć relacje prezydenta z jednymi i z drugimi były w ostatnim czasie, mówiąc delikatnie, niełatwe. Jedni i drudzy są dziś dużo słabsi niż przed laty. Wyborczą porażkę przeżywają jako upokorzenie i katastrofę, gdyż dzisiejsze wybory porównują z wynikami z roku 1989”.

„Wałęsa przegrał, ale jak!” – pisze *Moskowskij Komsomolec* (23.11.1995) w komentarzu zatytułowanym *Wałęsa wskazuje Jelcy nowi drogę ku zwycięstwu: Czyń to, co ja!* „W ciągu kilku tygodni Wałęsie udało się uzyskać wzrost poparcia społecznego od zera do 50%. Czyżby znał sekret, który ułatwiłby zadanie mocno osłabionemu rosyjskiemu koledze?”

Dziennik usiłuje znaleźć receptę na sukces, analizując główne wątki kampanii Lecha Wałęsy. Wskazuje przy tym na pewien paradoks: każdy pomysł obecnego prezydenta przysparzał zwolenników także jego rywalowi. A zatem: lansowanie ostrego antykomunizmu, wiążącego się z wmówieniem społeczeństwu podziału na „swoich” i „obcych”, co – jak pisze *Moskowskiej Komsomolec* – właściwe jest ultraprawicy, z całą pewnością miało niejaki wpływ na sukces Wałęsy, ale też musiało dodać zwolenników Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. „Polakom przejadła się już demagogia, czcza gadanina, heroiczna retoryka”; latami trwające rozbijanie obozu solidarnościowego, skuteczne skłócenie jego liderów – co spowodowało, że Wałęsa występował jako jedyny poważny lider polskiej prawicy. „Pewne nadzieje wiązano z Hanną Gronkiewicz-Waltz, jednak gdy tylko urzędujący prezydent oficjalnie rozpoczął kampanię, szybko ustawił panią prezes NBP na odpowiednim miejscu. Brak poważnego kontrkandydata prawicowego z całą pewnością doprowadził do tego, że na Wałęsę oddali głosy tak-

że ci, którzy w istocie go nie znoszą”. Kolejny element strategii Lecha Wałęsy: poparcie Kościoła. „Nawet kandydat tak ujmujący, jak Jacek Kuroń nie mógł liczyć na świętych ojców Kościoła [sic!], wzywających z ambon do głosowania na prawdziwego katolika, potem zaś otwarcie na Wałęsę, dla którego codzienne uczestnictwo w mszy świętej oraz znaczek Matki Boskiej w klapie stały się już znakiem firmowym. Ale poparcie Kościoła miało też niepożądany efekt uboczny – odwrócili się od Wałęsy ludzie o poglądach umiarkowanych”. Warto w tym miejscu wspomnieć – zwraca uwagę dziennik – iż wiele głosów oddanych na Wałęsę było w rzeczywistości głosami protestu przeciw oddaniu urzędu prezydenckiego Kwaśniewskiemu, komuniście. Ważnym gestem Wałęsy był też ukłon w stronę emerytów. „W Polsce starsi ludzie, inaczej niż u nas, nie tęsknią za różowym okresem w historii kraju, za pustymi półkami. Lech Wałęsa zaktywizował i tę grupę społeczną, na miesiąc przed wyborami wetując rządową ustawę emerytalną. Zaprezentował się jako dobry człowiek i ujawnił „prawdzi-

we oblicze” koalicji rządzącej”. A oto proponowana przez gazetę „recepta na zmartwychwstanie: 1. Sieć komunistów ile sił. 2. Niszczyć konkurentów z własnego obozu politycznego. 3. Podlizać się księżom. 4. Uronić łzę w emerycką chusteczkę”.

Konsekwencją tak wyrównanej liczby głosów oddanych na obu kandydatów w drugiej turze jest ewidentny, zdaniem rosyjskich komentatorów, podział społeczeństwa na dwa obozy. Podział, którego skutki jawią się w większości relacji jako wielka niewiadoma. Władimir Todres pisze na łamach dziennika *Sieгодня* (22.11.1995), że wiele zależy od tego, jakich ludzi zdoła zgromadzić wokół siebie Aleksander Kwaśniewski. Zwraca uwagę, że będzie to zadanie nader trudne, bo „ręka przez niego wyciągnięta zawisła w próżni. Nie wiadomo, czy ktokolwiek spoza koalicji rządowej zechce z nim współpracować. Problem ma też Lech Wałęsa, zapowiadający wprowadzenie odnowienia obozu opozycji, ale z konieczności zmuszony do oparcia się na ludziach, których w ciągu ostatnich lat skutecznie poróżnił”.

Jakub Górnicki

SUMMARIES

Wojciech Giełżyński, *Competing for Many Unknowns* The main prize in the game currently underway in the Caucasus and Central Asia is access to the region's enormous natural resources. But there is much more to be won. At stake for Russia is the status of being a superpower. Iran is fighting for influence not only on behalf of the revolutionary Islam, but also for pragmatic reasons (to break the international isolation). Turkey is interested in the fate of its Turkic brothers (there is undoubtedly a strong link between the military conflicts in Kurdistan and Chechnya and the Russia-Turkey pipeline rivalry). In addition, other participants currently joining in, including erstwhile observers endeavouring to gain the status of actors. Sooner or later China is destined to become active on the Central Asian scene. Currently it is not clear whether China will want to act in alliance with, or in opposition to, Russia. Also in question is what the West will be willing to offer Russia in exchange for eschewing such an alliance.

Arkadij Popov, *Russian Policy Towards the Caucasus (1991-1995)* All that can be currently said about the Russian Federation's policy towards the Caucasus region is that it is currently being formulated. To date no set of guidelines have been prepared, nor have Russia's long-term objectives in the region or in its particular areas been clarified. All the more reason why it is practically impossible to speak of consistent pursuit of particular principles or the protecting of interests. Though recent events have confirmed the chaotic nature of Russia's policies in this region, there have clearly been positive developments. One can currently observe a shift from an uncontrolled spontaneous, knee-jerk policy involving arms shipments to all the participants in the Caucasian political game, to a policy of granting military support to recognised allies of Russia and proposals of pro-active peace missions in this strife-ridden region.

Tadeusz Świętochowski, *Oil and Political Stability in the Caspian Sea Basin* The "Oil Revolution" in Azerbaijan brought about a host of typically colonial contradictions: sudden growth in the oil industry, based on local resources but dependent on foreign markets and belonging to international investors employing locally-hired skilled workers. The Azeris have tried to build their independence on the oil industry twice in the twentieth century (1918-1920, 1992-1993). The current situation (Moscow's policies in the Caspian basin are in a state of flux, and Russia has neither the willingness nor the means to prevent the collapse of the Caspian oil industry) offers new opportunities for Baku. However, the most fundamental characteristic of the geopolitical situation in the Caspian Sea region remains the threat of future destabilization.

Witold Pasek, *Problems with the Southern Flank (Russia's Position on the CFE)* Western diplomats consider the Treaty on Conventional Armed Forces in Europe (CFE) one of the central pillars of European security. The Russians believe that this treaty simply perpetuates the disproportional distribution of military power which emerged after the collapse of the USSR, and hence the current Russian efforts to amend some of the Treaty's provisions. The West is opposed to any changes. The most controversial issue is Art. 5 that specifies arms limitations in the so-called flank regions. The Treaty went into effect during the night of 16-17 November 1995. In spite of the fact that the Russian Federation clearly suggested that it will not adhere to Art. 5, NATO did not react to Moscow's declaration that it had complied with all the provisions concerning the number and type of particular armaments. Violation of the Treaty resulted in no negative repercussions: no notes of protest, no economic sanctions were imposed, nor did anyone consider suspending Russia's participation in Partnership for Peace.

Arif Junosov, *Conflict in the Nagorno-Karabakh - Past, Present, Future* The Soviet episode of the Nagorno-Karabakh hostilities (the third in the twentieth century) began in 1988 and was initially perceived nothing more than an internal ethnic conflict in the USSR. The conflict was treated in the context of Gorbachov's policy of *Pieristroika* and the struggles between "conservatives" and "reformers". Subsequent to the collapse of the Soviet Union, the conflict evolved into a war between two young independent states still largely dependent on Moscow. Ever since the West and Russia began a geopolitical struggle over Azerbaijani oil, the conflict has been subjugated by the negotiations on the exploitation of the oil deposits in the Caspian Sea. Not only geopolitics are important, but also of major significance is the ethno-psychological factor - both nations have totally different histories and mentalities. One can only hope that both societies now realise that fighting is senseless and any territory captured will simply give rise to new conflicts. Peace talks must, however, take into account the uncompromising stances on both sides of the conflict.

Suren Zolan, *Nagorno-Karabakh: Seeking a Solution* The situation in Nagorno-Karabakh clearly illustrates the shortcomings of international law, analogous to the previous situation under Soviet law. The Nagorno-Karabakh example proves beyond a doubt the inability of military methods of solving the problem and shows the absolute dearth of any encouraging political perspectives in the so-called "New World Order". During the collapse of the USSR the Nagorno-Karabakh was a testing ground for anti-democratic methods of ruling. Currently it is the staging point for two different models of crisis resolution in the former USSR: the Atlantic model under the auspices of the OSCE and including the possible involvement of NATO forces, and the Russian model which provides Moscow, symbolically working in conjunction with international organisations, the opportunity to regain control of the former republics of the USSR. The situation is additionally complicated by the conflicting interests of the superpowers and oil corporations as concern the routes for the planned oil and gas pipelines from Central Asia to Europe. The conflict is currently becoming increasingly acute as a growing number of participants become involved. Stepanakert's chances for advocating its own standpoint are decreasing as politicians and political scientists increasingly perceive the Nagorno-Karabakh conflict as an issue of relations between Russia, Turkey, Iran and the USA.

Olga Vasiljeva, *Conflicts in the North Caucasus* The history, location, and ethnic diversity of the North Caucasus only add to the likelihood of ethnic conflicts in this area of the Russian Federation. The policies of the federal authorities towards the region should therefore be tailored to meet the specific requirements of the region. Policies must be consistent, long-term and internally coherent, characteristics totally lacking in the Russian Federation's policies to date. To the contrary, all signs seem to indicate that Russia's North Caucasus policy in the years 1990-1995 has in effect postponed for years the possibility of restoring peace to the region.

Aleksandr Dzhadzijev, Albert Dzharasov, *After the Lifting of Martial Law* The rescinding of the martial law imposed in the area encompassed by the Ossetia-Ingushetia conflict was not well timed. The decision of the Council of the Federation to not extend martial law could be explained only by the ignorance of the parliamentarians. They obviously were aware neither of the complexity of the political situation nor that the Ossetian and Ingushian administrative infrastructures were not capable of handling the consequences of this decision, not to mention providing public order and security for the inhabitants of this region. The current situation gives no hope that the Ingushian refugees will be able to return to Ossetia in the near future. Among the stumbling blocks to resolution of the conflict are such factors as totally divergent interpretations of the events of Autumn 1992 ("a premeditated action taken by the Ossetian authorities whose objective was to deport the Ingushian population from its homeland" or "a premeditated act of armed aggression by Ingushian extremists aiming to forcibly secede from North Ossetia"), different views on how to deal with the consequences for the confrontation, and the pace of the implementation of agreements already reached.

Akty prawne dotyczące rehabilitacji narodów represjonowanych

Deklaracja

**Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich
O uznaniu za bezprawne i przestępcze represji wymierzonych
przeciw narodom poddanym przymusowemu przesiedleniu oraz
zapewnieniu im praw**

Dziś, kiedy społeczeństwo radzieckie przeżywa okres rewolucyjnej odnowy, kiedy rozpoczął się proces demokratyzacji, a deformacje i wypaczenia powszechnych zasad humanizmu stopniowo znikają z naszego życia, kraj coraz usilniej pragnie poznać całą prawdę o przeszłości, by móc ustrzec się od jej błędów w przyszłości.

Szczególnie gorzka jest pamięć o tragicznych latach stalinowskich represji. Bezprawie i samowola nie ominęły żadnej republiki, żadnego narodu. Masowe aresztowania, martyrologia więźniów obozów, krzywdy kobiet, starców i dzieci w strefach przesiedleńczych nadal stanowią wyzwanie dla naszych sumień i poczucia moralności. O tym nie można zapomnieć.

Barbarzyństwem reżymu stalinowskiego okazało się wysiedlenie podczas II wojny światowej z ojczystych stron Bałkarów, Inguszy, Kałmuków, Karaczajów, Tatarów krymskich, Niemców, Turków meschetyjskich, Czeczenów. Polityka przymusowego przesiedlania wycisnęła piętno na losach Koreańczyków, Greków, Kurdów i innych narodów.

Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich bezwzględnie potępia praktykę przymusowego przesiedlania całych narodów jako najcięższą zbrodnię, sprzeczną z fundamentalnymi zasadami prawa międzynarodowego i humanitarną naturą ustroju socjalistycznego.

Rada Najwyższa ZSRR zaręcza, iż łamanie praw człowieka i norm humanitaryzmu na szczeblu państwowym nigdy już nie powtórzy się w naszym kraju.

Rada Najwyższa ZSRR uważa za niezbędne podjęcie odpowiednich działań ustawodawczych na rzecz bezwarunkowego przywrócenia praw wszystkim radzieckim narodom, których dotknęły represje.

Rada Najwyższa ZSRR
Moskwa, Kreml, 14 listopada 1989 r.

Uchwała Rady Najwyższej ZSRR

O uchyleniu aktów ustawodawczych w związku z Deklaracją Rady Najwyższej ZSRR z 14 listopada 1989 r. „O uznaniu za bezprawne i przestępcze represje wymierzonych przeciw narodom poddanym przymusowemu przesiedleniu oraz zapewnieniu im praw”

Stojąc na gruncie Deklaracji Rady Najwyższej ZSRR z 14 listopada 1989 r. *O uznaniu za bezprawne i przestępcze represje wymierzonych przeciw narodom poddanym przymusowemu przesiedleniu oraz zapewnieniu im praw*, świadoma znaczenia, jakie z politycznego i społecznego punktu widzenia ma całkowite wyjaśnienie wszystkich kwestii związanych z przywróceniem praw narodom poddanym nieuzasadnionym represjom

Rada Najwyższa ZSRR postanawia:

1. Uchylić akty wydane przez najwyższe organy władzy państwowej ZSRR, na podstawie których dokonano sprzecznego z prawem przymusowego przesiedlenia poszczególnych narodów z miejsc ich stałego zamieszkania, ograniczenia praw obywateli tej narodowości, a także bezprawnej likwidacji części narodowych formacji państwowych.

Udostępnić do publikacji akty prawne ZSRR opatrzone adnotacją „nie podlega publikacji”, a z uchwał byłego Państwowego Komitetu ds. Obronności ZSRR usunąć klauzulę tajności.

Zalecić Radzie Ministrów ZSRR odtajnienie odpowiednich aktów rządu ZSRR.

2. Uchylić:

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 sierpnia 1941 r. *W sprawie przesiedlenia Niemców, mieszkających w rejonie Powołża* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 38, 1941 r.);

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 7 września 1941 r. *W sprawie ustroju administracyjnego terytorium byłej Republiki Niemców Nadwołżańskich* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 40, 1941 r.);

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 27 grudnia 1943 r. *W sprawie likwidacji Kalmuckiej ASRR i powołania obwodu astrachańskiego w składzie RFSRR*;

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 30 czerwca 1945 r. *W sprawie przekształcenia Krymskiej ASRR w obwód krymski w składzie RFSRR*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 13 grudnia 1955 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń w sytuacji prawnej Niemców oraz członków ich rodzin przebywających w miejscu przymusowego osiedlenia*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 17 marca 1956 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń w sytuacji prawnej Kalmuków oraz członków ich rodzin przebywających w miejscu przymusowego osiedlenia*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 27 marca 1956 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń w sytuacji prawnej Greków, Bułgarów i Ormian oraz członków ich rodzin przebywających w miejscu przymusowego osiedlenia*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 kwietnia 1956 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń związanych z przymusowym osiedleniem w stosunku do Tatarów krymskich, Balkarów, Turków-obywateli ZSRR, Kurdów, Chemszynów oraz członków ich rodzin, wysiedlonych podczas Wielkiej Wojny Narodowej*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 16 lipca 1956 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń w stosunku do Czeczenów, Inguszy, Karaczajczyków oraz członków ich rodzin, wysiedlonych w okresie Wielkiej Wojny Narodowej*;

Art. 3 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 2 września 1956 r. *W sprawie skreślenia z ewidencji przymusowych osiedleńców pewnych kategorii bezpaństwowców oraz byłych cudzoziemców, którym przyznano obywatelstwo radzieckie*;

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 9 stycznia 1957 r. *W sprawie utworzenia Kalmuckiego Obwodu Autonomicznego w składzie RFSRR*;

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 31 października 1957 r. *W sprawie zniesienia ograniczeń dotyczących obywateli ZSRR narodowości i azerbejdżańskiej, przesiedlonych w 1944 r. z Gruzjińskiej SRR*;

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 29 sierpnia 1964 r. *W sprawie wprowadzenia zmian do Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 sierpnia 1941 r. „W sprawie przesiedlenia Niemców mieszkających w rejonie Powołża”* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 52, 1964 r., s. 592);

Art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 5 września 1967 r. *W sprawie obywateli narodowości tatarskiej mieszkających na Krymie* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 36, 1967 r., s. 493);

Uchwałę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 5 września 1967 r. *W sprawie trybu stosowania art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 kwietnia 1956 r.* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 36, 1967 r., s. 494);

Uchwałę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 30 maja 1968 r. *W sprawie trybu stosowania wobec obywateli ZSRR – Turków, Kurdów, Chemszynów i Azerbejdżan, mieszkających uprzednio w Gruzjińskiej SRR, art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 kwietnia 1956 r. oraz art. 2 Dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 31 października 1957 r.* (Dziennik Ustaw RN ZSRR nr 23, 1968 r., s. 188);

3. Zobowiązać Prezydenta ZSRR i Radę Ministrów ZSRR do uchylenia, w terminie miesięcznym, decyzji byłego Państwowego Komitetu ds. Obronności ZSRR oraz Rządu ZSRR w sprawie przymusowego przesiedlenia poszczególnych narodów i ograniczenia praw obywateli tych narodowości.

4. Anulowanie wymienionych w niniejszej uchwale aktów normatywnych nie oznacza automatycznego rozwiązania problemów ustrojowych związanych z bytem państwowym poszczególnych narodowości i podziałem administracyjno-terytorialnym powstałym w wyniku przymusowego przesiedlenia poszczególnych narodów. Wobec powyższego zaleca się Radom Najwyższym republik, aby w ramach swoich kompetencji rozpatrzyły wymienione kwestie i podjęły niezbędne decyzje, nie dopuszczając do naruszenia praw i interesów obywateli mieszkających obecnie na tych terytoriach.

5. Zalecić Radzie Ministrów ZSRR, aby wspólnie z najwyższymi organami władzy państwowej i administracji republik do końca 1991 r. przywróciła narodom represjonowanym ich prawa, włącznie z przyznaniem stosownych ulg obywatelom wcielonym w latach Wielkiej Wojny Narodowej do brygad pracy przymusowej, a także określiła – w miarę powstawania odpowiednich warunków ekonomicznych i społecznych – tryb, wymiar i mechanizmy przyznawania odszkodowań osobom bezpośrednio dotkniętym przymusowym wysiedleniem.

Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR

A. I. Łukjanow

Moskwa, Kreml, 7 marca 1991 r.

(*Izwiestija*, 14 marca 1991)

Ustawa

Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej O rehabilitacji narodów represjonowanych

Odnowa społeczeństwa radzieckiego w procesie jego demokratyzacji i kształtowania państwa prawa wymaga oczyszczenia wszystkich dziedzin życia społecznego z deformacji i wypaczeń w sferze wartości ogólnoludzkich. Powstały warunki sprzyjające rehabilitacji narodów, które w latach władzy radzieckiej poddały się represjom, padły ofiarą zbrodni ludobójstwa i oszczerczych napaści.

Polityka przymusu i samowoli prowadzona przez państwo wobec tych narodów była sprzeczna z prawem, deptała godność nie tylko narodów prześladowanych, ale i wszystkich innych narodów naszego kraju. Jej tragiczne następstwa po dziś dzień oddziałują na stan stosunków narodowościowych, rodząc niebezpieczeństwo konfliktów etnicznych.

Stojąc na gruncie aktów międzynarodowych, Deklaracji Rady Najwyższej ZSRR z 14 listopada 1989 r. *O uznaniu za bezprawne i przestępcze represje wymierzone przeciw narodom poddanym przymusowemu przesiedleniu oraz zapewnieniu im praw*, uchwał Zjazdów Deputowanych Ludowych RFSRR, a także obowiązującego ustawodawstwa RFSRR i ZSRR, gwarantującego równe prawa wszystkim radzieckim narodom, ożywiona zamiarem przywrócenia sprawiedliwości dziejowej, Rada Najwyższa RFSRR uchyla wszystkie bezprawne akty dotyczące narodów represjonowanych i przyjmuje niniejszą ustawę o ich rehabilitacji.

Artykuł 1. Należy zrehabilitować wszystkie prześladowane narody RFSRR, uznając wymierzone przeciw nim represje za bezprawne i przestępcze.

Artykuł 2. Za represjonowane uznaje się narody (narodowości, grupy etniczne i wszelkie historycznie ukształtowane wspólnoty kulturowo-etniczne (np. kozactwo), wobec których ze względu na przynależność narodową lub inną państwo prowadziło politykę oszczerstw i ludobójstwa, czemu towarzyszyły przy-

musowe przesiedlenia, likwidacja narodowych formacji państwowych, zmiana granic terytoriów narodowych, terror w miejscach przymusowego osiedlenia.

Artykuł 3. Rehabilitacja narodów represjonowanych jest równoznaczna z uznaniem i urzeczywistnieniem ich prawa do przywrócenia integralności terytorialnej sprzed dokonanej wbrew konstytucji przymusowej zmiany granic oraz do przywrócenia narodowych formacji państwowych, a także prawa do zadośćuczynienia za wyrządzone przez państwo szkody.

Rehabilitacja przewiduje powrót narodów nie posiadających własnych formacji państwowych, zgodnie z ich wolą, do miejsc tradycyjnie przez nie zamieszkiwanych na terytorium RFSRR.

Rehabilitacja narodów represjonowanych nie powinna prowadzić do naruszenia praw i interesów obywateli mieszkających obecnie na terytoriach tych narodów.

[Do obywateli należących do narodów represjonowanych, którzy na terenie Federacji Rosyjskiej padli ofiarą prześladowań ze względu na przynależność narodową lub inną, stosują się przepisy ustawy RFSRR *O rehabilitacji ofiar represji politycznych* z 1 lipca 1993 r.].

Artykuł 4. Zakazuje się uprawiania agitacji i propagandy, której celem byłoby uniemożliwienie rehabilitacji narodów represjonowanych. Osoby dopuszczające się podobnych działań bądź nakłaniające do nich będą pociągane do odpowiedzialności w trybie ustawowym.

Artykuł 5. Przywracanie i zmiany narodowych formacji państwowych narodów represjonowanych odbywać się będą na podstawie ustaw regulujących stosunki narodowościowe.

Artykuł 6. W ramach zadośćuczynienia terytorialnego przewiduje się podjęcie, o ile taka będzie wola narodów represjonowanych, działań prawnych i organizacyjnych zmierzających do przywrócenia granic terytoriów narodowych sprzed sprzecznych z konstytucją przymusowych zmian. W koniecznych przypadkach może zostać wprowadzony okres przejściowy. Decyzję o wprowadzeniu okresu przejściowego i przywróceniu granic terytoriów narodowych podejmuje Rada Najwyższa RFSRR.

Artykuł 7. Rehabilitacja polityczna narodów represjonowanych posiadających uprzednio bezprawnie zlikwidowane własne formacje państwowe przewiduje przywrócenie tych jednostek w trybie ustalonym w art. 6 niniejszej ustawy.

Artykuł 8. Rehabilitacja polityczna narodów represjonowanych nie posiadających własnych formacji państwowych oznacza, że mają one prawo do swobodnego rozwoju, mogą powrócić do miejsc poprzedniego zamieszkania na terytorium RFSRR, na równi z innymi narodami mogą korzystać z praw i swobód politycznych zagwarantowanych przez obowiązujące ustawodawstwo.

Artykuł 9. Szkody wyrządzone narodom represjonowanym i poszczególnym obywatelom przez państwo w wyniku prześladowań podlegają rekompensacie.

Tryb wypłaty odszkodowań zrehabilitowanym narodom oraz poszczególnym obywatelom reguluje ustawodawstwo ZSRR, RFSRR i republik wchodzących w skład RFSRR. Odszkodowania będą wypłacane sukcesywnie.

Artykuł 10. Rehabilitacja społeczna narodów represjonowanych oznacza, że okres pobytu w miejscu przymusowego osiedlenia (zestania) zalicza się represjonowanym obywatelom do stażu pracy w trzykrotnej wysokości. W związku z tym przewiduje się także zwiększenie wymiaru emerytury za każdy rok pracy z uwzględnieniem okresów przewidzianych ustawą RFSRR *O zabezpieczeniu emerytalnym obywateli w RFSRR*.

Artykuł 11. Rehabilitacja kulturalna narodów represjonowanych przewiduje kompleksowe działania na rzecz odbudowy ich spuścizny duchowej oraz zaspokajania potrzeb kulturalnych. Oznacza to również uznanie prawa represjonowanych narodów do przywrócenia poprzednich historycznych nazw miejscowości, zmienionych bezprawnie w latach władzy radzieckiej.

Artykuł 12. Wszystkie dotyczące narodów represjonowanych akty władz związkowych, republikańskich i lokalnych, z wyjątkiem aktów przywracających im prawa, uznaje się za sprzeczne z konstytucją i nie posiadające mocy prawnej.

Artykuł 13. Szczegółowy tryb stosowania niniejszej ustawy wobec narodów represjonowanych zamieszkałych na terytorium Federacji Rosyjskiej regulują odrębne akty ustawodawcze RFSRR, uchwalane w stosunku do każdego represjonowanego narodu.

Przewodniczący Rady Najwyższej RFSRR
B. N. Jelcyn
Moskwa, Dom Rad RFSRR
26 kwietnia 1991 r.

Uchwała Rady Najwyższej RFSRR W sprawie trybu realizacji Ustawy RFSRR o rehabilitacji narodów represjonowanych

Rada Najwyższa RFSRR postanawia:

1. Wprowadzić w życie ustawę RFSRR *O rehabilitacji narodów represjonowanych* z chwilą jej opublikowania.

2. Do czasu uzgodnienia ustawodawstwa RFSRR z ustawą RFSRR *O rehabilitacji narodów represjonowanych* obowiązujące akty prawne RFSRR i republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej mają zastosowanie pod warunkiem niesprzeczności z tą ustawą.

3. Zalecić Radzie Ministrów RFSRR, by do końca 1991 r. podjęła działania na rzecz przywrócenia praw wszystkim narodom represjonowanym oraz przyjęła odpowiednie akty prawne, przewidujące:

- uchylenie wszystkich aktów rządu RFSRR, ministerstw i resortów RFSRR, na których podstawie dokonano bezprawnego przymusowego przesiedlenia z miejsc stałego zamieszkania, ograniczono prawa obywateli narodów represjonowanych, a także bezprawnie zlikwidowano narodowe formacje państwowe;

- wystąpienie do Rady Ministrów ZSRR o uchylenie wszystkich aktów rządu ZSRR, ministerstw i resortów ZSRR oraz byłego Państwowego Komitetu ds. Obronności ZSRR, na których podstawie przeprowadzono bezprawne przymusowe przesiedlenia z miejsc stałego zamieszkania, ograniczono prawa obywateli narodów represjonowanych, a także bezprawnie zlikwidowano narodowe formacje państwowe;

- przywrócenie integralności terytorialnej narodowych formacji państwowych i administracyjnych granic terytorialnych sprzed ich sprzecznej z konstytucją przymusowej zmiany. Realizacja tej ustawy nie może naruszać obowiązującego ustawodawstwa o równouprawnieniu narodów ani praw i interesów obywateli innych narodowości;

- odbudowę i zwrot dóbr duchowych i kulturalnych oraz archiwów będących własnością narodów represjonowanych;

- przywrócenie poprzednich historycznych nazw miejscowości i obszarów, zmienionych bezprawnie w latach władzy radzieckiej.

4. Zalecić Radzie Ministrów RFSRR określenie – w miarę powstawania odpowiednich warunków ekonomicznych i społecznych – trybu, wysokości i mechanizmów wypłaty odszkodowań osobom bezpośrednio poddanym przymusowemu przesiedleniu.

5. Zalecić Radzie Ministrów RFSRR, aby:

- do 21 maja 1991 r. przedstawiła Radzie Najwyższej RFSRR propozycje co do sposobów zapewnienia realizacji ustawy RFSRR *O rehabilitacji narodów represjonowanych*;

- do 1 czerwca 1991 r. dostosowała decyzje rządu RFSRR do ustawy RFSRR *O rehabilitacji narodów represjonowanych*;

- do 1 lipca 1991 r. doprowadziła do zweryfikowania i uchylenia przez ministerstwa, komitety państwowe i resorty RFSRR wydanych przez nie aktów normatywnych, w tym instrukcji, sprzecznych z powyższą ustawą;

- do 1 lipca 1991 r. przedstawiła Radzie Najwyższej RFSRR propozycje dostosowania aktów RFSRR do ustawy RFSRR *O rehabilitacji narodów represjonowanych*.

6. Zalecić Radom Najwyższym republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej dostosowanie ustawodawstwa tych republik do niniejszej ustawy.

7. Zalecić Radzie Narodowości opracowanie przepisów dotyczących statusu autonomii narodowej i kulturalnej, chroniących prawa mniejszości narodowych na przywracanych terytoriach.

Przewodniczący Rady Najwyższej RFSRR
B. N. Jelcyn
Moskwa, Dom Rad RFSRR
26 kwietnia 1991 r.
(*Izwiestija*, 14 marca 1991)